TYPIS IMPRESSORUM COLLEGII HISTORICI ACAD. LIT. CRAC. T. 20.

SCRIPTORES RERUM POLONICARUM.

TOMUS VI.

Continet:
Primi scriptorum rerum gestarum Poloniae
CONGRESSUS
piis manibus Joannis Długosz dicati
ACTA ET CONSILIA.

PISARZE DZIEJÓW POLSKICH.

TOM VI.

Zawiera:
PAMIĘTNIK
PIERWSZEGO ZJAZDU HISTORYCZNEGO POLSKIEGO
Imienia JANA DŁUGOSZA.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Z Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
1881.

TYPIS IMPRESSORUM COLLEGII HISTORICI ACAD. LIT. CRAC. T. 20.

SCRIPTORES
RERUM POLONICARUM.

TOMUS SEXTUS.

Continet:

Primi scriptorum rerum gestarum Poloniae
CONGRESSUS
piis manibus Joannis Długosz dicati,
ACTA ET CONSILIA.



CRACOVIAE,
SUMPTIUS ACAD. LIT. CRACOV.

Typis Lad. L. Anczyc et Sociorum.
1881.

WYDAWNICTWA KOMISYI HIST. AKAD. UMIEJĘTNOŚCI W KRAK. T. 20.

PAMIĘTNIK

PIERWSZEGO ZJAZDU HISTORYCZNEGO POLSKIEGO

IMIENIA

JANA DŁUGOSZA,

odbytego w Krakowie w czterechsetną rocznicę jego śmierci.



WYDANIE KOMISYI HISTORYCZNEJ

przez

Dra M. Bobrzyńskiego i
Dra M. Sokołowskiego,
Sekretarzy zjazdu,

na podstawie protokołów stenograficznych pp. Jana Antoniewicza
i Lesława Glzińskiego.



KRAKÓW,
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Z Drukarni Wł. L Anczyca i Spółki.
1881.

1. Wyjątki z protokółu

komisyi historycznej d. 29 Stycznia 1876.

W końcu Przewodniczący Dr. J. Szujski przypominając rocznicę śmierci Jana Długosza na rok 1880 przypadającą, porusza potrzebę urządzenia na tęż rocznicę odpowiedniego obchodu i zajęcia się wcześnie obmyśleniem stósowniejszego umieszczenia jego popiołów, oraz zaznaczenia czci dzisiejszego pokolenia dla jego pamięci przez tablicę pamiątkową.

Komisya jednogłośnie przyjmuje wniosek Przewodniczącego, postanawiając zarazem, aby znieść się z osobami, najbliższemi pośmiertnej spuścizny Długosza, mianowicie Drem Józefem Łepkowskim i hr. Konstantym Przeździeckim, jako stojącymi na czele wydawnictwa dzieł jego.

2. Z protokółu 12 Kwietnia 1876.

Przewodniczący donosi, że przy kwocie przeznaczonej przez Sejm krajowy na odnowienie pomników historycznych, wyszczególniono kryptę w kościele św. Stanisława i umieszczenie popiołów Długosza w odpowiednim sarkofagu, w tejże krypcie postawić się mającym.

3. Z protokółu d. 28 Marca 1878.

Wyznaczono komisyję złożoną z pp. Bobrzyńskiego i Smolki, do wygotowania programu uroczystości pamiątkowej w r. 1880 na cześć Jana Długosza, połączonej z kongresem historycznym polskim, zająć się mającym głównie sprawami materyału historycznego do dziejów polskich.

4. Z protokółu d. 30 Kwietnia 1878.

Program uroczystości Długosza, z zjazdem historycznym połączonej, wypracowany przez pp. Bobrzyńskiego i Smolkę wspólnie z p. Łepkowskim, został po dłuższej dyskusyi przyjętym i postanowiono przedstawić go w swoim czasie pełnemu zgromadzeniu do przyjęcia.

5. Z protokółu posiedzeń walnych Akademii z d. 2 Maja 1878.

Komisyja historyczna na posiedzeniu swojem d. 30 Kwietnia 1878, uchwaliła w r. 1880 obchodzić uroczystość ku uczczeniu pamięci Długosza w czterechsetną rocznicę zgonu jego. Po odczytaniu programu w aktach z r. 1878 do l. 76 złożonego, pełne zgromadzenie zgodziło się w zasadzie na uroczystość, pozostawiając decyzyję co do szczegółów Zarządowi Akademii.

6. Z protokółu Zarządu Akademii z d. 10 Stycznia 1880.

Zarząd Akademii postanawia ze względu na uroczystość Jana Długosza: 1) odbyć posiedzenie pełne publiczne dnia 18 Maja, jako w wilią prawdopodobnej rocznicy jego śmierci; 2) postarać się, aby prelekcyja publiczna na posiedzeniu tyczyła się naukowego stanowiska nieboszczyka. Zarząd wyraża życzenie, aby ze względu na statut, który nic o urządzaniu zjazdów naukowych przez Akademię nie wie, zjazd historyczny wyszedł z inicyatywy członków Akademii, historycznym przedmiotom się poświęcających, a nie od Akademii samej, oświadcza zarazem, że Akademia zjazd nietylko gościnnie przyjmie, ale wszelkie poczyni dlań ułatwienia.

7. Z protokółu komisyi historycznej d. 15 Stycznia 1880.

Komisyja zawiadomiona o uchwale Zarządu Akademii przeznacza z budżetu swego sumę 200 zł. w. a. na potrzeby urządzenia zjazdu, uchwala zarazem, że protokóły jego obrad wyda w seryi: »Scriptores rerum polonicarum«, jako tom VI tejże seryi. Osobny komitet z członkow krakowskich i lwowskich złożony ma się zatrudnić urządzeniem zjazdu.

ODEZWA.

Dnia 19 Maja b. r. odbędzie się przeniesienie popiołów **Jana Długosza** z urny w krypcie kościoła św. Stanisława na Skałce, do sarkofagu, ustawionego tamże staraniem p. Jozefa Łepkowskiego, konserwatora zabytków a kosztem funduszu krajowego.

Kościoł katedralny krakowski uświęci dzień ten, rocznicę śmierci jednego z najznakomitszych i najcnotliwszych sług swoich, uroczystém pamiątkowém nabożeństwem.

Akademia Umiejętności w Krakowie, pragnąc i ze swojej także strony złożyć hołd pamięci męża, ktory życie i siły swoje głownie pracy naukowej poświęcił, a potomności tak bogatą wiedzy historycznej pozostawił

spuściznę, postanowiła doroczne swoje posiedzenie odbyć w wilią tej uroczystości kościelnej, dnia 18 Maja, na którem jeden z jej członków: »Rzecz o Długoszu na tle dziejopisarstwa ówczesnego europejskiego«, mieć będzie.

Wydawnictwo dzieł wszystkich Długosza, przez ś. p. Aleksandra hr. Przeździeckiego rozpoczęte, przez synów jego hr. Konstantego i Gustawa Przezdzieckich dalej prowadzone, gotuje na rocznicę tom ostatni zamykający piękną tę i cenną naukową publikacyję.

Ażeby ta chwila pamiętna mogła i pod umiejętnym względem godnie, o ile możność pozwala, odpowiedzieć wielkiemu i niespracowanemu umysłowi, ogarniającemu całość dziejów narodu w jego najświetniejszej epoce, grono podpisanych członków Akademii Umiejętności w Krakowie, powzięło w porozumieniu z Zarządem tejże, myśl połączenia z uroczystością pamiątkową pożytecznego dla nauki o przeszłości Polski w najszerszem tego słowa znaczeniu, przedsięwzięcia.

Jest to zjazd historyczny imienia Długosza, mający na celu omówienie umieszczonych obok w osobnym programie kwestyj naukowych, zdążających przedewszystkiem do porozumienia się w sprawach poszukiwania, gromadzenia, obrobienia i wydawania materyjałów historycznych tak do dziejów politycznych, jak do dziejów oświaty, literatur i sztuki w Polsce.

Uczestnikami zjazdu będą przedewszystkiem członkowie Akademii Umiejętności w Krakowie: krajowi, zakrajowi i zagraniczni wszelkiej kategoryi, którzy w nim udział wziąć zechcą: członkowie akademicznych komisyj: historycznej, archeologicznej, historyi sztuki, historyi oświaty i literatury, prawniczej, językowej i bibliograficznej; niemniej ci wszyscy uczeni i miłośnicy rzeczy polskich, którzy zawiadomieni osobiście o zjeździe, w jego obradach uczestniczyć raczą.

Znaczenie Długosza jako dziejopisa, nieobojętne i dla historyi krajów ościennych, również jak i ścisłe i pełne ważności związki dawnej Polski i temiż krajami, czyniłyby pożądaną obecność i sąsiednich, na polu badań naszych zasłużonych pracowników, w zamierzonych obradach. W skromném poczuciu niedawnego a w miarę tego i niezbyt bogatym jeszcze plonem uwydatnionego działania naszego siłami wspólnemi w zakresie wydawnictw historycznych, niemniej przez wzgląd na ogólne, z położenia naszego narodowego wynikające trudności, nie chcielibyśmy jednakże rzeczy zbytnim rozgłosem podnosić. Pozostawić przeto wolimy własnej chęci i dobrej woli tych postronnych uczonych, o ile odpowiednio do uczutej potrzeby udziałem swoim zechcą uświetnić ten zjazd w skutek otrzymanego zawiadomienia.

Umocnić się w obowiązku skrzętnej opieki nad spuścizną dziejów, rozbudzić w szerszych kołach jak najgorętsze tejże zamiłowanie, objąć za pomocą wspólnego porozumienia zadania najbliższe naukowej pracy około tej

spuścizny, poruszyć strony jej zaniedbane a przecież pierwszorzędnej ważności, ogrzać się wspólnie przy tem ognisku domowem, którém jest dla każdego narodu miłość jego przeszłości, połączona z sumienną służbą prawdzie — oto czego się spodziewamy po zjeździe zamierzonym. W taki sposób stać się on może jednem więcej czynnem uczczeniem męża, którego pamięć święci w tym roku Katedra krakowska, Akademia i kraj, a który wobec najostrzejszej krytyki pozostanie zawsze chlubą Polski XV wieku, a jednem z najznakomitszych zjawisk tego wieku na polu historyjografii europejskiej.

Posiedzenia zjazdu odbywać się będą w najbliższych dniach po uroczystem posiedzeniu Akademii d. 19, 20 i 21 Maja, w salach akademickich przy ulicy Sławkowskiej, dostępnemi zaś będą publiczności za biletami bezpłatnemi wstępu, których liczba do objętości lokalu zastósowaną będzie. Ze zjazdem połączoną będzie wystawa materyału historycznego, od r. 1830, do dziejów Polskich się odnoszącego, dostępna uczestnikom zjazdu.

Listy adresować należy do: Komitetu gospodarczego zjazdu historycznego Imienia Jana Długosza w Krakowie na ręce Dra Józefa Szujskiego, Sekretarza generalnego Akademii Umiejętności.

W Krakowie, dnia 15 Marca 1880 r.

Członkowie Akademii krajowi:

Z Wydziału I.

Estreicher Karol, Łepkowski Józef, Łuszczkiewicz Władysław, Małecki Antoni, Petruszewicz Antoni ks., Tarnowski Stanisław, Węclewski Zygmunt, Polkowski Ign. ks., Wisłocki Władysław.

Z Wydziału II.

Bojarski Aleksander, Biliński Leon, Dunajewski Julian, Heyzmann Ulryk, Kalinka Waleryan ks. C. R., Liske X. Franciszek, Piekosiński Franciszek, Stadnicki hr. Kazimierz, Supiński Józef, Szujski Józef, Zoll Fryderyk, Bobrzyński Michał, Kętrzyński Wojciech, Sadowski Jan N.

Z Wydziału III.

Karliński Franciszek, Żebrawski Teofil.

Komitet gospodarczy zjazdu.

Józef Szujski, Franciszek Piekosiński, ks. kan. Scipio, Wincenty Zakrzewski, Stanisław Smolka, Władysław Seredyński *z komisyi historycznej Ak.,* Józef Łepkowski, ks. I. Polkowski, J. N. Sadowski *z kom. archeolo-*

gicznej, Władysław Łuszczkiewicz, P. Popiel, Maryan Sokołowski *z kom. hist. sztuki*, Fryderyk Zoll, Udalryk Heyzmann, Aleksander Bojarski, Michał Bobrzyński *z kom. prawniczej,* Karol Estreicher, Stanisław Tarnowski, Władysław Wisłocki, L. Malinowski, Kazimierz Morawski *z kom. jęz., bibl. i literatury.*

PORZĄDEK DZIENNY ZJAZDU HISTORYCZNEGO
IMIENIA
JANA DŁUGOSZA
odbyć się mającego dnia 19, 20 i 21 Maja 1880 r. w gmachu
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI w KRAKOWIE.

POSIEDZENIE PEŁNE
dnia 19 Maja o godzinie 4 po południu.

Zagajenie do wyboru Prezesa zjazdu przez przewodniczącego Komitetu gospodarczego.

Wybór Prezesa i dwóch Sekretarzy zjazdu.

Ukonstytuowanie się dwóch sekcyj zjazdu: historycznej i historyczno-literackiej, oraz sekcyi archeologii i historyi sztuki — ewentualnie postanowienie, czy posiedzenia obu sekcyj razem odbywać się mają.

Odczyt z zakresu metodyki historycznej i dyskusyja nad nim.

Ogłoszenie porządku dziennego zgromadzeń sekcyj, a ewentualnie posiedzeń sekcyj połączonych.

Dnia 20 Maja rano i po południu jak niemniej dnia 21 rano
POSIEDZENIA SEKCYJNE.

Zapowiedziano na nie w sekcyi I.

A. *Z zakresu materyału historycznego.*

1. O zakresie i niektórych potrzebach Wydawnictwa »Monumenta Poloniae historica«, ref. Fr. Xaw. Liske, czł. Akad.
2. Kwestyja wydawnictwa dyplomatów XV wieku, ref. F. Piekosiński, czł. Akad.
3. O wydawnictwie historyków XVI wieku, ref. Dr. W. Zakrzewski, czł. kom. hist.
4. Zapiski sądowe i ich wydawnictwo, ref. M. Bobrzyński, czł. kor. Akad.

5. O przygotowawczych robotach do geografii historycznej Polski wraz z podniesieniem potrzeb uprawy historyi lokalnej, ref. Dr. St Smolka, czł. kom. histor.
6. O ile do poznania ustawodawstwa kościoła w Polsce potrzebném jest zupełne wydanie statutów synodalnych tak prowincyjonalnych jak dyjecezalnych i jakie warunki rzeczonemu wydawnictwu ustanowićby należało? ref. ks. Polkowski, czł. kor. Akad.
7. Jakie są desiderata pod względem wydawnictwa ustaw polskich? ref. M. Bobrzyński.
8. O wyzyskaniu manuskryptów średniowiecznych dla historyi, historyi oświaty, języka i literatury, ref. Wł. Wisłocki, czł. kor. Akad.
9. Jakie przedruki dzieł XVI wieku byłyby pożądane dla historyi oświaty i literatury? Tenże.
10. Drogi poszukiwań zabytków starego języka polskiego, ref. Lucyan Malinowski, czł. kom. jęz.
11. Stan materyału historycznego i desiderata tegoż do dziejów Uniwersytetu krakowskiego, ref. Józef Szujski, czł. Akad.
12. Jak uczcić rocznicę śmierci Jana Kochanowskiego? ref. Stanisław Tarnowski, czł. Akad.

B. *Z zakresu kwestyj historycznych.*

1. O Kazimierzu Mnichu, ref. Dr. Tad. Wojciechowski.
2. Kilka kwestyj o źródłach Długosza, ref. Dr. A. Semkowicz.
3. Długosz w historyi swej wobec Witolda, ref. Dr. Prochaska.
4. Jaka jest geneza ustawy: »De non praestanda obedientia?« ref. Józef Szujski.
5. Czy stronnictwo poselskie za Zygmunta Augusta dążyło do zmocnienia władzy rządowej? ref. Dr. Michał Bobrzyński.
6. Stanowisko Jana Sobieskiego w armii sprzymierzonych r. 1683, ref. Franciszek Kluczycki.

W sekcyi II.

1. Czyli można konstrukcyję kościołów gotyckich krakowskich XIV wieku uważać za cechę specyjalną ostrołuku w Polsce? ref. Władysław Łuszczkiewicz, czł. Akad.
2. Jakie badania nad zabytkami sztuki są konieczne dla związania ich z historyą właściwą narodu? ref. M. Sokołowski, czł. kom. h. szt.
3. Jaki szereg badań wypada przedsięwziąć, aby zyskać podstawę do wyjaśnienia wędrówek różnych plemion słowiańskich w epoce poprzedzającej pierwszy zawiązek Polski? ref. J. N. Sadowski, czł. kor. Akad.

4. Czy wpływ bizantyński na sztukę średniowieczną w Polsce był jaki i na czém polegał? ref. M. Sokołowski.
5. Warunki naukowego wydawnictwa zabytków malarstwa w Polsce, ref. Wł. Łuszczkiewicz.
6. Warunki wydawnicze pomników architektury w Polsce, ref. M. Sokołowski.

POSIEDZENIE PEŁNE

dnia 21 Maja po południu.

Zagajenie przez Prezesa zjazdu.

Sprawozdanie i wnioski tyczące się materyjału średniowiecznego do historyi polskiej, przedstąwione w skutek obrad sekcyi przez ustanowionego tamże referenta.

Sprawozdanie podobneż, tyczące się materyjału nowożytnego — przedstawione jak wyżej.

Sprawozdanie co do materyału z zakresu archeologii i historyi sztuki, podobnież.

Odczyt treści historyczno-filozoficznej.

Zamknięcie zjazdu przez Prezesa.

UWAGI REGULAMINOWE.

Nad każdą kwestyją toczyć się będzie dyskusyja — wśród której każdy uczestnik dwa razy głos zabierać może. Referent ma ostatni głos. Referaty i dyskusya, ze względu na czas, muszą być ściste i treściwe.

Wotowanie dopuszczoném jest tylko w wątpliwościach regulaminowych, oraz nad trzema sprawozdaniami na ostatniém posiedzeniu.

Układanie porządku dziennego w sekcyach i rozporządzenie kwestyjami, ewentualnie usunięcie jednej lub drugiej w skutek braku czasu, należy za porozumieniem z przewodniczącymi sekcyj, do Prezesa zjazdu.

LISTA ZAPROSZEŃ.*)

A) Wszystkie Akademie i Towarzystwa historyczne, z któremi Akademia umiejętności w Krakowie zostaje w stosunku.

B) Wszyscy wybrani członkowie czynni i korespondenci Akademii krajowi i zagraniczni, członkowie komisyj: historycznej, prawniczej, archeologicznej, językowej, bibliograficznej, historyi sztuki, historyi oświaty i literatury w Polsce, podług Rocznika Akademii z r. 1878.

*) Pomimo dokładnej kontroli w wysyłkach listów zapraszających doszły nas wiadomości, że nie wszystkie dostały się do rąk adresatów. Nie jest to już naszą winą i wyraźnie się przeciw temu zastrzegamy. Lista uczestników zjazdu będzie poniżej na końcu tomu podaną.

C) Zaproszono z po za grona Akademii i komisyj akademickich: Dra Jakóba Caro, Dra Alvina Schulza, z Wrocławia; Dra Emlera, Dra Hattalę, Dra Paterę, z Pragi; Dra Semberę z Wiednia; Dra Gustawa Wenczel'a, Dra Fraknoia, z Pesztu; P. Hasdeu, dyrektora Archiwum państwa z Bukaresztu; Ks. Likowskiego, Ks. Korytkowskiego, Ks. Chotkowskiego, Prof. Rymarkiewicza, z Poznania; PP. E. Świeżawskiego, L. Rembowskiego, Fr. Rzętkowskiego, A. Jabłonowskiego, P. Chmielowskiego, z Warszawy; Bar. Manteuffla z Rygi, Dra Sieniawskiego z Düsseldorfu, P. Klemensa Kanteckiego ze Lwowa, Ks. Stan. Załęskiego z Tarnopola, Hr. I. Dzieduszyckiego z Krakowa.

D) Redakcyje dzienników polskich, politycznych i literackich.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

odbyć się mających

w Krakowie od 18 do 21 Maja 1880 r.

w czterechsetną rocznicę zejścia

JANA DŁUGOSZA.

Dnia 18 Maja o godzinie 12: Posiedzenie publiczne Akademii Umiejętności w sali południowej Sukiennic na 1ém piętrze. Wejście dla publiczności od ulicy Siennej. Bilety wstępu wydawane będą w Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej między godziną 11 a 1 w południe od 12 do 16 Maja.

Porządek dzienny posiedzenia: Zagajenie przez JE. Wice-Protektora *Alfreda* hr. *Potockiego*. — Sprawozdanie Prezesa *J. Majera* z ruchu administracyjnego i naukowego Akademii w ubiegłym roku (patrz Rocznik Zarządu Akademii z r. 1879). — Długosz na tle historyografii europejskiej, przez *J. Szujskiego* (patrz Rocznik Zarządu Akademii z r. 1879). — Długosz, wiersz *A. E. Odyńca* (patrz Rocznik tamże). — Ogłoszenie konkursów i kandydatów na członków Akademii.

Dnia 19 Maja o godzinie 10: Nabożeństwo i złożenie popiołów Jana Długosza do nowego sarkofagu w krypcie kościoła św. Stanisława na Skałce.

Dnia 19 Maja o godzinie 4: Zagajanie zjazdu imienia Długosza w sali Sukiennic na 1-ém piętrze. Wejście dla publiczności, jak wyżej. Bilety wstępu wydawane będą w Akademii Umiejętności między godziną 11 a 1 od 12 do 16 Maja.

Dnia 19 Maja o godzinie 7 w teatrze: »Długosz i Kalimach«, obraz historyczny w 3 aktach, na tle wypadków 1471—1479, *J. Szujskiego,* odegrany przez amatorów, uczniów Uniwersytetu.

Dnia 20 Maja. Rano o godzinie 10, popołudniu o godzinie 3: Posiedzenia zjazdu historycznego.

Dnia 21 Maja. Rano o godzinie 10, popołudniu o godzinie 4: Posiedzenia i zamknięcie zjazdu.

NAPIS NA TABLICY POMNIKOWEJ
umieszczony na Wawelu.



Johannes Długosz
de gente et armis Wieniawa
Ecclesiae huius Cathedralis per annos quadraginta
Canonicus
Anno salutis MCCCCXV arce Brzeźnica oriundus
Obiit Cracoviae MCCCCLXXX.
Et dum ad S. Michaelem in Rupella quiescit in pace Christi
Heic operibus ingenii et posterorum memoria vivit.
De Ecclesia et patria egregie meritus
Sbigneo Episcopo Cracoviensi ac S. R. E. Cardinali
Annis viginti et duo adstitit a secretis
Plerisque legationibus ad exteras nationes functo
Rex Casimirus Jagellonides pueros educandos commisit.
Plebanus in Kłobucko praelatus custos Vislicensis
Canonicus Sandomiriensis
Ultimis vitae diebus Archiepiscopus Leopoliensis
electus
Sedem Metropolitanam morte praeveniente non
ascendit,
Conscibendarum rerum gestarum Poloniae
merito pater vocatus
Res Ecclesiae vitas Sanctorum et Antistitum
Gestaque ipsius gentis
Operibus suis amplissime complexus est.
Optimus et Ecclesiae iura et Cleri privilegia
Strenue cum tueretur
Inlibatus Deo et divinae gloriae vivens
Aequo animo mala plurima tulit
Quattuor demum saeculis post

Dum omnibus operibus publici iuris factis
Nomen eius in universum inclaruit
Grata posteritas optime merito
Monumentum ponit.
Anno Salutis MDCCCLXXX ante diem XIV
Kalendas Junias.

PROTOKÓŁ
przeniesienia zwłok Długosza do nowego sarkofagu.



W imię Trójcy Przenajświętszej. Działo się w Krakowie w krypcie kościoła na Skałce w obecności p. konserwatora Łepkowskiego prof. Uniw. Jagiell., konserwatora zabytków pomnikowych, wielebnego ojca przeora XX. Paulinów i wielu dostojnych gości, ja, notaryusz kapituły, delegowany do tej czynności od Najprzewielebniejszego X. Biskupa przystąpiłem do następującej czynności:

Prof. Łepkowski powziąwszy myśl uczczenia krypty na Skałce grobem dla zasłużonych w narodzie mężów, poczet których miał otworzyć sarkofag X. Jana Długosza historyka polskiego, funduszem na ten cel wyznaczonym przez wysoki Sejm krajowy, dokonawszy tego dzieła, w dniu dzisiejszym oddał klucze od krypty W. O. Przeorowi, a przystąpił do wyjęcia zwłok z katakumby Długosza ustawionej na podstęplowaniu z napisem następującym:

Ossa
Illmi Joannis
Długossi
Nominati Archi-Episcopi Leopoliensis
Historici Reg. Poloniae
Defuncti A. D. 1480 Die 29 Mai.

Pan konserwator uderzywszy młotkiem w cegły rozbił węgieł zamurowania katakumby i wydobył z niej garnek wielki o dwóch uchach z napisem ołówkiem: Ossa / piae memoriae / P. D. M. Joannis / Długosy / in Alma Universitate Cracoviensi / Patris Senioris Decretorum Doctoris / rerum memorabilium scriptoris / meritorum et doctrinae gloria / viri clarissimi / huius quondam loci praepositi / Qui tandem amplissima gratia / Gloriae divinae patris ordinis / Sancti Pauli primi Eremitae ad hancce rupellam /

...... condidit asceterium / Eis ius suum loci et curan/di animas conferendo / ei / Renumerator bonorum / Coronam Angelicam et lu/cem tribuat / sempiternam /

Następnie wyjmował kości, które wedle determinacyi Dra Majera prezesa Akad. Umiejętności, były następujące: kość biodrowa (os ilium), 14 żeber, 16 kręgów szyjnych i grzbietowych (vertebrae), łopatka lewa (scapula), kości udowe prawa i lewa (ossa femoris), kość goleniowa (tibia), przykostki goleniowe, piszczele inaczej kości łydkowe prawe (focile maius fibula), kości ramieniowe prawa i lewa (ossa brachii vel humeri), kość łokciowa (ulna vel cubitus) prawa i lewa, kostka śródręczna i kilka członków niezdeterminowanych.

Po wyjęciu których pokazała się na dnie garnka flaszeczka mieszcząca widocznie w sobie papier jakiś, po rozbiciu tejże znaleźliśmy nadpleśniałą kartkę papieru pismem zeszłego wieku napisaną w słowach: W tym tu Garku znajdują się kości Długosza kanonika y historyka królestwa Polskiego, stały te kości bardzo długo w Garku w Grobie tutejszym. Tandem R. P. 1792 10 Augusti w święto Św. Wawrzyńca w Imieniny na ten czas O. Przeora tutejszego, Definitora Prowincyi, Ś. Teologii Doktora, gdy te katakumby zostały skończone, kości wspomnionego Długosza zamurował mularz niejaki Marcin Ławecki przy mnie na ten czas suppryorze tutejszym y oraz Prefekcie teyże fabryki Katakumbów, Imieniem X. Andrzey Czechowicz. Gdy tedy dowiedziałeś się, czyie to są kości pobożny Czytelniku, bądź łaskaw, za Duszę te która niegdyś ożywiała te kości, zmówić jedno pozdrowienie, tudzież za Przeora imieniem Wawrzyńca Szulteza jedno Zdrowaś Marya, łatwo to uczynisz, gdy będziesz pamiętał na to, iż co ty uczynisz dla innych, oni także za ciebie w czasie uczynią. Vale.

Po odczytaniu tej kartki W. O. Przeor XX. Paülinów wezwał obecnych do modlitwy, a p. konserwator przełożywszy kości do trumienki ołowianej mającej na wierzchu wyryty herb Wieniawa i głoski: J. D. CCC
A. L. E.
majstrowi blacharskiemu p. Pinkalskiemu brzegi trumienki zalutować polecił. Trumienkę ołowianą wynosimy teraz do ustawienia jej na katafalku w kościele.

Po skończoném nabożeństwie odprawioném przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego, trumnę wynieśli z kościoła i wnieśli do krypty rektor i profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kondukt prowadził X. Biskup i ostatniém słowem oddał cześć temu, który pierwszy rozpoczyna szereg zasłużonych mężów w ojczyźnie mających spocząć w tej katakumbie. Zakończył X. Biskup mowę swą od-

dając O. Przeorowi XX. Paulinów na Skałce grób pod straż i opiekę imieniem Kościoła i ojczyzny.

Polkowski,
notaryusz kapituły kat. Krak.

NAPIS NA GROBOWCU DŁUGOSZA NA SKAŁCE.

†
Ossa
Joannis Długosz
Canonici Cracoviensis, Vislicensis et Sandomiriensis
ecclesiarum,
Archiepiscopi Leopoliensis electi
Anno et die mortis eius centenario
1880 decima nona Maii
ex vase quo condita fuerant, pie deprompta
sarcophago hoc
aere publico extructo
grata condidit posteritas.

PIERWSZE POSIEDZENIE OGÓLNE ZJAZDU

dnia 19 Maja 1880.

Dr. **Mikołaj Zyblikiewicz**, prezydent miasta Krakowa zabiera głos:

Przed rozpoczęciem prac kongresu prosiłem szanownego gospodarza kongresu o głos nie dlatego, żeby przy wstępie rozwodzić się nad znaczeniem zgromadzenia, zostawiam to fachowym uczonym, mnie jako gospodarzowi miasta szło o to, aby z całego serca powitać zgromadzonych gości. Z dawien dawna jest Kraków dumny z tej tradycyi, która go łączy z cywilizacyą zachodnią tu na północy, od czasów jak Uniwersytet Jagielloński został założony. Po różnych kolejach losu Kraków dzisiaj szczyci się tem, że znowu stał się siedliskiem nauk i sztuk pięknych i dlatego w imieniu miasta wyrażam radość, że po raz pierwszy odbywa się tu kongres. Szanowni goście, coście tu przybyli, pozwólcie, że w imieniu miasta serdecznie was powitam i pozdrowię *(oklaski)*.

Dr. **Józef Szujski** jako prezes komitetu gospodarczego zabiera głos:

Jako na przewodniczącego w komitecie gospodarczym zjazdu historycznego imienia Jana Długosza spada na mnie wysoki zaszczyt powitania dostojnych i szanownych jego uczestników.

Witam Was z czcią i miłością, jaką budzi widok ludzi zgromadzonych dla jednej, szczytnej myśli, jaką budzą starsi zasługami i wiekiem, jaką budzą młodsi wiekiem, pomiędzy którymi tylu w młodszym tym wieku zasługi pełnych. Witam po polsku, po starym zwyczaju, najprzód tych, którzy gośćmi na tej ziemi, a przecież ziemi tej nieobcy, bo złączeni z nią naukowem badaniem, tyle i tak słusznie u nas cenionem. Witam tych, z którymi łączy nas sam węzeł nauki i tych, z którymi łączy nas jeden węzeł więcej krwi słowiańskiej. Witam pracowników jednego narodu i jednej ziemi, których mimo politycznych granic łączy służba poszukiwania prawdy o dziejach i rzeczach naszych, natchniona i utrzymywana mimo

trudnego położenia uczuciem, które jest dźwignią najszlachetniejszych dążeń w narodach. Witam rodaków z kraju naszego, dźwigającego na sobie odpowiedzialność lepszych warunków przed Bogiem, braćmi i światem, którzy też licznem zebraniem dali jeden dowód więcej, że ją czują.

Witam, ale nie dziękuję. Nie śmiałbym dziękować. Nie śmiałbym dziękować w imieniu grona, wśród którego myśl zjazdu powstała, bo nie mógłbym przypisywać jego przeszłości niedawnej, jego imieniowi skromnemu, powagi, któraby takie zgromadzenie wywołać potrafiła. Nie śmiałbym dziękować imieniem Akademii, której to raczej a w szczególności Dostojnemu jej Prezesowi podzięka się najgorętsza należy, że zjazdowi wszelkiej użyczyła pomocy, że go przez odbycie posiedzenia publicznego wczoraj uświetniła, że go wsparła powagą najgłośniejszych imion, rzeczami polskiemi się trudniących.

Ale chociażbym miał prawo przemawiania w jej imieniu, jeszcze w zgodzie z Prezesem odniósłbym obecność wielu najdostojniejszych naszych gości do dalszej, do idealniejszej jeszcze przyczyny. Pożytek zjazdów naukowych nie ulega wątpliwości, ale wiemy wszyscy, czem jest czas, czém spokój pracy dla ludzi nauki, czem ta ufność sprawiedliwa znakomitości naukowych w własne siły i działalność, która niechętnie z zawodu życia, z zawodu chwały urywa drogie dla nich dni i godziny. Trzeba było wielkiego ducha, z którym się obcowało, którego się ukochało w tem obcowaniu, trzeba było imienia Długosza, aby mimo skrupułów czasu, mimo usilnych zajęć, pospieszyć do Krakowa. Trzeba było tchnienia piętnastego wieku z krypty ś. Stanisława na Skałce, aby spowodować tę piękną pielgrzymkę tych, którzy dotknęli się z bliska dni naszej chwały i siły, dla których przeszłość, wytężająca ich umysł, ma urok i powab niepowstrzymany, wyższy częstokroć od wydarzeń dni dzisiejszych.

Wielkiemu temu cieniowi przypisać muszę i samą myśl i same granice zjazdu. Poddał on pierwszą, nakreślił drugie. Polonica obejmował swego czasu sam jeden w najszerszém tego słowa znaczeniu, trzeba go było uczcić Polonicami. Polecał historyą potomnym, trzeba było tym wydobywającym się na światło dzienne kościom pokazać, że po wiekach czterech, w różnej doli pamiętamy o historyi, zbieramy, jak on zbierał, krzątamy się, jak on się krzątał, że się nim zajmują obcy i swoi, rodacy, pobratymcy i sąsiedzi. Duch, który za życia tak niedostępny był pysze, próżności, miłości własnej, po śmierci dyktował nam, jak wstającemu z grobu stanąć do rachunku, jak mu oddać sprawiedliwość, jak odpowiedzieć jego przykładowi.

Odniosłszy, do kogo należy, początek i udanie się zjazdu, krótko zdam sprawę z najważniejszych komitetu gospodarczego czynności. Zastó-

sował on się do myśli zawartej w odezwie, starał się nie o rozgłos, ale o naukowy zjazdu pożytek. Pukał wszędzie tam, gdzie sięgają bądź to realne stósunki Akademii w kierunku nauk historycznych, bądź duchowe stósunki jednej wspólnej pracy, bądź względy na przyszłość nauk historycznych i znajomość »Poloniców« w ogóle. Praca była wdzięczną, i tam gdzie spotkała go odmowa, ciepłe i przychylne odbierał słowo. Słyszeliście panowie usty szanownego Prof. Roepella przychylne wyrazy Tow. hist. śląskiego, za które i imieniem komitetu zjazdu czuję się obowiązany złożyć podziękowanie, przyklasnąć nadewszystko słowu łączenia się narodów w imię i sprawach nauki! Z przykrością przyszło nam się rozstać z nadzieją oglądania Dra Zeissberga, pełnego zasług autora dzieła: »O średniowiecznem dziejopisarstwie polskiem«, który zrazu przyjazd swój warunkowany stanem zdrowia zapowiedział; przed kilkoma jednak dniami dał nam odpowiedź, że przeziębiwszy się mocno, mimo najszczerszej i gorącej ochoty przybyć nie może. Z przykrością pożegnać się z myślą oglądania Dra Hiplera z Tow. hist. warmińskiego, złączonego z nami pracą około korespondencyi kard. Hozyusza. Jubileusz peszteńskiego Uniwersytetu wedle zawiadomień pp. Franknoia i Wenczela sprawił, że nie widzimy nikogo z uczonych węgierskich, kultem Długosza i tyloma sprawami, historycznego materyału się tyczącemi, dla częstych Polski i Węgier stósunków, z nami związanych. Liczne zajęcia, jak pisze w liście, nie pozwoliły nam mieć na zjeździe Dra Spasowicza z Petersburga, który świeżo jeszcze, staranną opieką otoczył odpis »Vita S. Stanislai« w ces. bibliotece petersburskiej dla IV tomu Monumentów dokonywany.

Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, świeżo osierocone śmiercią Teodora Morawskiego i Bronisława Zaleskiego, stwierdziło innym sposobem związek myśli i uczuć, które od pierwszych chwil prac wspólnych z nami zachowało. Będę miał zaszczyt odczytać pismo do nas zwrócone, a zawierające miłą jak mniemam niespodziankę.

Szanowny Prezes Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego p. St. Koźmian, niestety! tutaj nieobecny, odpowiedział na pierwszą naszą prośbę wsparcia usiłowań naszych, z gotowością i przychylnością, która najlepsze w nas obudziła nadzieje, że najstarsza dzielnica Polski, przodująca też w podjęciu naukowego zadania historyi, dzielnica która tyle ma zasług około źrodłoznawstwa naszego, z znaną swoją dopisze solidarnością. Jego Przew. ks. Prałat Likowski, księża kanonicy Łukowski i Korytkowski i Prof. Rymarkiewicz występują w charakterze delegatów tego Towarzystwa. Hr. August Cieszkowski, który świeżo bogatemi materyałami weneckiego Archiwum zbogacił nasze wydawnictwo Sobiescianów, oczekiwany z utęsknieniem, listem z przedwczoraj odebrał nam nadzieję przy-

jazdu swego, dla niesposobnego niestety zdrowia. Chętnem okazało się też dla przedsięwzięcia Towarzystwo naukowe Torunia, które w ściślejszej ojczyznie Kopernika kupi siły uczonych i miłośników rzeczy ojczystej do badań w tak ważnej dzielnicy dawnej Rzeczypospolitej polskiej, a które tu dzisiaj p. Szczaniecki z Nawry i ks. Kujot z Pelplina reprezentują.

Z stron najdroższych sercu, bo uczucie miłości braterskiej, rośnie w miarę trudnego braci położenia, niewielka stosunkowo liczba znalazła się w naszem kole. Nie wątpimy, że jednak i ta niewielka liczba, biorąc w spokojnych obradach naszych udział, zechce zanieść żywe słowo o nich do nieobecnych współpracowników, zwrócić uwagę ich światłą na poruszone tu kwestye, i w swoich stronach, tak dostępnych życiu umysłowemu, wywołać, gdy potrzeba się okaże, odpowiednie naukowe poszukiwania.

Pragnęliśmy bardzo, aby w naszym zjeździe uczestniczyli ci, którymi się prawdziwie wobec świata pochlubić możemy, którzy przed powstaniem Akademii polskiej w Krakowie łaską Najjaśniejszego Monarchy, skrzętnością około pomników przeszłości, hojnością w kierunku wydawnictw kosztownych, dobrze Ojczyznie, bo dobrze nauce o rzeczach ojczystych się zasłużyli, którzy i dzisiaj nie ustają w tym kierunku. Krótko przed zjazdem pożegnał doczesność szlachetnego rodu Działyńskich ostatni, godny Tytusa syn Jan, a będę zapewne tylko tłumaczem uczuć zgromadzenia, jeżeli dam wyraz żalu, że piękne zbiory kórnickie nie mają już Działyńskich, dam wyraz nadziei, że godnych znajdą naśladowców. Prezes Tow. hist. liter. w Paryżu, ks. Władysław Czartoryski, który przeniesieniem zbiorów swoich do Krakowa taką nauce w kraju wyświadczył usługę, oświadczając listem 11 Maja żal swój i uczucia najgorętsze dla zjazdu, przybyć nań nie mógł. Właścicieli lub reprezentantów innych zakładów, bądź publicznych, bądź prywatnych, wzniosłą myślą służenia publicznemu dobru nauki ożywionych, mamy przeważnie szczęśliwie między sobą, przedewszystkiem zaś wydawcę dzieł Długosza Konstantego hr. Przezdzieckiego, który wraz z bratem przyjął szlachetne brzemię dobrowolnie przez ojca podjętej służby około dobra nauki.

JEks. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, który miłością wszystkiego co ojczyste, zjednał sobie też, śmiem to wyrazić, powszechną kraju miłość, nietylko raczył przybyć na zjazd nasz, ale za nieśmiałem wspomnieniem w liście, przywieźć nań słynny skarb Michałkowski, którym zapewne osobna komisya kongresu bliżej zająć się zechce. Przywiózł łaskawie i autografy Długosza, własność biblioteki swojej, za co komitet gospodarczy publicznie wdzięczność mu wyraża.

O czynności naszej w obrębie kraju to jedno tylko powiedzieć mogę, że wspartą była jednomyślnością naszych gron komisyjnych w Krakowie

i Lwowie, że w tym, jak w każdym innym wypadku rzeczywistego interesu narodowego, mamy przykład solidarności sięgającej od powag siwizną zasługi okrytych, do tej młodzieży pracującej a szlachetnej, ktora buławy marszałkowskie niesie w podróżnym tornistrze. Podnieść też musimy drugą jednomyślność: dziennikarstwa polskiego, które trafnie uznało w naszym zjeździe rzecz stojącą po za wszelkiemi odcieniami lub przeciwieństwami myśli i przekonań politycznych i stwierdziło swoją chęć dla nas najlepszą, poparciem najskuteczniejszem, bo przyjaznem podawaniem i szerzeniem łaskawem wiadomości o naszem przedsięwzięciu.

Niepodobna mi wreszcie nie podnieść wdzięcznem sercem gościnności i uprzejmości Rady miasta Krakowa z dostojnym jej Prezydentem Dr. Zyblikiewiczem na czele, który jak w tyle spraw, tak i w tę niósł doświadczoną swoją dla spraw nauki i życia umysłowego miłość, niepodobna przemilczeć trudów podjętych przez Dra F. Szlachtowskiego, którego staraniom zawdzięczamy urządzenie nasze, wygodniejsze, niż je dać mógł gmach Akademii, nieobliczony na zjazdy tego rodzaju.

Danem nam więc było i ułatwionem wielostronnie wywiązać się wobec uczestników zjazdu z przyjętego obowiązku, danem przygotować te kilka chwil drogich, w których mamy objąć okiem zadania obszernego zakresu, na pierwszy historyczny zjazd polski czekające. Otwarto jeden z tych dobroczynnych szranków, w którym walka zdań zawsze wielki powszechny sprowadza pożytek, pożytek nauki, jednej z największych sił narodowych. Z utorowaniem drogi do tych szranków, kończy się nasze właściwe zadanie jako komitetu gospodarczego, wszakże nie wypełnilibyśmy naszego obowiązku, gdybyśmy z naszej strony, w porozumieniu z szerszem kołem, nie byli się postarali o wnioski, tyczące się przewodnictwa w obradach, którym tak krótki czas tylko zakreślić byliśmy w stanie. Mamy przed sobą dwa posiedzenia pełnego zjazdu i sześć posiedzeń sekcyjnych. Podział na sekcyje, jeżeli co do miejsca, które zajmujemy, jest poniekąd wykluczonym, gdyż obie sekcye w tej jednej sali kolejno obradować muszą, jest koniecznym co do organizacyi przewodnictwa; historyk nie zawsze jest w stanie przewodniczyć dyskusyi z zakresu historyi sztuki i archeologii i na odwrót.

Proponujemy więc wybór Prezesa i dwóch honorowych prezesów na posiedzenia pełne.

Proponujemy wybór jednego Przewodniczącego i jednego zastępcy przewodniczącego na każdą sekcyę.

Nazwiska podajemy:

Prezes: Antoni Małecki, honorowi Prezesowie: Dr. Roepell i Dr. Władywoj Tomek (oklaski po wymienieniu każdego nazwiska).

Przewodniczący sekcyi historycznej: ksiądz Waleryan Kalinka i Dr. Kazimierz Jarochowski (oklaski).

Przewodniczący sekcyi archeologii i historyi sztuki: Dr. J. I. Kraszewski i Włodzimierz hr. Dzieduszycki (oklaski).

Jeżeli zgoda na to (oklaski), jak świadczą oznaki zadowolenia powszechnego, wnoszę jeszcze, aby organizacya biór prezydyalnych zjazdu i sekcyj należała do Prezesów (oklaski).

Odczytano następnie:

A. Pismo Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

Paryż 15 Maja 1880.

Szanowni Panowie!

Ku prawdziwemu żalowi naszemu okoliczności nie pozwalają nikomu z nas odpowiedzieć na uprzejme wezwanie Komitetu gospodarczego, by przybyć w bieżącym miesiącu do Krakowa na obchód Długoszowy.

Nie chcąc jednak pozbawić się wszelkiego uczestnictwa w tej uroczystości pamiątkowej, a pragnąc raczej przyczynić się do niej wedle możności, Rada Towarzystwa historyczno-literackiego obrała za przedmiot konkursu swego, na rozpoczynające się dwólecie, zadanie następujące:

Odnieść tekst Długosza, wydania A. Przeździeckiego do źródeł rocznikarskich i kronikarskich, jak niemniej dyplomatycznych, z których czerpał, wskazując zarazem, które realne wiadomości zdają się opierać na zaginionych źródłach. Uczynić to, co najmniej, co do pierwszych ksiąg siedmiu.

Nie mogąc wziąć czynniejszego udziału w Zgromadzeniu Waszem, Szanowni Panowie, pragniemy choć w ten sposob wyrazić naszą łączność i spółczucie z czynnościami Waszemi. Upraszamy przeto, abyście to doniesienie o konkursowem zadaniu raczyli przyjąć uprzejmie i podać je do wiadomości Zjazdu historycznego. Poświęcając mu krótką chwilę czasu śród Waszych naukowych obrad, dacie skromne miejsce u wspólnego stołu tej umysłowej uczty, gronu rodaków, którzy, acz w obcym kraju, oddaleni od Was przestrzenią, sercem i myślą są i będą zawsze z Wami.

Mamy zaszczyt załączyć tu ogłoszenie konkursowe, odczytane na zebraniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego dnia 3go Maja.

Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Prezes: *W. Czartoryski.*
Vice-Prezes: *Al. Chodźko.*
Członkowie:
Felix Michałowski.
Biberstein Kazimirski.
Władysław Chodźkiewicz.
Rustejko.
L. Gadon.

B. Pismo Akademii Umiejętności bawarskiej do Akademii Umiejętności w Krakowie (z przyczyny kongresu).

Königlich Bayerische
Akademie der Wissenschaften.

Die k. bayer. Akademie der Wissenschaften spricht für die Einladung zur vierhundertjährigen Gedenkfeier des Todes Johannes Długosz ihren verbindlichsten Dank aus und kann nicht umhin dem historischen Congresse des Namens Długosz, dessen Zweck eine Verständigung im Aufsuchen, Sammeln, Bearbeitung und in der Herausgabe historischen Materiales für Culturgeschichte Polens anstrebt, das beste Gedeihen zu wünschen.

Möge dieses Vorhaben ungestört seinem schönen Ziele nachstreben.

München.

Die k. Bayerisch Akademie der Wissenschaften.
Döllinger.

C. Pismo Akademii Umiejętności węgierskiej do Akademii Umiejętności w Krakowie (z przyczyny kongresu).

Magyar
Tudomanyos
Akademia.

Celeberrimae Academiae Scientiarum Polonae Cracoviensi
Academia Hungarica Budapestini
S. p. p.

Decorum et gratum nobis evenit, quod Academia Scientiarum nobilis Vestrae gentis, festivum saecularem agens diem magni et celebris gentis Vestrae imo et nostrae Historiographi, Joannis Dlugosii, memor vicinae ac fraternae nationis Hungarae Academiae Scientiarum, nos quoque festivi huius iubilaei participes reddere statuerit.

Quominus tamen hunc nobis, Academiaeque nostrae festum diem Vobiscum, Honoratissimi et Clarissimi Viri, etsi per nuncios obire liceret, impedit id, quod et nos eodem tempore congressum celebramus et festivam recolimus memoriam summi quondam, dum vixit, apud nos viri, imo statoris Academiae nostrae, Stephani a Comitibus Szechenyi, cui monumentum, statuam ipsius aeream praesegestans, cum magno concursu et applausu ovantis populi nostri Budapestini, coram aedibus Academiae nostrae solemniter erigitur.

Suscipite attamen idcirco salutem omnino nostram, qua Vobis felix et faustum precamur hoc iubilaeum Vestri et nostri Historiographi. Quemadmodum gentes nostrae, quondam arcto fraterni sensus vinculo, sangui-

nisque foedere toties iunctae, leti saepe diro Martis negotio, contra communes libertatis nostrae, ab occiduo, borea et ortu imminentes hostes, decertabant, heroicosque nostros labores iidem gloriose exaraverunt historiographi: ita et nunc non iam marte, sed arte, litteris et scientiis aemulantur Academiae nostrae, libertatem moresque et ingenia populorum nostrorum excolere.

Hoc est, quod festivo die Vobis et nobis acclamando precamur.

Budapestini, die 16 mensis Maii anno 1880.

Comes Melchior Lonyay,
Praeses Academiae S. H.

D. Adres historycznego Towarzystwa Szląskiego.

Odczytany przez prof. Roepella.

Die unserem Breslau durch so zahlreiche historische Erinnerungen verknüpfte Stadt Krakau ehrt in diesen Tagen durch eine würdige Feier das Andenken ihres grössten Chronisten Johannes Długosz. In ihm schätzt man auch in Schlesien einen Historiker von hervorragender Bedeutung und eine hochwichtige Quelle der Geschichte. Um so weniger haben die für die Erforschung unserer Vergangenheit interessirten Vereine die Gelegenheit vorbeigehen lassen mögen, durch die Darbringung aufrichtigar Glückwünsche zu dem schönen Feste Zeugniss abzulegen für das Gefuhl einer wissenschaftlichen Gemeinsamkeit, welches durch empfangene Freundlichkeiten immer wieder genährt, die Forscher der beiden Nachbarländer in erfreulicher Weise verbindet.

Der Verein f. Gesch. u. Alterthum Schlesiens.

Grünhagen, Präses.

E. Adres Muzeum szląskich starożytności.

Die wissenschaftlichen Bestrebungen, welche in der Feier ihren Ausdruck finden sollen, begegnen auf unserer Seite den wärmsten Simpathien und wir hegen die aufrichtigsten Wünsche für ihre gedeihliche Entwicklung. Den freundnachbarlichen Geist aber, in dem die Einladung zu diesem Feste ergangen ist in vollstem Maasse würdigend, erwidern wir vom ganzen Herzen in der sichern Hoffnung, dass eine fortgesetzte gegenseitige Förderung der der heimischen Geschichte geweihten Bemühungen in beiden Ländern der Wissenschaft und der Kunde unserer Vergangenheit zu Heil und Segen gereichen werde.

Der Verein für das Museum schlesischer Alterthümer.

Grünhagen, Präses.

F. Telegram Zarządu Muzeum narodowego w Rapperswyl.

Zarząd Muzeum narodowego przesyła wyrazy najżywszego współczucia z powodu uroczystości Długosza. Władysław Plater.

G. Telegram Chorwackiego archeologicznego Towarzystwa w Zagrzebiu.

Hrvatsko arkeologicko druztvo slavi u duhu vspomenu Jena Dlugosza, otca poljske historiografije i prvoga historika stare velike hrvatske.
Predsjednik Jvan Kukuljevic, bojnicic tajnik.

H. Spolku historycznego w Pradze.

Spolek historicky v Praze maje neskonalou radost ze zprav o zdarnem prubehu porad Vaseho sjezdu historyckeho, vyslovuje prani, aby z nich Polskemu dejepisectvu urodilo se ovoce co najutesenejsi.
Dr. Emler, jednatel.

I. Dra Sieniawskiego w Dysseldorfie.

Viris doctissimis optime de indagatione rerum a gente nostra pie fortiter honeste gestarum meritis salutem. Szczepański Gustav.
Dr. Sieniawski.

K. Wgo. Józefa Ulanowskiego z Lublina.

Wysyłam rubli sto na nagrodę za najlepszą pracę historyczną z czasów Jana Długosza, opartą na odnośnej części jego historycznego dzieła, podług uznania Akademii. Ulanowski Józef.

Dr. **Antoni Małecki** *(zajmując wsród żywych oklasków krzesło prezydyjalne):*

Serdecznie dziękuję szanownym Kolegom i dostojnej Publiczności za te oznaki zadowolnienia. Zaszczyt, abym ja był jednym z przewodniczących tego zjazdu cenię sobie wysoko, tem bardziej, że nie poczuwam się do tych zasług, któreby mnie upoważniały, bym ten mandat otrzymał. Życzliwość kolegów i wola ich chce tego jednak, a skoro mi już oświadczyli to życzenie i żądali, moją rzeczą jest być posłusznym tej woli i z tej przyczyny z całem uczuciem pokory przystępuję do zagajenia posiedzenia. O zamiarze i celu rozwodzić się nie będę, bo to w dalszym przebiegu należycie się okaże, wyrazić tylko mam nadzieję, że pierwszy kongres, pierwszy ten zjazd tak wszechstronny uczonych na polu historyi i nauk, które stoją w bezpośrednim związku z historyą, nie przejdzie bez przednich i do-

niosłych skutków dla literatury. Dość pomyśleć o tem, że radzimy w tym grodzie, który jest ziemią dla tych nauk klasyczną, że radzimy w murach, do których tyle rozmaitych i pięknych wspomnień historycznych jest przywiązanych, że zgromadziliśmy się w tym właśnie czasie, gdzie czcimy grób najsławniejszego w wiekach średnich historyka, dość o tem pomyśleć, aby powziąć nadzieję, że ta w ten sposób podjęta praca wyda plon obfity i dla każdego pamiętny. Wypowiadając to życzenie i przekonanie, przystępuję do rozpoczęcia rzeczy, zapraszając na sekretarzy sekcyi historycznej pp. Bobrzyńskiego i Wojciechowskiego, zaś na sekretarzy sekcyi archeologicznej i sztuk pięknych pp. Celichowskiego i Sokołowskiego. Upraszam p. Dra Bobrzyńskiego o odczytanie regulaminu.

Dr. **Bobrzyński**: Mam zaszczyt przedstawić szanownemu Zgromadzeniu do uchwały następujący projekt porządku obrad, ułożony przez komitet gospodarczy Zjazdu:

§. 1. Przewodniczący kierując obradami:

a) oznacza porządek dzienny każdego posiedzenia;

b) udziela głosu w porządku, w którym członkowie do głosu się zapisują;

c) zwraca uwagę mowcy, któryby zbaczał od przedmiotu wskazanego porządkiem dziennym lub przekraczał granice czasu naznaczone przemówieniom, a w danym razie odbiera mu głos.

§. 2. Czytanie referatu nie może trwać dłużej nad 20 minut, przemówienie w ciągu dyskusyi dłużej nad minut 10.

§. 3. Nikt w dyskusyi nad jednym referatem nie może zabierać głosu więcej jak dwa razy.

§. 4. Referent ma ostatni głos.

§. 5. Każdy członek Zjazdu może w ciągu dyskusyi zażądać jej zamknięcia. Przewodniczący poddaje wniosek taki bezzwłocznie pod głosowanie przez podniesienie rąk. Jeżeli większość obecnych uchwali zamknięcie dyskusyi, to przemawiać może tylko referent.

§. 6. Jeżeli w ciągu dyskusyi nie oświadczył się nikt przeciw wnioskom postawionym lub przyjętym przez referenta, to uważa się, że wnioski zostały przyjęte przez Zjazd.

§. 7. Jeżeli w ciągu dyskusyi zjawią się wnioski przeciwne, to nie ma głosowania większością, lecz pojedynczy członkowie Zjazdu bliżej obzajomieni z przedmiotem mogą nawet po zamknięciu dyskusyi żądać udzielenia im głosu i za jednym lub za drugim wnioskiem bez motywowania się oświadczyć, co w protokóle będzie zanotowanem.

§. 8. Rozstrzygnięcie możliwych wątpliwości nieobjętych tym porządkiem obrad zostawia się wyłącznemu uznaniu przewodniczącego obradom.

Przewodniczący Dr. **Małecki**: Jeżeliby ktoś z panów miał uwagę uczynić nad regulaminem, natenczas dyskusyja otwarta, w razie jednak, gdyby zgromadzenie było z przekonaniami temi zgodne, to moglibyśmy przyjąć regulamin en bloc *(oklaski)*. Zatem przyjęty. Zapraszam p. Dra Smolkę do odczytania swej rozprawy.

Dr. **Stanisław Smolka** *czyta rozprawę o pierwotnej monarchii polskiej, którą się tu opuszcza jako już ogłoszoną w dziele: „Mieszko Stary i jego wiek". Kraków 1880.*

Dr. **Małecki**: Mam szanownemu zgromadzeniu zakomunikować porządek czynności dnia jutrzejszego. Posiedzenie sekcyi historycznej zacznie się o godzinie 9 rano. Przypuszczając, że wszystko podług programu da się załatwić w tej sekcyi przed upływem 11½, rozpocznie się o tej godzinie posiedzenie sekcyi drugiej, archeologicznej. Na tem posiedzenie zamykam.

PIERWSZE POSIEDZENIE SEKCYI HISTORYCZNEJ

dnia 20 Maja o godz. 9 rano.

Przewodniczący ks. **Kalinka**: Uchwaliliście szanowni Panowie wczoraj regulamin. Ponieważ ten regulamin obowiązuje szanownych Panów, więc pozwólcie, abyśmy rozpoczęli od przeczytania go i w ten sposób wiedzieli, czego się trzymać.

Sekretarz Dr. **Bobrzyński** *czyta regulamin* *).

Przewodniczący: Na porządku dziennym referat Dra Liskego o dalszem wydawnictwie Monumentów Poloniae.

Dr. **Xawery Liske**: Sprawa, którą szanownemu Zgromadzeniu mam przedstawić, nie dorównywa znaczeniem i doniosłością swą kwestyjom innym, jakie na Zjeździe tym mają być poruszane. Mimo to jednak sądziliśmy, że wydawnictwo Mon. Pol. Hist. koniecznie powinno znaleść miejsce w obradach tych. Należy mu się to raz ze względu na to, iż w bogatym szeregu źródłowych publikacyj, jakie w ostatnich kilkunastu latach ujrzały u nas światło dzienne, zajmuje chronologicznie pierwsze miejsce; należy mu się to tem bardziej ze względu na pamięć męża, ktorego imię związało się nierozerwalnym węzłem z tą publikacyą, męża, który czasu swego podjął i w czyn wprowadził dzieło, jakie gdzieindziej przeprowadzają albo potężne rządy, albo w bogate środki wyposażone korporacyje. August Bielowski sam jeden stał i działał za całą Akademię. Kiedy więc mówić tutaj mamy o zadaniach i celach prac wydawniczych, niepodobna, żebysmy na pierwszem miejscu nie wymienili jego imienia, żebyśmy nie schylili czoła przed jego zasługą, przed jego poświęceniem, niezmordowaną czynnością, przed jego goracem sercem, ktore z taką czułością i ojcowską miłoscią przygar-

*) W sprawozdaniach tych stenograficznych opuszcza się udzielanie głosu przez Przewodniczących, jako rzecz bez doniosłości.

niało do siebie wszystkich tych, którzy się zaciągali pod sztandar pracy na polu dziejów ojczystych. Niestety nie dożył on chwili ukończenia dzieła, które tak chlubnie rozpoczął, nie dożył tej chwili, która nas tutaj zebrała, a jakby się to gorące serce jego było radowało na widok wzmagającego się z roku na rok szeregu szermierzy i pracowników na niwie naszej historyi! Odmówił mu Bóg tej pociechy, ale pozostawił mu choć tę jednę, że umierając mógł żywić to przekonanie, iż praca jego dostała się do rąk, które jej upaść nie dadzą, bo podjęła ją Akademia. Jak żołnierz na polu chlubnej walki, tak zszedł on do grobu w pełnej czynności, zajęty drukiem trzeciego tomu ukochanych swych Monumentów, a myśmy w nieudolne nasze ręce objęli po nim świętą spuściznę. Wiedząc zaś, że żaden z nas sam jeden zastąpić go nie zdoła, staraliśmy się zbiorowemi siłami dokonać choć cząstkę tego, coby on sam jeden był przeprowadził.

Kiedy Bielowski rozpoczynał wydawnictwo Monumentów, ograniczył chronologicznie zakres ich czasami Długosza, miał to być zbiór źródeł przeddługoszowych. W ciągu pracy atoli przekonał się, że jest to chwila zawczesna, że granicę tę posunąć trzeba koniecznie o znaczny krok dalej, że zbiór ten objąć powinien kronikarskie i rocznikarskie źródła aż mniej więcej do początków XVI wieku, tak jak to ma miejsce w pertzowskich Monumentach. Potrzeba ta stała się koniecznością skutkiem organizacyi nadanej źródłowym publikacyjom Akademii krakowskiej, te bowiem średniowieczne źródła, kroniki, roczniki, zapiski, katalogi, dla których nie ma miejsca ani w »Monum. medii aevi«, ani w »Scriptor. rerum polonicarum«, ani wreszcie w »Acta historica«, owych trzech wielkich kategoryjach ogłaszanych przez Akademię, znaleść powinny pomieszczenie w Monum. Pol. Histor. Skutkiem tego znacznie się powiększył obszar Monumentów, a do składu ich wejść muszą pisarze, którzy pierwotnie jako podługoszowi lub współcześni Długosza nie mieli w nich znaleść uwzględnienia, tak przedewszystkiem dwaj, objętością swoją najznaczniejsi: Jan z Komorowa i Kalimach. Możeby nam kto zarzucił, że po wydaniu prof. Zeissberga nie potrzeba po drugi raz ogłaszać tej kroniki bernardyńskiej. Na tobyśmy odpowiedzieli, że zdaniem naszem w zupełnym zbiorze średniowiecznych naszych źródeł kronika Komorowskiego nawet wtedy zająć powinna miejsce, gdybyśmy dzisiaj posiadali tylko ten rękopis, z którego korzystał prof. Zeissberg, tem bardziej zaś teraz, kiedy biblioteka jagiellońska posiada oryginalny pierwotny rękopis tej kroniki. Z tej pierwotnej redakcyi zrobił Komorowski w późniejszym wieku częścią sam, częścią za pośrednictwem dwóch innych osób krótki wyciąg, przeznaczony dla czytelników polskich; lecz podczas gdy pierwotną redakcyję doprowadził aż na kilkanaście miesięcy przed śmiercią swoją, mianowicie do 8 Września 1535 r., umarł zaś 3 Li-

stopada 1536 r., urwał — zdaje się — skutkiem śmierci ów wyciąg na roku 1503. Ten to wyciąg znajduje się w rękopisie ogłoszonym przez prof. Zeissberga. Najważniejsza przeto część kroniki Komorowskiego, opisująca wypadki, w których sam brał udział lub na które własnemi patrzał oczami, dotąd nie jest ogłoszona. Te okoliczności przeto usprawiedliwią jak najzupełniej redakcyję Monumentów, że w IV tomie umieścić zamierza tę kronikę.

Tem mniej jeszcze — sądzimy — usprawiedliwiać się potrzebujemy z zamiaru ogłoszenia w Monumentach dzieł do historyi naszej się odnoszących Filipa Kalimacha. Nie posiadamy przecież dotąd ani jednego krytycznego wydania, ani jednego z historycznych utworów włoskiego tego pisarza tak ściśle z dziejami naszemi związanego. Żywot Grzegorza z Sanoka istnieje tylko w jednem zgoła niekrytycznem, prawie nieużytecznem wydaniu Wiszniewskiego; najważniejsze zaś dzieło Kalimacha, owe »trzy księgi o Władysławie III królu polskim i węgierskim« drukowano wprawdzie już kilkanaście razy, ale nie według metody odpowiadającej dzisiejszym wymaganiom krytyki historycznej, albo przedrukowywano jeden rękopis, który się właśnie nawinął, albo też przedrukowywano którekolwiek z dawniejszych wydań, a nikt dotąd jeszcze nie porównał dotychczasowych wydań, aby się przekonać, jaki pomiędzy niemi zachodzi stosunek. Tak więc pozostaje na tem polu jeszcze dużo do zrobienia.

Jeżeli przeto redakcyja Monumentów na chwilę się nie wachała, czyli jej wypada rozszerzyć zakres wydawnictwa w tym kierunku, to znów z drugiej strony i za życia Bielowskiego i później w obradach oddziału lwowskiego komisyi historycznej podzielone były zdania, jak się zachować wypada wobec kronik ruskich, czy je wciągnąć w zakres Monumentów lub nie?

Przyznawał i przyznaje każdy, że kroniki te, a przedewszystkiem wołyńska, zawierają ważne, ciekawe i cenne wiadomości do dziejów naszych, że są dla nas źródłami, których żadną miarą przy studyjach nad dziejami naszemi pomijać nie można. Nasuwał się dalej wniosek, że kiedy w tomie pierwszym znalazł miejsce Nestor, a w tomie IV umieści się żywot Mojżesza Węgrzyna, należy przeto także nie pomijać innych ruskich kronik.

Zachodzi atoli jedna i to niemała trudność. Kroniki te już są wydane; przedrukować je poprostu z dotychczasowych wydań bez ważniejszych dodatków lub poprawek, nie wypadałoby, bo wydawnictwo takie jak Monumenta nie powinno podawać gołych przedruków, lecz nowe krytyczne wydania. Tymczasem nie posiadamy w ręku naszym żadnych rękopisów, na podstawie których moglibyśmy sprostować, uzupełnić lub poprawić dotychczasowe wydania, wobec tekstów więc trzebaby się trzymać prawie niewolniczo dawnych edycyj. W zbiorze petersburskim wprawdzie niekoniecznie zadowalniająco wydane są te kroniki, lecz jak wąż morski

zjawia się od pewnego czasu pomiędzy nami wiadomość, że w ostatnich czasach ogłoszono pierwsze tomy zbioru tego w powtórném tak staranném wydaniu, iż odpowiada ono wszelkim słusznym wymaganiom. Wiadomości tej przywiezionej przez jednego z uczonych, który przez dłuższy czas pracował w Petersburgu, niestety dotąd sprawdzić nie mogliśmy. Może który ze zgromadzonych tutaj członków wyjaśnićby ją potrafił.

Gdybyśmy się przychylili do zdania, że kroniki te koniecznie należy wydać w Monumentach, to nasuwałoby się nowe pytanie: Jak je wydać? Czy tylko w tekscie ruskim? Czy tak jak Nestora w tłómaczeniu obok? Czy też może w transkrypcyi według metody proponowanej przez Miklosicza? Za pierwszą lub ostatnią drogą przemawiałby wzgląd na fundusze, któremi dysponować może wydawnictwo, w takim bowiem razie źródła te zajęłyby stosunkowo znacznie mniej miejsca, aniżeli postępując drogą, na drugiém miejscu wymienioną. Za wydrukowaniem ich w tekscie oryginalnym i tłómaczeniu polskiém przemawiałby zaś bardzo ważny wzgląd, że tym sposobem materyjały te stałyby się przystępnemi dla kół o wiele szerszych, dla tych naszych pracowników, którzy albo wcale albo tylko z trudnością władają językiem ruskim. Jest to wzgląd bardzo ważny, mogący przechylić zdaniem naszém stanowczo szalę na tę stronę.

Przedłożyłem panom pytania te o ile możności przedmiotowo, wstrzymując się z jakąkolwiek z mej strony decyzyją i pragnąc właśnie usłyszeć z ust panów światłą o nich opinię. Oddział lwowski komisyi historycznej zastanawiał się już pokilkakrotnie nad temi pytaniami, nie widział jednak potrzeby ferować tymczasowo jakiejkolwiek uchwały i decyzyi już dlatego, że przyjąwszy nawet kroniki te do szeregu tych, które znajdą umieszczenie w Monumentach, wydrukowałby je dopiero po ukończeniu właściwych polskich źródeł, a więc nieprędzej jak — o ile to dzisiaj oznaczyć można — w szóstym tomie Monumentów. W każdym razie więc pozostaje nam jeszcze dość dużo czasu do decyzyi, a na nią stanowczo wpłynąć mogą zdania, które z ust panów usłyszymy.

Oprócz o zakresie Monumentów mam tutaj jeszcze pokrótce pomówić o jednej ich potrzebie.

Zbiór taki jak Monumenta powinien podawać kronikarskie i rocznikarskie źródła do dziejów naszych średniowiecznych, o ile możności w komplecie; współpracownicy jego powinni się obeznać z całym rękopiśmiennym materyjałem, zasługującym pod jakimkolwiek względem na uwagę. Gorliwym staraniom i poszukiwaniom Bielowskiego udało się pomnożyć znany dawniej kanon źródeł średniowiecznych kilkoma dawnemi zabytkami choć nie pierwszorzędnej wartości, to jednak takiemi, które wzbogacają wiedzę naszą lub wyjaśniają drobniejsze szczegóły. Zachodzi teraz pytanie, coby

jeszcze uczynić należało, ażeby odszukać albo nowe dotąd nieznane zabytki, albo też przynajmniej nowe rękopismy znanych nam już kronik i roczników. Wydawnictwo tak bogate, jak dawniej publikowane przez Pertza, dzisiaj przez osobny komitet, może uczonych wysłańców celem poszukiwań rozsyłać niemal po całej cywilizowanej Europie. Tym poszukiwaniom i my zawdzięczamy niejednę dla nas cenną wiadomość, bo wysłańcy ci w relacyjach swych nie pomijają także źródeł dla dziejów ościennych narodów, a więc i naszych. Tam przeto, gdzie wysłańcy podróżujący z ramienia *Monumentów Germaniae* robili poszukiwania, nie możemy się spodziewać, żebyśmy dla siebie jeszcze znalezli znaczniejszy plon. Tak więc zdaniem naszém nie doprowadziłyby do znaczniejszych rezultatów poszukiwania w bibliotekach i archiwach niemieckich, austryjackich, włoskich, szwajcarskich, hiszpańskich. Nie wiele nam też, przynajmniej pod tym względem, obiecywać może Szwecyja, już pokilkakrotnie zwiedzana przez naszych Tyszkiewicza, Przezdzieckiego, przez Niemców Prowego, Wattenbacha, wreszcie przez Dudika. Nie spodziewamy się też, żebyśmy znaleźć mogli coś ważniejszego, dotąd nieznanego w Czechach, bo czescy uczeni, ktorzy tak wiele mianowicie w ostatnich czasach dla nauk historycznych zdziałali, nie pomijali w poszukiwaniach swych zrodeł do naszych dziejow, a co się u nich znalazło, o tém uwiadomili nas za pośrednictwem druku.

Więcej plonu obiecywaćby nam mogło dokładne zbadanie bibliotek petersburskich, wprawdzie pokilkakrotnie zwiedzanych i przeszukiwanych, a mimo to jednak jeszcze w tajnikach swych nie przeszukanych.

Najobfitszego żniwa zaś spodziewalibyśmy się po o wiele bliżej nas leżących poszukiwaniach, mianowicie na Węgrzech i we własnym kraju, gdzie w tym kierunku dotąd najmniej badano i szukano. Tak jak nam Węgry dały biblię szarospatacką, takby starannie przeszukane dać mogły niejedno nieznane historyczne źródło. Wiadomo, że na Węgrzech znajduje się liczny szereg bibliotek i archiwów prywatnych, miejskich, kościelnych, a nikt dotąd, o ile mi wiadomo, nie zbadał ich w tym celu, aby odszukać w nich zabytki odnoszące się do dziejów naszych. O ile zaś znam publikacyje akademii peszteńskiej i inne węgierskie, uczeni węgierscy nie zwracają uwagi swej na źrodła niezostające w związku z ich własną historyją.

Równie mało znamy własne nasze zbiory krajowe, mianowicie klasztorne i kościelne biblioteki i archiwa tak galicyjskie, jak przedewszystkiem w królestwie kongresowém. Dokładne i umiejętne przeszukanie zbiorów klasztornych, poklasztornych, kapitulnych i innych duchownych w królestwie, zdaniem naszém, doprowadziéby mogło do zgoła niespodzianych wyników. Co do klasztoru lędzkiego np. na zapytanie dostałem odpowiedz, że znajduje się tam spory zapas dawnych papierów, ale nikt ich dotąd nie

zbadał. Sądzę, że takich »zapasów dawnych papierów« znalazłoby się nie mało na niejedném inném miejscu, a w nich może niejeden nieznany nam dotąd zabytek.

Ażeby przeto uzupełnić materyał służący do wydawnictwa Monumentów, należałoby wysłać uzdolnionych i odpowiednio wykształconych pracowników, aby przeszukali Węgry i własny nasz kraj. Na ludziachby nam nie zbywało. Zadania tego podjąćby się mogła a nawet powinna Akademia, należałoby się to tak ważności wydawnictwa Monumentów, jako i pamięci fundatora ich nieodżałowanego Augusta Bielowskiego, którego imię jak zaczęło ten nieudolny referat, tak niechaj go i zakończy *(oklaski).*

Dr. **Józef Szujski**: Ja tylko chciałem zwrócić w kolei myśli ostatnich szanownego referenta uwagę na materyjały historyczne, znajdujące się w bibliotece Jagiellońskiej, które zdaje mi się należałyby do kategoryi materyjału przeznaczonego do Monumentów. Podając tu o nich wiadomość, chciałbym usłyszeć zdanie szanownego referenta. Są to zapiski chronologiczne krótsze lub dłuższe, często dość obszerne w tak zwanych Almanachach, kalendarzach, które prawie od początku sztuki drukarskiej wychodziły, które bardzo wcześnie tutaj między profesoraml Uniwersytetu i w Uniwersytecie się zjawiły, a które zaopatrywano w różnego rodzaju pamiętnicze zapiski. Jest np. kilka tomów Almanacha Stofflera, poźniej Almanach Mikołaja z Szadka, tutejszego profesora, potém Leowicyusza, w końcu już przy schyłku 16 wieku Marcina z Pilzna Glickiego..... Co się tyczy pierwszych, które dają bardzo obfity materyjał do historyi Uniwersytetu i stosunków kościelnych w Krakowie i historyi miasta, a nareszcie do historyi całego kraju, te powinny być wyczerpane jako rocznikowe wiadomości, które już dotychczas w trzecim tomie były doprowadzone nawet po za rok 1550. Jest to ta sama kategoryja, mieści dużo szczegółów ciekawych. Zwracam uwagę, aby myśląc o przyszłych tomach Monumentów, także ten materyał, ważny dla historyi Uniwersytetu i całego kraju mógł być uwzględniony.

Dr. **Izydor Szaraniewicz**: Biorąc pochop z wyznania Długosza wyrażonego w jego słowach: »cano jam capite ad perdiscendas litteras Rutenas me ipsum appuleram, quatenus historiae nostrae (h. e. polonicae) series certior redderetur« — zważywszy, że Długosz ojciec historyi polskiej prawie równobieżnie i jak najstaranniej skreślił także historyję Rusi, a uczynił to, jak się sam wyraża *), nie z zarozumiałości, lecz dla większej ści-

*) W dedykacyi sw ego dzieła zmarłemu już wtedy kardynałowi i biskupowi krakowskiemu Oleśnickiemu usprawiedliwiając się z możliwego zarzutu, że nie same dzieje polskie skreślił, lecz i czeskie, węgierskie, rusk ie, pruskie, saskie, litewskie.

słości, głębszego zbadania przedmiotu i dokładności, — nareszcie w niezachwianém bo na wieloletniém zajmowaniu się kronikami ruskiemi opartém przekonaniu, że historyja Polski żadną miarą nie da się wyczerpująco zbadać bez źródeł ruskich, ośmielam się przedstawić światłemu zgromadzeniu niektóre myśli moje co do wydawnictwa ruskich źródeł jako integralnych części *Monumentów Poloniae.*

Ponieważ starsze kroniki czyli tak zwane latopisy ruskie w najobszerniejszém znaczeniu słowa tego na 4 kategorye dadzą się rozdzielić, a to 1) Nestora czyli właściwe sprowadzenie kronik spółczesnych lokalnych w jednę kronikę ogólnie ruską *); 2) kroniki Nowgorodzkie; 3) kroniki Rusi północnej czyli tak zwane kroniki Suzdalskie; 4) kroniki Rusi południowej, a ponieważ Nestor (Powiest' wremennych lit) wydany został przez Bielowskiego i Wagilewicza w I tomie Monumentów Poloniae, a dalsze dwie kategoryje tych kronik w sobie nie zawierają wiadomości odnoszących się bezpośrednio do historyi polskiej, przeto wydawnictwo kronik ruskich w celach historyi polskiej podjęte powinno się ograniczyć na 4tą kategoryję, t. j. na kroniki Rusi południowej nietylko częstemi międzynarodowemi stosunkami sojuszu i wojny, lecz powinowactwem języka, bliskiém sąsiedztwem i kilkowiekową polityczno-społeczną łącznością pod jednym rządem najbardziej do Polski zbliżonéj.

Któreż to kroniki południowej Rusi miałyby wejść w skład wyżej pomienionego wydawnictwa?

Odpowiadam:

1) Kronika kijowska.

2) Kronika wołyńsko-halicka.

3) Kronika tak zwana z manuskryptu Bychowca.

4) Najdawniejsza litewska kronika.

5) Kronika ruska.

6) Kronika supraslska.

7) Trzy fragmenta kroniki: smoleńskiej, litewsko-polskiej i kijowskiej.

8) Kronika hustyńska.

Oprócz kronik mogłyby znaleść miejsce w pomienioném wydawnictwie:

a) Pouczenije Monomacha, które jest niczém inném, jak tylko autobiografią tegoż księcia.

b) Słowo o połku Ihorja.

c) Gramoty ostatnich książąt halickich Lwa I, Lwa II, Jędrzeja Jerzego II z dynastyi Romanowiczów i gubernatora (protektora) Rusi po zgonie ostatniego męzkiego potomka tej dynastyi Dmytrego Detka.

*) Bestużef - Riumin w izsliedowanijach ruskich litopisej (Litopis zanjatij archeograf. komisyj. St. Petersburg 1868), o sostawi ruskich litopisej II.

Jakąż mają styczność te historyczne źródła Rusi południowej z historyją polską, coby uzasadniało umieszczenie ich w Monumentach Poloniae? Dla braku czasu nie można dać wyczerpującej odpowiedzi na to zagadnienie, a mając li umotywowanie tego wydawnictwa na oku, to dziś tylko przykładami w oko bijącemi co do każdej z pomienionych kronik niektóremi wykażę.

ad 1) Kronika kijowska czyli tak zwana ławrentijewska obejmuje okres (tam gdzie kończy Nestor czyli powiest wremennych lit) do roku 1204. Podaje np. wiadomości co do Włodzisława Hermana, mianowicie o staraniach się o jego pomoc książąt ruskich Izasława I i Jerzego Dołgorukiego, o wyprawie Włodzisława Hermana za Bug, również o stosunkach Bolesława Krzywoustego i Włodzisława II do przemyślsko-halickich książąt Wołodara i Włodzimirka i do węgierskich królów Stefana II i Beli Ślepego.

ad 2) Kronika halicko-wołyńska obejmuje okres od r. 1204—1292. Zawiera ona historyczne wiadomości o Konradzie Mazowieckim i o Bolesławie Wstydliwym, a co do Litwy o Mendogu. Nie mówiąc już o tém, że kronika ta mieści w sobie zwięzłą historyję Halicza za Daniła króla ruskiego i historyję ziemi halickiej i wołyńskiej za Lwa I, założyciela Lwowa i Włodzimierza syna Wasylka księcia Włodzimierskiego, kronika ta podaje bardzo dokładne wiadomości co do sojuszu polskich książąt z ruskimi wobec Jadźwingów, przez co jeszcze bardziej zbliżone zostały do siebie obu narodów polskiego i ruskiego granice. Bardzo ciekawe są w tej kronice wiadomości o kolonizacyi zdobytej na Jadźwingach ziemi przez Polskę i Ruś, przez co powstała mięszana ludność na pół polska a na pół ruska w tak zwaném Podlasiu.

ad 3) Kronika z manuskryptu Bychowca zawiera najpierw bez chronologii miejscowe tradycyje o najdawniejszych dynastyach małych udziałów na Litwie Mingajła, Gruwiła, Borysa, z których pochodziła św. Parascewa, znana nam z Stebelskiego: »dwa światła na horyzoncie połockim«, poczem następuje świetlejsza historyja Litwy za Mendoga, Gedymina, Olgerda, Witolda, Jagiełły, Kazimierza i Zygmunta I, którego zowie Zygmuntem królem starym, dla rozróżnienia go od koronowanego już za życia ojca Zygmunta Augusta II, którego zowie królem młodym, aż do śmierci Zygmunta I (1547). Ważne są w tej kronice dla historyi polsko-litewskiej wiadomości co do stosunków między Witoldem a Jagiełłą, tudzież między Zygmuntem Kiejstutowiczem a Swidrygełłą, tudzież wiadomości co do wojen Litwy z Moskwą (mianowicie o wojnie Olgerda z Dmytrem Dońskim, Witolda z Bazylim II, Kazimierza z Janem III Wasylewiczem), dalej wiadomości co do małżeństwa Alexandra z Heleną córką w. księcia Moskiew-

skiego, co do Glińskiego i bardzo naiwne opowiedzenie o miłości króla Zygmunta Augusta II z Barbarą Radziwiłłówną.

ad 4) Najdawniejsza litewska kronika zawiera okres od śmierci Gedymina 1340 do śmierci Witolda 1430. Obszerne są w niej wiadomości o stosunkach polsko-litewskich za Witolda i Włodzisława Jagiełły.

ad 5) Kronika ruska jest kompilacyą kronik nowogrodzkich sofijskiej i woskresenskiej aż do Zygmunta Augusta II włącznie, z ktorych to kronik czerpie kronika ruska wiadomości o wojnach polsko-moskiewskich, zawiera atoli niektóre szczegoły co do lokalnej dawniejszej historyi Połocka.

ad 6) Kronika supraślska powstaje z trzech części. Pierwsza i druga część są kompilacyjami kroniki nowogrodzkiej, kroniki kijowskiej i kroniki smoleńskiej do r. 1490. Tych dwóch części historyja polska nie potrzebuje, chybaby tylko mogły być umieszczone ustępy z drugiej jej części tyczące się Smoleńska, który to grod był nietylko w wieku 17 i 16tym, lecz już i w wieku 15tym przedmiotem, o który toczyła się międzynarodowa walka między Litwą (Witoldem) a Moskwą. Arcyważne wiadomości zawiera ta kronika dla historyi polsko-litewskiej w 3ciej swej części, którą można uważać za kontynuacyję kroniki wołyńskiej (z przerwą od r. 1291—1490) od roku 1490—1512. Zawiera ona bardzo szczegółowe wiadomości o napadach Tatarów na Wołyń i o czynach Konstantego I księcia Ostrogskiego, którego pochwałą kończy.

ad 7) Trzy fragmenta kroniki: smoleńskiej, polsko-litewskiej i kijowskiej. Pierwszy fragment zawiera okres od r. 1117—1492, drugi okres od r. 1394—1572, a trzeci fragment od r. 1304—1611. Pierwszą i trzecią częścią jest kronika smoleńska i kijowska, które zawierają lokalne wiadomości o Smoleńsku (o opanowaniu Smoleńska przez Witolda) i co do Kijowa *). Druga część tej kroniczki zawiera króciutkie wiadomości o Jagielle, o Witoldzie, o klęsce króla Olbrachta w lesie bukowińskim podczas wyprawy na Wołochów i t. p.

ad 8) Kronika hustyńska. Tak, jak kronika ruska jest kompilacyją kronik północno-ruskich, tak kronika hustyńska jest kompilacyją kronik polskich i litewskich, jak Długosza, Stryjkowskiego, Gwagnina, Bielskiego i t. p. Po eliminowaniu wszystkich tych ustępów pozostanie jakaś kronika samodzielna ziemi kijowskiej i wołyńskiej, jedyna przedłużycielka kroniki halicko-wołyńskiej, atoli już z większém uwzględnieniem Kijowa niż Wołynia. Kronika ta, jeżeliby ją odtworzono, obejmowałaby okres od roku 1291—1392 najuboższy w historyjografii Rusi południowej.

*) Z pierwszej części tej kroniki i z kroniki Bychowca i drugiej części kroniki supraślskiej dałaby się odtworzyć zaginiona jakaś kronika pełna smoleńska.

Nareszcie: *a)* Pouczenije W. księcia Włodzimierza Monomacha, czyli autobiografia tego księcia zawiera niektóre szczegóły co do Włodzisława Hermana i Bolesława Krzywoustego, od r. 1080—1110.

b) Słowo o półku Ihorja zawiera fakta tyczące się wewnętrznego bytu Rusi i charakterystykę księcia halickiego Jarosława Ośmiomysła (z wieku XII). Wiszniewski w swej historyi literatury polskiej zaliczył je do pomników polskich.

c) Gramoty ostatnich książąt ruskich Lwa I, Lwa II, Jędrzeja i Jerzego II, nareszcie gramota Dmytrego Detka są ważne dla historyi Rusi halickiej przy schyłku jej samodzielności.

Jeżeliby wszystkie te kroniki, pouczenije Monomacha i nareszcie pomienione gramoty zostały wydane, wtedy śmiało rzecby można, że to wydawnictwo nietylko, żeby się bardzo wiele przyczyniło do zgłębienia i wszechstronnego wypracowania wszechstronnej historyi pragmatycznej polskiej, lecz w istocie Monumenta Poloniae, w których składby to wydawnictwo weszło, stałyby się ogniskiem, przy którém Polska i Ruś ogrzewałyby się wspólnie miłością przeszłości swej i służbą prawdzie.

Nastręcza się pytanie, które z przytoczonych źródeł już są wydane, a które nie, ile razy które są wydane i gdzie za manuskryptami ich szukać należy?

Na to pytanie w krótkości dzisiaj odpowiem.

ad 1) Kronika kijowska została wydaną 3 razy, a to w zbiorze kronik ławrentijewskim, hipackim i perjasławskim. Zbiory te nazwane są wprost kroniką ławrentijewską, hypacką i perejesławską. Kronika ławrentijewska i perejesławska zawierają w pierwszej swej części Nestora, czyli powiest' wremiennych lit, w drugiej kronikę kijowską, a w trzeciej części kronikę susdalską. Kronika perejesławska wydaną została przez księcia Oboleńskiego. Ponieważ zachodzą co do szczegółów różnice między temi trzema kronikami, tedy możnaby wydać kronikę kijowską na podstawie i z porównaniem waryjantów tych trzech kronik (czyli wydań).

ad 2) Kronikę halicko-wołyńską należałoby wydać według spisku hypackiego (bo innego nie ma), wydanego przez Pałonzowa z uwzględnieniem możliwych waryjantów wydania jej w II tomie »połnoho sobranija ruskich latopisów«.

ad 3) Kronikę z manuskryptu Bychowca, wydaną przez Narbutta, już teraz inaczej nazwaćby należało, bowiem wydanie z manuskryptu Bychowca sięga tylko do roku 1506 i jest łacińskim alfabetem drukowane. Rękopis zaś poznańskiej biblioteki tej kroniki, którego facsimile znajduje się w bibliotece zakładu Ossolińskiego we Lwowie pod l. 2070 pisany kirylicą, zawiera koniec tej kroniki aż do r. 1547.

ad 4) Najdawniejsza kronika litewska została wydaną przez Daniłowicza i jak dowiaduję się, jeszcze raz przez Popowa. Manuskrypt tej kroniki ma się znajdować w zbiorze hrabiego Uwarowa w Porzeczu.

ad 5) Kronika ruska wydaną została przez Daniłowicza wraz z dawniejszą kroniką litewską. Możnaby z niej odtworzyć przez wyrzucenie kompilacyi kronikę połocką lokalną, atoli jaką drogą do jej manuskryptu dojść można, tego powiedzieć nie umiem.

ad 6) Kronika supraślska została dotychczas tylko raz jeden wydana przez księcia Obolenskiego w Moskwie. To wydanie dziś jest bardzo rzadkiem. Posiada je jak dowiaduję się biblioteka uniwersytetu kijowskiego. O tém, gdzie się jej manuskrypt znajduje, mógłby dać najprawdopodobniej wiadomość p. Jakób Głowacki w Wilnie.

ad 7) Trzy fragmenta kroniczki: smoleńskiej, polsko-litewskiej i kijowskiej, jeszcze dotychczas nie były wydane. Manuskrypt ich znajduje się w zbiorze manuskryptów biblioteki Zakładu Ossolińskiego we Lwowie pod l. 2168, w kodeksie Eliasza Koszczakowskiego.

ad 8) Kronika hustyńska dotychczas została tylko jeden raz wydaną w IIgim tomie »połnaho sobranija ruskich litopisow«. Manuskryptu jej możnaby szukać w zbiorach akademii petersburskiej lub w publicznej bibliotece w Petersburgu.

Pouczenije Monomacha i Pieśń o połku Ihorja mają już wiele celnych wydań, o które rozpytaćby się należało. Nareszcie wyż pomienione gramoty książąt halicko-ruskich Lwa II i Jędrzeja i Jerzego II, również jak i gramota Dmytrego Detka wydane są w Vogta »codex diplomaticus Prussiae«, także przez Karamzyna w dopiskach do jego historyi. Oryginały znajdują się w archiwum w Królewcu (Königsberg). Gramoty halicko-ruskiego księcia Lwa wydane zostały przez księdza kanonika Petruszewicza w Naukowym Sborniku. Oryginały znajdują się w bibliotece unickiej kapituły w Przemyślu. Nareszcie należałoby powtórzyć gramoty księcia Lwa I, wydane już w Aktach grodzkich i ziemskich przez p. profesora Liskego.

Dr. **Jakób Caro** *) wyraża uczucie radości z zamierzonego wydania kroniki Komorowskiego. Co się tyczy Kalimacha zwraca uwagę na manuskrypta włoskie, znajdujące się mianowicie w Luce i Pistoi, a zawierające wiele jego utworów dotychczas nieznanych, mniema jednak, że wszystkie prace i utwory Kalimacha wydać należy osobno, nie zaś w Monumentach Poloniae. Dzieła Kalimacha mają bowiem znaczenie nietylko dla Polski, ale także i dla szerszego świata, któremu je należy uprzystępnić. Wyda-

*) Przemówienie to podajemy tylko w obszernem streszczeniu, dla przypadkowego braku stenograficznej zapiski. Wszystkie zresztą mowy Dra Caro i Dra Roepella miane były w języku niemieckim.

niem ich powinna się zająć Akademia umiejętności, która obok ściślejszego polskiego ma także i powszechniejsze wobec nauki zadanie.

Mówca chciałby za to zapytać, czy wydawnictwo Monumentów zwróciło uwagę na kodeks petersburski, w którym znajduje się pismo nieznanego autora, ucznia Jana Dąbrówki. Odnosi się ona do stosunków polsko-krzyżackich, a zawiera w sobie wiele materyjału historycznego.

Ośmielam się w końcu zwrócić uwagę na pismo znajdujące się we Florencyi: »De obitu Vitoldi«. Postarałem się o jego odpis i wdzięczny byłbym komisyi, gdyby zająwszy się jego wydaniem uwolniła mnie od tego obowiązku (*oklaski*).

Dr. **Bobrzyński**: Mojém zdaniem pismo ucznia Dombrówki nie należy do wydawnictwa Monumentów historiae, lecz do wydawnictwa Pomników literatury politycznej XV wieku, bo jakkolwiek znajdują się w piśmie tém wiadomości historyczne, to przeważają prawno-polityczne wywody i wnioski. Nie jest to żadna kronika, lecz traktat polityczny, stojący na równi z traktatami Włodkowica, Falkenberga i t. p. Dlatego zająłem się zebraniem jego tekstów rękopiśmiennych i w drugiej części tomu Vgo Starodawnych prawa polskiego pomników w najbliższym czasie go ogłoszę.

P. **Ernest Świeżawski**: Ośmielam się zwrócić uwagę szanownego referenta, że istnieje ów wąż morski, t. j. osobne wydanie kroniki małoruskiej, niezależne od rękopisów petersburskich. Używałem ich, lecz nie pomnę kiedy. Mam nawet u siebie ten tom po roku 1876 wydany. Następnie ośmielam się zapytać, czemu zostały pominięte kroniki czeskie w Monumentach. Jeżeli z Monumentów Germaniae Pertza drukują się tam wyciągi, to pytam, czyż wzgląd na pełność Pomników polskich nie dozwoliłby włączyć do nich kronik czeskich i ruskich, pruskich i szląskich? W myśl Bielowskiego miały być do nich włączone.

Dr. **Ryszard Roepell**: Podzielam w zupełności zdanie Dra Caro, wyrażone ze względu na Kalimacha. Zajmowałem się także Kalimachem i miałem nawet zamiar wydać zbiór jego pism znajdujący się w rękopiśmie weneckim. Mam także kolacyę tekstu życia Grzegorza z Sanoka i szereg rzeczy drobniejszych, tak źle drukowanych w Boszniewskim, iż przy każdém niemal słowie wymagają poprawek. Gotów jestem oddać ten materyjał komisyi historycznej Akademii, trudnoby mi bowiem dziś przyszło zająć się jego umiejętném spożytkowaniem (*oklaski*).

P. **Parczewski**: Ponieważ w pierwszych tomach były drukowane rzeczy obce, przypuszczam, że i dalsze wydawnictwo tej zasady trzymać się będzie. Należałoby uwzględnić takie ustępy z rzeczy obcych, które opisują wypadki polskie, np. opis pierwszej wyprawy Władysława War-

neńczyka znajdujący się w ......, którego autor był naocznym świadkiem wyprawy. Nasuwa się następnie wątpliwość, czy opuszczone będą pamiętniki Janczara? Ze wszech miar kwalifikują się one do wydania poprawnego, którego dotychczas nie mają. Należałoby uwzględnić dwa stare przekłady czeskie, należałoby korzystać z kronik żywociarzy serbskich, drukowanych przez Szafarzyka i Buchmanowicza i uwzględnić, o ile on korzystał z tych żywociarzy serbskich. Po trzecie, jeżeli do IVgo tomu pozostał się jakiś materyjał po Bielowskim, śmiem zwrócić uwagę, aby uwolnić go od rażących pomyłek, jakie się zakradły do IIIgo tomu przez niedopatrzenie.

Dr. **Smolka**: Parę słów o kronikach ruskich. Sądzę, że wydanie ich w Monumentach ze względu na zakres i cel Monumentów jest koniecznem. Potrzeba to uczynić także i z tego względu, ażeby publikacyje te rozsypane zgromadzić. Nie każdemu ich łatwo dostać, zwłaszcza, jeżeli ktoś nie we Lwowie lub Krakowie pracuje; na prowincyi praca staje się zupełnie niemożliwą. Co do sposobów wydania, to zdaje mi się, że wydanie z tłómaczeniem polskiém byłoby bardzo pożądane. Jakkolwiek każdy badacz zródłowy musi się odnieść do tekstu oryginalnego, to dla zdania sobie sprawy z całości pomnika, jeżeli nie jest biegłym w języku ruskim, tłómaczenie polskie może mu być bardzo pożądane. Jestem więc za umieszczeniem źródeł ruskich w całości wraz z przekładem polskim, i to nawet takich źródeł, które są już w całości gdzieindziej wydane.

Pr. **Nehring**: Moje słowa bardzo krótko potrwają. Ponieważ komisyja przywięzuje pewną wartość do wiadomości, czy jest jeszcze drugie lepsze wydanie jak »Pełne Sobranie«, to o ile moje wiadomości sięgają, takiego wydania nie ma, ale przypuszczałbym, że ta wiadomość odnosi się do homograficznego oddruku tak jednej jak i drugiej kroniki. Te oddruki mają wartość samego manuskryptu i o tém wiadomość chciałem udzielić. Obydwa te egzemplarze są w bibliotece wrocławskiej, bardzo łatwo je sprowadzić.

P. **Zygmunt Radzimiński**: Przed chwilą Dr. Nehring podał w wątpliwość istnienie nowego wydania przez komisyję archeogr. petersburską dwóch latopisów, najwięcej styczności z naszemi dziejami mających: Ławrentjewskiego i Ipatjewskiego, sądząc, że pan Świeżawski chciał mowić o fotolitograficznem wydaniu »Powiest'i wremennych let« wedle ipatjewskiego spisku Otoż tak nie jest; rzeczywiście bowiem komisyja arch. wydała jak pierwszy tak i drugi latopisy w 1872 i 1875. Co do formy zewnętrznej i potrójnego indeksu: imion własnych, nazw miejscowości i rzeczy, wydanie to nie pozostawia nic do życzenia, jedno tylko w niém uderza, to rożnica, jaka zachodzi między językiem, użytym w pierwszem i w obecném wydaniu, gdy bowiem pierwszego jest zawiły i trudny często do zrozumienia nawet dla

ludzi posiadających biegle język rossyjski, to język ostatniego wydania jest dużo więcej zbliżony do żywego rossyjskiego. Potrzeba zatem zestawienia sumiennego i umiejętnego kodeksów przy obu wydawnictwach użytych. – Ostatnie wydanie posiadam i każdej chwili może być przedstawione na użytek zjazdu.

Referent Dr. **Liske**: Będę się starał jak najkrócej na zadane pytania odpowiedzieć. Najpierw odnosi się to do podziękowania szanownemu koledze Szujskiemu za wiadomość o Almanachach, które nam nie były znane, tu znajdujących się, a o których nie myślałem. Zachodzi tylko ta trudność, że w Monumentach umieszczano rzeczy, dochodzące nieraz do połowy XVI w., ale tylko wtedy, jeżeli były kontynuacyją dawnych rzeczy, więc jeżeliby pochodziły te zapiski od człowieka, który później żył, np. w połowie tego wieku i nie były kontynuacyją, toby przekroczyły o tyle zakres, że byłyby umieszczone w Monumentach wieków średnich, a wchodziłyby w zakres nowych dziejów, i nie wiem, czybym je podał. W każdym razie niektóre z tych rzeczy powinny być umieszczone i za to ja imieniem komisyi wdzięczność oświadczam Drowi Szujskiemu. Co do Dra Szaraniewicza, to niewątpliwie panowie sądzicie, że i ja jestem za wydawnictwem w całości źródeł ruskich. Ograniczyłem się tylko krótkiemi słowami, nie chciałem wyliczać szczegółów, bo czas jest zanadto krótki i pan przewodniczący odebrałby mi głos po 20 minutach. Różnica między mną, a p. Szaraniewiczem, jeżeli go dobrze zrozumiałem, zachodzi w pewnej rzeczy; on pragnął, aby były osobne Monumenta ruskie, ja zaś jestem sprawozdawcą do Monumentów polskich, więc mój wniosek dążył do tego, co w ostatniém przemówieniu poruszył p. Smolka, aby źródła ruskie weszły do Monumentów Pol. jako część, którąby miała osobny tytuł, tak jak źródła szląskie. Za osobną publikacyją nie mógłem tutaj przemawiać, ponieważ mówię w imieniu tej publikacyi, którą Bielowski fundował i dla której chciał zebrać jak największej obfitości materyjał. P. Drowi Caro bardzo dziękuję za zwrócenie uwagi na rozprawę: »De obitu Vitoldi«. Co do traktatu, który się znajduje w petersburskim kodeksie, to podzielam zdanie Dra Bobrzyńskiego, że przechodziłoby to zakres, że to tu nie należy. Co do Kallimacha, to nie mogę się zgodzić z dwoma tak znakomitymi reprezentantami, jak pp. Roepell i Caro. Niewątpliwie byłoby ważną rzeczą, żeby ktoś się znalazł do wydania wszystkich dzieł, ale to nie uwalnia redakcyi Monumentów od wydania historyograficznej części Kallimacha. Gdyby kto chciał wydać całe dzieła Kallimacha, musiałby sobie zadać trudne zadanie wyszukania jego korespondencyi, coby pochłonęło dużo pracy, a źródła historyczne leżałyby długo odłogiem. Żadna z tych prac historycznych nie została krytycznie wydana. O wydaniu Wiszniewskiego

nie ma mowy, jest tak niedołężne, jakby ktoś oddał rękopis do druku i nie robił korrekty. Nic nie uwalnia więc od wydania części historyjograficznej dzieł Kalimacha, jak żywot Zbigniewa Oleśnickiego, lub trzy księgi o królu Władysławie. O korespondencyjach nie możemy myśleć, to wchodzi w Monumenta medii aevi. Co do przemowy p. Świeżawskiego, dlaczego kronik czeskich nie umieszczamy, na to powinienem nie ja odpowiadać, tylko ś. p. Bielowski, bo gdyby miał to uczynić, byłby to uczynił już wcześniej w pierwszych tomach, które są już wydrukowane, że zaś nie miał zamiaru, wynika z tego, co się wydało, i ja jestem tego zdania, co Bielowski. Pan Świeżawski przytacza nam, że będziemy przedrukowywać z Monumentów Pertza; to co innego. Źródła czeskie w tak ścisłym związku z naszemi stoją, że niepodobieństwo dawać wyciąg; musiałby je porwać na szmaty, ktoby chciał z nich wyciągać. Z hildenburskiego rocznika możemy kilka dat podać, ale tu toby korzyści nie przyniosło, dla całego zaś wydawnictwa nie ma funduszów. Pan Świeżawski mówił o szlaskich źródłach, to co innego, to są rzeczy polskie, to kraje polskie, a Czechy są Czechami. Według mojego zdania źródła czeskie są wydane i tak poprawnie, że nie mamy potrzeby nowego wydania. Również dziękuję panu Roepellowi, tudzież panu Parczewskiemu, za przyrzeczone udzielenie nam źródeł. Co do pamiętników Janczara, to dotychczas nie wziąłem tej kwestyi pod rozwagę, ponieważ to jest jeden z tych zabytków, które dopiero można przyjąć wtenczas, jeżeli przyjdzie zakres wydawnictwa do XVI wieku. Dotychczas nie zapadła żadna uchwała, ale to objawione życzenie komisyja przyjmie pod rozwagę (*oklaski*).

Przewodniczący: Przystępujemy z kolei do kwestyi wydawnictwa zapisków urzędowych, przechowanych w archiwach. Referentem Dr. Bobrzyński.

Dr. **Bobrzyński**: Wszystkie władze, jakie w dawnej Rzpltej istniały, poczynając od kancelaryj królewskich a kończąc na urzędzie gminnym drobnych wiejskich osad, prowadziły księgi swoich czynności. Nic dziwnego, że od czasu, w którym księgi te się pojawiają, od czasu, z którego się przechowały, t. j. po części już od końca XIV wieku, wszystkie inne historyczne zrodła zaczynają ustępować na drugi plan przed ogromem, ważnością i autentycznością materyjału złożonego w urzędowych zapiskach.

Nie brakło też od czasów ś. p. Helcla usiłowan podjętych w kierunku wydawnictwa tego materyjału, w Krakowie przez Akademię, w Warszawie za chwalebną inicyatywą kilku prywatnych uczonych, w krajach zabranych przez komisyje naukowe kijowską i wileńską, wiadomo też, że we Lwowie istnieje fundacyja ku wydawaniu zapisków sądowych, że nareszcie dyrekcyja archiwów pruskich nosi się z myślą ogłaszania zapiskow poznańskich.

A jednak pomimo tylu usiłowań i zamiarów sprawa wydawnictwa zapisków nie postępuje naprzód ani tak rźźno, ani tak dobrze, jakby się należało spodziewać. Trudności są niezmierne i rozliczne:

1) Brak umiejętnego uporządkowania archiwów i ogłoszenia ich opisów i inwentarzy, oraz wywiezienie licznych archiwów po za granice kraju, w skutek czego trudno wiedzieć, co na tém polu posiadamy najważniejszego, od czego wydawnictwo zaczynać.

2) Nieprzejrzany ogrom zapisków urzędowych, który wydawnictwo ich w całości czyni rzeczą wręcz niemożebną.

3) Brak historyków wykształconych fachowo w pewnych kierunkach do poszukiwań archiwalnych niezbędnych, mianowicie w skarbowości i prawie.

Wszystkich tych trudności zjazd dzisiejszy usunąć nie jest w stanie. Postulata, które mi się wydają praktyczne i które dlatego obradom zjazdu poddaję, są następujące:

I. Uchwalić konieczność zorganizowania i poddania pewnej kontroli, tam gdzie to jest na razie możliwém, t. j. w Galicyi, archiwów lokalnych, narażonych nieraz na zupełne zniszczenie i zatratę, zaś przeprowadzenie tej rezolucyi Akademii umiejętności jak najgoręcej zalecić.

II. Uznać za rzecz konieczną, a témsamém do uskutecznienia jej zachęcić jak najdokładniejsze opisywanie pojedynczych, większych i mniejszych archiwów, ażeby w ten sposób na całość materyjału archiwalnego uzyskać pewien pogląd. Gdzie archiwa posiadają organizacyję, jest to rzeczą dyrekcyi archiwów. Gdzie organizacyi takiej nie ma, a mianowicie na prowincyi, tam przecież znajduje się rozrzuconych tylu ludzi wykształcenie historyczne mających, którym zajęcia zawodowe i brak bibliotek nie pozwalają na podjęcie szerszych prac historycznych, ale którzy z największym dla nauki pożytkiem mogliby się zająć przejrzeniem licznych, mianowicie miejskich i kościelnych archiwów i podaniem o nich wiadomości do pism Akademii, która tego rodzaju pracom przyjęcia nigdy nie odmówi. Nareszcie co się tyczy archiwów wywiezionych po za granice kraju, a przecież dostępnych, należałoby wysłać kosztem publicznym a mianowicie Akademii historyków, którzyby archiwa te zbadali i raz przecież ogłosili, co w nich się mieści, o ile na nie oglądać się nam należy. Dopóki się to nie stanie, cała nasza wydawnicza praca narażona jest na dwie zasadnicze wątpliwości, raz że drukujemy rzeczy mniej ważne, posiadając ważniejsze, powtóre, że z mętnych odpisów i fragmentów drukujemy rzeczy, które w autentycznych tekstach i kompletnych zbiorach znajdują się w archiwach wywiezionych z kraju.

III. Przyjąć następujące zasady ułatwiające wydawnictwo:

1) Zapiski urzędowe należy ogłaszać, czyniąc pomiędzy niemi wielki wybór, tylko najważniejsze, inaczej niepodobna zwalczyć ogromu materyjału. Drukowanie wszystkich zapisek zawartych w obranych do druku księgach urzędowych nietylko zresztą nie przynosi korzyści badaczowi, ale zabiera mu niepotrzebnie czas na czytanie rzeczy albo podrzędnej wagi, albo też powtarzających się bez końca i zkądinąd dokładnie znanych. Wyjątek od tej zasady można dopuścić tylko przy zapiskach najdawniejszych z XIV lub początku XV wieku, dlatego że są nader lakoniczne, że ich jest stosukowo mało i że najwięcej zagrożone są zniszczeniem. Gdzie natura zapisków pozwala, należy nawet po uczynionym wyborze podawać je sposobem regestów.

2) Na wybieranie aktów ważnych z pomiędzy mniej ważnych nie można podać recepty. Uskutecznić wybór może tylko uczony panujący nad obecnym stanem umiejętności i mogący ocenić, która zapiska coś nowego dla nauki przynosi. Ponieważ jednak trudno o uczonego, ktoryby panował nad temi wszystkiemi gałęziami nauki, które w zapiskach urzędowych mają jedno ze swoich źródeł, a w szczególności ponieważ brak u nas historyków-prawników i ekonomistów, dlatego przyjąć wypada zasadę, że przy wydawaniu zapisków urzędowych wydawca zamknąć się powinien w granicach pewnej gałęzi nauki, nad którą panuje, szukać i wybierać zapiski i akta ważne dla tej gałęzi, zaś wydawnictwo aktów ważnych pod innemi względami zostawić następcom.

3) Trzymając się tej zasady, należałoby wydawać zapiski urzędowe, osobno te, które się odnoszą do dyplomacyi i spraw politycznych, osobno do dziejów obyczajów i oświaty, osobno do prawa, osobno do skarbowości, osobno do gospodarstwa, osobno do statystyki, osobno wreszcie do językoznawstwa. Każda z tych gałęzi wydawnictwa osobne sobie oczywiście z natury rzeczy wynikające wytworzyć musi zasady, ktorych tu niepodobna rozbierać.

4) Pomijając wydawnictwo zapisków politycznyah, bo na zjezdzie naszym osobnego ma referenta, za najważniejsze dla historyi naszej uważam wydawnictwo zapisków odnoszących się do skarbowości, które zainaugurowali już pp. Pawiński i Piekosinski. Powinniśmy dążyć do jak najprędszego ogłoszenia budżetów Rzeczypospolitej, stanowiących klucz do zrozumienia najzawilszych politycznych wypadków, a niezbędnych dla wyjaśnienia mnóstwa wewnętrznych stosunków. Powinniśmy tak samo dbać o ogłoszenie budżetow przynajmniej jednego miasta, mianowicie Krakowa, bo to znów klucz do zrozumienia stanowiska miast w organizmie szlacheckiego społeczeństwa.

5) Z dziedziny statystyki i gospodarstwa narodowego należałoby najpierw ogłaszać te akta, które się tu wprost i bezpośrednio odnoszą, a więc np. inwentarze i lustracyje dóbr koronnych, duchownych i prywatnych. Te które ogłoszono dotychczas, mianowicie w wydawnictwie Ordynacyi Krasińskich i w Źródłach dziejowych, przekonały o niezmiernej doniosłości przedmiotu. Sądzę natomiast, że można zostawić na później wydanie tych zapisków sądowych, które chociaż są prawniczej natury, przecież do statystyki i gospodarstwa zużytkować się dadzą, jest to bowiem już drugorzędny materyjał, a niezmiernej znajomości przedmiotu przy wyborze wymaga.

6) Pod względem prawniczym można zużytkować księgi urzędowe, mianowicie sądowe w podwójnym kierunku, raz dla ustawodawstwa, o czém będę miał zaszczyt w osobnym referacie Zgromadzeniu zdanie moje przedstawić, powtóre dla prawa zwyczajowego, objawiającego się w praktyce sądowej. Tutaj widząc, że do kodeksów naszych dyplomatycznych wciągnięto wiele aktów niemających żadnej doniosłości prawniczej, chociaż tylko ten jeden wzgląd ogłoszenie ich mógł uzasadnić, muszę się tylko oświadczyć przeciw wydawnictwu zapisków sądowych prawniczych, podjętemu przez historyka nie prawnika. Jest to rzecz, w której nawet prawnik na największe napotyka trudności.

7) Natomiast sądzę, że każdy historyk niespecyjalista może z ksiąg sądowych wybierać i ogłaszać zapiski ciekawe pod względem obyczajów i oświaty. Do tych mianowicie czasów, do których brak nam jeszcze pamiętników, wydawnictwo tego rodzaju nadzwyczaj jest pożądaném.

8) Toż samo stósuje się do zabytków dawnego języka polskiego, rozprószonych w księgach sądowych, o tych jednak powie najlepiej w osobnym swym referacie p. Malinowski.

9) Gdy najważniejszy materyjał dla nauki prawa znajdzie się niewątpliwie w księgach sądów nadwornych, sejmowych i trybunalskich, obok archiwum krakowskiego uwzględnić zatem najpierw archiwum piotrkowskie, przeniesione obecnie do Kalisza, a następnie archiwa warszawskie, sądownictwo zaś dzielnicowe zostawić na później.

10) Wybierając natomiast zapiski ważne dla obyczajów, oświaty, języka, należy się ograniczyć do jednego województwa i ziemi, zebrać zapiski z ksiąg wszystkich sądów, które w tej ziemi się odprawiły, o ile można także sądów duchownych i miejskich i wszystkie tak zebrane zapiski w porządku ściśle chronologicznym ogłosić.

11) W wydawnictwie jakichkolwiek zapisków urzędowych ograniczanie się do średnich wieków niczém nie da się usprawiedliwić.

P. **Parczewski**: Nie zgodziłbym się w jednym punkcie ze zdaniem referenta co do tego, że zapiski sądowe mają być wydawane przez różne

osoby i kto inny ma wydawać rzeczy polityczne, a kto inny rzeczy prawnicze. Nie zgodzę się w tym względzie tylko częściowo. Wydawnictwo sądowe przedstawia nierównie mniejszy materyjał pod względem języka dla lingwisty, niż co do kierunku ekonomicznego i prawniczego. Jedna i ta sama osoba może to z łatwością załatwić i obie te roboty mogłyby być robione wspólnie, bo inaczej jedna i ta sama rzecz dwa razy musiałaby być czytaną przez dwóch.

Zapiski XV i XVIgo wieku powinny być wyłączone od regestowania, bo trzeba zwrócić uwagę, że księga raz użyta będzie wskazana na wiekuiste milczenie, na śmierć, do książki, z której raz kto wyda mały ustęp, mało kto w przyszłości będzie zaglądał. A więc lepiej mniej dzieł wydać, ale dobrze i lepiej, że niejedna rzecz niepożyteczna będzie pomieszczoną, niż jedna pożyteczna opuszczoną.

Obok zapisków sądowych poruszono drugą kwestyję, ktora już nie ma związku z zapiskami sądowemi: wydawania lustracyi, regestrów poborczych i t, p. Do tego byłaby najpraktyczniejszą forma tabeli statystycznych. Wszystkie takie rejestra podać byłoby rzeczą zbyteczną, możnaby ułożyć formularz i możnaby cały wiek XVI uformować, co i dla historyi ekonomii byłoby niesłychanie ważném.

Zwróciłbym jeszcze uwagę na zapiski sądów konsystoryjalnych. Wielu duchownych bardzo cenne oddaje usługi nauce historyi i właśnie oni mają najwięcej do czynienia z tego rodzaju zapiskami; w tym kierunku mogliby bardzo wiele zrobić. Pod względem historyi obyczajów i kultury te materyjały są nieocenione, ale także dla prawa mają niejaką wartość, można się bowiem przekonać, jak dalece sądy konsystoryjalne się rozciągały. Zdarzało mi się też widzieć akta sądów konsystoryjalnych, odnoszące się do spraw osób świeckich, a nawet w sprawach dobrej woli. Nie będzie trudno te akta zregestować, ponieważ są krótkie i zwięzłe.

Ks. **Kalinka**: Ponieważ mowa jest o zapiskach sądowych, chciałem zwrócić uwagę szanownego Kongresu na zródła pierwszorzędne, jeżeli już nie do historyi XVIgo wieku, to przynajmniej dwóch ostatnich wieków, które budzą najwyższą uwagę. Są niemi Lauda. Rzecz szczególna, że naród, który żył życiem parlamentarném, nie ma zbioru świadectw tego życia parlamentarnego, t. j. Dyjaryjuszów i Laudów. Wprawdzie o Dyaryuszach wiemy, że się Akademia i komitet zajmują ich wydawnictwem, jednak dyjaryjusze mają mniejszą wagę, ponieważ nie miały nigdy urzędowej formy. Szanownych panów, członków kongresu nie potrzebuję objaśniać co do Laudów, inaczej publiczność. Przed każdym sejmem król wysyłał instrukcye, swe desiderata do sejmików, t. j. żądanie, aby się sejmiki nad temi sprawami zastanowiły i upoważniły swych posłów. Każdy sejmik więc po

wyborze posłów układał znów w swoich instrukcyjach swoję wolę, przekazywał ją posłom na sejm; ponieważ posłowie byli tylko odnosicielami woli narodowej, więc dokumenta, które wyrażały opinie województw, przez tych wszystkich posłów na sejm zaniesione, bywały królowi Jegomości oddawane. Znając instrukcyje sejmikowe z całego obszaru Rzpltej, będziemy więc wiedzieli, czego naród chciał w pewnym czasie. Nic lepszego, ważniejszego pod względem cywilizacyjnym, prawnym i politycznym, jak takie instrukcyje.

Ale gdzież one są? I otóż są. Ja z wielkiém zadziwieniem dowiedziałem się, że są w Warszawie od trzech wieków. Ogrom to niesłychany, nad sposobem wydawania nie chcę się rozszerzać, trzebaby kilka dni o tém mówić. Kto tylko te Lauda z jakiejkolwiekbądź epoki studyjował, ten się przekonał, że tylko jeden sejmik lub drugi powie coś nowego, a reszta powtarzała to; możnaby to tylko streścić, i na każde panowanie wystarczyłoby 1 lub 2 tomy; dlatego na całe 3 wieki wystarczyłoby 10 tomów. Akademia zrobiła już bardzo wiele, ale dzieło rozpoczęte dopiero. Jabym prosił Kongres, ażeby zalecił Akademii tylko rozpoczęcie tego wydawnictwa, bo znając wytrwałość Akademii, wiem, że co zacznie to i dokona *(Oklaski.)*

Dr. **Liske**: Przy wysłuchaniu referatu, nasunęło mi się wiele niedogodności, które z urządzenia tutejszego zebrania wynika. Referat zawiera mnóstwo przepisów nowych, krępujących naszych wydawców, że oświadczyć się tutaj, czy się na ten referat zgodzić lub nie, mógłby tylko ten który miałby go w domu i sumiennie się w nim rozczytał. W tego rodzaju doniosłych kwestyjach dyskutować możnaby, gdyby były poprzednio drukowane i pod rozwagę pomiędzy uczestników podane. Ponieważ mam nadzieję, że to nie jest ostatni tego rodzaju zjazd, chciałbym więc na tę niedogodność zwrócić uwagę, ażeby tej niedogodności zaradzić.

Jak powiadam, wiele tu jest kwestyj nowych a ważnych i trudno mi oświadczyć, czy mógłbym się na wszystkie zgodzić, mogę tu podnieść tylko to, na co się nie zgadzam.

Pierwsza uwaga może ważna i słuszna, odnosi się do jednej instytucyi, która w kraju zostaje i która w zakresie swego działania nic nie pozostawia do życzenia, t. j. do konserwatorów zabytków archeologicznych; tego rodzaju nadzór nad zabytkami, jest obowiązkiem konserwatorów dla wschodniej i zachodniej Galicyi.

Muszę się zupełnie zgodzić z uwagą pana Parczewskiego co do żądanego przez referenta rozspecyjalizowania prac wydawniczych, a mianowicie, żeby wydawca zapisków tylko to wydawał, co jest jego specyjalnością. Nie zgadza się to z mojém zapatrywaniem. Mnie się zdaje, że przy wy-

dawnictwie najdawniejszych zapisków, jakie są z końca XV lub XVI wieku lepiej podać zawiele, niż zamało, i trudno powiedzieć, że ja ponieważ jestem politykiem-historykiem, więc wara mi od lingwistyki i od wszystkiego, co wchodzi w zakres prawa. Toby przypominało męki w piekle i owoce zakazane, które potępieni widzą przed sobą a ująć ich nie mogą. Ja takiej wstrzemięźliwości nie posiadam, więc nie nakładałbym też tego przekonania na innych panów. Ja się we wszystko wdaję. Jak powiadam, we wszystkiém się zgadzam z p. Parczewskim, tém bardziej nie mógłbym się zgodzić na ograniczenie p. Bobrzyńskiego, który większą swobodę podaje tym, którzy mają dać zapiski z końca XIV w. i początku XV w. w takim razie, gdybym ja nasze lwowskie zapiski miał ogłaszać, tobym bardzo mało wydał.

Jak wiadomo, organizacyja polska przeniosła się na Ruś czerwoną w r. 1430, my wcześniejszych aktów grodzkich i ziemskich nie mamy tylko późniejsze, ale skutkiem tego znajdują się w Rusi czerwonej w wielu zapiskach z połowy i z końca XV w. pewne rzeczy, które niejako są reminiscencyjami dawno znanych w Polsce instytucyj; bo w tej części krajów utrzymało się mnóstwo dawnych instytucyj, które z Wołoszczyzny pochodzą, także tych nie można mierzyć miarą współczesnych aktów, pochodzących z Polski. My się znajdujemy 50 lub 60 lat wstecz, więc nasze zapiski pochodzące z połowy wieku XVgo mają znaczenie zapisków w Polsce z końca wieku XIVgo. Nie chciałbym więc tego zadania ograniczyć, lecz trzebaby je bardziej zgeneralizować.

Ponieważ przez p. referenta wypowiedziana została uwaga, że wydawnictwo tego rodzaju zapisków powoli postępuje, a ja mam zaszczyt być wydawcą aktów grodzkich i ziemskich, a mojem zadaniem jest także poczęści wydanie tego rodzaju zapisków, więc mogłbym to poczęści wziąć i do siebie. Na usprawiedliwienie muszę powiedzieć, że wydawanie zapisków z tych aktów, które są pod moim zarządem, jest tylko wtedy możliwe, kiedy to wydawnictwo poprzedzi wydawnictwo aktów dyplomatycznych. Więc najpierw muszę skończyć kodeks dyplomatyczny, a potém dopiero zabiorę się do czego innego.

Dr. **Caro**: Z mojego stanowiska popierałbym tylko życzenie Dra Liskego, ażeby przy wydawnictwie zapisek sądowych nie robić tak ścisłych rozróżnień. Nie można z góry wiedzieć, czy dana zapiska ważną jest tylko dla prawa, czy także dla historyi.

Dla zrobienia tej uwagi nie byłbym jednak zabierał głosu. Referent wymienił całe grupy materyjałów źródłowych, które już częściowo zbadano, mojém jednak zdaniem znajdujemy się dopiero w przedsionku a nie wkroczyliśmy wcale do głównej sali. Najobfitszy materyjał, którytby przy tém wydawnictwie należało spożytkować, znajduje się w Moskwie. Z da-

wnych archiwów państwa polskiego zachowało się tamże mianowicie archiwum spraw zagranicznych, które już w dawnych czasach wybornie było uporządkowaném, dalej część aktów skarbowych, wreszcie część aktów ministerstwa policyi. Aktami temi należałoby przedewszystkiem się zająć. Bliższych wiadomości jestem w stanie i chętnie udzielę komisyi.

Dr. **Szujski**: Ja chciałem tylko słówko powiedzieć o kwestyi poruszonej przez szanownego przewodniczącego, t. j. o kwestyi laudów i dyjaryjuszów. Komisyja historyczna Akademii umiejętności zaraz w pierwszych latach trudniła się laudami. Mamy odpisy laudów krakowskich od 1572 do 1676 r. sięgających, trzy tomy w archiwum zostające są przepisane i możnaby je z łatwością drukować, jednak śmiem tu trochę nie zgodzić się z szanownym przewodniczącym, bo jeśli mam do wyboru między dyjaryjuszami a laudami, to pierwszeństwo oddaję dyjaryjuszom. Urzędowe znaczenie laudów cenię i uznaję zupełnie, ponieważ jednak historyja polityczna w pierwszej linii wymaga dyjaryjuszów, dlatego więcej dążyliśmy do wydawania dyjaryjuszów i dlatego podniósł szanowny prezes w sprawozdaniu nasze dążenie, aby dyjaryjusze jak najprędzej złożyć i dojść w krótkim czasie do kompletnego materyjału historyi parlamentaryzmu polskiego. Wiadomo, że dla XVI wieku już dość się stało, trzebaby tylko pewne luki wypełnić, zaś dla XVII i XVIII wieku prawie nic. To, co się zrobiło, jest jakby kroplą w morzu wobec tego, czego nie mamy ,czego dla dziejów sejmowania potrzeba, zdaje mi się przeto, że komisyja historyczna ma pewną racyję, dążąc w pierwszej linii do dyjaryjuszów.

Ks. **Kalinka**: Et haec facienda et illa non omittenda.

P. **Kazimierz Jarochowski**: Jeżeli mi wolno tu moje zdanie wyrazić, to kwestyja tu poruszona jest więcej finansową niż naukową, leży to w naturze rzeczy. Gdybyśmy byli w normalnych warunkach, mielibyśmy ministeryum oświecenia i odpowiedni budżet; w takim razie byłoby bardzo łatwo zamianować z dziesięć komisyj, zaopatrzyć w środki i polecić zbadanie. Nie mając tego, trzeba się zapytać, co właściwie zasługuje i powinno być umieszczone na pierwszym planie; otóż tu zgodziłbym się, że kwestyja wydawania laudów jest niesłychanie ważna i że to wydanie dopiero nas objaśni o potrzebie wydawnictwa dyjaryjuszów, jedno wspiera drugie, jedno bez drugiego jest niepodobieństwem.

Ktokolwiek zna dyjaryjusze z pod końca XVII i początku XVIII w., przekona się, jak dalece jest trudno kontrolować narady sejmowe i sprawozdania odpowiednich posłów, jeżeli się nie ma laudów. Jakkolwiek jestem prawnikiem i interes mego zawodu wymaga, żeby na pierwszym planie była położona historyja prawa, to przecież pozwolę sobie zwrócić się do

Akademii umiejętności z prośbą, czyby na pierwszym planie zapisków sądowych nie raczyła postawić laudów, rozumie się, nie przeszkadzając wydawnictwu dyaryuszow.

P. **Radzimiński**: Szanowny referent Dr. Bobrzyński mówiąc o potrzebie i sposobie wydawnictwa zapiskow sądowych, nie ograniczył się na archiwach sadowych, stanowiących własność kraju pod berłem austryjackiem zostającego. To mi dało prawo zwrócić uwagę dostojnych członków zjazdu na bogate zbiory centralnego kijowskiego archiwum, zawierającego w sobie aż 5838 ksiąg i 453,381 oddzielnych dokumentów, w skład którego weszły akta ziemskie, grodzkie i magistrackie: kijowskie od 1542 r., żytomierskie od 1584 r., owruckie od 1678 r., kamienieckie od 1521 r., latyczowskie od 1663 r, winnickie od 1639 r., krzemienieckie od 1542 r., włodzimierskie od 1568 r., łuckie od 1561 r., oraz pózniejszych powiatów i magistratów w dawnych województwach kijowskiém, podolskiem, bracławskiem i wołyńskiém ustanowionych. Z ksiąg tych najliczniejsze i najciekawsze są łnckie, tyczą się one bowiem dziejów szlachty, najwięcej i najdłużej na sobie cech odrębności narodowej ruskiej noszącej, do czego dzwignią niepomierną było stauropigialne bractwo łuckie, na okół swe wpływy wywierające. Summaryjusz tych akt ziemskich nadzwyczaj sumiennie i treściwie w zeszłém stuleciu w trzech grubych tomach spisany, rozpoczynający się z r. 1561, a doprowadzony tylko do r. 1638 włącznie, stanowi moją własność, zaś całych akt łuckich alfabetycznie nazwiskami szlachty ułożony, przez niespracowanego regenta tych akt ś. p. Korzeniowskiego w koncu zeszłego i w początku obecnego stulecia w trzydziestu kilku, jeśli się nie mylę, tomach zawarty, należy dziś do p. Teodora Kaszowskiego, wielkiego miłośnika i znawcy dziejow ojczystych, zamieszkałego w Lubelskiém w Łabuńkach, — wydanie więc jednego z tych summaryjuszy ułatwiłoby utrudniony dziś dla wielu dostęp choć do części rzeczonego kijow. centr. archiwum, ktoremu trzeba przyznać zasługę, że pierwsze podjęło zbawienną myśl wydawnictwa summaryjuszów ksiąg oddzielnych. Niestety bez najmniejszego systematu wybór tych ksiąg jest prowadzony i zaledwie dwadzieścia kilka numerow dotąd opracowano i wydano; są one u mnie rownież na usługi zjazdu i pojedyńczo użyte, mogłyby posłużyć z małemi zmianami dla wielu archiwów na pierwowzor.

X. prałat **Likowski**: Powiem tylko dwa słowa: Co się tyczy sądowych zapiskow, poruszono tu sądy grodzkie i konsystoryjalne. Rownocześnie jednak z niemi były prowadzone zapiski sądowe kapituł w sprawach ich włościan. Zwracam uwagę tych, ktorzy będą zbierali materyjał zapisków urzędowych, ażeby nie pominęli tego zrodła, ponieważ do ekonomii i stosunków finansowych z XV i XVI wieku bardzo cenne zawiera ono wskazowki.

Dr. **Franciszek Piekosiński**: Zdaje mi się, że zapatrywania, jakie referent wyraził co do sposobu wydawnictwa zapisków sądowych i zarzuty panów Parczewskiego i Liskego dadzą się pogodzić w ten sposób, jeżeli uczynimy w zapiskach różnicę i podział, wziąwszy rok 1506 jako granicę. Otóż sądziłbym, że do r. 1506 trzeba przyjąć system przyjęty przez Helcla, który się okazał bardzo praktycznym, ażeby we wszystkich tych działach, o których tu mówił p. referent, zapiski ważne wydać razem.

Co się tyczy tych po r. 1506, to trzeba je zostawić specyjalistom.

Wracam do tej epoki XVgo wieku, która mnie najwięcej obchodzi. Widziałem jak praktycznie sobie postąpił Helcel, że zebrał zapiski właśnie z różnych tych działów, pod względem ekonomicznym, społecznym i sądowym. Dwakroć zabierałem się do tych studyjów i dwie rozprawy napisałem. Jedna wyszła, druga wyjdzie, a dla każdej znalazłem w wydawnictwie Helcla cenne i obfite źródło.

Zgadzając się w końcu z Prof. Liskem, postawiłbym wniosek, ażeby na przyszłość wydrukowany był spis wszystkich tematów i żeby nad niemi dyskusyja otwarta była pisemnie.

P. **Parczewski**: Co do laudów, zdaje mi się, że ze zdaniem czcigodnego prezesa w jednym punkcie zgodzić się nie mogę; zamiast wydać je panowaniami, lepiej je wydać porządkiem województw. Nie znam rękopismu laudów warszawskiego, ale zdaje mi się, że to jest zbiór prywatny. We Włocławku znajduje się wiele laudów, jest to też zbiór prywatny; trzeba się atoli zawsze oprzeć na jedyném urzędowém źródle, na liber relationum. To może służyć za źródło do badania. Z dwóch względów jest praktyczniej trzymać się porządku województw, a to dlatego:

1) że ktoś mając dane akta od początku do końca, będzie łatwo mógł te akta w książce przejrzeć i korektę przeprowadzić;

2) oprócz laudów należałoby wprowadzić różne akta do województwa danego się odnoszące, a mianowicie manifesta, uniwersały i t. p. Mnóstwo tam i w drobiazgach rzeczy ważnych dla historyi. Często stary szlachcic pisze, że go to i to spotkało, że go napadli ci i ci, że taką a taką potyczkę staczał, co ma związek jakiś ze sprawami politycznemi, Podobne materyjały trzeba przyjmować bardzo ostrożnie, ale są one ważne i zamiast wydawać same lauda, możnaby wydawać acta publica pewnych województw.

Referent Dr. **Bobrzyński**: Z takiém zapatrywaniem, jakie tu kilku szanownych mówców stawiało, zgodziłbym się zupełnie ze stanowiska teoryi, ale chciejcie panowie zwrócić uwagę na to, że w całym moim referacie nie szło mi o to, czy te akta w ten sposób, a tamte w inny sposób wydać należy. Mnie szło o praktyczne przeprowadzenie kwestyi. W teoryi wydaje się rzeczą trudną, ażeby badacz udając się do archiwum i znajdu-

jąc w niém rzeczy ciekawe i nowe, nie miał ich odrazu wszystkich ogłosić i wydać, los jego na ten wypadek porównano wymownie z Tantalem. Praktycznie jednak biorąc sprawa się ma odwrotnie; nie uczeni są Tantalem, ale nasze akta archiwalne w takim ogromie, w takiém bogactwie napróżno na uczonych czekając, na los Tantala mogą się skarżyć (wesołość). Z całego ogromu materyjałów archiwalnych co jest ogłoszonem do tego czasu? Trzeba więc przedewszystkiem postawić pytanie praktycznie: w jaki sposób możnaby dojść przecież w niezadługim czasie do wydania rzeczy najważniejszych, a uwzględniając tę praktyczną stronę kwestyi, wypada postawić żądanie równie praktyczne, ażeby każdy szukał w aktach archiwalnych tylko rzeczy odnoszących się do pewnej gałęzi wiedzy, a więc prawnik dla prawa, ekonomista dla ekonomii, ktoś inny dla historyi kultury i t. p. bo w ten sposób łatwiej uporamy się z trudnoscią wyboru. Nie rozumiem, zkąd słowom moim podsunięto znaczenie, jakobym od wydawnictwa aktów sądowych historyków odstraszał. Rzecz się ma przeciwnie. Faktem jest, że historycy boją się zapisków sądowych, a bojąc się albo ich nie drukują wcale, albo je drukują wszystkie bez żadnego wyboru; mamy np. w Warszawie wydane księgi czerskie słowo w słowo, z tysiącznem powtarzaniem jednej i tej samej rzeczy, przez co nieskonczenie dużo papieru zmarnowano. Widząc te przeszkody, starałem się rzecz ułatwić i zachęcić panow historyków, którzy nie są prawnikami, ażeby przecież korzystali z tych aktow i oglaszali z nich wybór dla historyi politycznej i dla historyi oświaty i obyczajow. Kto się czuje drugim Helciem, niech wybiera wszystko. Mnie się zdaje, że takich pomiędzy nami będzie dość mało; lepiej podzielmy się pracą, ale pracujmy wszyscy. Niech każdy ogarnie swoję specyjalnosć, a połaczonemi siłami zrobimy wszystko i zrobimy dokładnie.

Co się tyczy kwestyi laudow przez szanownego przewodniczącego poruszonej, to żałuję bardzo, że ta rzecz weszła w dyskusyją nad obecnym referatem; jako kwestyją uchwał zaliczyłem ją do ustawodawstwa i w moim referacie o pomnikach ustawodawstwa kwestyi laudow obszerny poświęciłem ustęp.

Dla ważności sprawy niech mi wolno będzie dotkać tu wreszcie tego, co przedstawił pan Prof. Caro. Nie rozumiem, że sprawa ta przeszła bez zrobienia większego wrażenia. Wszak nie ma i nie było pytania ważniejszego dla historykow naszych nad to, czy i gdzie znajduje się archiwum naszych spraw zagranicznych? Dr. Caro wyjaśnił nam tę rzecz obecnie i oświadczył gotowosć podania dokładnych wiadomosci. Zdaje mi się, że należy się mu najpierw szczera wdzięcznosć z naszej strony za wiadomość nam przyniesioną. Z największą skwapliwoscią chwytamy też jego gotowość zapoznania nas z bliższemi w tej mierze szczegołami.

PIERWSZE POSIEDZENIE SEKCYI ARCHEOLOGII I HISTORYI SZTUKI

dnia 20 Maja o godz. 12.

Przewodniczący Dr. **J. I. Kraszewski**, po odczytaniu regulaminu przez sekretarza Dra Maryjana Sokołowskiego, wzywa prof. Władysława Łuszczkiewicza do wniesienia pierwszej kwestyi programu: »Czyli można konstrukcyję kościołów gotyckich krakowskich XIV wieku uważać za cechę specyjalną ostrołuku w Polsce?«

Prof. **Władysław Łuszczkiewicz**: I. Wiadomo, że w dziejach średniowiecznej północnej architektury mieszczą dzisiaj w jednej grupie wszystkie *budowle ceglane;* że *w stylu ostrołukowym* kościoły i katedry *ciosowe* uważane są za pierwowzory układu planów, wzniesień i form szczegółowych, grupa zaś *ceglana* ma być podrzędną wynikłą z naśladowania kamiennych, w miarę zdolności cegły, spowodowanej brakiem kamienia w okolicy lub oszczędnością; że *ostrołuk ceglany* jest wyjątkową architekturą kościelną Brandeburgii, Pomorza, pobrzeża Baltyckiego. Pomniki takie są u nas w Toruniu i w Wilnie, na Kujawach i Mazowszu.

Do grupy tej jednej ceglanej badacze sąsiedni zaliczają również wszystskie znane im kościoły ostrołukowe polskie, głównie więc *krakowskie* i *wrocławskie*, niektórzy posunęli to do nazwy *wiślano baltyckiego* budownictwa, identyfikując pomniki polskie z krzyżackiemi.

Twierdzę, że rozpatrzenie się w budowach naszych pierwszorzędnych, zaprzecza tej ryczałtowej klasyfikacyi ceglanych pomników i *że nasze na pozór ceglane stanowić winny odrębną pośrednią grupę w dziejach budownictwa.*

Za pomniki architektury w warunkach wyższych sztuki mam w pierwotnej postaci odbudowane kościoły wielonawowe katedralne *w Krakowie i Gnieźnie* tudzież Panny Maryi, św. Katarzyny, Bożego Ciała i dominikański,

wszystkie dokumentalnie skończone w XIV wieku. Na nich przedewszystkiem pogląd moj opieram.

Budowlom *tym ceglanym* zewnątrz nie możnaby zaprzeczyć tytułu do *grupy ceglanych*, dla tu i ówdzie widocznych śladów ornamentacyi kamiennej; ornamentacyja nie stanowi zasady w ocenieniu ostrołuku; zaprzeczyć tylko może dowód, że nie cegła kierowała nakreśleniem ich planu. To dowieść chcemy.

Wiadomo, że estetyczna strona gotycyzmu, wynika z konstrukcyjnej zasady sklepienia, bogactwo układu planu powstrzymać jednak musi wzgląd na użyty do budowy materyjał.

System hallowy kościołów wielonawowych, o jakich tu mówimy, uważam za najprostsze rozwiązanie konstrukcyjne, dające się zarówno w ciosie jak w samej cegle przeprowadzić, z różnicą co do względów estetycznych. *Trudność w wykonaniu cegłą* nie przedstawia zdaniem mojém *system z podwyższoną nawą główną*, tak zwany prawie halowy, bo ciśnienie murów nad arkadami małe, a podparcie wysokie bocznemi sklepieniami uwalnia od *szkarp przerzucanych* (Strebebogen).

W *systemie*, ktory nazywam *bazylikowym*, spotykamy się dopiero z trudnościami wykonania w samej cegle, przy nawach bocznych stosunkowo bardzo niskich.

Wiadomo, że sklepienia wymagają tu konstrukcyjnie szkarp przerzucanych odpornych silnych, takichże filarów wnętrza dzwigających całą masę najsilniejszych murów. Do tego tylko kamień stosowny; ceglane łuki i filary przybrać muszą nieestetyczne rozmiary, jeżeli im siłę zapewnić chcemy.

Nie są też ceglane kościoły pobrzeża baltyckiego i Brandeburgii, znane z szacownej pracy prof. Adlera i znane mi wrocławskie innemi jak *halowemi* lub *prawie halowemi*. Św. Wojciech (Dominikany) wrocł. i katedra włocławska są wyjątkami i świadczą o poświęceniu zupełném warunku estetycznego głownego zrębu, forsowném stosowaniem kamiennej konstrukcyi. Za to bazylikowemi z przewodnią myślą piękna proporcyj są wszystkie nasze wyżej wspomniane pomniki ostrołukowe, typowe wzory dla całego szeregu skromniejszych całej Małopolski.

Dla zadosyćuczynienia warunkom piękna zyskały te budowy pozornie ceglane *odrębną właściwą* konstrukcyę, odpowiedni system szkarp, ktore polegają na koniecznem użyciu obok cegły ograniczonej liczby kamiennych ciosow; byłby to *ceglano kamienny bazylikowy system ostrołuku.*

W naszych wielonawowych kościołach nawet halowych ciosowemi częściami są zawsze i stale: *wszystkie filary* wraz z *arkadami* i częściami dolnemi *szkarp*, dochodzące częstokroć rozmiarami do wysokości 12 me-

trów u arkad w świetle: ciosowemi są obramienia wnęk podsklepiennych nad arkadami i żebra sklepień razem z dinstami. Wszystko zatém, co konstrukcyjnie ważne. Ceglanemi są wszelkie wzniesienia nad arkadami, zrąb murów naw bocznych, frontony głównej i poprzecznej nawy, mury testowane zewnątrz, wewnątrz bywają taflowane ciosem (katedra).

Przypominam, że wszelkie gzymsa, glify otworów, rozetowania okien, obramienia portali, pinakle i t. p. szczegóły, które ceglane budownictwo właściwe tworzy z prasowanej modelowanej cegły, są tu *z kamienia kutemi.*

Architekt nasz jest panem znajomości użycia cegły i kamienia, natury ich mu nie obce, kamieniarstwo zna arkana swej sztuki jak zachodni mistrze, daje formę filarom w myśli o członkowaniu arkad, trzyma się modułu trójkąta równoramiennego w bogatém rozetowaniu okien i t. p.

W katedrze gnieźnieńskiej rozwija się system zdobności w formach zachodnich na szkarpach wewnętrznych pozafilarowych w sposób piękny, którego pomniki krakowskie nie mają; w kościele Panny Maryi zworniki glifów i pinakle prezbiteryjum zostawiają po za sobą wszelkie zdobności właściwe ceglanemu budownictwu. Uczony Essenwein katedrę krakowską ceglaną w zrębie głównym traktuje za ciosową, a obok budowli takich wznoszą się w Wiślicy i Stobnicy współczesne piękne, czysto ciosowe halowe kościoły.

Kamieniarstwo jest u nas sztuką skończoną w epoce ostrołukowych ceglanych kościołów XIV wieku, idzie łącznie ze znajomością *cegły* przez całe szeregi pomników kościelnych większych i mniejszych Biecza, Niepołomic, Krosna, Sandomierza, Olkusza; tafluje arkadowaniem ślepem ściany kaplic i wieżę ratuszową krakowską w XV wieku i widać je w budowie kollegium Jagiellońskiego i w budowie Długosza, który do rzetelnego *rohbau* nigdy ich nie doprowadza, choć pierwszy wprowadza modelowaną cegłę.

Zważywszy więc: żo układ planu kościołów wyżej wspomnianych typowych nie jest odpowiednim konstrukcyi czysto ceglanej, ale raczej kamiennej, skoro spodnie części nawy z tego materyjału być muszą,

Zważywszy, że budownictwo nasze niby ceglane wytworzyło szkołę kamieniarzy —

Wnoszę, iżby uznać nasze ostrołukowe kościoły za należące do odrębnej grupy w dziejach sztuki, za owoc usiłowań miejscowych architektów niezależnie od wzorów krzyżackiej architektury.

II. Wiemy, że układ bazylikowy naszych kościołów, idący wbrew naturze znanych ceglanych, opiera się na odrębnej konstrukcyi szkarp, którą nazwać można *krakowską*, a ze względu na Gniezno *polską.*

System ten usuwa zwykłe łuki odporne, a sprowadza szkarpy do wnętrza budynku, posługując się ciosem. Zrozumienie go jest łatwem: Kościół jednonawowy sklepiony krzyżowo, więc opięty szkarpami na zewnątrz, przeprujmy dołem w rzędy arkad, wiążąc i szkarpy arkadami między sobą na wysokości tamtych, dobudowując obok po dwu stronach lub w około sklepione niskie nawy boczne i kryjąc je dachami pulpitowemi, maskującemi spod okien nawy, zyskamy kościół bazylikowy systemu krakowskiego. Szkarpy systemu jednonawowego pozostają w nim nienaruszone.

Tak rzecz stawiając ułatwiamy sobie zrozumienie i estetycznej strony budowli i konstrukcyjnej zarazem.

Filary w naszym systemie charakteryzowane są jako części murów magistralnych, więc gładkie pozostają z podstawami szkarp, nie przechodząc nigdy *w wiązki kolumienek*. Nawy boczne sklepionkami przedstawiają się jakby przymocowane do arkad szkarp, framugi okien nawy głównej ślepe, są dołem jakby zamurowane dla dachów pulpitowych, wszystko jak twierdzę, *przedstawia się* jakoby przerobienie jednonawowego w bazylikowy; nie utrzymuję jednak zupełnie, aby to kiedykolwiek w praktyce mogło mieć miejsce.

System ten konstrukcyjny widzimy zastósowany:

a) do układu z obejściem nawowem około wielokątnie (7miu bokami 16tokola) zamkniętego prezbiteryjum, jak w katedrze gnieznieńskiej.

b) do układu z obejściem nawowém około płaską ścianą zamkniętego prezbiteryjum, jak w katedrze krakowskiej;

c) do układu bez obejścia tego, z nawami bocznemi tylko w części przodkowej kościoła, z pozostawieniem prezbiteryjum jakoby zasadniczej jednonawowej budowy, w innych krakowskich kościołach.

System ten zatem daje się stósować do wszelkiego układu i jest możebnym w nowych kombinacyjach planu kościelnego więcej, jak zwykły z łukami odpornemi.

W zasadzie jednej konstrukcyjnej rozdziela się stylowo na dwa odcienia: *krakowski* i *gnieźnieński*; ten ostatni jest jakby udoskonaleniem form pierwszego.

W krakowskich pomnikach grundrys filarów jest 12tobokiem różnobocznym, symetrycznym względnie dwu osi, jego rozmiar poprzeczny odpowiada grubości muru, który dźwiga, zanim się odsadzkę od wewnątrz zwęzi. Forma grundrysu stosuje się do przyjęcia szerokiej szkarpy od strony nawy bocznej a dinstow od przeciwnej, inne kąty odskakujące potrzebne są dla akcentowania profilu ogzymsowania arkad, dając początek *gruszkowym* członkom. Trzony filarów są gładkie, raz tylko spuszczają się na nie profile gzymsowania arkad (Wawel), opatrzone są łącznie z przydatkiem

szkarpowym wysoką bazą. Spód szkarpy pozostaje zawsze w swej pierwotnej nagości i tylko węgły ma ścięte· Filary kapitelów nie mają.

W gnieźnieńskiej katedrze grundrys filarów nawy przodkowej przedstawiał się jako ośmiokąt więcej regularny, gdyż część przydatku szkarpowego zlewa sie z filarem; strona filarów od nawy głównej na dziś zatracona dla studyi przez przerobienie sklepienia nawy głównej i pilastrowanie. Widzimy jednakowoż, że filar symetryczniejszym jest, bo trzon jego gładki oddziela od gzymsowania arkady *kapitel* prostych okrojów w części zachowany wraz z ozdobą wiszącą. Na kapitelu spoczywa zwężony do 1·10 metra mur w arkadę oprofilowaną wycięty, zatem bez związku z formą filaru. Obsada muru idzie od zewnątrz.

Prostota szkarp krakowskich filarów przeradza się tutaj w zdobny motyw inny dla części przodkowej kościoła, inny dla otoczenia prezbiteryjum.

W pierwszym razie spotykamy szczęśliwe rozczłonkowanie prymitywnej szkarpy celem związania z trzonem filaru; spód szkarpy przestaje być przydatkiem, ale jest ożywiony kolumneczką i dwoma zdobnemi wnękami (z których głębszy już na kapitelu filaru się rodzi), przechodzącemi w arkadę międzyszkarpową. Sklepienie naw bocznych przestaje się spuszczać po szkarpie, wyrasta organicznie z nad kapitelu ożywiającego szkarpę 0·69 szeroką dołem.

W drugim wypadku, to jest w części około presbiteryjum grundrys filaru jest prostokątnym, zmiennym w miarę potrzeby w zakończeniu wielokątném, przydatek szkarpowy więcej primitywnej formy, nosi jednak i tu na sobie kolumienkę, z której już prawie wprost wyrastają bez kapitelu żebra sklepienne. Arkada *nieprofilowana* wyciętą jest w całej grubości muru 1·10 metra, zatem w tym tylko punkcie Gniezno stoi niżej od Krakowa, w innych wyżej.

Odrębna więc forma filarów od wszystkich innych w zabytkach obcych, wynikła z odmiennej zasady konstrukcyjnej, zmuszonej się rachować z przydatkiem szkarpy, a umiejąca wybrnąć z tego szczęśliwie. Czy jest właściwością naszego tylko ceglano-kamiennego bazylikowego układu? czy zrodziła się na miejscu, zakonkludować łatwo. Zrodził ją brak dostatecznej ilości ciosów, a głównie oszczędność w budowie w XIV wieku — sprawy geologicznie i historycznie dowiedzione. O usiłowaniach miejscowych mówią pomniki: *katedra i kościół Panny Maryi w Krakowie.*

Wiemy że szkarpy przerzucane są środkiem konstrukcyjnym w kamiennych tego rodzaju jak nasze kościołach, architekt nasz wie o tém dobrze. W katedrze jakby niepewny swego systemu zaprowadza *odporne łuki ceglane*, widne dotąd u poddasza. W kościele Panny Maryi zamierzył budować takież, ale się w pracy powstrzymał, widząc ją już bezpotrzebną. To

są widoczne ślady usiłowań miejscowych. Proby wytrzymałosci i obrachowania nowego systemu, tego rodzaju, jak wzmocnienie szkarpami nowemi rozpadających się sklepień przejściowej epoki kościołów *w Mogile* i *Staniątkach*.

Pod względem estetycznym system nasz konstrukcyjny przynosi: *spokojne* panowanie na zewnątrz wzniesienia wązkiej nawy głównej, przez co kościoły posiadają lekkość niezrównaną; *jasno oświecone* nawy boczne przez możność wprowadzenia olbrzymich okien o 5 laskach i rozetowaniu, których glify spuszczone do dołu służą dziś *w kościele Panny Maryi* za wejścia do kaplic. Jakoż do zasług policzyć trzeba *możność dobudowywania* szeregów kaplic w późniejszych epokach, jak to we wszystkich niemal kościołach ma miejsce obecnie.

Estetyczną charakterystykę stanowi też zastąpienie możliwych tryforyjów, ożywieniem ściany ślepemi wnękami, ubranemi rozetowaniem (katedra) i przedłużeniem na ślepo wraz z laskami *okien nawy głównej* i zasada, która znajduje się nawet w wiślickim kościele, choć ją potrzeba nie wywołała tutaj.

Kończę zapytując:

Czy można uważać te kościoły nasze ceglano-kamienne za odmianę stylową odrębną, za produkt miejscowego geniuszu, rozwijający się w swej właściwości jedynie na ziemiach Polski?

Dr. **Maryjan Sokołowski**: Dotąd te specyjalne spostrzeżenia robione były jedynie w kościołach krakowskich. Badania referenta pozwoliły je rozszerzyć i zastósować do jednego budynku więcej w innej części kraju, t. j. do katedry gnieźnieńskiej. Sądzę, że na zapytanie postawione, ogólna odpowiedź wypaść musi potwierdzająco, t. j. że wyżej wymienione konstrukcyjne cechy są właściwe jedynie naszemu gotycyzmowi i że w takiém przynajmniej rozwinięciu, jakiego w powyższych budynkach doznały, dowodzą one odrębnej, lokalnej budowniczej szkoły. Są jednak między niemi wyjątkowe, a jak to referent podniósł, z całością naszego systemu wiążące się szczegóły, które nie są obce budowlom zagranicznym. Już Essenwein zauważył, że chatakterystyczne okna naw głównych w gotyckich krakowskich kościołach, przeprowadzone przez całą wysokość ścian po nad arkadami, zamurowane w większej połowie do wysokości dachu naw bocznych, a w skutek tego w części ślepe, lecz kierunkiem ram, opraw i podziałów podnoszące lekkość, tudzież uwydatniające dążność pionową wszystkich linij całości i będące jakby wspomnieniem romańskich tryforyjów, — znajdują się w wielu kościołach niderlandzkich, a nawet w niektórych niemieckich. Pytam się zatém, czy nie należałoby tam, gdzie one pierwotnie powstały, szukać źródła, z ktorego się na naszym gruncie nam właściwy konstrukcyjny

systemat rozwinął? Przy braku w naszych bibliotekach specyjalnych monografij, z których w ostatnich czasach tak znaczna literatura powstała, trudno jest pod tym względem orzec coś stanowczego. Czuję się jednak w obowiązku zwrócenia na to uwagi, gdyż studyja podjęte w tym kierunku, wykazując filiacyję tych właściwości i odkrywając nam ojczyznę budowniczych i majstrów, którzy na wzniesienie naszych budynków wpłynęli, rzuciłby mogły prawdopodobnie światło na wiele innych punktów ciemnych naszej średniowiecznej sztuki i kultury.

Prócz tej uwagi, pragnąłbym zrobić jeszcze dwa zapytania, z których pierwsze odnosi się specyjalnie do tej konstrukcyi właśnie, tak dokładnie przez referenta badanej, Chodzi mi mianowicie o stosunek w niej odległości od siebie filarów do szerokości nawy głównej. Stosunek ten w rozwinięciu średniowiecznej architektonicznej konstrukcyi gra pewną rolę. Wiadomą i dostatecznie udowodnioną jest rzeczą, że architektura gotycka we wszystkich swoich formach, szczegółach i proporcyjach, przez stopniową modyfikacyję sklepień, organicznie się z architektury romańskiej wytworzyła. Otóż stosunek ten w architekturze romańskiej był ściśle z rytmicznym rozkładem planu romańskich kościołów związany. Tłómaczę się jaśniej. Skoro w X w. budownictwo romańskie zaczęło się z budownictwa bazylikowego wyrabiać, skoro wysunięto prastarą absydę bazyliki za transeps dalej ku wschodowi, przez przedłużenie nawy środkowej, wtedy kwadrat utworzony przez przecięcie się transepsu z tak przedłużoną nawą, przyjęty został za jednostkę pomiaru całej budowy. Naprzód każdej przestrzeni otaczającej, t. j. z jednej strony temu przedłużeniu przed absydą, a z drugiej ramionom transepsu z obu stron, dano wymiar i formę środkowego kwadratu, a następnie nawę środkową złożono z takich samych kwadratów powtórzonych kilkakrotnie, odpowiednio do jej długości. Ponieważ zaś nawy boczne musiały być węższe od nawy środkowej, przyjęto więc za zasadę podzielenie kwadratu środkowego na cztery równe części i wzięto te $1/4$ za ich bliższy wymiar. Dwa zatem kwadraty naw bocznych równały się połowie kwadratu nawy środkowej, a cztery z obu stron wypełniały go w całości. To wzięcie środkowego kwadratu całego, czy też na równe dzielonego części, za jednostkę pomiaru całego planu budynku stało się rytmiczną normą, którą sprawdzić możemy na wszystkich budowlach romańskich od pierwszych aż do ostatnich. Z niej naturalnie wynikał stosunek odległości od siebie filarów wzdłuż budynku uważanych, do szerokości nawy środkowej. Dość jest rzucić okiem na plan pierwszego lepszego trójnawowego romańskiego kościoła, aby się przekonać, że odległość ta od osi filaru jednego do osi drugiego musiała się dla tych przyczyn równać połowie szerokości tej nawy. W miarę jak się architektura gotycka z ro-

mańskiej wytwarza, kanon ten jednak się zmienia. Ta rytmiczność, której waga uderza nas tutaj w planie, przenosi swój ciężar w elewacyję. Transformacya sklepień pociąga za sobą w gotycyzmie rozszerzenie względne odległości od siebie filarów: odległość ta staje się większą jak połowa szerokości nawy środkowej, lecz nie przechodzi pewnej granicy. Tymczasem w kościołach krakowskich, jeżeli dotychczas publikowane ich plany nie mylą, to rozszerzenie odległości filarów jest jeszcze większe jak gdzieindziej i przechodzi $^2/_3$ szerokości nawy środkowej, a niekiedy i więcej. Pytam się zatem, czy nie możnaby szukać przyczyny tego nadzwyczajnego tutaj stosunku w systemie szkarp? To jest pierwsze pytanie.

Jest atoli i drugie, dość ważne jak sądzę, gdyż związane nietylko z historyją naszego budownictwa, ale i całej naszej kultury. Mianowicie, czy w naszym gotycyzmie są ślady budownictwa drewnianego większe i bardziej uderzające od tych, jakie widzimy w gotycyzmie niemieckim? Faktem bowiem jest, że nasza cywilizacyja jako najmłodsza ze wszystkich cywilizacyj europejskich, najpóźniej przyszła do zastąpienia budownictwa drewnianego budownictwem kamiennem. A z drugiej strony wiadomą jest rzeczą, że w postępowém następstwie technik, technika dawniejsza pozostawia po sobie w spadku pewne formy i środki technice późniejszej i że w skutek tego sądzićby należało, że długo trwające i rozwinięte ciesielstwo nasze powinnoby było wywierać wpływ na ornamentacyjne przynajmniej formy kamieniarstwa gotyckiego. — Na tém kończę moją interpelacyję.

Prof. **Lindquist**: Zgadzając się na wywody pana referenta, chciałbym tylko pod względem ściśle technicznym i konstrukcyjnym podnieść tę różnicę w konstrukcyi kościołów krakowskich, które się nam w liczbie pięciu przedstawiają. Na pytanie pierwsze można odpowiedzieć tylko potakująco, nawet z tego ściśle technicznego stanowiska. Jako podstawę wezmę użycie materyjału. Wiemy, że materyjał ogromnie wpływa na formę i na naturę architektury; inna będzie forma w cegle, a inna w kamieniu ciosowym. Jeżeli mamy na północy w skutek braku kamienia ciosowego kościoły nawet znaczne wybudowane z cegły, to w takich razach w kapitelach, detailach, fryzach, oknach i t. d. już w skutek odrębnej konstrukcyi, jakiej wymaga użycie cegły, kościoły te są inne, aniżeli katedry, które mają do dyspozycyi kamień ciosowy. U nas znajdujemy przy budowie kościołów użycie jednego i drugiego materyjału i w skutek tego mają te kościoły podwójną cechę; raz są podobne do wybudowanych li tylko z cegły, a z drugiej strony przez użycie kamienia ciosowego na filary, na okna i na inne jeszcze części dekoracyjne i konstrukcyjne, mają one tę cechę, jak gdyby z samego kamienia wybudowane były. Nie są to więc kościoły, któreby wypadało zaliczyć do stylu nadwiślańsko-bałtyckiego, również nie

do ceglanych katedr północno nadreńskich; stanowią więc pod względem samego materyjału użytego odrębną klasę; tyle co do pierwszego pytania.

Co do drugiego, czy kościoły krakowskie w swojej konstrukcyi mają także pewną odrębną cechę, muszę powiedzieć‘ że tak. Mają tak odrębną cechę, że jej nigdzie gdzieindziej nie znajduję, a poprę to matematycznemi argumentami. Wiadomo, że sklepienie krzyżowe, jakiém jest gotyckie, zawsze ciśnienie swoje sprowadza na punkt swego wyjścia, na filar, a za pomocą jego na grunt, tak, że linia parcia przechodzi przez filar, a nie wychodzi po za podstawę filaru. W skutek tego okazała się potrzeba filarów grubych, lub też przeprowadzenia ciśnienia za pomocą łnków odpornych na filary nawy zewnętrznej, przez użycie *arc-boutants*, wtedy filary mogły zostać w kształtach zupełnie regularnych. W kościołach krakowskich zaś architekt nietylko że wzmacnia filary przez tak zwane przystawki, trwałe podstawy dla przeprowadzenia linii parcia, ale używa zarazem łuków odpornych, które są skryte pod dachem i nie wychodzą na zewnątrz, ale widzimy wezgłowie na początku tych łuków. Zdaje się to świadczyć, że architekt nie dowierza swej konstrukcyi filarów, a chcąc zapewnić stałość budynkowi, daje przystawki i miał zarazem zamiar przeprowadzić *arc-boutants*. Przystawki te są wyłącznością kościołów krakowskich. Czy te przystawki nie wynikły z historycznego powstania kościołów krakowskich, byłoby rzeczą do zbadania.

Podniósł to p. Sokołowski, jak ściśle wiążą się gotyckie kościoły z poprzedniemi romańskiemi. Być może, że przy bliższém zbadaniu okazałoby się, że przystawki te są własnością i pozostałością jeszcze z czasów romańskich, gdyż mamy filary, które później zamieniono na filary wielostronne, być więc może, że to jest własność romańszczyzny, i pod tym względem chciałbym również zainterpelować referenta.

P. **Karol Rogawski**: Zabieram głos, aby poprzeć z mej strony pierwszą uwagę Dra Sokołowskiego. Podróżowałem po Hollandyi i Belgii i zwiedzałem skrzętnie tamtejsze kościoły. Otóż w architekturze tychże uderzyło mię pewne podobieństwo do krakowskich kościołów. Jestem więc przekonany, że bliższe i w naukowych warunkach uskutecznione porównanie ich konstrukcyi z konstrukcyją tak oryginalną krakowską, rzuciłoby niemałe światło na budownictwo nasze.

Refer. Prof, **Wł. Łuszczkiewicz**: Nie sądziłem, żeby ta kwestyja mogła być tak prędko tu załatwioną, mniemałem tylko, że z różnych stron na ten zjazd przybyli uczeni będą nas mogli w niejednym punkcie objaśnić, jak jest u nich, czy ten system jest użyty, czy nie. Na nieszczęście jest u nas liczba pracujących na polu historyi sztuki tak mała, że z przybyłych uczonych nie znajduję nikogo, któryby nam objaśnić umiał pewne

stosunki lokalne architektury średniowiecznej. Mamy atoli głosy badaczy miejscowych, głosy niesłychanie ważne. Za takie uważam odezwanie się pp. Sokołowskiego i Lindquista, z których pierwszy zwracał nam uwagę na możliwy związek między naszemi budowlami kościelnemi a niderlandzkiemi, zkądby można wnioskować wpływ Niderlandów. Nie wpadłem sam na tę myśl. Za tę uwagę bardzo dziękuję. Co się tyczy owych stosunków między odległością filarów od siebie a szerokością nawy głównej, to muszę oswiadczyć, że stosunki te nie przedstawiają się w naszych budowlach dość normalnie, bo np. stosunek szerokości nawy głównej do szerokości arkad od osi do osi wynosi w katedrze krakowskiej jak 6 : 8·52, w Gnieznie już jest więcej normalny i szczęśliwy, bo jak 5·50 : 8·80, a u Panny Maryi 8 : 10, u św. Katarzyny 7·60 : 9. Zwracam więc uwagę, że te kościoły żadnych stałych norm nie mają i że nie można wynaleźć klucza do ich wspolnej proporcyi.

Co się tyczy owego wpływu budownictwa drewnianego na nasze budownictwo ostrołukowe, to zawszebym sądził, że w dawnych zabytkach romanizmu, z ktorego wyrósł gotycyzm, powinnoby się znaleźć daleko więcej motywów drewnianych; tych motywow tymczasem nie ma. Zjawiają się one u nas w XV wieku, kiedy Długosz wznosi swoje znakomite ceglane budowy kościelne, których kamienne odrzwia i okna mają pewne laskowania przypominające dwory stare i domy drewniane naszych miasteczek. Jeżeli Essenwein chce widzieć to pochodzenie form od drzewa w profilach arkad katedry, toć łatwo wytłómaczyć konsekwencyję tych profili jako wynikłą z przekroju filaru, członki wypukłe wychodzą z krawędzi trzonu. Ktokolwiekby chciał się o tém przekonać, to raczy zobaczyć profil u Dominikanów, gdzie w miejsce filarów dwunastobocznych przez opuszczenie dwu bokow zgubiono ten związek z profilowaniem i wtedy drewniany profile przybrały charakter. W skutek tego też wypadło profilowanie arkad za płaskie, dziś dopiero idąc za wzorem katedry przedłużono je; gdyż w katedrze widzi się to pierwotne spotkanie się formy filarów właściwej z urządzeniem profilowania arkad. Sądziłbym, że to jest raczej wynikiem dobrze zrozumianej konstrukcyi kamienia, niż naśladownictwa konstrukcyi drewnianej; drzewo nigdyby nie przedstawiało tej masy, jaką przedstawia każdy filar, bo własnością drzewa jest, o ile możności rozdzielenie części, nigdy zaś tworzenie mas.

Co do trzeciego, to pokazuje się, że szanowny Prof. Lindquist zgadza się co do pojęcia odrębnego stanowiska kościołów naszych w dziejach sztuki, zarowno jak i na to, że one są *rodzajem pośrednim* pomiędzy budownictwem kamienném a ceglanem, tylko zapytuje się, czy konstrukcyja owa krakowska nie pochodzi z romanizmu naszego? Jest to pytanie, nad

którém długo się zastanawiałem. Kościoły romańskie, które od niejakiego czasu mamy bardziej na myśli, znamy, nie obce nam są takie budowy, jak np. kościół w Staniątkach, co wyrosły w samej epoce przejścia romanizmu w gotycyzm. Nie znaleźliśmy atoli w tej budowli śladów konstrukcyi naszej, bo jest w tej epoce widoczna predylekcyja budowania kościołów hallowych, sklepienia są w zasadzie gotyckie, fllary gotyckie, budowane z cegły. Tymczasem kapitele tych filarów i wsporniki na spuszczenie się sklepienia gotyckiego są czysto romańskie, ale profile tak zastarzałe, jakie i w Kościelcu w ks. Poznańskiém znaleźć można. Skoro widzimy, że w tak ciekawym zabytku końca XIII w. obok Krakowa nie ma najmniejszego śladu konstrukcyi krakowskiej, w budowli, która jest zarówno romańska i gotycka, nie można wątpić, że system krakowski wyrósł dopiero samoistnie w XIV wieku. Przyznać muszę, że użycie dwu materyjałów, cegły i kamienia, pochodzi u nas z romanizmu (Mogiła). Ztąd widzimy, że kościoły krakowskie są pierwszém słowem wyrzeczoném w tym systemacie. Dlaczego ten system po tak długièm trwaniu nie przeszedł po za XV wiek, i kto był tym szczęśliwym XIV wieku architektem, co go stworzył, to są pytania, na które czas odpowie. To jest faktem, że kościół zamkowy już w r. 1330 był skończony co do formy konstrukcyjnej, kiedy kościół Bożego Ciała i Panny Maryi dopiero na początku XV wieku się zasklepia (?). Jakim sposobem ciągnie się przez ten długi czas owa tradycyja architektów, jest dotychczas zagadkowem. Ci architekci nie poprzestają na zasadzie pierwotnej konstrukcyi, gdyż widzę postęp w samejże konstrukcyi kościoła gnieźnieńskiego, i tu są szkarpy za filarami, ale surowa ich forma rozczłonkowaną jest w wiązkę dinstów, opatrzonych kapitelami u rodzenia się żeber tak szczęśliwie, że dziwić się potrzeba, dlaczego ten system ani u sąsiadów, ani u nas dalej przeprowadzony nie został. Jest to bowiem system najpiękniejszy i właściwy, niesłychanie tani i odpowiada materyjałowi, który się u nas znajduje.

Otóż więc i praktyczny może być z tego skutek, radbym, żeby system konstrukcyjny krakowski mógł być zastosowany na przyszłość; w tym to ostatnim względzie ośmieliłem się podnieść na kongresie te studyja, które za zupełnie wyczerpujące ani za dość umotywowane jeszcze nie uważam.

J. Eksc. **Włodzimierz hr. Dzieduszycki**: »Zostałem wezwany przez gospodarzy zjazdu, abym przywiózł ze sobą skarb Michałkowski, który się w moje ręce dostał. Ponieważ uważałem, że skarb ten zajął bardzo kolegów naszych tu zgromadzonych, ośmielam się przeto dać bliższe o nim wyjaśnienie.« Poczém mówca skreśla znaną historyję odkrycia tego skarbu, który w szczegółach pokazuje obecnym i oświadcza, że skoro tylko wszedł w jego posiadanie, myślał o jego publikacyi. »Publikacyja ta, mam na-

dzieję, mówi mówca dalej, w krótkim czasie, może już z początkiem przyszłego roku, jako jedna z pierwszych publikacyj zbiorów moich, do publicznego oddaną będzie użytku. Są tu pierwsze rysunki skarbu, które panom przedkładam. Obrałem sobie formę wzorów sztuki Przezdzieckiego.«
(Wzory do tablic chromolitograficznych krążą między obecnymi.)

Poczem przewodniczący to pierwsze posiedzenie dla spóźnionej pory zamyka.

DRUGIE POSIEDZENIE SEKCYI HISTORYCZNEJ

dnia 20 Maja o godz. 3 po południu.

Przewodniczący ks. **Kalinka**: Otwierając posiedzenie, muszę Szanownym członkom kongresu w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego przedłożyć kodeks tegoż Uniwersytetu, zawsze miły, ale tém milszy, że poświęcony pamięci Jana Długosza, jako ucznia Uniwersytetu Jagiellońskiego w 400 lat po jego zgonie.

Na porządku dziennym kwestyja wydawnictwa źródeł do dziejów wieku XVIgo. Referent Dr. Zakrzewski.

Dr. **Wincenty Zakrzewski**: Rzecz o wydawnictwie źródeł do dziejów w. XVI rozpocząć koniecznie wypada od imienia tego męża, któremu po Długoszu należy się bez zaprzeczenia choć wiele niższe, lecz pierwsze miejsce w szeregu ludzi zasłużonych około naszej historyi, t. j. od imienia Stanisława Górskiego, twórcy Actów Tomicianów. Nie napisał wprawdzie żadnej wielkiej historyi, któraby obok Długoszowego dzieła stanąć mogła, ale historyi wieku XVI oddał większą nierównie usługę, niż ktobądź z tych, którzy o niej pisali, tym niezmordowanym trudem, z jakim gromadził i zbierał akta publiczne i korespondencyje prywatne, porządkował je i objaśniał, wpisywał w swoje zbiory nawet ulotne wiersze i epigramy, dodawał opisy ważniejszych zdarzeń bądź przez innych ułożone, bądź gdzie tego brakło, sam je układał, spisując nieraz wcale obszerne dyjaryjusze, albo też biografie ważniejszych osób.

Dziś nas to samo czeka zadanie, i my musimy przedewszystkiém gromadzić dokumenta, akta publiczne, korespondencyje polityczne lub prywatne, musimy je wydawać nie dorywczo, lecz w systematycznym układzie. Historyjograficzne zabytki i dla nas przychodzą dopiero jako uzupełnienie; w pierwszym rzędzie te, które się odnoszą do pojedynczych wypadków,

t. j. dyjaryjusze, albo do pojedynczych osób, t. j. pamiętniki lub biografie; w drugim rzędzie opisy dziejów pojedynczych epok, tudzież historyje prowincyjonalne i lokalne, a dopiero na samym końcu te, które niegdyś największego używały rozgłosu i najwięcej były czytane, kompendyja większe i mniejsze całej historyi.

Co do wszystkich tych zródeł pierwszym postulatem może być dla nas, aby przyszłe ich wydawnictwo czerpało jak Górski ze zrodeł autentycznych. Potrzeba więc znać archiwa i ich zasoby, tudzież wiedzieć o manuskryptach po naszych bibliotekach. Opisy archiwów i katalogi manuskryptow pojedynczych bibliotek są więc niezbędną pracą przedwstępną do wszelkich naszych wydawnictw. O ile nie mogą się one ukazać w druku oddzielnie, jak wydawane już katalogi manuskryptów biblioteki Jagiellońskiej i Ossolińskich, zamierzony archiwum i biblioteki katedry krak., to mogą i powinny znaleść pomieszczenie w publikacyjach Akademii lub komisyi historycznej. Ta, jako największy dziś u nas wydawca, nadaje się najnaturalniej na centralne niejako biuro informacyjne, dokąd powinnyby wpływać opisy nawet pojedynczych ważniejszych manuskryptów, aby ztąd mogły być w potrzebie komunikowane innym. Przedewszystkiem niezbędna jest dokładna wiadomość o manuskryptach dawnej biblioteki Załuskich, o ile i jakie się dziś w bibl. petersburskiej znajdują.

Co do aktów i korespondencyj, to zasady formalne wydawnictwa, szczegółowe przepisy czynności, że tak powiem, manipulacyjnej, wypowiedziałem nie zbyt dawno gdzieindziej. Tu więc tylko o systemie układania i grupowania aktów i listów. Do czasu, pokąd sięgają Acta Tomiciana, jest system gotowy; wydanie zaś tych Aktów jest najnaglejszą potrzebą naszego wydawnictwa. Sposób wydania 9go tomu (2 ed.) jest ogołem biorąc wzorowy; możeby tylko wystarczyło wydawać mniej ważne akta w ekscerptach, a nawet regestach, i możeby należało trzymać się samych tylko Aktów Tomickiego bez dalszych uzupełnień; bo uzupełnić ich wszystkiém, co po za niemi do tych czasów jeszcze po archiwach istnieje, niepodobna, tak iż wydawnictwo oddzielne, w któremby pomieszczono pominięte w A. Tomic. źródła archiwalne, stanie się w przyszłości koniecznem. Témbardziej, że tutaj, gdzie mamy zbiór gotowy, przy korzystaniu z niego wypadnie zawsze zwracać uwagę na to: czy i o ile przekonania Górskiego na układ tych aktów wpływały, o ile jego własne przekonania wśród układania aktów, ulegały zmianie. O tendencyjności Tomicyanów nieraz już wspominano; że sąd Górskiego w jednej i tej samej rzeczy lub osobie w różnych czasach bywał bardzo odmienny, na to istnieją wskazówki np. zmiany porobione w opisie wojny kokoszej (zob. wstęp Kętrzyńskiego do Conciones etc.), i całkiem różne zdanie o Zygmuncie Auguście we wła-

snoręcznym liście Górskiego do Dantyszka z 3 Czerwca 1545, manuskr. Czart. 247, a w tegoż listu przeróbce stoi w A. Tom.

Od połowy XVI w., gdzie Tomiciana się kończą, trzeba w wydawnictwie aktów ich system porzucić i dziś sztucznych Tomicyjanów tworzyć niepodobna. Odtąd należy przeprowadzić ścisły rozdział aktów od opisów; w ugrupowaniu zaś aktów w pewne zbiory można się trzymać różnych systemów, które mają równe uprawnienie. Najnaturalniejsze jest grupowanie aktów wychodzących z kancelaryi polskiej i wchodzących do niej według kanclerzów i podkanclerzych, bo w ten sposób otrzymuje się obraz i przegląd równoczesny całej działalności politycznej pewnej epoki. Przy takiém wydawnictwie należałoby wziąć za podstawę dawne polskie archiwa koronne. W archiwum przy kollegium spraw zagranicznych w Moskwie, do dziśdnia przechowują się niemal w komplecie księgi kanclerskie i podkanclerskie z czasów Zygmunta Augusta (według opisu w dodatkach do Kniha posolskaja Litew. Metr.), t. zw. libri legationum et litterarum missilium, w które wpisywano ekspedycyje dyplomatyczne i polityczne kancelaryi. Są tam mianowicie księgi kanclerzów Maciejowskiego i Ocieskiego, podkanclerzych Przerembskiego, Padniewskiego, Krasińskiego (zapewne te same, z których odpisu wydano akta Krasiń. w Bibl. Ordyn. Kras.); brak tylko ksiąg Myszkowskiego, 1562—68, lecz te przechowują się (nie wiem czy to oryginał czy kopia dawna) w bibl. Uniwersytetu w Lundzie w Szwecyi. Część ich zresztą wydał już dawno Mencken. Nie sądzę, aby było niepodobieństwem otrzymać z Moskwy dokładne odpisy tych ksiąg; należałoby je przed wydaniem uzupełnić aktami zaczerpniętemi z innych archiwów.

Z czasów Stefana nie ma w Moskwie podobnych ksiąg, prócz jednej (z tej korzystał prof. Pawiński), zakrzątnąwszy się jednak, niewątpliwie znajdą się gdzieindziej. Jedna z lat 1582—3 jest w Lipsku w bibl. miejskiej.

Równie uprawnioném jest wydawnictwo zbiorów z jednego większego archiwum publicznego; materyjał to do obrazu stosunków Polski z którémbądź z państw sąsiednich, bądź przez dłuższy przeciąg czasu, bądź też pewnej ważniejszej negocyjacyi politycznej albo jakiego poselstwa; lub też wydawnictwo szeregu depesz jakiego posła lub posłów obcych z jakiegoś czasu dłuższego, jak np. między wydanemi depesze nuncyjusza Berarda biskupa Camerino 1560—2 u Theinera, listy Commendonego i t. p.

Dając pierwszeństwo archiwom, do których dotrzeć należy, gdzie tylko to możebne, a nie poprzestawając na kopiach późnych, często błędnych, nie trzeba jednak pomijać możliwych zbiorów prywatnego pochodzenia, byleby były współczesne i miały cechę autentyczności. Z czasu bezkróle-

wia istnieją takie zbiory dość liczne, które wyszukać, zgromadzić i systematycznie wyzyskać można i należy.

Istnieją także zbiory aktów publicznych i dyplomatycznych, odnoszące się do pewnych spraw, jak np. zbiór Livonica i Transilvanica (Ms. 58 i 175 bibl. Jagiell.), stanowiące poniekąd w sobie całość gotową.

Obok korespondencyi publicznej, korespondencyja prywatna między pojedynczemi osobami ma nieraz równą, niekiedy większą jeszcze ważność. Tak wydana już korespondencyja Zygmunta Augusta z Radziwiłłem, Radziwiłłowska ze Stefanem (odpis w bibl. Jagiell.), Chodkiewicza i hetmana Tarnowskiego (w Tekach Gołąbiow.); przedewszystkiem zaś korespondencyje senatorow duchownych, istniejące bądź w gotowych już zbiorach, bądz rozrzucone wprawdzie listy, lecz z których zbiory utworzyć dzisiaj można: prymasów, Łaskiego (w Gnieznie) i Dzierzgowskiego (była u Załuskich), biskupów kujawskich: Zebrzydowskiego (wydana już), Karnkowskiego (poczęści wydana, poczęści w manuskr.), Rozdrażewskiego (u Ossol.); najliczniejsza zaś, choć niezebrana, biskupów warmińskich: Dantyszka, Hozyjusza, Kromera. Istnieją nawet zbiory listów osób prywatnych: np. znanego pedagogicznego pisarza Maryckiego (w Pelplinie); innych pewnoby się jeszcze dały zgromadzić. Jako desideratum największej wagi, wymienić tu należy: wykrycie, zebranie i wydanie korespondencyi Jana Zamojskiego. Przy wydawnictwie wszelkich takich zbiorów pilnie należałoby zważać, aby ich nie przeładować zbytecznym balastem, a więc wszystko mniej ważne excerpować tylko lub regestować.

Przechodząc do źródeł drugiej kategoryi, t. j. pomników historyjograficznych, postawić należy co do tych wszystkich drugi ogólny postulat krytyczności wydania: tu nie wystarcza jak przy aktach odwołać się do autentycznych manuskryptów, ale przy wydaniu każdego autora postarać się trzeba o wykazanie źródeł, z których czerpał, uwydatnić je w samém wydawaniu, pokazać, w jaki sposób z nich korzystał. Rozbiór taki niezbędny przy tych ogólnych kompendyjach historyi, jakie stanowią po za Tomicyjanami prawie wyłącznie literaturę historyczną pierwszej połowy XVI w., stosunkowo najmniej jest potrzebny, niekiedy nawet niemożebny przy zabytkach, ktore same przez się są zródłem pierwotném. Tu należą wszystkie dyjaryjusze, typowa dla drugiej połowy XVI w. forma, w jakiej się nastający wowczas żywszy ruch historyjograficzny objawia. Najważniejsze z nich są dyjaryjusze sejmowe, obok tych dyjaryjusze poselstw (np. trzech do Turek, ogłosz. przez Kraszewskiego w bibl. Turow.) i dyjaryjusz wypraw, jak np. tyle ważny ks. Piotrowskiego Dyjaryjusz wyprawy Stefana na Psków (ogłosz. przez Kojałowicza), jako źródło większej wartości, niż cobądz, cośmy przedtém znali o tym wypadku. Przeszukawszy mnożące się

już w XVI w. silvae rerum, ani wątpić, że się podobnych znajdzie jeszcze sporo; tam znajdą się z pewnością także krótkie spisy pojedynczych faktów (np. ciekawe zapiski o zburzeniach zboru w Ms. Ossol. 168). Te wszystkie dyjaryjusze i zapiski gromadzić i wydawać, układając je w zbiory według czasu, miejscowości albo ich rodzaju, to jedno z najnaglejszych zadań przyszłych wydawnictw. Tu zaliczyć można takie opisy pojedynczych zdarzeń, które się ukazały w druku spółcześnie, lecz dziś są rzadkością; niekiedy noszą urzędowy lub półurzędowy charakter, jak np. biuletyny Stefana, lub opisy wydawane z natchnienia jego kancelaryi i t. p. Dłuższe opowiadania jednak o pojedynczych wypadkach, np. Góreckiego, opisy wyprawy wołoskiej, Łasickiego: Clades Dantiscanorum i t. p. traktować należy w ten sam sposób, co historyje całych epok.

Równorzędnie prawie z dyjaryjuszami stoją pamiętniki; tych u nas brak prawie całkiem z XVI w., bo właściwy pamiętnik w ścisłém znaczeniu (Orzechowski, Górnicki, Solikowski mają większy zakrój i pretensyję) znamy tylko jeden, litewsko-ruskiego szlachcica Jewłaszewskiego, spisany po rusku a wydany w przekładzie polskim przez ks. Lubomirskiego. Mimo ubóstwa treści pouczający to zabytek; podobne mu gromadzić (a pewno istnieje ich jeszcze więcej) i wydawać, należy do naglejszych desideratów.

Biografij w XVI wieku istniało jak się zdaje sporo; wiele żywotów wspomina w Tomicyjanach Górski; z tych dziś niejeden nie jest znany, inne są znane ale niewydane (jak Górskiego żywot Krzyckiego, Padniewskiego żywot Gamrata. Tegoż żywoty krótkie dziesięciu mężów współczesnych). Wydać te, lecz w tym celu wyszukać lepsze niż znane ich manuskrypty, innych żywotów poszukać, czy się jeszcze gdzie nie znajdą, a wreszcie rozebrać i ocenić te, które już są wydane, szczególniej zaś ów żywot Kmity, którego autor dotąd jest zagadkowym, to także zadanie, które sobie postawić należy.

Pojedynczych epok historyi brak nam prawie całkiem w trzech pierwszych ćwierciach XVI w.; do czasów Zygmunta I jedyny Decyjusz, do Zygmunta Augusta Orzechowski i później już piszący Górnicki. Tych potrzebniejszy jest rozbiór krytyczny, niż ponowne wydanie, szczególniej rozbiór wartości i źródeł Górnickiego i Orzechowskiego, a także wyszukanie i wydanie dwóch nieznanych dotychczas roczników tegoż, które niegdy istniały. (Rozbiór taki dla Decyjusza już istnieje, zrobiony przez Dra Hirschberga.) Nierównie naglejszą jest potrzebą wydanie tych o wiele liczniejszych historyków z ostatniej ćwierci XVI wieku, jak Heidenstein, Karnkowski, Warszewicki, Solikowski, a przedewszystkiem typowy dla swego czasu Orzelski. Źródła jego wielkiego dyjaryjusza, dziś już można po większej części wskazać, a te należy uwidocznić przy wydaniu przyszłém, na-

turalnie łacińskiego tekstu. Karnkowskiego i Warszewickiego, których tylko fragmenta są znane, należy dopiero całość wyszukać.

Do naglejszych potrzeb należy także wyszukiwać i wydawać pomniki dziejopisarstwa lokalnego, jak kontynuacyja rocznikow lub kronikarzy średniowiecznych, np. Jana z Komorowa. Niektóre już znalazły i znajdą jeszcze miejsce w Monum. Pol. Hist. — Należy odszukać kroniki krakowskie, np. wspominana przez Ambr. Grabowskiego: Memoria Chronicae urbis Crac. (Dawne zab. p. 187), a nawet należy tworzyć takie kroniki z zapisek luźnych, które pisarze miejscy umieszczali na okładkach, albo wśród aktów ksiąg radzieckich.

Czy dziejopisarstwo prowincyjonalne istniało w XVI wieku w obrębie Polski właściwej, rzecz to wątpliwa. Z prowincyj z nią połączonych miały je Prusy i Inflanty, ważne dla nas, lecz tych zabytkow wydawnictwo leży po za naszym zakresem: bo istnieją dziś tam oddzielne towarzystwa historyczne, do których to należy. Natomiast należałoby się zająć dziejopisarstwem ruskiém i rusko-litewskiém, lecz tu sformułować najbliższych zadań niepodobna. Kontynuacyja z XVI wieku kronik ruskich należy do wydawnictwa samychże kronik; o oddzielnych zaś utworach historycznych z XVI wieku nie wiadomo nic, prócz o zapiskach kniazia Kurbskiego, zresztą wydanych. Potrzeba tu, aby prace przygotowawcze dla zoryjentowania się poprzedziły samo wydawnictwo; a to samo stosuje się do historyjografii literackiej. Może jeszcze uda się odnaleźć historyję Litwy przez Augustyna Rotunda wójta wileńskiego, może inne zabytki dziś nieznane. Znany oddawna pisarz XVI wieku, który do dziś stanowi podstawę historyi litewskiej, Stryjkowski, więcej niż nowego wydania potrzebuje szczegółowego rozbioru i wykazania jego źródeł, ku czemu cenne wskazówki dawno już podał Kraszewski.

Do tego samego, t. j. rozbioru i wykazania źródeł, wystarczy się ograniczyć wobec owego szeregu kompendyjów od Miechowity aż do Sarnickiego, jak to dla J. Bielskiego uczynił prof. Nehring. Wszystkich ich wartość źródłowa bardzo mała, chociaż niektóre w ostatnich częściach mają poniekąd charakter opowiadań o pojedynczych epokach.

Natomiast ważny bardzo materyjał źródłowy historyczno-statystyczny i geograficzny spoczywa w niektórych opisach kraju i narodu, jak przedewszystkiem Polonia Kromera, i w relacyjach obcych, jak Lipomana i obu Ruggierich. Z niewydanych dotąd jako rownorzędną im dodam relacyję Giovanniniego; wszystkie te dziś rzadkie lub znane tylko w lichych przekładach należałoby zebrać, innemi, jeśli się jeszcze znajdą podobne, uzupełnić i łącznie w jednym szeregu wydać.

Cały dotychczasowy mój referat strzeszcza się więc w następnych kilku postulatach ogólnych do wydawnictwa źródeł XVI wieku:

1. Akta publiczne i korespondencyje polityczne wydawać w oryginalnym tekscie z autentycznych, przedewszystkiem archiwalnych źródeł, składając je systematycznie w zbiory według pewnych epok, spraw lub stosunków.

2. Tak samo wydawać korespondencyje prywatne pojedynczych osób celniejszych, lecz listy mniej ważne excerpować przytem lub regestować tylko.

3. Równocześnie wydawać wszelkie dyjaryjusze, pamiętniki, biografie, z uwzględnieniem wszystkich rękopismów.

4. Tworzyć zbiór krótszych oderwanych zapisek o pojedynczych faktach, albo o zdarzeniach lokalnych.

5. Wyszukiwać i wydawać zabytki lokalnej historyjografii i opowieści o pewnych epokach, zawsze i koniecznie z należytym rozbiorem i uwidocznieniem ich źródeł w samém wydaniu.

6. Zwrócić pilniejszą uwagę na historyjografię prowincyjonalną ruską i litewską i przeprowadzać tu prace przygotowawcze.

Co do ogólnych historyj, poprzestać tymczasem na wykazaniu ich źródeł i sposobu zużytkowania takowych.

Dr. **Roepell**: Z żywą radością powitałbym wykonanie idei, którą referent rozwinął, nie mogę jednak zamilczeć, że plan ten wydaje mi się zbyt odległym. Tyle przedsięwzięć i w takiej rozciągłości rozpoczynać na raz, jestto zawsze rzecz niebezpieczna, i mogłoby się zdarzyć, jak się to już często stało, że praca rozpoczęta według planu doskonałego, ale zbyt obszernego, pozostałaby niedokończoną.

Jeśli co jest natychmiast potrzebném dla studyjów nad XVItym wiekiem w Polsce, to przedewszystkiem praca nad dawnym, t. j. znanym już materyjałem źródłowym. Bardzo to pięknie, jeśli ogrom przekazanego nam materyjału zdołamy pomnożyć, ale ośmielę się powiedzieć, że od kilkudziesięciu lat nad żadną częścią dziejów Polski nie pracowano tak mało, jak nad XVI i XVIItym wiekiem. Pozwólcie też panowie, że zwiążę z tém projekt, który na długiém doświadczeniu opieram. W ciągu długich lat mego życia pracowałem jako profesor uniwersytetu i miałem każdego roku uczniów, waszych rodaków z Poznańskiego, z Królestwa i z polskiej części Prus. Znajdowali się pomiędzy nimi wyborni młodzi ludzie, nie leniący się pracy i rokujący nadzieję, że popęd do pracy historycznej, który z uniwersytetu wynieśli, zachowają na całe życie. Z najlepszemi zamiarami udawali się oni na swoje posady nauczycielskie przy gimnazyjach i szkołach realnych w Poznańskiém i — nie wiem czemu to przypisać, zaledwie

kilka lat tam zostali, już nic więcej nie było o nich słychać. Ustawała zupełnie praca ich nad historyją, nad dziejami własnego narodu. Pytałem ja się często sam siebie, czy to nie było następstwem sąsiedztw, po staropolsku wesołych, ci bowiem, którzy osiadali w miasteczkach, nie znajdując tam dobrego towarzystwa szukali go w domach obywatelskich w okolicy. Nie jest to jednak istotna przyczyna, polega ona raczej w tém, że gimnazyja te małomiasteczkowe nie posiadają żadnych bibliotek, a młodzi ludzie nie mają środków, ażeby sobie książki potrzebne zakupić. Otóż pytam się panów, jakże rzadkie są egzemplarze Heidensteina, Piaseckiego, Solikowskiego! Płaci się za nie po 6, 8, nawet po 20 talarow. Jak może wydatek taki pokryć biblioteka gimnazyjalna, rozporządzająca szczupłemi środkami, jak może to uczynić nauczyciel ze skromną pensyją!

Rozważając to, przychodzę na myśl, czyby nie było rzeczą praktyczną i pożyteczną dla rozwoju waszego dziejopisarstwa, gdybyście podjęli tanie wydawnictwo starych autorów, na sposób wydań klassyków lub na sposób szkolnych wydań kronikarzy Pertza. Łączy się z tém jeszcze inny wzgląd. Jeśli jako profesor zgromadzę około siebie sześciu, ośmiu, dziesięciu młodych ludzi, ażeby ich do pracy historycznej przysposobić, wówczas brak nam egzemplarzy, kilku uczniów musi nad jedną książką się schylać i cała praca na tém cierpi. O wieleż ułatwilibyśmy całą pracę, gdybyśmy dzieła źródłowe uczynili przystępnemi młodzieży. Być może, że wydawnictwo takie sposobem tauchnitzowskim, nie znalazłoby odrazu polskiego księgarza nakładcy, bo odbyt pomałuby się dopiero wyrabiał, ale znowu subwencyja, którąby należało dać księgarzowi, nie byłaby tak znaczną. Nie żądam tu porównywania rękopisów, tylko dobrej korekty i usunięcia błędów drukarskich.

Korzyści dopatruję sie w tém także, że podobne przedsięwzięcie dałoby się uskutecznić o wiele prędzej, jak nowe krytyczne wydania na wielką podjęte skalę, a co najważniejsza, przysposobiłoby się w ten sposób licznych współpracowników na polu historyi. Moi panowie! Będąc człowiekiem niemłodym, że nie powiem starym, mogę z doświadczenia powiedzieć: przyszłość dziejopisarstwa polskiego zależy od powiększenia liczby pracowników. Od czasu, kiedym ja na tem polu zaczął pracować, liczba ta wzrosła niezmiernie, ale jest zawsze jeszcze zamałą do pokonania ogromu pracy na polu dziejów narodowych. Jak zaś my staliśmy i stoimy na tem, co już nasi poprzednicy zdziałali, tak powinniśmy następnie przysposobić grunt przyszłym pokoleniom.

Powodowany też zamiarem rozszerzenia koła prac na polu dziejów polskich, zalecam mój projekt. (*Oklaski.*)

Dr. **Szujski**: Pozwolę sobie słów kilka powiedzieć; najprzód co do źródeł XVI wieku, którego świetność i ważność tak wymownemi słowy szanowny mówca poprzedni podniósł. Powiedziałbym, że źródeł tych w znacznej części nam nie dostaje, a jeżeli niema pracy, któraby ten XVI wiek obrabiała, jak on na to zasługuje, to po części znajduje to swoją przyczynę właśnie w tém, że materyjał nie jest dostateczny, że każda część tego wieku nie jest jednakowo nim obsadzona. Jak wiadomo, był to wiek wielkich walk, i tylko ten, co będzie miał większą całość materyjałów przed sobą, odważy się o tym wieku coś stanowczego powiedzieć; prędzej inne wieki dadzą się obrabiać epokami, częściowo, w każdym razie nie wiek XVIty, wiek potężnych motorów religijnych i politycznych: tu trzeba ogarnąć całość, i tu zwrócę uwagę na to, że co do wydawnictwa materyjałów wieku XVI brakuje nam niezmiernie wiele. Nie wątpię, że Tomiciana pójdą jedne za drugiemi, ale bardzo rozumiem, że prędko iść po sobie nie mogą; ale Tomiciana jedynie dla zbadania czasów Zygmunta I nie wystarczą.

Ztąd też Akademia zwróciła swoją uwagę w tę stronę, szczególnie ku kwestyi kościoła i reformacyi, do dziejów wewnętrznych kościoła katolickiego, w ostatnich swych wydawnictwach; sprawy te bowiem dotychczas mało co były wyjaśnione, gdyż, jak wiadomo, historycy, jak Łukaszewicz trudnili się przeważnie obozem przeciwnym. Jeżeli chodzi i o obóz przeciwny, to i tu trzebaby bardzo wiele poruszyć, w archiwach Leszczyńskich, najważniejsze rzeczy wydostać i ogłosić, ażeby mieć jasne pojęcie o rzeczy. Jeżeli pójdziemy do panowania Stefana Batorego, tak niezmiernie ważnego, to dla niego samego trzebaby zestawienia aktów, jakiemi są akta Stanisława Górskiego do czasów Zygmunta Starego. Dlatego nie zupełniebym się tu zgodził na mniemanie, jakobyśmy co do źródeł historycznych wieku XVI byli w tém położeniu, abyśmy śmiało brać się mogli do opracowania tego wieku i wszystkich niezmiernie ważnych kwestyj z nim złączonych.

Najzupełniej zaś zgadzam się z szanownym mówcą poprzednim, co do potrzeby wydawnictw tanich, szczególnie ze względu na seminaryja; tu niezawodnie byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną, ażeby były dobre tanie edycyje do szkolnego użytku, jak są edycyje autorów starożytnych, jak są wydania Arndta i Pertza; właśnie tacy autorowie, jak Heidenstein i inni, mogliby tu znaleźć miejsce. Wyłączam tylko Orzelskiego, bo wymaga zupełnie nowej edycyi krytycznej, mamy tylko tłómaczenie, czasem zupełnie mylne.

Co się tyczy uwagi, którą szanowny mówca poprzedni uczynił, że tak wiele naszych zdolności znika, dawszy zapowiedź zdrowego życia, czasem nawet bardzo świetną, to niestety — infandum iubes renovare dolo

rem — muszę powiedzieć, że podczas gdy za granicą wszędzie w każdym zawodzie karyjera jest otwartą, to u nas niestety stanowisko każdego jest bardzo ograniczone, środki małe a zadanie olbrzymie. Zwykle popada się w błąd, że się ogarnia wielką całość, a nie ma się dość punktów oparcia, ażeby tej pracy dać odpowiednie warunki.

Dr. **Bobrzyński:** Nie rozumiem prof. Roepella w ten sposób, ażeby wnioskiem swoim chciał wykluczyć zadania przedstawione tu obszernie przez referenta; wniosek prof. Roepella a żądania referenta, są to dwie rzeczy, które się nawzajem wspierają i jedna drugiej przeszkadzać nie może. Tak rzecz pojmując, z propozycyją prof. Roepella zupełnie się zgadzam — o ile ona w naszych warunkach jest możebną.

W historyjografii obcej, mianowicie niemieckiej, którą prof. Roepell miał niewątpliwie na myśli, tanie wydania wyborowych źródeł okazały się rzeczą nader pożyteczną, dlatego, że każdy niemal wiek pozostawił po sobie znaczniejszą liczbę kronik i historyków spółczesnych i w pracach tych wiernie się odźwierciedlił. Można więc dzisiaj wziąć pod rozwagę tylko kilka najznakomitszych źródeł historycznych z pewnej epoki — w tanich wydaniach — i z nich samych, pomijając luzne i drobniejsze źródła, tworzyć sobie pewne zdanie o tej epoce i w danym razie na tej ograniczonej podstawie naukowe opierać prace. Dziejopisarstwo polskie nie ma jednak tak korzystnych warunków. Kronik i historyj mamy nadzwyczaj mało, każda z nich stoi samotnie, bez naturalnego z innych kronik uzupełnienia i kontroli. Na samych kronikach i historyjach nie można więc u nas oprzeć żadnej historycznej pracy i ktoby o XV wieku sądził tylko z Długosza, o XVItym z Wapowskiego i Heidensteina, do najmylniejszych, jednostronnych doszedłby poglądów i wniosków. Dzieje polskie muszą się więc nie z wielkich i bogatych pomników dawnej historyjografii, ale z zestawienia drobnych cegiełek źródłowych mozolnie budować.

Wobec takiego stanu rzeczy tanie wydawnictwa najznakomitszych naszych roczników, kronik i historyj, nie wystarczając same przez się, nie mogłyby przynieść spodziewanej korzyści. Jeżeli więc o taniém i podręcznem wydawnictwie źródeł — obok zasadniczego — może u nas z korzyścią być mowa, mianowicie zaś dla użytku naszych seminaryjów historycznych, to trzebaby mu stworzyć formę oryginalną, podyktowaną przez naturę źródeł. Trzebaby tu — mojém zdaniem — chwycić się myśli, ażeby nie wydawać niektórych tylko i pojedynczych autorów, ale należałoby do pewnego okresu zebrać najważniejsze źródła historyczne we wszystkich kierunkach; i tak radziłbym np. wydrukować kronikę Galla i dyplomata XII wieku, lub excerpt z dziejów XV wieku Długosza, uzupełniony społczesnemi

ustawami, laudami i listami, które nam dają obraz przeciwnego obozu, i w których do krytyki Długosza znajduje się podstawa.

Takie wydanie podręczne i tanie, a polegające na kombinacyi materyjałów, nastręczyłoby profesorowi prowadzącemu seminaryjum i uczniom dogodną sposobność studyjowania pewnych epok i ćwiczenia się w metodzie historycznego badania i opracowywania źródeł. Dziś jest bardzo trudno żądać od seminaryjum, gdzie jest 10 uczniów, żeby każdy z nich miał np. Długosza, Jus polonicum Bandkiego, Codex epistolaris i t. d., to znaczy, żeby każdy rozporządzał znacznym funduszem i na każdą lekcyję foliały w koszu chyba przynosił.

W tym więc tylko ograniczonym zakresie i kierunku potrzebę wydań tanich i podręcznych u nas uznaję i oceniam.

Dr. **Artur Wołyński:** Korzystam z tej sposobności, ażeby zwrócić uwagę niniejszego kongresu historycznego na ważność archiwalnego materyjału w Wenecyi, Turynie, Modenie, Florencyi i Rzymie. Zbiory watykańskie dotyczące naszych dziejów z grubszego obrobił i ogłosił drukiem nieodżałowanej pamięci ojciec Theiner, w archiwach weneckich od lat kilkunastu nieustannie robi poszukiwania hr. August Cieszkowski, pozostają jeszcze nietknięte archiwa w Turynie, Medyjolanie, Modenie, Parmie, Florencyi i Neapolu. Aby uczynić zadość słusznej ciekawości szanownych panów, jakim sposobem znajdują się w pomienionych archiwach cenne materyjały, kiedy takowe uszły uwagi tak niestrudzonych badaczy i zbieraczy, jak hr. Aleksander Przeździecki i Sebastyjan Ciampi, w krótkich słowach rzecz całą wyłożę.

Poczynając od XVI stulecia, chociaż drobne państwa włoskie, jak weneckie, sabaudzkie, modeńskie, toskańskie nie utrzymywały stałych rezydentów w Polsce, bo takowych i wielkie państwa Europy nie miały, pomimo tego jednakże żywo zajmowały się sprawami naszemi, zwłaszcza jeżeli te miały związek z europejską polityką. Interesowanie się naszemi sprawami, a zwłaszcza informowanie się o nich odbywało się w trojaki sposób:

1) Artyści, literaci i uczeni włoscy licznie przebywający na dworze królewskim i w domach magnatów mieli sobie zaleconém, aby o wypadkach naszych informowali swego monarchę; również gorliwie to czynili wychodźcy polityczni, pragnący odzyskać łaskę swego panującego. Przesyłali więc oni nietylko relacyje o bieżących wypadkach, ale odpisy korespondencyi dyplomatycznej i urzędowej, mającej ogólniejsze znaczenie.

Jeżeli Włosi przebywający w Polsce nie mieli stósunku ze swoim dworem, w takim razie utrzymywali stałą korespondencyję z swymi rezydentami na dworze cesarskim najpierw w Pradze, a potém w Wiedniu. Tych

było zadaniem informować nietylko o tem, co się działo w cesarstwie, ale także i o wypadkach państw ościennych, zwłaszcza Polski i Turcyi.

Oprócz tego Włosi rezydenci w Paryżu, Londynie, Madrycie, Rzymie i w innych stolicach informowali swoich panujących o negocyjacyjach, jakie toczyły się między dworem, na którym przebywali, a Polską. Często bardzo do podobnych relacyj dołączali odpisy proponowanych negocyjacyj, traktatow i dyplomatycznej korespondencyi.

Dlatego robiąc poszukiwania w archiwach włoskich, nie należy szukać działu polskiego, bo ten albo nie istnieje całkiem, albo bardzo mało dokumentów zawiera, a należy zwracać uwagę: 1) na relacyje ambasadorów włoskich na dworze cesarskim, a następnie na relacyje rezydentow przy innych dworach. Praca bardzo uciążliwa i zmudna, bo naprzykład aby zbadać dyplomatyczne archiwum Medyceuszów we Florencyi od połowy XVI stulecia do początkow XVIII, należy przejrzeć 20.000 plik czyli zeszytów obejmujących każdy około 1000 dokumentów, ale jeżeli praca ta jest ciężka, plon za to jest obfity i nagradzający szczodrze poniesione znoje.

Dr. **Liske**: Referat odczytany przez profesora Zakrzewskiego tyczy się historyków naszych wieku XVI. W każdym razie spodziewałem się, że ci historycy będą wysunięci na pierwszy plan; tymczasem referent cofa ich na plan ostatni. Pod tym względem nie mógłbym się zgodzić z referentem, ale musiałbym się zgodzić z wnioskiem postawionym tu przez prof. Roepella; ten ma praktyczny cel na oku, a zdaniem mojem, nim dojść można do rzeczy wielkich, trzeba zacząć od rzeczy małych; ta rzecz, którą prof. Roepell wniósł, jest rzeczą mniejszą, ale rzeczą dla nas większej wagi, aniżeli dalsze wydawnictwa, które tu były omówione; i muszę się w zupełności pisać na to zdanie, że ruch na polu historycznem przez tanie wydania wzbudzony, dostarczy nam jak najwięcej pracowników, a to nietylko z zakresu uczniów, ale i tych pracowników, co się nie znajdują w centrum, lecz na prowincyi; lecz osiągnąć to tylko właśnie można za pomocą tanich wydań, jak to mówił prof. Roepell. Była to główna wadliwość tak Monumentów, jak w ogóle wydawnictw Akademii, że nigdy nie dawała żadnych odbitek, tylko tyle, ile autor potrzebował dla swoich znajomych. Skutek tego był niedobry dla rozwoju naszej pracy, a mianowicie, ten tylko mógł korzystać z pism Akademii, który naraz całe wydawnictwo zakupił. Gdyby publikowano odbitki, ułatwionoby nabycie tych prac rozmaitym pracownikom, którzy nie mają funduszow, ażeby całe wydawnictwo zakupić. Przez takie tanie wydawnictwa, o których tu mowił prof. Roepell, umożebniłoby się i na prowincyi i po małych miastach pracę nad historyją. Słyszałem tu, że jak na teraz, jeszcze jest niepodobieństwem stworzyć sobie obraz XVIgo wieku; ale są jeszcze inne zadania,

niewymagające tak szerokich poglądów na epokę i tak obszernych dzieł; są jeszcze pewne drobniejsze postacie, które powinny być scharakteryzowane, a do tego rezultatu można dojść na podstawie tych publikacyj, które w ten sposób robią się kołu szerszemu przystępne.

Przytoczę tu przykład; może sobie ktoś, co mieszka na prowincyi, postawić za zadanie, ażeby krytycznie obrobić jakąś partyję z Kromera; jeżeli to dziś chce robić, to musi sobie kupić całe wydanie Kromera, które jest bardzo kosztowne; jeżeli będziemy mieli tego rodzaju publikacyje, jak proponuje pan prof. Roepell, to tego rodzaju wydawnictwo Kromera będzie w tej cenie, że je sobie każdy mniej więcej będzie mógł zakupić. Ażeby opracować Kromera i wykazać, z jakich źródeł on korzystał, ażeby wykazać, o ile i w jakim duchu on je zmienia, nie potrzeba pisać historyi całego wieku XVI i wystarczy mieć te źródła, które tę epokę poprzedzają. Można siedzieć na prowincyi i tam wykazać, co Kromera jest własnością, a co jest wzięte ze źródeł. Tego rodzaju prace są nietylko przydatne, ale i bardzo korzystne, ale oczywiście trzeba pracownikom ułatwić sposób pracy, ażeby mogli dojść do możności pisania tego rodzaju monografij, boć to jest jedna z największych potrzeb. Co do tego więc ja jak najzupełniej się zgadzam z wnioskiem prof. Roepella i z mej strony jak najsilniej go popieram.

Co do innych desideratów wypowiedzianych przez pana referenta, to zupełnie zgodzić się muszę, ale muszę zarazem się zgodzić z p. prof. Bobrzyńskim co do obawy, ażeby wniosek postawiony przez prof. Roepella nie wykluczał tych prac, o których tu mówi referent, t. j. posuwania prac na polu wieku XVI w sfery dotąd jeszcze nieznane.

Dotknę tu jednakże jeszcze kilkoma słowami jednego punktu, na którybym się nie mógł zgodzić w zupełności; był tu zrobiony przez referenta zarzut wydawnictwu Tomicyjanów, że byłoby lepiej, gdyby się było trzymało rękopisu Górskiego, i żeby się nie było wstawiało uzupełnień, bo one są tak bogate i wyczerpać ich nie można. W tomie IX, w którym takie uzupełnienia posiadamy, pochwaliłbym wydawcę, że się postarał o tego rodzaju uzupełnienia. Przy Tomicyjanach trzeba się mojém zdaniem o to właśnie starać, ażeby je uzupełniać; o to wydawcy tomu IX właśnie się starali i jabym pragnął, ażeby tej zasady się trzymać. Można przeciwko temu podnieść zarzut, że w ten sposób zatraca się tendencyjność Górskiego i że nie mamy właściwie dzieła Górskiego; lecz wydając Tomicyjana nie chodzi nam o Górskiego, lecz chodzi nam o wydanie aktów kancelaryi polskiej, a wydając w ten sposób jak wydawcy tomu IX, wypełniamy jedno i drugie, boć każdy, kto chce, może się przekonać, co Górski napisał, a co wydawcy dopełnili, z czego wypada, że zadowolnili

jednego i drugiego. Rozumiem bardzo dobrze, że jeżeli ktoś wydaje kroniki lub opowiadania historyczne, w takim razie nie wolno mu wsuwać, wtedy powinien dosłownie oddać dzieło tego autora, ktorego tu wydaje, ale tu gdzie mamy przed sobą tylko zbior materyjałow, tego zdania podzieliébym nie mógł.

Referent mówiąc o Górskim wskazał na zmiany, jakie w usposobieniu i charakterze jego w ciągu życia jego zaszły. Jest to kwestyja dziś jeszcze zbyt wcześnie postawiona; jego autorstwo Conciones mimo wydania p. Kętrzyńskiego, nie jest jeszcze rzeczą taką, któraby mogła wszystkich przekonać. Gdybym był wiedział, że ta kwestyja stała dziś na porządku dziennym, byłbym przyniosł rozmaite dowody, że nie możemy jeszcze mówić o Conciones jako o dziele Gorskiego. Z pamięci przytoczę dowód: głównym materyjałem do wydania Conciones jest rękopis wilanowski, rękopis, ktory wydawca p. Kętrzyński zupełnie pominał, bo jak się wyraził, »jest to brulion«, ale brulion bardzo ważny. Wydawca uznał tylko to, co było na czysto przepisane i w skutek tego usunął z pod rąk naszych podstawę do rozstrzygnięcia tej kwestyi. W brulionie tym zachodzą takie zmiany, że to, co w rękopisie jest czarne, zmieniono na białe, gdzie stoi »nieprzyjaciel«, tam jest zmienione na »przyjaciel«, gdzie stoi »to jest człowiek zasłużony«, tam jest zmienione na: »to jest człowiek, który zgubę na ojczyznę sprowadził«. Trudno, żeby człowiek jakiś takie był zmiany przechodził, ażeby ten, co mu się wydawał przedtem wrogiem, teraz mu się zdawał być przyjacielem i t. d. Jedno miejsce szczególnie jest ważne, w którém autor występuje w pierwszej osobie; w rękopisie wilanowskim znajdujemy słowo »ego«, Górski własną ręką przekreśla ego, i pisze natomiast »Orzechowski«, potém to maże i znowu pisze »ego«. Jak to zrozumieć? Jak to wydedukować? Widocznie chyba musiały się w nim toczyć jakieś walki wewnętrzne. Otóż tylko to, że Górski myślał, że autorem tych Conciones jest Orzechowski, choć prawda, że to słowo potém znowu przekreśla i pisze »ego«. Gdybym miał to przekonanie, że autorem tych Conciones jest Orzechowski, to rozmaite te poprawki, że Górski zmienia białe na czarne, wroga na przyjaciela, mogłyby być zupełnie wytłómaczone, to byli ludzie wręcz odwrotnych i przeciwnych kierunków i tak się różniły ich zapatrywania, że nawet tego rodzaju zmiany zajść mogły; jeżeli to jednak jest dziełem samego Górskiego, to ja przynajmniej nie potrafię sobie wytłómaczyć tych zmian, które w tym brulionie zachodzą. Do tego muszę dodać, że zanim będę mógł mówić, kto jest autorem tych Conciones, muszę czekać na wydanie Vitae Petri Kmitae.

Ks. **Chotkowski**: Podzielam najzupełniej zdanie prof. Roepella, że brak podręczników do historyi XVI wieku zmniejsza liczbę pracownikow; jabym

się tu chciał odezwać, że się godzi włączyć autorów historyi Rusi. Autorów XVI wieku można jeszcze znaleźć, ale autorów historyi kościoła można policzyć na palcach jednej ręki i dwa palce jeszcze odciąć. Książki nikt nie chce pożyczyć, bo się obawia, kupiwszy ją za wagę złota, by jej nie stracił, nie można przecież robić zawsze podróży na kilkadziesiąt mil, aby do książki zajrzeć. Uzasadniać mego wniosku sądzę, że nie potrzebuję; przypomnę tu tylko wielki fakt XVI wieku. Jest nim unia kościelna, która Ruś połączyła z Polską. Sądzę też, że do przekonania trafię, podając myśl, ażeby Akademia zajęła się wydaniem dzieł takich, jak Rucki, Smotrycki, Susza, toby bardzo ułatwiło studyja nad historyą tego czasu.

Dr. **Smolka**: Pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na jedno źródło, zwłaszcza do historyi XVI wieku, dla nas bardzo ważne, które dotychczas prawie zupełnie jest nieużywane; w referacie nie było o niém wzmianki; to są relacyje posłów gdańskich, folianty, których jest moc niezliczona, zdaje się sto kilkadziesiąt (Dr. Caro: Tak jest!). Profesor Caro może poprzeć moją uwagę, bo on przeglądał te materyjały, a jeżeli wolno użyć tego porównania, to powiedziałbym, że relacyje o naszych sejmach mają prawie taką wagę, jak relacyje weneckie dla całej Europy. Gdyby można niebawem dójść do przejrzenia tych foliantów i do wyszukania ważniejszych przynajmniej aktów, jak np. z roku 1569, gdzie rzecz jest ze zupełnie odrębnego stanowiska, bo ze stanowiska Niemców — mieszczan wystawiona, byłoby to rzeczą bardzo pożądaną.

Pomiędzy ważniejszemi korespondencyjami, które wyliczył referent, radbym wymienić także korespondencyje Albrechta I z panami polskimi, miał tu bowiem stałych korespondentów, którzy mu relacyje co tydzień prawie zdawali. W królewieckiém archiwum jest cała szafa prawie, która obejmuje te korespondencyje; jest nadzieja, że Towarzystwo toruńskie, będąc w pobliżu, ułatwi nam bardzo tę drogę.

Dr. **Caro**: Przyłączając się do tego, co wspomniał kolega Smolka, chciałbym przytoczyć, że relacyje przechowane w archiwum gdańskiém obejmują czas od roku 1463 aż do ostatnich dni samoistności polskiej.

Wzmianka kolegi Smolki o korespondencyi Albrechta, naprowadza mię na myśl odkrycia, które zrobiłem w bibliotece miejskiej w Petersburgu. Między pismami odnoszącemi się tam do historyi polskiej, zauważyłem tam gruby tom, który zawiera korespondencyję Albrechta z Zygmuntem i panami polskimi. Jest tak dobrze zachowany, że gotów zupełnie do druku.

Referent Dr. **Zakrzewski**: Muszę rozpocząć od wyjaśnienia. Zdaje mi się, że pewne zaszło tu nieporozumienie; nie zamierzałem wcale stawiać planu wydawnictwa komisyi historycznej czy Akademii krakowskiej; wtedy

byłby to plan za rozległy, żeby tu o tém mowić; lecz, jak panom wszystkim dobrze wiadomo, oprócz największego wydawcy, jakim jest komisyja historyczna, istnieje bardzo dużo wydawcow postronnych, którzy — a muszę to z doświadczenia powiedzieć — z niektoremi zasadami, jakie uważać trzeba za niezbędne, niezawsze są w zgodzie, a sądzę dlatego, że nie mówiono więcej o stałym ogólnym planie w tym względzie. Nie myślę o jednolitym planie, lecz o wskazaniu całego szeregu zadań, z którychby dziś wydawnictwa miały robić wybór, na co my nie mamy prawa wpływać. Dlatego sądzę, że to, com powiedział, nie jest jednym planem wydawnictwa, lecz właśnie poruszeniem sprawy, jak i gdzie działaćby można. Tak samo powiem, że przyjmując z nadzwyczajną radością i wdzięcznością to wszystko, o czém panowie tu wspomnieliście, jako o istniejących źródłach, pominąłem i ja te i inne źródła, a to dlatego, że to-com wyliczył, było tylko przytoczone jako przykład; chciałem przykładami illustrować i wcale nie twierdziłem, że te właśnie, które podałem zródła, są najważniejsze.

Co do dalszego przebiegu dyskusyi, to ile widziałem, były dwa zapatrywania, które najbardziej pogodzić się starał prof. Bobrzyński, gdy przyznaje, że się do obu wniosków osobiście skłania, a to témbardziej, że oba postulaty dadzą się z moim referatem bardzo dobrze pogodzić. Za ważny materyjał historyjograficzny uważam i ja po większej części tych historyków XVI wieku, o których głównie wspomniał prof. Roepell. Prof. Liske poszedł dalej, nawet do tych historyków, których ja, przyznaję się, trzymałem na dalszym planie, poszedł aż do Kromera, a nie wiem, czy prof. Roepell miał go na myśli. Jeżeli atoli znajdzie się ktoś, co zechce nad Kromerem pracować, to do tyle Kromer nie jest rzadkością, bo jest kilka edycyj; sądzę więc, że to co prof. Roepell mówił, stosowałoby się głownie do tych autorów, którzy przynoszą zarazem i nowy materyjał, w porównaniu z tém co było. W takim wypadku, da się jedna rzecz z drugą zupełnie pogodzić. Nie trzeba nam zaniedbywać działalności edytorskiej w tym kierunku. Wydanie historyków pojawiających się w ostatniej ćwierci XVI wieku istniejących w bardzo lichych wydaniach lub niewydanych zupełnie jest jednym z najnaglejszych postulatow; radziłbym jednak, że biorąc się do takiego wydania, choćby taniego, nie jest to kwestyją taniości, czy przyjdzie odwołać się na rękopisy, czy zrobić poprostu poprawny przedruk. Można zrezygnować z tego, żeby wszystkie rękopisy zużytkowane zostały, ale obstawałbym przy tem, żeby przy takiem wydawnictwie oprzeć się na rękopisach. Zresztą już samo przez się wynika, że najbardziej pożądaném jest wydanie owych autorów, których w dobrych wydaniach nie mamy, a które jako materyjał historyczny są bardzo ważne, a istnieją tylko w błędnych, często bezmyślnych przedrukach,

obok wydawnictwa takich materyjałów, które dotąd są nieznane lub niedostępne.

W specyjalne kwestyje wchodzić tu nie będę; tylko o jednej pozwolę sobie tu wspomnieć, t. j. o kwestyi Tomicyjanów. Jeżeli mówiłem o uzupełnieniu Tomicyjanów, to choć cenię bardzo zasługi Górskiego i jego tendencyjność radbym uszanować, to kieruje mną przecież to przekonanie, że lepsze może być nieprzyjacielem dobrego, i to uzupełnienie Tomickiego może opóźnić wydanie. W każdym razie prędzejby mogło przyjść do skutku wydanie samych Tomicyjanów, a skoro będą raz całe, to będziemy już mieli szkielet, który choć jeszcze tu i ówdzie będzie przedstawiał braki, to pozwoli sobie przedstawić obraz owych czasów, do których się odnosi.

Że Tomicyjana mogą być uzupełnione niemałemi rzeczami, to wiem i tak np. wiem, że w nich pominięte zostały pierwszorzędnej wagi dyplomatyczne korespondencyje, które się znajdują w wiedeńskiém archiwum; może jednak nie zostały wciągnięte, ponieważ jeszczeby o wiele powolniejszém uczyniły wydawnictwo. Wspomnę tu wreszcie, że cokolwiek o autorstwie Górskiego sądzić będzie można, to jednak są tego rodzaju zmiany, o których wspomniał we własnoręcznym liście w Tomicyjanach, który czytałem; przytoczyłem jednę tylko dla przykładu, i na tém mogę poprzestać.

Przewodniczący: Na porządku dziennym referat Dra Wisłockiego: »O wyzyskaniu manuskryptów średniowiecznych dla historyi, dziejów oświaty, języka i literatury.«

Dr. **Władysław Wisłocki:** Cel główny obecnego zjazdu: »porozumienie się w sprawach poszukiwania, gromadzenia, obrabiania i wydawania materyjałów«, ośmielił mnie do postawienia kwestyi niniejszej: »Jakby nasze rękopisy średniowieczne dla historyi, dziejów oświaty, języka i literatury wyzyskać należało?«

Tak określoném pytaniem nie zamierzam bynajmniej wchodzić w drogę ani wydawnictwu »Monumentów« historycznych, ani wydawnictwu dyplomatów, zapisek sądowych, ani też statutów synodalnych, lecz mam na myśli wcale inne, pod wielu względami niemniej ważne wyzyskanie tych zasobów rękopiśmiennych aż do początku wieku XVIgo.

Składają się one w ogólności z dzieł i traktatów najrozmaitszej treści, i obejmują zarówno scholastyczną teologię, prawo, medycynę, filozofię, literaturę, matematykę, astronomię i inne przedmioty; nierzadkie między niemi także odpisy klasyków rzymskich i greckich, tak prozaików jak poetów.

W dobrej części są to wprawdzie kodeksy sprowadzone do nas z zagranicy, w niemniej znacznej jednak odpisywane u nas przez polskich ko-

pistów, a w każdym razie od czasu sprowadzenia lub odpisania w posiadaniu naszych uczonych, którym służyły, że się tak wyrażę, za podręczniki do dalszego kształcenia się i udzielania na ich podstawie swojej wiedzy drugim.

Ślad też swego pochodzenia i dalszych losów noszą one prawie dotychczas jeszcze, gdyż z nieznacznym wyjątkiem, nie u wszystkich i nie wszędzie zdołał je ząb czasu zatrzeć.

Śladami temi są przedewszystkiem zapiski różnych rąk i rozmaitej treści na oprawie starożytnej rękopisów, na kartach pierwotnie niezapisanych na początku kodeksów, we środku i na końcu, lub na ich marginesach. Zapiski te, niekiedy całkiem krótkie, dosyć często wszakże dłuższe, są wprawdzie w wielu razach całkiem obojętne i dalszej wagi przywiązywać do nich nie można, często gęsto jednakowoż rzucają treścią swoją bardzo pożądane światło na losy rękopisu, powiadają nam, którego z uczonych polskich były w swoim czasie własnością, służąc mu do użytku, jak i kiedy przeszły z rąk jego w posiadanie innej osoby, kościoła, klasztoru, lub Uniwersytetu krakowskiego, i wyświecają nam tym sposobem stosunek wzajemny wybitniejszych, gdyż bądź co bądź naukami parających się osobistości, tak do siebie, jak do ówczesnych instytucyj publicznych.

Śladami takiemi są następnie glosy w języku polskim, z któremi się dosyć często wśród łacińskich tekstów średniowiecznych zdybać można, czasami nawet z krótszym lub dłuższym tekstem polskim, modlitwą jaką, dziesięciorgiem przykazania, a nawet wierszykiem polskim. Wszystko to na pozór tylko fragmentaryczne i drobne szczegóły, lecz jak z jednej strony ważności ich dla historyi języka staropolskiego zaprzeczyć nie można, tak z drugiej przyczyniają się znakomicie do wyjaśnienia przeszłości i losów samychże rękopisów.

O wiele ważniejszą jest inna okoliczność, że niezbyt rzadko znajdujemy w kodeksach naszych, zawierających rozmaitej treści zbieraninę traktatów, na kartach pierwotnie próżnych, dopisane innemi rękami, współcześnie lub nieco później, dla ciekawości lub ważności, rozmaite akta i listy treści historycznej lub literackiej, mowy synodalne biskupów i innych dostojników kościelnych, ich kazania i t. p. W niektórych rękopisach jest tego mniej, w innych więcej, a wszystko to częstokroć szczegóły pod wielu względami pierwszorzędnej wagi, za któremibyśmy gdzieindziej na próżno robili poszukiwania.

Obok akt i listów historycznych i literackich, wpisanych luźno do tego lub owego kodeksu, należy postawić, i to w pierwszym rzędzie: całe mniej więcej obszerne zbiory takichże aktów i listów, odnoszących się do rzeczy polskich, stanowiących już to oddzielną dla siebie całość, już inte-

gralną wprawdzie lecz wcale poważną część innych rękopisów, tak zwane »Libri formularum« lub »Formularia epistolarum et dictaminum«; niemniej średniowieczne zbiory kazań, zwane terminem ówczesnym: »Sermones de tempore et de sanctis«, o ile są pochodzenia polskiego i układane były dla potrzeby naszej, jako też stanowiące osobny dział w tych zbiorach kazań »Sermones habiti in Universitate cracoviensi«; toż i traktaty innej treści, filozoficzne, matematyczne, astronomiczne, astrologiczne i inne, które noszą na sobie mniej więcej wyraźną cechę autorstwa polskiego, i dla dziejów literatury średniowiecznej w Polsce bądź co bądź uwzględnione być powinny.

Ale i inne nasze rękopisy średniowieczne, jakiejkolwiek treści, w których jaki taki dochował się ślad, że były odpisane przez Polaków lub dla polskich uczonych nabyte, i zostawały w ich posiadaniu, mogłyby niemniej piękny i obfity dać przyczynek do stanu oświaty ówczesnej i literatury u nas. Wszak kodeksy te to dowód najwyraźniejszy, na czém w owych wiekach opieraliśmy naszą wiedzę, jak pracowaliśmy dla rozszerzenia nauki i jej postępu. Krytyczne też zbadanie tych rękopisów, ocenienie wszechstronne ich wartości naukowej, choćby to były dzieła i traktaty później za granicą lub u nas, z zatraconych już dla nas odpisów, drukiem ogłoszone, mogłoby pod wielu względami rzucić pożądane światło na ówczesne nasze stosunki naukowe i literackie, a jak sądzę, światło dla nas zawsze korzystne, gdyż stwierdziłoby wymownie i we właściwe ujęło ramy ten pewnik, żeśmy zawsze w pracy naukowej szli ręka w rękę z cywilizacyą zachodu, i w przyjmowaniu i dalszém szerzeniu poczynionych przez innych zdobyczy naukowych nie byli bynajmniej ostatni, posuwając nawet częstokroć zdobycze te naprzód.

Zbierając zatém razem rzucone powyżej uwagi, ośmielam się wypowiedzieć następujące życzenia:

Dla wszechstronnego wyzyskania średniowiecznych naszych rękopisów dla historyi, dziejów oświaty, języka i literatury, byłoby pożądane:

1. Jak najprędsze wygotowanie i ogłoszenie drukiem katalogów rękopisów bibliotek publicznych i prywatnych, a zwłaszcza bibliotek kapitulnych, kościelnych i klasztornych. Światłe duchowieństwo polskie, tak świeckie jak zakonne, podejmując się już to samo takiego opracowania i wydania, już otwierając swoje zbiory dla pracowników z po za grona swego, którzyby się zadania tego chętnie podjęli, położyłoby w tym względzie dla nauki i przeszłości naszej nieocenione zasługi.

2. W katalogach tych przy opisie bibliograficznym kodeksów, należałoby o ile możności uwzględnić wszelkie ważniejsze zapiski różnych rąk na oprawie rękopisów i kartach pierwotnie próżnych, rzucające światło bliższe

na ich pochodzenie, dalsze losy i wzajemne stosunki uczonych ich właścicieli. Niemniej też należałoby w tym opisie zaznaczyć, czy w kodeksie są glosy polskie, lub jaki tekst polski, jako też akta i listy odnoszące się do spraw polskich, mowy synodalne lub uniwersyteckie naszych dostojników kościelnych, kazania luźne polskich autorów i t. p.

3. Wszystkie luzno po rękopisach rozrzucone akta i listy, jak niemniej zebrane w poważniejszą całość w tak zwanych »Libri formularum« lub »Formularia epistolarum et dictaminum«, toż i mowy synodalne, należałoby w dalszym ciągu pracy skrzętnie odpisywać, krytycznie objaśniać i gromadzić razem, a to celem posuwania naprzód wydawnictwa, którego I tom p. t. »Kodeks listów z XV wieku«, ogłosili drukiem r. 1876 nakładem Akademii umiejętności pp. Dr. Szujski i Dr. A. Sokołowski, lub umożliwienie innego wydawnictwa w tym rodzaju, jeżeliby się tego potrzeba okazała.

4. Zbiory kazań pochodzenia polskiego, jak »Sermones de tempore et sanctis« i »Sermones habiti in Universitate Cracoviensi«, należałoby szczegołowo rozpatrzyć, bliżej tak co do treści jak wartości wewnętrznej opisać, i wszystko z nich wydobyć, co dla wyjaśnienia owczesnych stosunków i pojęć polskich, dla dziejów średniowiecznej oświaty i literatury przydatném być może, a w danym razie te i owe z nich w całości lub w części drukiem ogłosić. Na takie rozpatrzenie i szczegółowe opisanie, a ewentualnie także wydanie, czekają już od dawna zbiory mów i kazań Stanisława ze Szkalmierza, Pawła z Zatora i innych.

5. Takiemu rozpatrzeniu i szczegółowemu opisaniu, a ewentualnie także krytycznemu wydaniu należałoby poddać i wszystkie inne, krótsze i dłuższe traktaty średniowieczne najrozmaitszej treści, teologiczne, filozoficzne, gramatyczne, matematyczne, astronomiczne, astrologiczne, medyczne i t. p., a przytém także utwory poetyczne, w których dochował się mniej więcej wyraźny ślad, że zawdzięczają powstanie swoje autorom Polakom. Domagają się tego, że się tu tylko do kilku wybitniejszych nazwisk ograniczę, prace Wojciecha z Brudzewa, autografy Jana Dąbrówki, płody Andrzeja Gałki z Dobrzyna, autografy bł. Jana Kantego, prace Andrzeja z Kokorzyna, Mateusza z Krakowa i innych. Wszystko to literatura nasza łacińska z XV wieku.

6. Wreszcie krytycznie rozpatrzyć i naukowo zbadać co do wewnętrznej jakości należałoby także wszystkie inne nasze rękopiśmienne zabytki, bez względu na to, jakiej są treści, zarówno teologię, klasykow rzymskich i greckich, filozofię, medycynę, astronomię, astrologię i matematykę, i także bez względu na to, czy kodeksy te były odpisywane dla Polaków i przez Polakow, czy też tylko sprowadzone do nas zostały zkądinąd, jeżeli tylko

dochował się na nich ślad, że już przed początkiem wieku XVI znajdowały się na ziemi polskiej. Zbadać w ten sposób pod względem naukowym należałoby przedewszystkiem szczególniej rękopisy od r. 1364 począwszy, t. j. od czasu założenia Uniwersytetu krakowskiego, ażeby wyzyskać z czasem choćby w przybliżeniu wyraźniejszy pogląd na ilość i jakość kodeksów, ktore stanowiły przez cały szereg lat zasób naukowy Polski od chwili, gdy założona przez Kazimierza W. Alma mater zaczęła na większe rozmiary roztaczać swiatło i szerzyć naukę w narodzie.

Wykonanie też choćby powolne tych postulatów przyczyniłoby się z czasem, jak sądzę, niepospolicie do rozjaśnienia w wielu bardzo razach historyi owych wieków, wypełniłoby ramy mało jeszcze znanych i należycie niezbadanych dziejów oświaty, języka i literatury.

A co tu w formie życzenia wypowiedziałem o rękopisach średniowiecznych aż do początku XVI wieku, dałoby się z czasem zastosować także do epoki późniejszej, do pierwszej połowy w. XVI i lat następnych.

Dr. **Szujski**: W programie naszego zjazdu jest jeden punkt, odnoszący się do materyjałów tyczących się historyi naszego Uniwersytetu. W przewidywaniu, że może wzbogaconym zostanie nasz program przez Szanownych przybyłych gości jakimś innym punktem, chciałem dla skrócenia rzeczy i oszczędzenia czasu, z tą rzeczą przyjść tutaj i połączyć ją z podniesioną przez p. Wisłockiego kwestyją.

Właśnie to, co szanowny referent powiedział, podzielam jak najzupełniej i mam to przekonanie, że jeżeli w skutek potrącenia przez naszą dyskusyję poszukiwania żywsze niż dotąd dziać się będą po zbiorach prywatnych i w miejscach nawet czasem zupełnie nieznacznych, to w takim razie z zachowaniem tych wskazówek, które nam tu p. Wisłocki przeczytał, nie jednę rzecz znajdziemy i możemy się spodziewać, że nie jedna rzecz nam dla historyi przybędzie. Niedawno temu np. otrzymałem list z Drohobycza od pewnego profesora gimnazyjalnego, który mieści w sobie wiadomość o kilku drukowanych i niedrukowanych a bardzo ciekawych rzeczach. Coś podobnego jak w Drohobyczu może się i gdzieindziej znaleść. Należy zbadać dokładnie kodeksa rękopiśmienne średniowieczne, nie zrażając się przewagą teologii, przewracać kartkę po kartce, a niepodobna, abyśmy i rzeczy historycznych, i prawnych, a czasem i lingwistycznych polskich nie znaleźli. Na szczególniejszą uwagę zasługują tutaj t. z. *libri formularum*, księgi wzorów stylistycznych, mieszczące listy i akta bez daty lub z niedokładną datą, dla stylu spisywane. Co do dziejów Uniwersytetu, od jego założenia i renowacyi aż mniej więcej do początku wieku XVI, gdyż w tych mimo obszernych prac przygotowawczych, mimo dzieł Józefa Muczkowskiego, kwestyja ta jeszcze wiele pozostawia do życzenia.

Komisyja historyi i oświaty robi co może, Uniwersytet także nsowda naprzod materyjał, lecz dopóki nie będą wydane »libri diligentiarum« od roku 1487—1563, to o podjęciu roboty większej nie tak łatwo pomyśleć można. W dodatku do tych desideratów ogólnych bardzo ważnych chciałbym, aby postanowiono pewne desiderata samego Uniwersytetu krakowskiego. W pierwszej linii bardzobym był tu rad zapytać się naszego szanownego gościa profesora Tomka, żeby on właśnie jako historyk Uniwersytetu prazkiego raczył nam oświadczyć i powiedzieć, o ile po za owem »liber Decanorum«, zkąd czerpaliśmy wiadomość o uczonych tutejszego Uniwersytetu, obracających się na Uniwersytecie prazkim i o profesorach z prazkiego Uniwersytetu, którzy na samym początku wieku XV tu przychodzili, jak np. Szczekna, który był nawet prokuratorem bursy Lithuanorum, o ile więc po za temi drukowanemi rzeczami znajdują się zasoby, któreby nam dawniejsze dzieje i stosunki oświeciły. Ważną byłoby także niezmiernie rzeczą, zwrócić uwagą na kolonie uniwersyteckie. Tu obecny p. dyrektor Trzaskowski opracował taką kolonię tarnowską. Takie rzeczy opracowane w pewnym związku mogłyby wiele rzucić światła na historyję oświaty. Inkunabuły nawet po bibliotekach się mieszczące i znajdujące się na nich napisy, glosy lub też wiadomości, zkąd pochodzą, takżeby należało przy takich poszukiwaniach uwzględnić. Otóż śmiałbym zwrócić uwagę dostojnych panów na te rzeczy, związane bezpośrednio z przyszłą historyją oświaty w Polsce.

Prof. **Tomek** odpověděl k tomu dotazu wyložením osudů university Pražské od roku 1419, kterými se stalo, že od té doby, jak dílem již od roku 1409, nebyla wíce nawštěwowána od Polákůw jak i od jiných národů krom Čechů samých. Následkem osudů těch nestáwá jiných paměti university pro Polsko důležitých, krom které se nacházejı w tištěných čtyrech dılech Monumentorum universitatis Pragensis. Připomenul wšak prof. Tomek, že wydána jest část ještě jednoho dílu Monumentů nedotištěného, jehož wšak celé wydání neznámou náhodou se stratilo krom asi pěti exemplářů, z nichž jeden on má. W tomto díle nacházi se Statut kolleje kralowny Hedwiky od roku 1412, jehož skladatelem byl jeden z exekutorů fundaci této slawné králowny, soused Pražský Kříž kramař, přítel Husuw. *(Oklaski.)*

Dr. **Caro**: Zajmując się dziejami XVgo wieku, mogę tu stwierdzić, że mało która książka do biografii pojedynczych osobistości tak mi się okazała przydatną, jak Muczkowskiego: Liber decanorum. Jest to niezwykła kopalnia notatek osobistych, bez których w historyi XVgo wieku nie można się obejść. Dowodzi to, jak ważném byłoby wydawnictwo materyjałów archiwalnych tutejszego uniwersytetu, cieszę się też zapowiedzią prof. Szujskiego, że to niebawem nastąpi. Metrykę tutejszą należałoby jednak

uzupełnić z metryk innych uniwersytetów, o ile na nich przebywali Polacy. Że dodatek taki miałby niepospolitą wagę, wynika to już z przemówienia prof. Tomka odnośnie do pragskiego uniwersytetu. Z chwilą atoli, w której uniwersytet pragski przez emigracyję Niemcow się rozkłada, wstępuje w jego miejsce uniwersytet lipski i staje się punktem ciężkości dla studentów polskich. Mogę dalej przytoczyć, że w metryce bolońskiej, z której robiłem notaty, znajduje się wiele wzmianek o Polakach, toż samo w padewskiej. W ostatnich czasach ukazała się wreszcie praca z metryki paryzkiej, podobna do pracy Zeissberga z metryki tutejszej. Podaje ona wiele szczegółów o uczniach Polakach i sięga do czasów, w których uniwersytet krakowski pierwsze dopiero stawiał kroki. Polecałbym ją też do uwzględnienia przy wydawnictwie.

Referent Dr. **Wisłocki**: Życzenia, które wypowiedział p. Dr. Szujski co do historyi Uniwersytetu krakowskiego, a szczególnie co do zwrócenia większej uwagi na kolonie uniwersyteckie, wypada mi przyjąć naturalnie w całości. W moim referacie nie czyniłem o tém wzmianki dlatego, że p. prof. Szujski zapowiedział osobno kwestyję o materyjale odnoszącym się do tego Uniwersytetu. Co się tyczy uwag udzielonych przez p. prof. Caro co do Uniwersytetu w Lipsku, Padwie i Paryżu, wypada mi tylko podziękować.

DRUGIE POSIEDZENIE SEKCYI ARCHEOLOGII I HISTORYI SZTUKI

dnia 21 Maja o godz. 12.

Przewodniczący J. Eksc. **Włodzimiérz hr. Dzieduszycki** wzywa p. Jana Nep. Sadowskiego do odczytania referatu: »Jaki szereg badań wypada przedsięwziąć, aby zyskać podstawę do wyjaśnienia wędrówek różnych plemion słowiańskich w epoce poprzedzającej pierwszy zawiązek Polski?«

Referent **J. N. Sadowski**: Właściwe źródła historyczne, źródła pisane, począwszy od Herodota aż do kronikarzy XII wieku, podają nam szeregi nazw etnograficznych, rozsianych w różnych wiekach po ziemiach w końcu przez Słowian zamieszkałych, nie nauczając nas jednak wiele więcej nad zyskany z nich pewnik, *że ziemie te nie stały pustkami*. Roiły się po nich dosyć mnogie gromady ludów, ale, jak daleko w ten głęboki pokład etnograficzny zachodziły warstwy ludów słowiańskich, przesięgające po za czasyi w których pierwsze zawiązki Polski, Rusi i Wielkiej Chrobacyi wynurzają się z pomroku wieków nieco wyraźniejszemi kształtami, pozostaje dotąd kwestyją nietylko otwartą, ale bardzo jeszcze ciemną.

Jeśli tak światła i bystra krytyka, jaka się dotąd rozbiorem pisanych źródeł historycznych zajmowała, nie zdołała nam zdobyć więcej nad szczupłe rezultaty, które pód tym względem posiadamy, a nowych źródeł do porównania z dawniejszemi nie przybywa, to, nie przesądzając bynajmniej aby coraz racyjonalniejsze ocenianie ich, nie miało z nich jeszcze niejednej iskry światła wykrzesać; musimy jednak zwątpić prawie o tém, ażeby *z tych* tylko źródeł *i z nich wyłącznie*, popłynąć mógł szeroki strumień światła, rozjaśniający nam ciemne dotąd dzieje ludów słowiańskich w sposób wymagalności *ściśle naukowe* zadawalniający.

Te same źródła mogą się jednak stać dla nas bardzo zrozumiałem i przemienić się w świadectwa pełne dziejowej doniosłości, jeśli drogą zu-

pełnie odmiennych etnograficznych poszukiwań zdołamy zyskać niewątpliwe dodatnie rezultaty, które, porównane z uzyskanemi dotąd z pomników pismiennych, podadzą nam sposobność do nowych kombinacyj.

Pozostawiając więc na ten raz pogląd na źródła piśmienne na uboczu, zajmiemy się tu wyłącznie szeregiem badań pomocniczych, które w miarę postępu nauk w różnych kierunkach mogą już dziś skutecznie wspierać badania dziejowe.

Nie zapominajmy przedewszystkiem o tém, że mamy pod ręką dwóch świadków, którzy od pierwszej chwili wstąpienia Słowian w te strony europejskie, w których się później tak szeroko rozplenili, byli ciągłymi i nieodstępnymi towarzyszami ich losów dziejowych — *ziemia*, po której stąpali i *język*, którym mówili, a któryśmy po nich wzięli w spuściznie. Świadkowie ci mogą nam zeznać niejeden szczegół z ich przygód dziejowych, jeśli ich tylko *racyjonalnie* wybadać zdołamy.

Ziemia, na której się plemię Słowian rozsiedliło, nie przedstawiała po wszystkie czasy takiej postaci fizyjograficznej, w jakiej dzisiaj występuje. Spadek rzek nie był przez długie czasy tak równo potoczysty jak dzisiaj. Z natury wytwarzania się fizyjograficznej postaci porzeczy wynika, że bieg ich górny i średni był, przy większej obfitości wód, o wiele leniwszy od teraźniejszego, a w dolnym biegu kaskadowe spady ujść ku morzu cofały się coraz bardziej w górę rzeki, jak tego odmienny nieco w skutek inne formacyi gruntu przykład mamy w dzisiejszém stopniowém cofaniu się wodospadu Niagary, w niewykończonèm jeszcze hidrograficznie łożysku rzeki Erio. Zawodnienie kraju było większe; wśród roztok rzecznych i bagien występowały suche ostrowy nakształt wysp, w pewnych tylko kierunkach wązkie suche komunikacyje między sobą mających.

Celem badania, jak się w danej epoce tych przemian rozsiedlać mogła ludność po naszych krajach i jakie dokonywać mogła wędrówki, wypada nam koniecznie odtwórzyć dawniejszą fizyjografię ziem naszych, kreśląc karty flzyjograficzne różnych wieków podług wskazówek, jakie na każdy z nich, niełatwe wprawdzie, ale zawsze możebne, zbadanie ówczesnej bystrości spadu rzek podaje.

Mimo szczupłości ram, w jakie uwagi te zawrzeć wypada, muszę tu podać kilka racyjonalnych w tej mierze wskazówek.

Sztab pruski wygotował już oddawna mapy, na których wszelkie najdrobniejsze nawet załamy wysokości położenia miejsc zanotowane zostały. Sztaby austryjackie i rosyjskie zajęte są dotąd coraz dokładniejszém dokonywaniem prac podobnego rodzaju. Podnosząc więc na tych mapach o pewną ilość stóp lub metrów, stosownie do wyśledzonego spadu w rze-

kach, szerokość koryta i odpowiednią rozległość bagien, zyskamy w sposób jak najdokładniejszy dawniejszy stan zawodnienia ziem naszych.

Jedna z prac podobnych dokonana już u nas została i wydała bardzo pożądane rezultaty. Współpracownik komisyj naszych antropologicznej i archeologicznej p. Gotfred Ossowski wydał uskutecznioną na tej podstawie kartę archeologiczną Prus zachodnich. Na mapie tej wyspom suchym wśród bagien, odpowiadają wszędzie jak najzupełniej wyspy starych grobowisk. Linię najwyższego zawodnienia przekraczają ku dołowi tylko groby późnej daty.

Podobnych kart potrzeba nam na całą przestrzeń ziem słowiańskich, celem rzucenia światła na dawne stosunki fizyjograficzne ziem zamieszkanych przez Słowian.

W taki sposób odtworzona fizyjografia ziem słowiańskich przedstawi nam przestrzenie poszarpane wodami i bagnami. Oprócz ukrytych wśród nich ostrowiatych ustroni, gdzie się, jako w łatwych do obrony kryjówkach, niektóre grona ludów dłużej niż inne przechowywać mogły, znajdujemy jeszcze w nich szersze suche pasy w kilku kierunkach, od wschodu ku zachodowi i południowi idące, na których znów wędrowne ludy jedne drugie spychać i w dalsze strony wypierać musiały.

Dokładne zbadanie gruntu przestrzeni, na których się dramat dziejowy rozgrywał, jest bardzo pouczającém, bo, jak z jednej strony własności ziemi zmuszają do pewnego rodzaju życia i stanowią przez to podstawę kulturalnych stosunków, tak znów z drugiej, w chwili popędu w ludach do wędrówek, wytykają same ich możliwe kierunki i zaznaczają punkta nieuniknionego ścierania się ludów z sobą. Odtworzona dawna fizyjografia kraju, oznaczając dosyć znaczne przestrzenie, jako w owych czasach *niedostępne,* ścieśnia też teren, na którym trzeba szukać miejsca pobytu ludów wymienionych w starożytnych autorach, co ułatwia ich rozmieszczenie w prawdziwych miejscach i dozwala ściślej wnioskować o tém, który z ludów wymienionych u Strabona, Pliniusza, Tacyta albo Ptolomeusza zajmuje miejsce ludu wymienionego o Herodota, a następnie znów który z ludów wymienionych u Jordana, Prokopa, Porfirogenity lub późniejszych kronikarzy zajmuje miejsce ludu wymienionego u Strabona, Pliniusza, Tacyta lub Ptolomeusza. Szeregiem takich drobnych sprostowań będzie można w końcu dojść do ważnych rezultatów.

Daleko ważniejszym okaże nam się drugi nasz świadek — *język plemienny.* W nazwach miejscowych tak gór, rzek i całych okolic jak i osad miejscowych, spoczywają niecocenione, a dotąd niewyjaśnione dostatecznie skarby etnograficzne, ale w badaniu tego świadka postępować sobie trzeba bardzo ściśle i systematycznie, unikając starannie wszelkich dorywczych

wniosków na przypadkowém podobieństwie brzmień opartych, a rządzić się jedynie i jak najściślej zdrowemi zasadami lingwistycznemi. Że względu na sposób osiedlania się Słowian w różnych okolicach ziem naszych i na ich kulturalne stosunki, wyjaśnił nam już niejedno p. Tadeusz Wojciechowski w cennej swej pracy o Chrobacyi, ale i ze względu na wędrówki plemion słowiańskich szukać trzeba wyjaśnień w tém źródle, dotąd bardzo zaniedbaném. Już Lelewel i inni zwracali uwagę na powtarzające się w różnych okolicach jedne i te same nazwy, zdające się dowodzić, że ci, którzy je nadali, posuwali się z jednego miejsca w drugie, a następnie w trzecie. Badając dalej etymologicznie znaczenie różnych nazw miejscowych, znajdziemy w niejednej okolicy wiele takich, które dla dzisiejszych mieszkańców miejscowych są zupełnie niezrozumiałemi, a dadzą się natomiast z łatwością wytłómaczyć narzeczem pobratymców, dziś już gdzieindziej mieszkających. Tak np. — że się tu na jednym tylko ograniczę przykładzie — wiele nazw w okolicy przyległej lewemu brzegowi środkowej Noteci tak zwanych Pałuk, począwszy od samej nazwy okolicy (bo lud miejscowy łąki *łuką* nie nazywa i nigdy nie nazywał), a idąc dalej przez pochodzącą z tego samego źródła nazwę Łukowa, następnie przez nazwy Chomiąży, Chobielna, kilka w różnych stronach rozrzuconych Wąsoszy i inne, nie wyłączając nawet nazwy samego Gniezna, która to nazwa, nie przystając lingwistycznie do legendowego gniazda orłów, jest raczej najwyraźniejszém zmiękczeniem pierwotnego Knezna, dostrzeżemy łatwo, że lud zamieszkujący dzisiaj tę okolicę nazw tych wymyśleć nie mógł, bo ich wcale zrozumieć nie może. Nazwy te dadzą się natomiast bez wszelkiego naciągania wytłómaczyć etymologicznie narzeczem Łużyczan i Serbów nadłabskich.

Jakie z badań, skierowanych w tę stronę, wyniknąć mogą rezultaty ułatwiające wyśledzenie wędrówek różnych plemion naszych, skoro badanie to na całej rozciągłości ziem słowiańskich starannie dokonaném zostanie, nie potrzeba wyłuszczać. Zwrócić mi tylko wypada uwagę na konieczność zbierania materyjałów tego rodzaju Sekcyja etnograficzna komisyi antropologicznej Akademii umiejętności w Krakowie rozesłała w tej mierze po całym kraju szczegółowe instrukcyje do zbierania nazw miejscowych i innych materyjałów etnograficznych, z żalem jednak nadmienić muszę, że użyteczność nagromadzenia takich materyjałów nie znalazła dotąd należytego uznania, a nadesłane dotąd są tak skromne, że z nich jeszcze szerokiego użytku zrobić nie można. Tém większe uznanie należy się tym pracom kilku uczonych naszych, którzy się kilkoma częściami kraju naszego pod tym względem szczegółowo zajęli.

Wypadnie mi teraz z kolei uczynić kilka uwag nad tém, w jaki sposób badania *archeologii przedchrześcijańskiej* mogą przyjść w pomoc badaniom historycznym i ramy dziejowe rozszerzyć wstecz wieków świadectwami historycznemi albo wcale nieobjętych, albo niedokładnie objaśnionych.

Gdybyśmy dziś już byli w stanie oznaczyć dokładnie, który z grobów rozkopywanych jest stanowczo słowiańskim i jakiego ludu słowiańskiego szczątki w sobie zawiera, gdyby przytém i czas powstania tych grobów mógł być, chociaż w przybliżeniu tylko, oznaczonym, to nietylko wykazanie wędrówek różnych plemion słowiańskich byłoby rzeczą łatwą do zbadania, ale i oznaczenie drogą archeologiczną chwili pojawienia się całego szczepu w Europie nie przechodziłoby granic możliwości.

Że się tego dotąd nie dokazało, nie jest, zdaniem mojem, bynajmniej winą braku nadających się do tego środków archeologicznych, ale winą niedosyć systematycznego badania w tym właśnie kierunku. Uczeni europejscy utworzyli z archeologii naukę odrębną, w sobie samej zamkniętą, z celem wykazania dawności rodu ludzkiego i wyjaśnieniem antropologicznych i kulturalnych właściwości człowieka pierwotnego. U nas, z wyjątkiem drobnej liczby prac systematycznie dokonanych, nauka archeologii nie przechodzi w ogólności jeszcze granic amatorstwa. U nas okaz archeologiczny pięknością pozoru świecący ma jeszcze dosyć powszechnie większą wartość, niż przedmiot pod względem naukowym rzecz ciemną dotąd objaśniający; rzuceniem zaś tego pomostu prowadzącego od granicy dziejów pewnych do poprzedzających je dziejów niewyjaśnionych, nikt dotąd na seryjo i z racyjonalnie obmyślanym planem nie zajmował się.

A powiedzieć jednak nie można, ażeby zbywało zupełnie na materyjale, który już teraz w tym kierunku zużyć można, trzeba tylko badania wprowadzić na drogę systematycznie do celu prowadzącą. Do wytknięcia tych dróg posłużyć mogą następujące uwagi:

W czasach kiedy Polska już była chrześcijańską, mieliśmy jeszcze pogan w Litwie, w Prusach i na Pomorzu; na pogańskie stosunki Słowian zachodnich patrzyli zbliska sąsiedzi zajmujący się już pisaniem kronik. Nawrócenie Litwy i Pomorza odbyło się pod przewodnictwem Polski; do ziemi pogańskich Prusów odbywał podróż Wulfstan i spisywał ich zwyczaje; apostołowie zachodu nawracali innych Słowian i spisywali dzieje swego apostolstwa. W kronice Stryjkowskiego, w podróży Wulstana, u Adama Bremenskiego, u autorow życiorysu Ottona biskupa bamberskiego, u Helmolda, Ditmara i innych znajduje się pełno mniej lub więcej dokładnych wspomnień o kulcie i obchodach pogrzebowych starożytnych ludow słowiańskich, których gruntowne zbadanie wystarczyłoby może na pochwycenie znamion, po ktorychby poznać można groby tego lub owego ludu

słowiańskiego i od innych rozróżnić, ale zgłębieniem tych źródeł zajmują się dotąd tylko historycy, którzy nie rozkopują grobów, a czyniący to archeologowie nie zajęli się dotąd dosyć staranném przetrząśnieniem wszystkich źródeł historycznych.

Ale i środki *czysto archeologiczne,* mogące doprowadzić do zoryjentowania się w grobach słowiańskich, nie były dotąd należycie wyzyskane. Mamy dwa rzędy zabytków archeologicznych, obudzających niepłonną nadzieję, że staranne i wszechstronne zbadanie ich doprowadzić nas zdoła do pożądanego celu. Zabytkami temi są *grodziska* i groby zwane *rzędowemi* (Reihengräber).

O pierwszych wiemy już dziś z pewnością, że nigdzie nie przekraczają granic ziem przez Słowian zamieszkałych. Linię, do której się pomniki te na wschodzie ziem słowiańskich pojawiają, oznaczyli z dosteczną dokładnością Chodakowski i Śreźniewski *). Linia ta jest właśnie graniczną między słowiańskiemi a czudskiemi i innemi niesłowiańskiemi już plemionami. Na zachodzie badał ją Kueferstein, którego o chęć niesprawiedliwego przysądzania czegokolwiek Słowianom posądzać nie można i powiada: »So weit in Deutschland Slaven sassen, finden wir die (von Erde aufgeschütteten) Burgwälle in grosser Zahl; westlich erscheinen sie nirgends.« Są one w celach badania, ktorém się zajmujemy, dlatego ważnemi, że będąc zabytkami przedhistorycznej przeszłości słowiańskiej, przesięgały jeszcze w czasy historyczne. Saxo Grammaticus **), antorowie życia Ottona Bamberskiego, Helmold, autorowie latopisów fuldeńskich i Kosmas pragski widzieli i opisali wielką ich liczbę na wyspie Ranie, w krajach Lutyków, Bodryców (Obotrytów), Pomorzan, Łużyczan, na Morawie i w Czechach.

Rozliczne kształty zależą wprawdzie przeważnie od miejscowości, w jakiej wzniesione zostały, są jednak pewne właściwości, po których nasypy jednego plemienia odróżnić można od sposobu sypania ich u innych. Już po tém znamieniu rozpoznać można grodziska wznoszone w różnych stronach przez jedno i to samo plemię i wyprowadzać ztąd wnioski o przenoszeniu się plemion z jednej okolicy w drugą, ale nierównie ważniejszemi pod tym względem są znajdowane w nich przedmioty.

Ci sami autorowie, którzy nam grodziska różnych plemion słowiańskich za ich czasów istniejące opisali, podali nam też szczegóły o przeznaczeniu grodzisk. Były one (jak o tém świadczy najwyraźniej Saxo Grammaticus w opisie Arkony i Karenicy) w czasie pokoju siedliskiem czci od-

*) O horodyszczach w ziemlach slawiańskich. Zapiski Odesskawo obszczestwa istor drewnostiej. 1850.

**) Historia Danica Lib. XIV opisuje Arkonę — w inném miejscu Karenicę na Ranie.

dawanej Bogom, a w czasach niebezpieczeństwa służyły za miejsca obronne. Chroniący się w nich mieszkańcy przyległych osad przynosili z sobą naczynia codziennego użytku, które, wracając do domu zabierali oczywiście z sobą, ale zostawiali w grodziskach szczątki naczyn potłuczonych w czasie oblężenia. Kształt i ornamentyka tych porzuconych w grodziskach czerepów odpowiadają kształtowi i ornamentyce naczyń znajdujących się w przyległych grobach, nie tyle popielnic, ile tych drobnych dodatkowych naczyń, otaczających zawsze popielnice i dają tém samém klucz do stanowczego rozpoznawania charakterystycznych znamion niewątpliwych już w takim razie grobów miejscowych ludów słowiańskich. Mniejsza lub większa głębokość warstwy, w jakiej się czerepy naczyń w zasypywanych z postępem wieków grodziskach znajdują, podają nam w razie zaszłej w tym czasie różnicy w kształcie i ornamentyce czerepów, zarazem klucz do względnej przynajmniej chronologii grobów.

Trudno zaprzeczyć, że staranne i na szeroką skalę przedsiębrane badania porównawcze zabytków grodziskowych i przyległych im grobów w krainach wszystkich plemion słowiańskich, mogą nas zbliżyć do chwili, w której rezultaty na drodze badań archeologicznych zdobyte mogą się stać ważną pomocą w badaniach historycznych, bo jeśli się np. niewątpliwe znamiona grobów Serbów nadłabskich znajdą i w grobach innych okolic, może to w razie zgodności faktu tego z wątpliwemi dotąd podaniami kronikarskiemi stać się dowodem prawdziwości podania.

Równie przydatnym materyjałem archeologicznym do rzucenia pomostu między historycznemi a przedhistorycznemi czasami narodów słowiańskich stać się mogą grobowiska rzędowe. Są to najstarsze cmentarze świeżo nawróconych pogan, często w skrytości wyznających jeszcze religię pogańską. Obok krzyżyków i innych znamion przyjętego już chrześcijaństwa, znajdują się tu czerepy popielnic wyraznie w skrytości pod kark, ramiona i kolana kościotrupa podłożone. Wyłączną słowianskość tych grobow skonstatował niedawno jeden z uczonych archeologów zagranicznych, przez spisanie wszystkich znanych dotychczas podobnych grobow, z których żaden nie przesięga granic ziem słowiańskich. Charakterystycznem ich znamieniem jest znajdowany w nich zwykle drobny przedmiot brązowy, obrączka z drutu brązowego, niezupełnie zamknięta, średnicy około 5 centimetrów mająca, z charakterystycznem odgięciem na zewnątrz jednego z swych końców, przez niemieckich archeologów »Hackenring« nazwana. Podobieństwo czerepów popielnic, podkładanych pod kościotrup z popielnicami grobów sąsiednich ciałopalnych i pojawianie się w ostatnich wspomnianej co tylko charakterystycznej obrączki brązowej podaje nam zupełnie pewny środek do skonstatowania całego szeregu grobów słowiańskich z epoki poprzedza-

jącej bezpośrednio nawrócenie ich na wiarę chrześcijańską. Groby te podają zarazem w kościotrupach swoich cenny materyjał do badań antropologicznych.

Skoro nauka archeologii skonstatować zdoła słowiańskość znacznej części grobowisk za pomocą porównawczego badania przedmiotów ciałopalnych z przedmiotami przyległych grodzisk i cmentarzy rzędowych, zyskać następnie będziemy mogli w znajdowanych w tych grobach przedmiotach brązowych klucz do zstępowania stopniowego do coraz starszych grobów słowiańskich aż do najgłębszej ich warstwy, a tém samém i do możności wyprowadzania wniosków o dawniejszych wędrówkach ludów słowiańskich, o których pamięć nie doszła wcale do kronikarzy wyraźnie już o Słowianach piszących. Wtenczas też — ale dopiero wtenczas będziemy mogli zwrócić się do badania materyjału etnograficznego, zawartego w źródłach pisanych, postępując wsteczną drogą od ludów kronikarzy o Słowiańszczyznie piszących, do ludów przez Jordana wspomnianych, od tych do Ptolomeuszowych, a w dalszym wstecznym postępie do Tacytowych, Pliniuszowych, Strabonowych, a może Herodotowych. Dziś w badaniu wyłącznie na źródłach pisanych opartém gubić się tylko możemy w domysłach.

Cel, w jakim te kilka uwag wypowiedziałem, uważać będę za osiągnięty, jeśli Szanowne zgromadzenie zjazdu historycznego nie odmówi uznania, że

1) przez odtwarzanie dawnej fizyjografii ziem w różnych czasach przez Słowian zajmowanych;

2) przez badania lingwistyczne na zdrowych oparte zasadach, i

3) przez racyjonalne badanie grobów słowiańskich za pomocą podanych tu wskazówek,

zyskać można rezultaty pomocnicze do rozjaśnienia materyjału etnograficznego, podanego przez dzieła starożytnych autorów i kroniki średniowieczne.

Prof. Dr. **Malinowski** wypowiada zdanie, że badania lingwistyczne nad nazwami osad polskich nie mogą dostarczyć materyjału do historyi wędrówek ludów przez ziemie polskie w epoce przedhistorycznej, a to dla powodów następujących:

1) Osady, a więc i ich nazwy powstały już w epoce historycznej; dowodzą tego m. i. nazwiska od imion chrześcijańskich, jak Jędrzejów, Zebrzydowice (Siegfried), Gosprzydowa (Gottfried), Jawczachowice (Eustachy) i t. p.

2) Nazwiska osad, pochodzące od wyrazów, nieznanych dziś w języku polskim, lecz istniejących w językach pokrewnych, np. u Serbów, Chorwa-

tów, Słoweńców lub Łużyczan, nie dowodzą jeszcze, aby osady te założone były przez te pobratymcze narody słowiańskie. W rozwoju języka pewne wyrazy wychodzą z użycia, bywają zapomniane i stają się niezrozumiałemi. Jeżeli takie wyrazy zachowały się dotąd w językach pokrewnych, to jeszcze nie wolno twierdzić, żeby one były wyłączną tylko tych języków własnością. Tak np. wieś Gorazdowo w Wielkopolsce założył jakiś Gorazd, imię, ktorego teraz nie rozumiemy, a które się wyjaśnia dopiero przez wyraz starosłowiański gorazdъ (peritus, artifex). W nazwach: Chłędowo, Chłędowski starosł. wyraz chłęd, który zachował się w starosł. chłądъ (gałąź), chłędije (gałęzie); podobnież w nazwach: Czapury w Wielkopolsce, Czepurka wieś w Olkuskiém, Czepierzyński, odkrywamy starosł. czepurije (gałęzie, sęki, kolce); nazwy wsi Charłęż, Charłowo, są znowu pokrewne ze starosł. charlъ (prędki), charłostь (sztuka); wsi Pobiedna, Pobiednik, Pobiedziska, nazwane zostały od jakiegoś zwycięztwa, starosł. pobiediti, i t. p. i t. p. Wszystkie te nazwy są jednak rodzime, prawdziwie polskie, za podstawę służyły im wyrazy pospolite, szczeropolskie, które niegdyś były w powszechném użyciu, lecz zaginęły.

Nazwiska geograficzne są ważnym materyjałem do historyi osadnictwa, ustroju społecznego w starożytnej Polsce, lecz o wędrówkach plemion w epoce przedhistorycznej żadnych wiadomości dostarczyć nie mogą.

Prócz tego, w krainach niegdyś słowiańskich, dziś zniemczonych, zbadanie gramatyczne nazw geograficznych, zachowanych w najdawniejszych dyplomatach, posłużyć może do zakreślenia granic siedzib wymarłych plemion słowianskich, np. rozgraniczenia Serbów łużyckich od Połabian z jednej, a z drugiej strony od Czechów i Polaków szląskich; dalej granic Polaków (Lechitów wschodnich) od Słowian baltyckich i połabskich (Lechitów zachodnich) i t. p.

P. **Karol Rogawski:** W cennej pracy referenta widzę opuszczoną jedną rzecz, a dziwi mię to tem bardziej, że referent jako autor ważnych bardzo badań o drogach handlowych, w swoim postulacie nie zwrócił żadnej uwagi na znaczenie dróg handlowych dawnych. Sądzę, że przy tych trzech żądaniach, które referent postawił, byłoby także rzeczą do życzenia zwrócenie uwagi na drogi handlowe i ściślejsze oznaczenie takowych. Jeżeli można, proszę o przyjęcie tego dodatku.

Prof. Dr. **Czerny:** Jabym sądził, abyśmy się nietylko zadawalniali badaniami lingwistycznemi około nazw miejscowych i plemiennych w granicach samej ziemi polskiej, lecz żebyśmy zwrócili oraz uwagę na takież badania, podejmowane przez naszych sąsiadów w ziemiach nam ościennych, tém bardziej, że szanowny referent przytoczył nam świadectwa, iż niegdyś siedziby Słowian głębiej na zachód sięgały. Dość powołać mi się na prace

Göbelera, który wykazał, że wiele nazw miejscowych w Niemczech zdradza najprzód początek keltycki, potém słowiański, a ostatecznie dopiero niemiecki. Co do drugiego punktu, to jest badań antropologiczno-archeologicznych, które referent nazwał antropologiczno-porównawczemi, należałoby mém zdaniem zwrócić uwagę między innemi na najnowsze badania Włochów, zwłaszcza pana Nicolucci, który znalazłszy w Piemoncie wśród dziś jeszcze żyjącej ludności uderzająco liczne czaszki szerokogłowe, poczytuje je za spuściznę po Ligurach, co znowu powoduje Niemca Höldera do przypuszczenia, że Ligurowie mogli być Słowianami. Sądzę wreszcie, że i porównawcza historyja wędrówek ludów indoeuropejskich w Europie niemało mogłaby się stać pomocną przy badaniu rozsiedlenia się plemion słowiańskich, o tyle mianowicie, że wykazałaby nam pewne prawo wstecznej wędrówki z zachodu ku wschodowi. Wiemy np. o charakterystycznej wędrówce Gotów z nad botnickiej i fińskiej zatoki nad morze Czarne, albo o wędrówkach Keltów do Grecyi i do Małej Azyi nawet, podczas gdy Niemcy dziś jeszcze pomni są tradycyjnego hasła »Drang nach Osten« i jemu właśnie zawdzięczają swe dzisiejsze siedziby, zajęte kosztem ustępujących stopniowo ku wschodowi Słowian.

Te mniej więcej uwagi nasunęły mi się przy odczytaniu referatu.

Prezes Akademii Dr. **Majer**: Z powodu uwag p. Czernego chciałem nadmienić, że one są niezupełnie trafne w sensie zamierzonym przez szanownego referenta. Ile sądzę, to p. referent dąży do tego, ażeby przedsiębrać badania na miejscu, bo co się tyczy źródeł zagranicznych, to się rozumie, że każdy zajmujący się jakąś umiejętną pracą musi je znać dokładnie i zapoznać się ze wszystkiém, co w obchodzącym go zakresie napisano. Co zaś do antropologii, w tej chwili nie byłem przy sprawozdaniu, — ale zdaje mi się, że była uczynioną wzmianka, iż badania antropologiczne łączą się ściśle z archeologicznemi. Czuję się więc w obowiązku do przypomnienia, że antropolog szuka szczątków człowieka, lecz je nie zawsze znaleźć może, że badania antropologiczne bardzo ostrożnie prowadzone być muszą, jeśli mają wydać odpowiednie korzyści. My mamy mnóstwo wiadomości zebranych przez p. Kopernickiego co do pomiaru czaszek, z których dałoby się wywnioskować, że takie same plemiona przesuwały się przez różne miejsca naszej ziemi. Do bliższego oznaczenia jednak tych plemion przystąpićby można dopiero po zdobyciu większego materyjału naukowego.

Prof. Dr. **Szujski**: Stwierdzam zadowolnienie nasze jako historyków z powodu referatu szanownego kolegi Sadowskiego, w którym uczyniono taki krok stanowczy i ważny, w celu związania doby archeologicznej przedhistorycznej z dobą historyczną. Jest to rzeczą dla nas niemałej wagi. My z wielką sympatyją na badania archeologiczne patrzymy i czekamy na tę

chwilę, która, że tak powiem, podobną do owej będzie, gdy z dwoch stron kopiący tunel razem się z sobą spotykają, przekonywając się z radością, że wytknięte przez nich ku sobie kierunki były dobrze obmyślone. Badania jednych stwierdzone wtedy zostaną badaniami drugich i w zgodności rezultatów znajdą najlepszą i najpewniejszą a zobopolną gwarancyję prawdy.

Prof. **Łuszczkiewicz**: Zwracam uwagę, że trudności w poszukiwaniu grodzisk są wielkie. Najczęściej zamki drewniane wśród okopów ziemnych mieściły się na gruncie starego grodziska. Otóż znajduje się tu zwykle tak wielka ilość skorup, że odróżnienie historycznych od przedhistorycznych nasuwa wiele trudności, porównanie dopiero ze skorupami innemi mogłoby jakieś rezultaty przynieść. Ale to operacyja bardzo trudna. Jedno takie grodzisko jest koło Łęczycy, które za czasów Bolesława Kędzierzawego użyte zostało na budowę zamku; także w księstwie poznańskiem znane są zapewne p. referentowi liczne nasypiska wśród dawnych moczar, które należą do historycznie znanych zamków; — nazwać je przedhistorycznemi łatwo.

Prof. Dr. **Czerny**: Korzystając z prawa przemówienia po raz drugi, mam zaszczyt zamanifestować, że główną myślą w mojém przemówieniu było zwrócenie uwagi na ważność badań porównawczo-antropologicznych na całym kontynencie, bo nie wiemy, czy badania, które przedsiębierzemy, odnoszą się do naszych przodków, czy też może do Scytów.

P. **Ziemięcki**: Z pojęciami p. Sadowskiego zupełnie się zgadzam. Jednę rzecz widzę pominiętą, a która stanowi kamień węgielny każdej poszczególnej nauki, t. j. wydoskonalenie metody samej badania. Nauki historyczne stoją tak wysoko przez to, że mają wykształconą metodę, u nas zaś, w archeologii najmniej zrobiono w tym względzie i metodologią dotychczas bardzo mało się zajmowano. Uważam więc, iż przyszedł czas, aby starano się dać pewną podstawę badaniom i archeologię traktowano jako umiejętność.

Dr. **Maryjan Sokołowski**: W dopełnieniu tego, co szanowny referent wypowiedział, chciałbym zwrócić uwagę na ważność archeologii klasycznej, dla rozwiązania tego wielkiego zadania, które jest przedmiotem referatu i zarazem ostatecznym archeologii przedhistorycznej celem. Już znana nam wszystkim praca referenta *(J. N. Sadowski, Drogi handlowe greckie i rzymskie)* przekonała, że na obszarach Słowiańszczyzny najbardziej od świata klasycznego oddalonych, badacz spotyka się z przedmiotami, którym cywilizacyja klasyczna dała początek, że pierwsze objawy bardziej rozwiniętej techniki, pierwsze ślady wyższych potrzeb życia, na naszych mgłami barbarzyństwa przedhistorycznego zaległych ziemiach, świadczą o stosunkach ze światem klasycznym. W daleko większym stopniu jeszcze uderzać to musi w grobowcach i wykopaliskach wschodnio-południowej części kraju, bardziej do ognisk starożytnej cywilizacyi zbliżonych. Jeżeli z jednej strony

większe w nich bogactwo, większa wzorzystość, fantastyczność i barwność okazów — mówią o skomplikowanych azyjatyckich źródłach, których znajomość tak się z archeologią klasyczną wiąże — to z drugiej, znajdują się wśród nich i znajdować muszą z przyczyny samego geograficznego położenia, w daleko większej ilości przedmioty noszące cechy rozwiniętej klasycznej kultury. Tak w jednym wypadku jak w drugim, dla zdeterminowania materyjału badania, dla rozklasyfikowania go, ocenienia dostatecznego, tudzież dla wyprowadzenia zeń wniosków — znajomość naukowych zdobyczy archeologii klasycznej jest niezbędną. Daleko jednak może jeszcze większą od tej bezpośredniej ważności, jest dla archeologii przedhistorycznej ważność tej nauki pośrednia. W szeregu nauk archeologicznych, archeologia klasyczna jest pierwszą i najstarszą, tak jak archeologia przedhistoryczna ostatnią i najmłodszą. Od czasów Winkelmana, żeby nie sięgać dalej, archeologia klasyczna utworzyła tak imponujący gmach wiedzy, doszła do tak znacznych rezultatów; przez rekonstrukcyję zaginionych pomników, którą późniejsze odkrycia potwierdziły lub w znacznej części potwierdzają, — przez odtworzenie rzeczy wielkich, nieznanych na podstawie małych a znanych — wyrobiła tak pewne i ścisłe drogi badania, że już dlatego samego musi i powinna być dla archeologii przedhistorycznej wzorem i najlepszą dla poświęcającego się tej ostatniej szkołą. Archeologia przedhistoryczna wprawdzie, mając do czynienia z wielu względów z innego rodzaju materyjałem, zmuszona jest zastósować do niego swoją metodę; — to co dla tamtej jest rzeczą pomocniczą, jest dla niej rzeczą główną, — ale powinna znać tamtę i z niej umieć korzystać. Tymczasem wyznać to ze smutkiem należy, że dla znacznej części badaczów naszej krajowej a mianowicie przedhistorycznej archeologii, cały horyzont wiedzy przez archeologię klasyczną zdobyty, jest prawie zupełnie nieznany. Jakaż jest tego główna przyczyna? Zrozumieć ją łatwo. Kiedy na wszystkich Uniwersytetach europejskich archeologia klasyczna jest reprezentowana bez wyjątku, a na niektórych podwójnemi obsadzona siłami, na żadnej z naszych wszechnic nie miała ona nigdy i nie ma dotąd reprezentanta. Kto wie nawet zresztą, powiedzmy to śmiało, czy społeczeństwo nasze dorosło do uczucia potrzeby nauki, w której się streściły najwyższe i najidealniejsze wyniki humanistycznych studyjów i która jest kwiatem klasycznego wykształcenia, — czy taki przedmiot, który z natury swej nie może być obowiązkowy, utrzymałby się u nas samym interesem słuchaczów? Jakkolwiekbądź jest, o tém, abyśmy mogli w krótkim przeciągu czasu katedrę na jednym z Uniwersytetów krajowych dla tego przedmiotu pozyskać, nie może być mowy. Sądzimy jednak, iż życzenie przez kongres wyrażone, aby młodsi profesorowie i docenci filologii klasycznej jakąś dodatkową, że tak powiemy, część swej

uniwersyteckiej działalności, archeologii klasycznej poświęcić chcieli, aby jednę godzinę chociażby tygodniowo przeznaczyli na jakiś dział tej nauki — byłoby pożądane. Wydaćby ono mogło korzystne następstwa tak dla przyszłości naszej archeologii krajowej, historycznej, jak zwłaszcza przedhistorycznej, która jako nauka jest dopiero w zawiązku.

Prof. Dr. **Ćwikliński**: Jako reprezentant filologii klasycznej, kilku słowami odpowiem na wezwanie, które wystosował Dr. Maryjan Sokołowski, bo rzeczywiście potrzebę wyrażoną przez niego uczuwamy dobrze wszyscy, ktorzy się zajmujemy filologią klasyczną. W czteroleciu, w ktorem wykładam na Uniwersytecie lwowskim, już niejednokrotnie starałem się to uczynić, przedsiębiorąc szereg wykładów do historyi sztuki i archeologii. Z jakiemi jednak walczyć musimy trudnościami, ten tylko wie, kto takim przedmiotem się zajmował. W Krakowie są przynajmniej jakieś muzea, we Lwowie niema nawet kart, rycin, a tém mniej zbiorow. Dlatego wszelki taki wykład jest czysto abstrakcyjny i nie przynosi tego pożytku, jaki przynieść powinien. Zgadzając się z wnioskiem Dra Sokołowskiego, dodać muszę, że postarać się przedtém powinniśmy o utworzenie zbiorów. Przytém zabiorę głos co do innych kwestyj. Nie zajmowałem się archeologią kraju tutejszego, ale klasyczną, nie wiem więc, czy różnice w stylu, np. w malowaniu naczyń, są widoczne. Że są różnice na naczyniach zagranicznych, o tém wszyscy archeologowie wiedzą. Wielką odegrałoby rolę w oznaczeniu pochodzenia grobowców, gdybyśmy tę rożnicę stylu naczyń malowawanych naszych, jeżeli takie w nich się znajdują oznaczyć mogli. Niedawno wystąpił Conze z kilku rozprawami, w ktorych udowadnia na podstawie wzorów na naczyniach malowanych właśnie, że sztuka starożytna grecka nie zaczęła się od stylu oryjentalnego t. j. figuralnego, tylko od stylu przedkadmejskiego, geometrycznego, co pociąga za sobą ważne wnioski. Może i my doszlibyśmy w ten sposob do oznaczenia wędrówek rozmaitych szczepów. Co do kwestyi poruszonej przez p. Ziemięckiego o metodologii archeologicznej, to przyznam się, że życzenie to dla mnie nie jest jasne. Archeologia nie jest nauką, ktora się da podług metody całość jej obejmującej traktować, jest to nauka praktyczna, doswiadczalna, a konkluzyje z tego, co zbierze archeolog, robi historyk, filolog i t. d. Co zaś do metody odnosnej do jakiegoś oznaczonego badania, to ta była w pewnym zakresie przedmiotem referatu, w innym zakresie powinien ją badacz znaleść dla siebie i t. d. Dlatego ja przynajmniej nie wiem, co p. Ziemięcki miał na myśli, mowiąc, że potrzeba się zająć metodologią archeologiczną.

P. **Ziemięcki**: W odpowiedzi na słowa poprzedniego mówcy mam do nadmienienia, że każda nauka jeśli ma być uważaną za taką, musi mieć swoją metodę. W archeologii nie możemy się ograniczać tylko na dostar-

czaniu materyjału, bo ten materyjał jest już obficie nagromadzony i jest obawa pewnej przesady pod tym względem. Ale jeśli nie będziemy umieli wyciągnąć z niego konkluzyi, to badanie nasze będzie jałową techniką. Ornamenta np. naczyń i przedmiotów bronzowych dają bogaty wprawdzie, ale tylko materyjał, metodyczne zaś dopiero prace wykonujący, idąc drogą porównawczą, dojść może do pewnej metody, która mu wskaże drogę ocenienia, które pomniki są wcześniejsze, które późniejsze, i ztąd może historyczne wskazówki wyprowadzić. Bez tego archeologia pozostałaby na zawsze dyletancką nauką.

Prof. Dr. **Ćwikliński**: P. Sadowski mówił o pisarzach, którzy donoszą o Słowianach i mówił, że ponieważ dotychczasowe badania nie przyniosły rezultatów, badania najpierw fizyjograficzne i lingwistyczne trzeba przedsięwziąć, a potém dopiero po takiém przygotowaniu zabrać się do Pliniusza, Herodota, Strabona, Polibiusza, Prokopiusza i innych, Zgadzam się z tém. Jednakże sądzę, że nie należy literalnie rozumieć tego zdania, że jedno drugiemu nie przeszkadza, że także ręka w rękę z temi ostatniemi badaniami i badanie źródeł iść powinno. I aby to ułatwić archeologom z powołania, byłoby dobrze zebrać z wszystkich tych pisarzy te miejsca, w których się znajdują wzmianki o Słowianach w jednę krytyczną całość, i obrobić jak należy.

Refer. **J. N. Sadowski**: Cieszy mnie przedewszystkiem okazana tu dążność do rozszerzenia ram, w jakich postulata swe co do badań na polu etnografii przedhistorycznej ziem naszych skreśliłem.

Pan Rogawski wyraził zdziwienie, że, chociaż pisałem o drogach handlowych, nie wspomniałem o wpływie, jaki śledzenie ich czasu i kierunku może wywrzeć na zbadanie stosunków etnograficznych w czasach przedhistorycznych. Wstrzymał mnie od tego jedynie wzgląd, aby nie powtarzać wszędzie i zawsze tego, co już wypowiedzianém zostało. Wezwany jednak o to, ograniczę się na zrobieniu w tej mierze jedynie następujących uwag: Wszystkie przedmioty sprowadzone w czasach przedhistorycznych drogą handlu do ziem, których obszarem się zajmujemy, rzucają niemałe światło na stan kultury zamieszkujących je wówczas ludów, bo wykazują potrzeby, jakie handel w różnych epokach zaspokajać musiał. Szczególną zaś wartość mają wyroby greckie i rzymskie, któryeh epokę powstania i używania na ziemi klasycznej stwierdzić można; te bowiem przyczynić się mogą, w połączeniu z monetami, do oznaczenia w przybliżeniu chronologii grobów przedhistorycznych na ziemi naszej i stać się, przy ścisłém badaniu połączonych z niemi okoliczności, podstawą do wyprowadzania ztąd ważnych dla etnografii krajowej wniosków. Z tego powodu uznaję też w całej mierze doniosłość wpływu, jaki »wcielenie do zakresu nauk filologicznych wykładu archeologii klasycznej«, jak się tego p. Sokołowski

domaga, wywrzećby mogło na ogólny postęp w badaniach archeologii krajowej i przyłączam się do wniosku tego z głębokiem przekonaniem o jego użyteczności. Nie przeczę też, że spełnienie życzenia p. Ćwiklińskiego, »aby cały materyjał archeologiczny rozrzucony po źródłach historycznych zebrać w jednę całość i uczynić przedmiotem osobnego wydania«, byłoby wielce dogodném, chociaż zgromadzone w ten sposob materyjały, służyćby tylko mogły za podręcznik do łatwiejszego oryjentowania się w dziełach źródłowych pod względem archeologicznym, bo ustępy wyrwane z całości i nie porownane z nią krytycznie, nie zawsze możnaby wyzyskać w sposob ściśle naukowy.

Wątpliwość p. Malinowskiego, czy wytłomaczenie niektórych nazw miejscowych da się uskutecznić przez narzecza ludow, ktore w chwili zabłyśnięcia pierwszego światła historycznego nie mieszkały już w stronach, gdzie się nazwy te znajdują, zdaje się być przed dokonaniem ścisłych badań w tym kierunku przedwczesną; przeciw zaś nadużyciom lingwistyki zastrzegłem się już w odczytanym referacie, żądając oparcia jej na zdrowych zasadach, przez co nic innego rozumieć nie mógłem, jak ściśle stosowanie się do zasad zdobytych przez badania dotychczasowych koryfeuszów lingwistyki, — co jednak nie wyłącza bynajmniej szerszego rozwijania ich na drodze naukowej.

W końcu dziękuje referent panu Szujskiemu za sympatyczne wyrazy towarzyszące oświadczeniu, że historycy propozycyje jego, jako zgodne z ich życzeniami przyjmują.

Przewodniczący: Przystępujemy do kwestyi: »Warunki wydawnicze pomnikow architektury w Polsce.« Referentem Dr. Maryjan Sokołowski.

Dr. **Maryjan Sokołowski**: Prace nad zabytkami architektury datują od epoki, ktora była inicyjatorką znacznej części nowożytnych myśli i zadań, t. j. od czasów Odrodzenia, ale na ściśle naukową drogę weszły zaledwie w naszém stuleciu. Rozpoczęły się one skutkiem rozbudzonego interesu dla starożytności klasycznej. Sławny list Rafaela czy też Baltazara Castiglione do papieża Leona X z r. 1514 żąda po raz pierwszy, by z każdego budynku starożytnego zdejmowano plan, elewacyje i przekroje. Znakomitsi architekci wspołcześni czynili mniej więcej zadość temu wymaganiu, które pod wpływem rozpowszechnionych tłomaczeń Witruwiusza na język włoski, zamieniło się w ogólny program i do pewnego stopnia zrealizowane zostało w wielkiém dziele budowniczego Serlio w r. 1540. W parę lat potém, powstała tak zwana Akademia Witruwiuszowska w Rzymie, która postanowiła wszystkie poprzednio jeszcze nietknięte budowle starożytne tak Rzymu jak Włoch całych pomierzyć, pozdejmować dokładne ich plany, porównać je w szczegołach z przepisami klasycznemi kodyfika-

tora architektury starożytnej, — myślała nawet o zupełnej, z natury rzeczy we właściwy sobie sposób pojętej, historyi starożytnej sztuki i starożytnych technik, o wyjaśnieniu i zbiorze kompletnym starożytnych napisów i monet i z naiwnym młodzieńczym zapałem, zamierzała dokonać tej olbrzymiej pracy, na którą złożyły się później całe szeregi pokoleń, — w przeciągu lat kilku. Wszystkie te jednak studyja i desyderaty tak XVI, jak całego nieledwie następnego, t. j. XVII stulecia, dotyczyły prawie wyłącznie starożytności klasycznej i w dodatku miały przeważnie artystyczny charakter, tudzież praktyczny cel na oku. Chodziło w nich głównie o wydarcie budynkom starożytnym tajemnicy ich piękności i siły i o dostarczenie architektonicznych wzorów dla bieżącej twórczości artystów. Starożytność przytém, co najważniejsza, uważana była w nich wszystkich integralnie jako ideał, zarówno godny naśladowania w rozlicznych częściach swojej spuścizny. O oznaczeniu daty powstania pomników, o ich chronologicznym do siebie stosunku, o wzajemnej ich, genetycznej w rozwoju sztuki zależności, o ich związku z historyją i kulturą pojedynczych epok, również jak o rozmaitych wpływach, które w tych lub owych ich formach się wyraziły, nie mogło jeszcze być mowy. Nie zwracano zupełnie uwagi na te charakterystyczne szczegóły i strony, które mają dziś dla nas pierwszoj rzędną wagę i bez uwzględnienia i dokładnego zbadania których, niepodobna jest zdać sobie sprawy tak z istoty pomników jak z ich stosunku do daty ich powstania. Publikacyje też z tych czasów pochodzące, nie odznaczają się wiernością, są po większej części ogólnikowe, dają reprodukowanym zabytkom jednostajną fizyjognomię i mają dlatego dla dzisiejszej nauki tylko względną, t. j. przeważnie historyczną wartość.

Montfaucon i Seroux d'Agincourt w XVII i XVIII w. rozszerzyli zakres i widnokrąg tych badań naprzód do architektury starochrześcijańskiei średniowiecznej, a następnie nawet do pomników Odrodzenia i starali się nadać im cechę bardziej naukową. Byli oni promotorami ciekawości naukowo artystycznej. Zwrócili uwagę na nadzwyczajne oryginalności formy w planach i w konstrukcyi budynków, na ikonograficzne i symboliczne znaczenie przedstawień ornamentacyi. Wykazali jak szerokie granice obejmują te *parerga archeologica,* które w skutek porwanej tradycyi na późniejszych pokoleniach robią wrażenie niezrozumiałych hieroglifów. Zgromadzili ogrom oderwanych i niepowiązanych ze sobą spostrzeżeń, do których w dziedzinie sztuki staro-chrześcijańskiej zwłaszcza, dzisiejszy badacz nieraz zaglądać musi. Ale mimo to uważali każdy dział stylowy za całość wystarczającą samej sobie i za stale określony typ niemający związku z drugiemi; pogląd ich był wyłącznie literacki, nie domyślali się niezależnego od piękności, lub ikonograficznej czy symbolicznej treści, znaczenia form

samych przez się, i w graficznych reprodukcyjach trzymali się w znacznej części starych wzorów, a obejmując szeroki horyzont, ograniczać się często byli zmuszeni do większej pobieżności jak ich poprzednicy. Jednem słowem, jeśli działalność pierwszych była przeważnie artystyczna, to drugich przeważnie antykwarska. Tak jedna jak druga nie miała umiejętnej podstawy i w rozwoju nauki stanowiła jedynie konieczny wstęp, niezbędne prolegomena, dające wyobrażenie o częściowym zakresie zadań, lecz bezwiednie pozostawiające ich dopełnienie i rozwiązanie — przyszłości.

Istotna, ścisła i idąca w głąb przedmiotu praca nad zabytkami architektury, tak jak sztuki w ogólności, rozpoczęła się dopiero w czasie, w którym się źródła samodzielnej artystycznej twórczości wyczerpały i ustąpiły miejsca obserwacyjnej analizie na wszystkich polach, dając początek nowożytnej nauce, t. j. z początkiem naszego stulecia. Należało się pozbyć praktycznej preokupacyi wobec dzieł przeszłości, nie szukać w nich wyłącznie twórczych motywów dla siebie lub budzących ciekawość nadzwyczajności, ale uważać je wszystkie jak są i mieć oczy otwarte na istniejące między niemi nietylko różnice lecz i pokrewieństwa, aby módz je badać bezinteresownie w pewnym związku ze sobą. Postęp nauk historycznych uczynił zrozumiałą doniosłość filijacyi i rozwoju. Uczeni zaprzestali się zapatrywać odtąd na przedmioty sztuki wyłącznie ze stanowiska ogólnikowego, estetycznego sentymentu, na subjektywnych opartego instynktach, ale zaczęli je traktować objektywnie, t. j. tak samo jak dzieła natury. Najmniej pozorne z nich, ustawione na właściwych miejscach, nabrały obok dzieł znakomitszych i większych, znaczenia i interesu, jako ogniwa jednego łańcucha i jako pośrednie etapy jednej drogi upadku albo postępu. Nie troszczono się już wyłącznie o to, czy to lub owo dzieło podoba się komu lub nie, ale się pytano, z jakiego czasu pochodzi, w jaki sposób je utworzono, co znaczy, co wyraża i dlaczego ma tę, a nie inną formę? Otworzyły się bramy nieznanego przedtém w tajnikach swoich świata artystycznej twórczości, z jego prawami i z jego historyją, będącą nieodłącznym i najświetniejszym działem dziejów cywilizacyi. Nowe przestrzenie zdobyte zostały dla myśli i wiedzy ludzkiej, o bezbrzeżnych prawie jak ocean widnokręgach, kryjące w głębiach swoich słowo wielu nietylko dziejowych, ale psychologicznych i filozoficznych zagadek. Umiejętność prawdziwa powstała.

Prace Caumonta, Merimego, Viollet le Duca we Francyi, a braci Boisserée, później Mertensa, Kuglera, Quasta, Schnaasego i Antoniego Springera w Niemczech, nietylko objęły całą pod tym względem pozostałość wieków średnich, a w następstwie i Odrodzenia w Europie zachodniej, pozostawiając pomniki starożytne pracownikom specyjalnym na polu archeologii klasycznej, — ale wytworzyły nieznane przedtém i jak najściślejsze dla badań samych, również jak dla wydawnictw dzieł sztuki wymagania. Wy-

chodząc z zasady postawionej przez Bakona, że metoda jest nauką *in potentia,* tak jak nauka metodą *in actu*, — dowiodły one, że archeologia, tak jak każda nauka zasługująca na tę nazwę może mieć swoją własną metodę poszukiwania i że w skutek tego powinna rezultatom tej metody dawać pierwsze miejsce, uwydatniać je i podnosić jako obowiązujące i najważniejsze i kłaść przed wnioskami, z któremi inne nauki historyczne w pomoc jej przychodzą. Pierwszą więc dla niej i najważniejszą rzeczą jest autopsia danego dzieła, a zatém i budynku.

Tajemnica każdego pomnika architektury, gdyż tylko o tych tutaj mówimy, leży przedewszystkiem w nim samym. Należy ją naprzód wydrzeć, o ile to jest możebném — technice budowy, właściwościom planu i charakterystyce form. Niéma w budynku do przeszłości należącym, w naturze jego materyjału, w krzywiznach murów, nawet w niedbalstwach wykonania, stron obojętnych: wszystkie mają naukowe znaczenie. Sztuka się tak nierozdzielnie wiąże z techniką, jak dusza z ciałem. Dokładność lub zaniedbanie, postęp lub upadek techniki, daje miarę środków, któremi artystyczna twórczość w danym czasie lub społeczeństwie rozporządza i stawia nas w możności jedynego sprawiedliwego, bo względnego ocenienia tej ostatniej. Domyślamy się łatwo, że do takiej autopsyi sama obserwacyja, chociażby najściślejsza i na najgłębszej znajomości rzeczy oparta, nie wystarcza. Należy budynek w dodatku we wszystkich częściach i szczegółach pomierzyć. Pomiary te niezbędne w ogólnych swoich rezultatach do ocenienia samego planu i elewacyi, mogą, przeprowadzone szczegółowo, doprowadzić do bardzo ważnych wniosków. Naprzód do odnalezienia jednostki metrycznej, używanej w rozmaitych czasach i krajach, mianowicie w epoce romańskiej i przyczynić się w skutek tego, jako wskazówka, do odgadnięcia pochodzenia budynku. Na ich podstawie następnie jesteśmy w stanie zdać sobie sprawę z proporcyjonalnego stosunku pojedynczych architektonicznych części tak do siebie jak do całości i wykryć zasadę tej matematycznej harmonii, która na dnie organizmu form gotyckiej konstrukcyi leży, a rozmaite miewa zastosowania i rozmaitym ulegać może modyfikacyjom. Nakoniec, ponieważ wszystkie budowle średniowieczne doszły nas zmienione późniejszemi przebudowaniami i ponieważ następstwem badania powinno być nietylko rozczłonkowanie stojącego przed nami budowlanego kompleksu na te różnorodne pochodzeniem swojém działy i wyróżnienie z nich takich, które mają prawdziwą archeologiczną wartość, ale i odtworzenie pierwotnego stanu budowy, to sama natura rzeczy wskazuje, że ta idealna rekonstrukcyja, najogólniej nawet pojęta, a w granicach możebności każdego badacza do pewnego stopnia obowiązująca, — z fragmentów rozrzu-

conych na gruncie lub wprawionych w mury późniejsze, bez tych pomiarów uskuteczniona być nie może.

Na tém się jednak badanie pomnika architektonicznego nie kończy. Cała ta droga postępowania sama przez się nie daje jeszcze dostatecznej pewności i nie stawia danego dzieła sztuki na odpowiedniém historyczném tle, co celem poszukiwań być powinno. Granice historyczne stylów i technik nie są dosyć ujęte i określone, aby wystarczały do oznaczenia daty powstania tak samych budowli, jak tém bardziej murów i fragmentów. Wnioski zatém z nich wyciągnięte, poparte być muszą wynikiem studyjów historycznych, również metodycznie, t. j. odpowiednio do wymagań historycznej krytyki przeprowadzonych, a opartych na dziejach danego pomnika, jeśli takie istnieją, lub też na zródłach piśmiennych do niego się odnoszących, czy też nan rzucających światło.

Dopiero synteza wypadków, do których te dwie drogi, archeologiczna z jednej a historyczna z drugiej wiodą, dać może pozytywny i w stwierdzającej się nawzajem ich zgodności, prawdziwie naukowy rezultat badania. Otóż wydawnictwo każdego pomnika powinno cały tak pojęty a do niego odnoszący się materyjał zebrać i uwidocznić.

Na tej metodzie oparte prace związały nierozdzielnie pod naukowym względem sztukę w ogóle, a architekturę w szczególności z historyją. Przekonały one, że język form ma swoje wyrazy, które się rozłożyć dają na pierwiastki, stanowiące właściwy sztuki alfabet; że ma on swoje dyjalekty, zależne od społeczeństwa i epok; że przemawiają w nim do nas najcharakterystyczniejsze i najgłębsze akcenty instynktów i uczuć pewnych narodów i pewnych okresów historyi; że te uczucia i instynkty wyrażają się nietylko w charakterze ornamentacyi, w wyrazie i rodzaju malarskich lub rzezbiarskich utworów, lecz nawet w samej budowie; że tak architektura romańska, jak gotycka, jak do pewnego stopnia architektura Odrodzenia, czyli że każde budownictwo tak organiczne w swych formach, jak dwa pierwsze, czy też tak harmonijne w rozkładzie przestrzeni, jak to ostatnie, a wychodzące po za wyłączny poziom użytku i wkraczające nastrojem w dziedzinę wyższej sztuki — ma, oprócz strony zewnętrznej i malowniczej, powierzchownie li tylko przemawiającej do roztargnionego oka, swoją stronę, że tak powiemy, wewnętrzną i rdzenną, t. j. artystycznie konstrukcyjną, na matematycznych prawach opartą, która jego istotę stanowi, wiąże się z duchem epoki jaka je wydała i powoli się przetwarza odpowiednio do głębokich historycznych ewolucyj umysłu ludzkiego. W tym duchu ruch obudzony wydał całą literaturę szczegółowych i gruntownie opracowanych monografij i stworzył w przeciągu naszego stulecia olbrzymi inwentarz architektonicznych pomników zachodniej cywilizacyi, na którym nietylko hi-

storyja sztuki, ale w znacznej części historyja kultury każdego narodu pojedynczo uważanego oprzeć się może.

Nasza cywilizacyja była zachodniej cywilizacyi odroślą i żywiła się jej żywotnemi sokami. Przeszłość pozostawiła nam szereg większych lub mniejszych pomników z rozmaitych epok sztuki. Myśmy jednak -jedni pozostali za tym ruchem w tyle. Pierwsze prace naukowe nad pomnikami architektury na naszych ziemiach zawdzięczamy Niemcom, którzy się niemi zajmowali o tyle, o ile one wchodziły w zakres ich własnych badań. Kugler badał pomniki pomorskie, Quast pruskie. Pod ich kierunkiem i z ich szkoły wyszli architekci i uczeni rozbierali i opisywali pojedyncze kościoły księstwa Poznańskiego w „*Berliner Bau-Zeitung*". Drescher, Luchs i Alwin Schulz studyjowali budynki wrocławskie i w ogólności szląskie. Wiedeńskie „*Mittheilungen der C. C. f. die Erhaltung der Baudenkmäler*" zamieściły kilka interesujących spostrzeżeń, dotyczących naszego dawnego budownictwa drewnianego. Nakoniec Essenwein poświęcił w całém tego słowa znaczeniu monumentalne dzieło pomnikom Krakowa. Wszystkie te prace z wyjątkiem ostatniej, są po większej części fragmentaryczne i niewyczerpujące przedmiotów, do których się odnoszą; wszystkie w stosunku do źródłowych niemieckich badań grają rolę tych powtarzających się kropek, które kończąc zdanie, prowadzą myśl w wytkniętym raz kierunku w nieokreślone sfery i wszystkie, nie wyjmując żadnej, wychodzą ze stanowiska naszym dziejom i naszej kulturze obcego, a w skutek tego wymagają sumiennej rewizyi i dopełnienia. Mimo to jednak, jako pochodzące od ludzi znających się gruntownie na rzeczy, mają dla nas zawsze niezaprzeczoną naukową wartość.

Nasza własna naukowa praca na tém polu rozwijała się bardzo leniwo i nie budziła nigdy w społeczeństwie dość żywego współudziału. Niéma może gałęzi wiedzy ludzkiej, któraby w ogólnych swoich rezultatach była tak wykształconym ludziom u nas obca, jak historyja sztuki, a zwłaszcza architektury. Brak znajomości najelementarniejszych różnic między stylami, pomięszanie bizantynizmu z romanizmem, a renesansu z barokiem, zestawienie epitetów wykluczających się nawzajem przy oznaczeniu charakteru pomników i co za tém idzie, przecenianie znaczenia jednych a niedocenianie drugich; nakoniec powtarzanie jakby echem dalekiém terminologii przestarzałej, bez zrozumienia ważności nazw przez naukę w miarę jej postępu określanych, nazywanie stylu romańskiego lombardzkim a gotyckiego germańskim: są to cechy wspólne wzmiankom i artykułom w bieżącej, zwłaszcza peryjodycznej naszej literaturze, temu przedmiotowi poświęconym. Nic więc dziwnego, że znaczna część nielicznych a naukowy mających zakrój i specyjalny cel na oku badań tego rodzaju, pod względem mianowi-

cie wydawniczym nie dorosła u nas do wysokości publikacyj włoskich i francuzkich XVI i XVII wieku. Strończyński i Sobieszczański, jeden w dorywczych notatach, drugi w dwutomowém dziele mieli tę wielką zasługę, że zebrali znaczny zapas luźnych wiadomości, dotyczących położenia, charakteru i powstania znacznej części kościołów, zamków i pałaców na obszarach Polski, ale na tej wskazówce poprzestać byli zmuszeni. Edward Raczyński, Józef Łukaszewicz, Karol Podczaszyński, Ambroży Grabowski, Teofil Żebrawski, biskup Łętowski, Józef Łepkowski i Aleksander Wajnert ogłaszali obszerniejsze i mniej obszerne opisy budynków lub materyjały odnoszące się do ich historyi. Lecz dopiero zbiorowe życie naukowe w Towarzystwie naukowém krakowskiém wywołało dwie publikacyje, z któremi się poważniejszy ruch na polu naszych wydawnictw architektonicznych rozpoczął. Były to „*Zabytki Budownictwa w Krakowskiém*“ Władysława Łuszczkiewicza i „*Pomniki Odrodzenia w Krakowie*“ Pokutyńskiego. Jakkolwiek publikacyje te pod względem precyzyi i ścisłości nie odpowiedziały wszystkim wymaganiom nauki i nie zostały zaopatrzone wyczerpującym historycznym i krytycznym tekstem, co ich najsłabszą stronę stanowi, — to mimo to, dając plany, przekroje i elewacyje, tudzież szczegóły gzymsów i ornamentów, pozwoliły się w pojedynczych budynkach rozpatrzyć i powziąć o nich dokładniejsze wyobrażenie. Jak jedna tak druga, prywatnym wydane nakładem i nie dość przez publiczność poparte, nie wyczerpały swego programu; obie przedwcześnie przerwane zostały.

Akademia umiejętności podjęła myśl tych publikacyj nanowo i starała się podnieść je na wysokość nowożytnych wymagań. W trzy czwarte nieledwie wieku po Europie zwróciliśmy nareszcie poważną naukową analizę do skromnych zabytków naszej przeszłości. Wychodząc z tej zasady, że badania archeologiczne powinny iść w parze z badaniami historycznemi, że jeżeli z jednej strony przynoszą one w swych rezultatach materyjały historyi i otwierają jej źródła nowe, rzucające światło na czas, do którego się odnoszą, — to z drugiej, w wynikach badań historycznych znajdują tło i nić przewodnią oryjentującą je w labiryncie własnych zagadek i zadań; że czém te pomniki są starsze następnie, tém są rzadsze i tem prędzej ulegają zniszczeniu, — komisyja dla historyi sztuki w Akademii umiejętności postanowiła dla tych powodów poświęcić swe prace przedewszystkiem pomnikom średniowiecznym, jako pochodzącym z epoki, nad zbadaniem której najżywszy się ruch na polu nauk historycznych w ostatnich czasach obudził, i które się najczęściej przebudowują i najłatwiej niszczeją. Owocem tego był szereg publikacyj akademickich, przeważnie z pod redakcyi Władysława Łuszczkiewicza wyszłych, a obejmujących znaczną ilość romańskich pomników Wielko- i Mało-Polski.

Postęp ich względnie do poprzednich jest widoczny. Tak pod względem metody badania, jak pod względem wydawniczym możemy je bez wstydu postawić obok publikacyj europejskich.

Wszyscy jednak nietylko znający, ale interesujący się chociażby temi pracami wiedzą, że jest to zaledwie początek, że pomniki architektury wydane dotąd w *Sprawozdaniach Komisyi dla historyi sztuki* nie wystarczają do wyprowadzenia ogólniejszych wniosków, że nie wyczerpują zabytków nawet jednéj prowincyi, a tém bardziej nie są jeszcze w stanie dać wyobrażenia o budowniczej działalności u nas w epoce romańskiej i gotyckiej. Znaczna część wschodniej Wielkopolski wcielona do królestwa Polskiego; zachodnia jej połowa cała, Mazowsze, niektóre okolice Małopolski, część Sandomierskiego, Lubelskie, północno-zachodnia część Litwy, żeby nie mówić o prowincyjach innych, wszystkie te geograficzne obszary pod względem architektoniczno-archeologicznym są pokryte dla nas cymmeryjskiemi ciemnościami. Z historycznych wzmianek i wniosków, z pobieżnych dzisiejszych opisów i z dalekich posłuchów sądząc, przypuszczać należy, że do studyjów takich nietknięty materyjał na gruncie ocalały być powinien lub ocalały jest i że znaczna jeszcze liczba samych budowli romańskich w niektórych z tych okolic, czeka na oko i pracę badacza. Rozszerzenie do nich przedsięwzięcia Akademii umiejętności, wyczerpanie i zebranie tego materyjału w całości, publikowanie dokładne według przepisów powyżej wyłuszczonej metody tych pomników, byłoby jak sądzimy, naszym naukowym obowiązkiem, a w następstwach swoich niemałej doniosłości rzeczą.

Pragnęlibyśmy tylko do kościelnych romańskich i gotyckich budowli, opracowywanych dotąd, dodać w tym idealnym programie pozostałości budynków świeckich średniowiecznych naprzód, tak w zachodniej jak we wschodniej połowie kraju; cerkwie i cerkiewki ruskie sięgające początkiem wieków średnich następnie, i najstarsze nasze budynki drewniane nakoniec. A to zgodnie z duchem, który kierunek prac akademickich wywołał. Czém jakie zabytki są rzadsze, tém każdy ich fragment ma większą wartość. Fundamenty, substrukcyje i mury, umiejętnie badane, mogą rozjaśnić wiele kwestyj z historyją architektury i techniki, a zatém i kultury się wiążących. Cerkiewne budownictwo ruskie, jakkolwiek na bizantyńskiej oparte zasadzie, różni się bardzo od takiegoż budownictwa rosyjskiego. Każdy mający o tém wyobrażenie, przyznać to musi, a p. Gołowacki niepodejrzany o stronniczość w tej sprawie sędzia, na kongresie archeologicznym w Moskwie w r. 1869 sam te różnice podnosił. Tymczasem w naukowém tego słowa znaczeniu nikt ich, o ile wiemy, nie opracowywał. Co zaś do budynków drewnianych, to wprawdzie wątpimy, aby się gdzie u nas świetniejsze okazy tego rodzaju zabytków ze średnich pochodzące wieków

dochowały, lecz wiadomém jest z drugiej strony, że w tej technice, tak wielką w początkowej naszej kulturze grającej rolę, tradycyje trwały najdłużej, że wiejskie kościółki XVI i XVII w. w niektórych miejscowościach nie rożniły się wielce od średniowiecznych i że w skutek tego zbadanie naukowe konstrukcyjnych właściwości i ornamentacyjnych szczegółow, w tych z nich, ktore nas najbardziej swą archaiczną oryginalnością uderzają, mogłoby rzucić światło na charakter naszego średniowiecznego drewnianego budownictwa. Skoro się wie, jak ciekawe spostrzeżenia robione były nad wiązaniami drewnianemi, naśladowanemi w kamieniu na starożytnych grobowcowych pomnikach likejskich i frygyjskich w Azyi Mniejszej, nad otwartemi wiązaniami dachów w bazylikach starochrześcijańskich, a mianowicie nad wiązaniem bliżej przy restauracyi badaném bazyliki św. Pawła za murami w Rzymie; skoro się zna obserwacyje Viollet-le-Duca odnośne do drewnianych wiązań kościoła św. Dionizyjusza pod Paryżem, do samej natury drzewa używanego w średniowiecznych konstrukcyjach i uwagi niemieckich uczonych dotyczące budowli Niemiec połnocnych, i skoro się pamięta masywne i ciężkie kształty wiązań niektorych dzwonnic przy naszych wiejskich kościółkach lub otaczające te kościółki a tak charakterystyczne podcienia, — to się rozumie, jaki prace tego rodzaju mogłyby mieć interes. Publikacyja na zbadaniu rzeczy oparta, tych szanownych szczątków minionej kultury, dałaby nam sposobność porównania ich z budowlami rosyjskiemi i skandynawskiemi tegoż samego rodzaju i byłaby tém bardziej pożądaną, że budynki drewniane prędko ulegaja zniszczeniu i że przyszłe pokolenia wielu już z tych między niemi oglądać nie będą, na które my dzisiaj patrzyć możemy.

Program ten ograniczony jak na początek do średnich wieków i do zabytków najstarszych, ale pojęty na tak szeroką skalę, postawiłby nas naprzód w możności rozklasyfikowania wszystkich pomników i podzielenia ich na odrębne szkoły; pozwoliłby nam następnie odnieść każdą z tych szkół, do pierwotnego zagranicznego źródła, i dałby podstawę do wykazania nakoniec, o ile z tych zródeł płynąca techniczna i artystyczna tradycyja, pod wpływem miejscowych stosunków i okoliczności na naszej ziemi zmienioną została. W epoce romańskiej, w której ruch budowniczy koncentrował się w klasztorach i pod opieką zakonów, złożonych do pewnego czasu zupełnie a później przeważnie z cudzoziemców i będących ogniskami cywilizacyi i kultury na wszystkich polach, — analiza tego rodzaju témby była ważniejszą, żeby dać nam mogła wskazówki do rozpoznania cywilizacyjnych wpływów, którym nasz rozwój dziejowy w najciemniejsych epokach ulegał. Widzielibyśmy różnice między temi wpływami w rozmaitych częściach kraju, coby zestawione z innemi wskazówkami historycznemi nie małej mo-

gło być wagi. Samo nasze położenie geograficzne przytém wskazuje, żeśmy się rozwijali, uważając naszą ziemię w jej przedrozbiorowej całości, nietylko pod wyłącznym wpływem cywilizacyi zachodniej, łacińskiéj, ale w części i wschodniej, greckiej, idącej przez Ruś i Rossyję z Bizancyjum. Wpływy łacińskie na zachodnich przestrzeniach kraju wznosiły pomniki romańskie i gotyckie, tak jak greckie na wschodnich — bizantyńskie. Ale wiemy o tém dobrze, że te dwa wpływy ulegały sobie nawzajem i że walczyły ze sobą. Jak daleko i kiedy najdalej posuwał się romanizm i gotycyzm na wschód, o ile na modyfikacyje bizantyńskich form oddziaływał, gdzie leżała ruchoma i niepewna a zwykle od politycznych granic niezależna linia, odgraniczająca je od siebie, jest to pytanie interesujące historyję nietylko naszej, ale całej europejskiej kultury, a na które my jedni dać możemy odpowiedź. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że odnośnie do pewnych epok, odpowiedź ta zależeć musi w braku zupełnym innych źródeł, od zbadania nieruchomych i jak słupy graniczne po dziś dzień o tych wpływach świadczących architektonicznych pomników. W ten sposób wprowadzenie w życie takiego programu rozszerzyłoby z jednej strony rezultat prac zachodniej nauki, zastosowało je do zabytków naszych mających mniejszą artystyczną wartość, ale z wielu powodów interesujących i uzupełniło ten monumentalny inwentarz cywilizacyi, który już w części został zebrany, a w jakiejś części jeszcze się zbierze; a z drugiej, przyczyniłoby się pośrednio i bezpośrednio do dokładniejszego poznania naszej własnej przeszłości.

Przedsięwzięcie jednak takie wiąże się z wielu trudnościami. Pomniki zwłaszcza romańskie, dla ludzi nieposiadających specyjalnych wiadomości, nie są łatwe do rozpoznania; leżą one zwykle zdaleka od wielkich dróg komunikacyjnych. Żeby się niemi zająć, trzeba naprzód wiedzieć, gdzie ich szukać. Na badaczy miejscowych w rozmaitych częściach kraju rachować nie można. Należałoby więc dla urzeczywistnienia takiej pracy odbywać podróże eksploracyjne. Wydawnictwo przy tém, raz ze względu na ryciny, drzeworyty lub litografije, a następnie z powodu małego pokupu publikacyi odnoszącej się z natury swojej do ciaśniejszego koła publiczności, jest kosztowne. To sprawia, że bez stosunkowo znaczniejszych funduszów — myśleć o takiém przedsięwzięciu na szerszą skalę jest niepodobna. Komisyja dla historyi sztuki w Akademii umiejętności robi pod tym względem co może, ale bez obudzenia interesu dla rezultatu prac tych w społeczeństwie i bez poparcia, uskutecznić i w życie wprowadzić takiego programu w całości nie jest w stanie.

Zadaniem mojém było 1) wyjaśnienie warunków umiejętnych wydawnictwa pomników architektury, 2) zdanie sprawy ze stanu tych wyda-

wnictw u nas i 3) wykazanie ich doniosłości dla naszej nauki w ogole i historyi w szczególności. Skończyłem.

Prof. **Łuszczkiewicz**: Nie rozumiem, dlaczego referent mimochodem tylko wspomniał o zbieraniu pomnikow renesansowych. Widzimy niesłychane ubóstwo u nas znanych pomników wczesnego renesansu, a dotychczas nikt się nie zajmuje tą tak ważną kwestyją. Wiadomo ile ratuszy, domów mieszkalnych większych, jak w Kazimierzu nad Wisłą, znajduje się dotąd na gruncie, a jeżeli pomniki romańskie i gotyckie są zagrożone upadkiem, to te ściga ten sam los, są przeznaczone na zatratę, gdyż przerabiają je za naszej pamięci, tymczasem najmniejszy po nich rysunek nie pozostaje. Osmieliłbym się zatém zwrócić uwagę na równie ważną potrzebę zbierania dokładnych rysunkow renesansowych zabytków budownictwa w Polsce.

Prof. **Odrzywolski**: Niéma nikogo, któryby nie przyjął sprawozdania referenta z zadowolnieniem, szczególniej ten, który się zajmuje historyją sztuki w Polsce. Jestem przekonany, że podjęcie wydawnictwa takiego byłoby rzeczą wielkiej doniosłości, jednak nierównie ważniejszem byłoby zatamowanie niszczenia tego, co dotychczas jeszcze się przechowało. Jednak przyznać trzeba, że jeszcze dziś nie przyszliśmy do przeświadczenia, jak ważne są pomniki, gdyż w naszych oczach one niszczeją. Otóż byłbym tego przekonania, że podjęcie konserwacyi na szerszą skalę jak dotychczas, byłoby rzeczą jeszcze więcej życzenia godną i powinnoby nawet poprzedzać wszelką publikacyję. Zastrzegam się jednak przeciwko temu, jakobym chciał uwłaczać czynności panów konserwatorow. Jestem dla nich z największém uznaniem, twierdzę nawet, że więcej zrobili, jak po środkach śpodziewać się było można, jednakże skuteczna ich działalność mogłaby być tylko wówczas, jeżeliby mogli mieć większy zasiłek pieniężny, jak dotąd. Sądzę bowiem, że pierwszym krokiem do skutecznego działania panow konserwatorów powinnoby być spisanie i zrobienie inwentarza wszystkich pomników sztuki, jakie się w kraju znajdują, a czynnosć to mozolna i kosztowna. Wymaga ona objazdu całej prowincyi przez ludzi znających się na sztuce, ktorzyby wszystko zrejestrowali, spisali, a następnie oddali pod bezpośredni nadzór władz rządowych lub autonomicznych. Jeżeli będziemy wiedzieć co mamy, będziemy mogli wtedy przystąpić do konserwowania rzeczy najważniejszych. Jeżeli atoli znajdą sie rzeczy, ktore nie będą mogły być zachowane, powinny być publikowane przed zniszczeniem. W taki sposob przechowamy je naszym następcom. Sądzę, że nie trudno byłoby u władz centralnych, decydujących w tym względzie, uzyskać poparcie pieniężne na przedsięwzięcie w tym duchu. Najzupełniej przychyliłbym się do myśli, jaką szanowny referent podjął, t. j. do myśli publi-

kowania, jednakże konserwowanie byłoby zdaniem mojém rzeczą pierwszą. Rozstrzelanie przytém czynności i rozciąganie jej odrazu na inne prowincyje, w których działalność nasza nie jest tak możliwą jak w naszej prowincyi, uważałbym za rzecz szkodliwą. Czynność w naszym kraju powinna stać na pierwszym planie i dopiero w dalszém następstwie rozciągnąćby ją można na inne części Polski.

Prof. **Łuszczkiewicz**: Zdaje mi się, że wydawnictwo takie, jakie proponował szan. referent, dobrze jest nam znane i wiemy, jakie trudności spotykają tego, który chce je rozpocząć i prowadzić. Przedewszystkiém sądzę, że panu referentowi chodzi o to, aby przyspieszyć zbieranie materyjałów, gdyż jeśliby miały być tak zbierane nadal jak dotychczas w komisyi historyi sztuki, to musielibyśmy czekać długi czas, aby je zgromamadzić w odpowiedniej ilości. Brak środków stoi na zawadzie, brak tak materyjalnego jak i moralnego poparcia. Przedewszystkiém pytam się, gdzie szukać tych pomników? Sam nieraz zawdzięczałem wskazówki przypadkowi. Pan Popiel dał mi wiadomość o bardzo ważnym kościółku w Kościelcu, który również przypadkiem poznał. Idzie nam głównie o pomniki średniowieczne i nie zapominajmy, że mamy strasznego nieprzyjaciela pomników w restauracyjach tychże i to przedsięwziętych bez żadnej odpowiedzialności. W Kongresówce niema konserwatorów, tam najpiękniejsze zabytki i pomniki mogą być za 2 lub 3 lata przerobione do niepoznania, i w tym względzie referent słusznie się obawia i chce opracowania pomników romańskich. Są całe okolice zupełnie nieznane, i potrzeba, aby znawca prawdziwy zajrzał do każdego kąta kraju w poszukiwaniu pomników architektury. Od każdej wsi do wsi pytać się trzeba murów i gmachów, — praca to długa, ale ta praca nie może być pominiętą, jeżeli chcemy zebrać cały materyjał. Mówię tu o pracach badawczych pomnikowych, bo pobieżne opisy lub rysunki widokowe wymaganiom naukowym na dziś zupełnie nie odpowiadają. Proszę zwrócić uwagę na cały szereg ruin zamków ostrołukowych, które są nietknięte. Sam posiadam bogaty materyjał zebrany na zamku Odrzykońskim, gdzie można było odbudować na rysunkach wszystkie piętra, sądząc po otworach w murach, przedstawić stan zamku w XIV wieku, ale trzeba było tydzień siedzieć na zamku, aby materyjał ten zebrać. Mam go w tece, kiedyż doczeka się wydania? skoro daleko ważniejsza na dziś romańszczyzna zajmuje tablice naszego wydawnictwa; inny materyjał leży i leżeć będzie bardzo długo. Cóż powiedzieć o innych zamkach, które noszą ślady romańszczyzny? Trzeba dużo czasu trudów, kosztów, zbierania, badania, a potém publikowania. Jakim sposobem można przyjść do zgromadzenia materyjału, bardzo łatwo powiedzieć: trzeba podróżować. Potrzeba do tego kilku uprawnionych do tej sprawy

uczonych, sumiennych znawców sztuki, którzy nie będą lekceważyć pozorów kościoła i zapytają się murów i ścian, czy one co warte dla dziejów sztuki. Potrzeba ludzi, którzyby to odrysować umieli i w ten sposób zbierali i każdego roku posuwali się na terenie romanszczyzny i ostrołuku o parę stai dalej; obejrzawszy całe okolice, możnaby po latach pięciu, sześciu, przyjść do materyjału. Potrzebaby więc, by działalność komisyi sztuki w Akademii umiejętności nie ograniczała się na wydawnictwie dwóch zeszytów na rok, co wynosi sumę tysiąca złr. rocznie (a muszę tu podziękować obecnemu prezesowi Akademii, że podwyższył nam dochody roczne z 400 na 1000), ale to wszystko nie wystarczy, jeśli publikacyje mają mieć obszerny zakres. Potrzeba wysłać delegatów z rysownikami, szczególniej takich, którzy już w tém robili, bo im tém łatwiej zadania dokonać będzie. Ja sądzę, że ograniczenie się jak na teraz do gotyckich i romańskich pomników, nie przeszkodziłoby, aby, gdybyśmy znaleźli ważny renesansowy zabytek, i ten mógł być odrysowany. Zdaje mi się więc, że uważając rownie jak referent potrzebę wydania tego materyjału, uważam jako drogę do zbadania kraju ten sposób, iżbyśmy do każdej budowy, do każdej ruiny, badacza posyłali.

Prof. Dr. **Ćwikliński**: Przed kilku tygodniami obradował sejm prowincyjonalny w Poznaniu i wybrał komisyję, która się ma zająć spisaniem wszystkich pomników w całém Poznańskiém. O ile jednakże komisyja ta będzie postępować podług wskazówek referenta, nie wiem, — tylko fakt sam chciałem zanotować. Jeszcze w drugiej kwestyi, muszę przemówić w imieniu kolegi mego konserwatora zabytków dla wschodniej Galicyi, który sam chciał to uczynić, lecz dla licznych zajęć nie mógł na kongres przybyć. Chodzi o założenie komisyi historyi sztuki we Lwowie. Jestto życzenie, które się codzień objawia z ust wielu uczonych lwowskich. Proszę o wzięcie tej prośby pod uwagę.

Prezes Akademii Dr. **Majer**: Słowo tylko w odpowiedzi poprzedniemu mówcy. Czego tylko nauka potrzebuje w kraju, do tego Akademia z gotowością przystępuje, ale Akademia jest związaną pewnemi formami regulaminu, przez które rzecz przeprowadzoną być musi; nie wolno Akademii tworzyć nic, co się z regulaminem nie zgadza, ale tak samo jak zawiązano grono komisyi historycznej i językowej, tak coś podobnego zawiązać się da i dla historyi sztuki. Pamiętam o tém i mam nadzieję, że rzecz ta przyjdzie do skutku.

P. **Aleksander Lesser**: I w królestwie polskiém dzieje się coś. Wspomniano tutaj, że niéma żadnych wskazówek, gdzie się znajdują dawniejsze pomniki. Otóż nie mogę zamilczeć, że szanowny p. Strączynski w swej podróży po kraju, wskazał w Bibliotece Warszawskiej, nie wdając się

w bliższe opisy — miejscowości, w których są ślady budownictwa dawnego i najważniejsze pomniki. Sobieszczański z tej wskazówki korzystał.

Referent Dr. **Maryjan Sokołowski**: Publikacyja źródeł jest na porządku dziennym ruchu naukowego. W referacie moim miałem też na celu określenie naukowych warunków i stanu u nas wydawnictwa pomników architektury, jako najważniejszych źródeł do historyi sztuki krajowej. Ponieważ obecnie innego wydawnictwa tego rodzaju u nas niéma, jak wydawnictwo komisyi dla historyi sztuki w Akademii umiejętności, starałem się zatém wchodząc w myśl, która temu ostatniemu przewodniczyła, zakreślić program dający się przy odpowiednich środkach wykonać w pewnym okresie czasu. Wykluczyłem z tego programu rozmyślnie pomniki Odrodzenia, gdyż zdaniem mojém dopóty, dopóki nie wydamy pomników romańskich i gotyckich, nie powinniśmy naszych ograniczonych środków rozpraszać. Przedewszystkiem chodzić nam powinno o zebranie materyjału, któryby na najstarsze czasy naszych dziejów rzucił światło. Uznając ważność publikowania pomników Odrodzenia, nie lekceważąc ich bynajmniej, dla tych jednak powodów położyłbym je na drugim planie. Komisyja historyczna również jak sekcyja historyczna kongresu mogą zakreślić plany szerokie swym publikacyjom, obejmujące całość dziejową, odnośne do wszystkich epok historyi, gdyż dla każdej z tych epok znajdą odpowiednią ilość pracowników. My jesteśmy niestety w położeniu zupełnie inném. Dotąd przynajmniej ilość poważnych badaczów na polu historyi sztuki ogranicza się do kilku specyjalistów i rozrzucenie w skutek tego ich działalności na rozmaite działy historycznego rozwoju sztuki, nie mogłoby doprowadzić do pożądanych rezultatów. Gdyby nawet ta ilość była o wiele znaczniejsza; to jeszcze skoncentrowanie ich pracy w jednej epoce byłoby konieczném do zebrania materyjału, któryby pozwolił powiązać wnioski z naszego budownictwa wyprowadzone z historyją, o co przedewszystkiem starać się powinniśmy. Nie przeczę, przeciwnie uważam za rzecz konieczną, aby w podróży po kraju, pomniki Odrodzenia przy każdej sposobności były zbierane, mierzone, rysowane i badane, ale jak na teraz ze względu na małą ilość sił, jaką rozporządzamy, sądzę, że zwrócenie się do nich szczególniejsze, że obrócenie na nie skromnych naszych wydawniczych funduszów, byłoby przedwczesne. Jeżelim podniósł potrzebę publikacyj nietylko pomników romańskich i ostrołukowych, ale i zabytków budownictwa drewnianych, które w wyjątkowych tylko wypadkach średnich wieków sięgać mogą, — to uczyniłem to dlatego, że to ostatnie w swych formach przechowało tradycyje wcześniejsze i że chociaż pochodzeniem swém późne, to jednak do rozjaśnienia czasów najstarszych przyczynić się powinno. Co zaś do myśli poruszonej przez p. Odrzywolskiego, to jakkolwiek zgadzam się na wa-

zność inwentarza monumentalnego i sam potrzebę jego czuję dobrze — mimo to jestem przekonany, że w warunkach naukowych może on być uskuteczniony dopiero na podstawie już znacznej części opracowanych materyjałów, gdyż w wielu, powiem więcej, w znacznej części wypadków rozpoznanie i zdeterminowanie zabytku nie wiele mniej pracy i znajomości rzeczy wymaga, jak zbadanie go szczegółowe. Zresztą przedmiotem mego referatu były warunki wydawnicze pomników, do tych się ograniczyć byłem zmuszony.

Przewodniczący dla spoźnionej pory posiedzenie zamyka. Pozostałe kwestyje dla braku czasu spadły z porządku dziennego.

TRZECIE POSIEDZENIE SEKCYI HISTORYCZNEJ

dnia 21 Maja o godz. 9 rano.

Przewodniczący ks. **Kalinka**: Na porządku dziennym referat Dra Wisłockiego: »Jakie przedruki dzieł XVI wieku byłyby pożądane dla dziejów oświaty i literatury?«

Dr. **Wisłocki**: Z kwestyją: »Jakby nasze rękopisy średniowieczne dla historyi, dziejów oświaty, języka i literatury wyzyskać należało«, niech mi wolno będzie połączyć drugą: »Jakie przedruki dzieł XVI wieku byłyby pożądane dla dziejów oświaty i literatury?«

Co u nas dotychczas na tém polu zdziałano, nosi wszelkie cechy chwalebnego dyletantyzmu, i uczyniło może zadosyć chwilowej potrzebie, lecz nie odpowiada bynajmniej warunkom naukowym, ani to bowiem ujęte w pewien bliżej określony system, ani przeprowadzone należycie.

Dla dziejów humanizmu w Polsce, jego nastania u nas, rozszerzenia się i rozkwitu, nie zrobiono dotąd prawie nic jeszcze. Za materyjałem do tego okresu i oryginalnemi edycyjami prac tak humanistów obcych, bawiących krócej lub dłużej u nas, jak naszych polskich, muszą pracujący dzisiaj w dziejach literatury z pierwszej połowy wieku XVI oglądać się skrzętnie po bibliotekach dostępnych, i robić w nich nader mozolne poszukiwania, niezawsze uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo żadna z bibliotek naszych kompletnym zbiorem humanistów poszczycić się nie może.

Nic też prawie nie mamy gotowego dotychczas także do poetów naszych polsko-łacińskich z drugiej połowy XVI wieku. Nie wspominając o pisarzach drugorzędnych, nawet utwory łacińskie takiego Jana Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza, nie są dotąd jeszcze razem zebrane, naukowo rozpatrzone i krytycznie wydane.

Dla pierwszorzędnych naszych autorów tego czasu, tak prozaików jak poetów, uczyniono wprawdzie w naszym wieku stosunkowo jeszcze najwięcej, przedrukowano ich po kilkakroć. Wydania te jednakowoż, obliczone więcej na szersze koła czytających, nie czynią bynajmniej zadosyć potrzebom naukowym, krytyki i ładu niéma w nich wcale, prawie żadne z nich nie jest kompletne i systematycznie uporządkowane, a wiele z nich, już to dla nieświadomości rzeczy, już przez nieuwagę, poprzekręcane i poprzeinaczane co do języka i form staropolskich, i obdarte tym sposobem z właściwej sobie barwy.

O wiele mniej natomiast zdziałaliśmy dotychczas dla rozjaśnienia dziejów samejże poezyi, jej pojawienia się u nas na piśmie i dalszego rozwoju. Jakby tknięci rószczką czarodziejską mamy odrazu Reja i tuż za nim księcia poetów, Jana Kochanowskiego, a co było na tem polu przed nimi i po jakichto pracach przygotowawczych zdołaliśmy wydać ze siebie Rejów i Kochanowskich, mało kto o to dba i pyta. Zbioru starożytnej poezyi polskiej, należycie uporządkowanego, od pieśni »Bogarodzica« począwszy, mniej więcej do połowy w. XVI, dotychczas nie mamy, rozwój poetyckiej literatury w czasach Zygmuntowskich jest też dla nas z tej przyczyny ciemny, niezrozumiały.

Jakby wcale nieznany jest także dla nas dotychczas cały dział Kancyjonałów staropolskich, któremi od połowy XVI wieku tak katolicy jak różnowiercy karmili swoich wiernych; nawet wyczerpującego opisu takowych nie posiadamy dotąd, spoczywają one zawsze jeszcze po pułkach bibliotecznych, oczekując szczęśliwszej dla siebie chwili.

To samo da się powiedzieć i o całym szeregu druków dzieł i dziełek XVI wieku.

Wszystkie druki polskie do r. 1550, t. j. mniej więcej do Reja, czy to oryginalne czy tłomaczone z innych języków, bez względu na treść swoją, tak ważne dla dziejów samego języka, są zachowane w jednym lub kilku zaledwie egzemplarzach po bibliotekach znaczniejszych, lub ukryte w księgozbiorach prywatnych, i mało komu z tej przyczyny przystępne i znane, a tém mniej zbadane, i jakby życzyć sobie należało, wszechstronnie zużytkowane.

Inne dzieła i dziełka dopraszają się dla innych względów przedruku, i to ile możności, krytycznego z objaśnieniami. Do liczby tej należą zwłaszcza ówczesne łacińskie i polskie satyry, paszkwile, wiersze ulotne i okolicznościowe, mowy pochwalne i t. p., tak pierwszych swego czasu autorów, jak pisarzy drugorzędnych, pomniejszych. Na wszechstronnem ich poznaniu, czego dotychczas dla rzadkości tych pism i ich nieprzystępności niepodobna było dokonać, zyskaćby tylko mogły dzieje oświaty i literatury

wieku Zygmuntowskiego, wieku, który nie ze wszystkiém już jest dla nas dzisiaj jasny i zrozumiały.

Do rzędu takich rzadkości, mało dzisiaj albo niedokładnie znanych, zaliczyć nawet należy wiele dzieł i dziełek ówczesnych treści pod względem naukowym i literackim wcale poważnej i budzącej już tém samém większe zajęcie, jak np., że się tu znowu tylko na kilka wybitniejszych ograniczę: Opusculum de arte memorativa z r. 1504, według jednych napisane przez Jana z Dobczyc Bernadyna, zdaniem zaś drugich przez Ant. z Radunszyc, St. Zaborowskiego Ortografia polska w pierwszém wydaniu z r. 1518, Sz. Maryckiego De scholis z r. 1551, Piotra Statoryjusza Gramatyka języka polskiego z r. 1568, J. Januszowskiego Nowy karakter polski z r. 1594, i t. p.

Owoż dla zaradzenia wszystkim tym brakom i wprowadzenia badania dziejów oświaty i literatury wieku XVI na właściwe i warunkom naukowym odpowiadające tory, należałoby zdaniem mojém, urządzić cały szereg przedruków z tej epoki, i to w sposób następujący:

1. W dziale naczelnym, który także możnaby nazwać humanistycznym, należałoby pomieścić wszystkie zabytki humanizmu u nas, począwszy od Epitaphium Grzegorza z Sanoka na śmierć króla Władysława Jagiełły, które przytacza Długosz pod rokiem 1434, aż do połowy XVI w. Znaleźliby się tu obok siebie humoryści: Agricola Rud., Kallimach, Celtes, o ile odnosi się do nas, Korwin Wawrz., Paweł z Krosna, Dantyszek, Eckius Walenty, Eobanus Helius Hessus, o ile także nas obchodzi, Aesticampianus-Sommerfeld, Hegendorphinus Krz., Illicyn Piotr, Janicki, Krzycki, Modrzewski, Przyłuski Jak., Royzius Piotr, Jan z Oświęcimia Sacranus, Ursinus Jan, i inni. Przedruki ich utworów humanistycznych musiałyby być uporządkowane chronologicznie, należycie objaśnione, obejmować także wszystkie przez nich dla innych dzieł swego czasu napisane przedmowy i wierszyki dedykacyjne, a oprócz tych także płody ich, które drukowane nie były, o ile się po rękopisach odszukać dadzą.

2. Dział II zawarłby w sobie utwory łacińskie poetów naszych z drugiej połowy w. XVI: Klonowicza, Kochanowskiego, Nideckiego, Patryka, Grzegorza z Sambora, Szymonowicza, Trzecieskiego, i całą plejadę poetów drugo- i trzeciorzędnych, wszystko znowu chronologicznie uporządkowane i z wyczerpującemi objaśnieniami.

3. Dział III stanowiłby zbiór staropolskiej poezyi mniej więcej do połowy XVI wieku, od ustalonej co do tekstu pieśni Bogarodzica począwszy. Objąćby nim należało w porządku chronologicznym wszelkiej treści wiersze i wierszyki, tak drukowane w tym czasie, jak rozrzucone po rękopisach wieku XV, i zamknąć go dodatkową, ale pod każdym względem,

i bibliograficznym i literackim, wyczerpującą wiadomością o Kancyjonałach z wieku XVI, z przytoczeniem z nich choćby najobszerniejszych wyjątków.

4. W dziale IV wypadałoby zebrać κατ' ἐξοχήν rzadkości bibliograficzne wieku XVI, a mianowicie w pierwszym rzędzie wszystko, co się w języku polskim do r. 1550 pojawiło, dalej zaś łacińskie i polskie satyry, paszkwile, wiersze ulotne i okolicznościowe, mowy pochwalne i t. p. Objąćby nim należało także dzieła i dziełka treści poważnej, naukowej, a dla rzadkości swojej mało dzisiaj znane, i zamknąć go pod każdym względem obszerną i wyczerpującą wiadomością o drukach ruskich i litewskich z owej epoki, z przytoczeniem znowu tak z jednych jak z drugich choćby najobszerniejszych wyjątków.

5. Dział wreszcie V i ostatni przeznaczyćby należało na przedruki krytyczne i kompletne polskich dzieł pisarzy z tej epoki pierwszorzędnych, tak prozaików jak poetów, Reja, Kochanowskiego, Górskiego, Klonowicza i innych. Wydania musiałyby być chronologicznie uporządkowane i co do objaśnień i całego krytycznego aparatu odpowiadać wszelkim możliwym warunkom. Dział ten byłby co do objętości swojej i ilości przedrukow najobszerniejszy, nie wątpić jednak, że znalazłby wcale licznych, chętnych i uzdolnionych pracowników.

Ks. **Chotkowski** *) przypomina na tem miejscu wniosek swoj postawiony już przy referacie Dra Zakrzewskiego, ażeby mianowicie Akademia podjęła przedruki dzieł zrodłowych, odnoszących się do unii kościelnej, a dla rzadkości swej niedostępnych.

Dr. **Szujski** uznaje w zupełności potrzebę przedruków dzieł zrodłowych z XVI wieku, lecz jako sekretarz Akademii zmuszony jest zwrócić uwagę, że żądania stawiane Akademii przewyższają jej środki materyjalne. Jeżeli zaś z pośród przedruków Akademia miałaby jakiś dział podjąć, to przedewszystkiém zupełne wydanie poezyi humanistycznej z XV i XVIgo wieku, zarówno dla niezmiernej ważności przedmiotu dla dziejow naszej oświaty, jakoteż dlatego, że wydawnictwo podobne bez połączenia wielu sił fachowych nie dałoby się dokonać. W koncu przedstawia Dr. Szujski list Dra Jagicza następującej treści:

U Berlinu dne 9 maja 1880.

Mnogo poštovani gospodine i kolego!

Meni već leži kao težak kamen na srcu, što sve do danas nisam još ničim iskazao Slavnoj Akademiji Vašoj, koliko poštujem njezinu neumornu

*) Dyskusyję nad tym referatem dla braku zapisek stenograficznych podajemy tylko w streszczeniu.

radnju i koliko se ponosim time, što je, izvolila mene, malo zaslužnoga, primiti u svoj ugledni zbor. Primite barem riječima, dok nestaje djela, moje uvjerenje, da ja pažljivim okom pratim krasni napredak vaše svestrane naučczne radnje te često i često želim, eda bih bio bliže, da i sâm koliko toliko pripomognem. Jer da kažem, što mi je na srcu, dok je kod Vas za historiju naroda poljskoga u njegovim vanjskim odnošajima u kratko vrieme uradjeno za čudo mnogo, ostaje nam ogledalo njegove duše, kako se odazivala poljskim zvucima, i njegovih misli, kako su uložene u štampanim poljskim djelima 16 vijeka, još uvijek veće nego na polovicu zastrto. Još je lahko onima, koje sjede uz boga središta vaše stare i nove literature te mogu u potrebi crpsti iz samih izvora; ali mi drugi, što smo sa strane i opet uvažavamo sve izjave narodnog duha poljskoga — odakle da dobijemo mu podpun i pravilan (pravilniji, nego li u dojakošnjim historijama poljske literature) pojam o staroj poljskoj literaturi, osobito 16 vijeka?

Za to sam se vrlo obradovao, naišav u 9 točki programa, kojom želi Akademija proslaviti spomen svoga velikoga Długosza, na ovo pitanje: »Jakie przedruki dzieł XVI wieku byłyby pożądane dla historyi oświaty i literatury?« Nadam se, da će odgovorom na ovo pitanje biti izbor komisije, ako već nema takove, za izdavanje starih poljskih pisaca, od prilike onako, kako je u Zagrebu, još dok sam ja ovdje bio, zastavljen takav odbor, kojemu imamo već do danas zahvaliti 10 knjiga starih pisaca.

Bilo bi drzovito s moje strane, da dajem savjiete, gdje ima n sredini Vašoj toliko dubokih poznavalaca stare poljske književnosti; samo ću reći, da se nadam, da u poslu strogo naučnom neće kod izbora pisaca smetati u naše vrijeme ono gledište, radi kojega su u 17 vijeku mnoge poljske knjige paljene i ništene bile.

Vrlo ću se veseliti u onaj dan, kada dočujem da je izišao prvi tom pisaca poljskih XVI vijeka!

Primite, poštovani kolego, izraz moga dubokoga počitanja i budite tumačem mojega čuvstva tople blagodarnosti spram slavne Akademije, koje se članom podpisujem. Prof. Dr. V. Jagić.

Dr. **Warschauer**: Szanowny referent mówiąc o przedrukach dzieł XVI wieku, któreby były pożądane dla historyi oświaty i literatury, naznaczył pięć szeregów dzieł, któreby przedrukowywać należało. Zrazu zdawało mi się, że szanowny referent nader jest skromny w swoich życzeniach, atoli po przemówieniu prof. p. Szujskiego, w którém wykazał, jakich funduszów potrzeba do wydania jednej książki, i że Akademia wyznacza na publikacyje wydziału historycznego rocznie ośm tysięcy złr., przekonałem się, że i szanowny referent jeszcze za wiele żądał; dlatego nie śmiem stawiać wniosku, bo tenby się nie utrzymał, pozwalam sobie jednak wynurzyć

skromne życzenie, aby, gdyby nastąpiły feliciora tempora, lub gdyby z czasem możni naszego kraju do zakładania odpowiedniego funduszu się przyczynić zechcieli, aby wtedy do pięciu działów przez szanownego pana referenta wyszczególnionych, dodano dział szósty, dla dzieł treści przyrodniczej i lekarskiej. Posiadamy cenne prace z dziedziny nauk przyrodniczych i lekarskich z owego wieku, któreby zasługiwały na przedrukowanie, że z licznego pocztu pisarzy ówczesnych przytoczę tu tylko: Benedikta, Szymona z Łowicza, Macieja z Miechowa, Oczkę, Strusia, Szeligę Wojciecha, Falimirza, Spiczyńskiego, Schneebergera, Walentego z Lublina i Petrycego Sebastyjana, z których ostatni napisał broszurę, składającą się z 75 kartek »de natura morbi gallici« 1583—88 wydaną, w której wygłosił zapatrywania, któremi wyprzedził o wiele późniejszych pisarzy krajów postronnych, którzy o tym przedmiocie pisali, jak np. Meyerena de Turque (1616).

Upraszam przeto raz jeszcze o uwzględnienie mojego życzenia, gdyby stosunki na to pozwalały.

Dr. **Nehring** uznaje w myśl Dra Szujskiego, że środki Akademii są za szczupłe, lecz zwraca uwagę na wielki pożytek i potrzebę wydania pomników dramatu polskiego z XVI wieku, który się zarówno na kościelnym jakoteż na ludowym opiera żywiole. Termin, co się tyczy dramatu tego, należy posunąć po za rok 1600.

Trudno również pominąć wydanie pomników ówczesnych, ważnych dla historyi języka, a mianowicie słowników.

Ks. **Kalinka** w odpowiedzi Drowi Szujskiemu oświadcza, że wnioski czynione przez członków zjazdu nie odnoszą się do samej Akademii, lecz do całego kraju i do ludzi dobrej woli, których u nas nie braknie. *(Oklaski.)*

Dr. **Jarochowski** zaznacza, iż jestto kwestyja raczej finansowa niż naukowa.

Dr. **Małecki** nawraca do tego, co mówił Dr. Szujski, a mianowicie do oszczędności, i dlatego żądałby ścisłego oznaczenia kolei, w jakiej rzeczy te mają być wydawane, mianowicie co ważniejsze a co nie. Zgadzając się zresztą z wnioskiem Dra Jagicza co się tyczy komisyi, przypomina wydawnictwo Turowskiego. Nie było ono zupełnie krytyczne, a jednak Turowski nie mając środków, wydał wiele, a nie będąc księgarzem, przecież na interesie nie stracił.

Popiera mówca zamiar zebrania poezyj poprzedzających Reja i Kochanowskiego, ale tak łacińskich jako też polskich, przemawia zaś również za zebraniem i wydaniem drobnych a rozrzuconych pomników językowych.

Dr. **Pilat** przemawia za wydaniem mianowicie polskich poezyj, ze względu na potrzebę badaczy, którzy przystępują do pracy nad Kochanowskim.

Referent kończy dyskusyję uwagą, że nie było opozycyi przeciw jego wnioskom, a o ile znajdą się fundusze, zgadza się na rozszerzenie zakresu wydawnictwa.

Przewodniczący: Na porządku dziennym referat Dra Lucyjana Malinowskiego: »O wydawnictwie dawnych zabytków języka polskiego«.

Dr. **Malinowski:** Zwracam się niniejszém do szanownych badaczów historyi, bibliotekarzów i archiwistów, aby w ciągu studyjów swoich archiwalnych zwracali baczną uwagę na zabytki języka polskiego, które się dotąd ukrywać mogą w księgozbiorach i archiwach. Przed niedawnym jeszcze czasem liczba pomników piśmiennictwa naszego z wieku XIV i XV była nader szczupła. Przygodne odkrycia lat ostatnich ilość tę powiększyły znacznie. Ta okoliczność daje otuchę, że badania systematycznie w tym kierunku prowadzone, przynieść mogą plony jeszcze obfitsze. Zabytki polskie ukrywają się częstokroć w rękopisach łacińskich, w oprawach kodeksów i ksiąg; niekiedy pargaminowy urywek większej całości, pokrajany na paski, służy do umocnienia zeszytów rękopismu. Poszukiwania takie, systematycznie prowadzi od lat wielu Adolf Patera, kustosz Muzeum czeskiego, w bibliotekach prazkich i prowincyjonalnych czeskich i praca jego została już uwieńczona pięknymi rezultatami. I nietylko literatura staroczeska została zbogacona nowymi odkryciami; p. A. Patera zasłużył się także chlubnie i naszej piśmienności; gdyż wydobył na światło wiele dotąd wcale nieznanych zabytków staropolskich z wieku XV.

Na czele wszakże w rzędzie zabytków języka, ze względu na jego historyją, kładę zapiski sądowe w księgach ziemskich i grodzkich, począwszy od drugiej połowy wieku XIV. W pomnikach języka sądowego, po łacinie pisanych, znajdują się ustępy polskie, pojedyncze wyrazy, nazwiska osób, imiona, nazwy miejsc, wsi i miast, terminy sądowe, jak niemniej całe zdania, całe ustępy w rotach przysiąg. Materyjał ten ma wielką wartość dla historyi języka polskiego z przyczyn następujących:

1. Sięga epoki (w. XIV), z której mamy zaledwie kilka zabytków polskich.

2. Pod względem chronologicznym księgi sądowe mają tę wyższość przed innymi zabytkami językowymi, że dostarczają materyjału, którego czas zapisania jest ściśle oznaczony. Wiemy bowiem, nietylko w którym roku, ale której daty sprawa została do akt wciągnięta.

3. Zapiski sądowe są obrazem, zawierają ślady języka prostego, potocznego, niekiedy zgoła ludowego. Pisane są ręką człowieka nie wielce uczonego, któremu ciężko przychodziło pokonywać trudności wyrażania tego, co słyszał, na piśmie. Ztąd pisownia tu niedołężna, niejednostajna. Ale właśnie ta niejednolitość, ta ułomność pisowni sprawia, że nierzadko

dzwięki, słyszane przez pisarza, zostały dziwnie dokładnie ujęte, pochwycone i wyrażone na piśmie. Ztąd to wobec takiego materyjału wdzięczne jest pole dla dowcipu i talentu badacza, z pośród pozornego chaosu wyciągnąć szczere ziarno prawdy.

4. Miejsce, w którem zabytki języka sądowego spisywano, mamy ściśle oznaczone. Wiadomo nawet, kto rotę przysięgi spisywał, a kto ją wypowiadał. Zeznający w sądzie pochodzą zawsze z jednej okolicy. Tu Łęczycanie, tam Krakowiacy, owdzie Czerszczanie i t. p. Otóż ta okoliczność jest także wielkiej wagi dla historyi języka. Jeżeli bowiem prawdą jest, o czém dzisiaj nauka nie wątpi, że i w wiekach ubiegłych istniały w różnych okolicach, w różnych dzielnicach kraju, odcienia i rożnice dyjalektyczne w języku potocznym narodu, to oczekiwać należy, że właśnie w takich zabytkach, spisywanych z ust ludzi mało lub wcale nieukształconych, i to ręką nieudolnego pisarza, znajdą się właściwości i znamiona języka miejscowego, powiatowego. Te różnice dadzą się tym snadniéj zauważyć i wydzielić, jeżeli będziemy mieli możność porownawczego zbadania spółczesnych zapisków sądowych z rożnych stron kraju.

Coraz żywiej budzący się interes dla badań w zakresie historyi języka polskiego ośmiela mnie do podniesienia głosu w sprawie starych pomników naszej literatury. Im obfitsze będą materyjały językowe z epoki zawiązków naszego piśmiennictwa, tym pełniejszy i wyrazniejszy obraz rozwoju języka da się z nich wyzyskać.

Dr. **Małecki**: Nie mogę jak tylko polecić mianowicie wnioski referenta i włożyć na sumienie wszystkim będącym przy źródle, aby troskliwie robili starania w zbadaniu zabytków, aby głównie bibliotekarze szczegółowo jeszcze raz przejrzeli swe materyjały jużto nieprzejrzane, jużto mniej przejrzane.

Ks. **Likowski**: Właściwie nie mnie należałoby się tu odezwać, ale ks. Korytkowskiemu, ale go tu nie widzę, muszę go więc zastąpić. Jadąc tu, dowiedziałem się od niego, że pomiędzy zabytkami archiwum gnieźnieńskiej kapituły znalazł listy włościańskie z XVI wieku, pisane do kapituły przeciw obywatelom. Jeden np. jest przeciw Fryczowi Modrzewskiemu. Rzecz bardzo ważna zarówno dla stosunków prawnych i obyczajowych, jakoteż dla języka, w którym listy są napisane.

Dr. **Nehring**: Jest to rzecz bardzo ważna i głos p. referenta i p. Małeckiego niechby najdalej zaszedł, niechby pobudził wszystkich do wydobycia wszystkich zabytków literatury polskiej z dawnych czasow na jaw, a znajdziemy wiele rzeczy tak ważnych, jak w tej chwili słyszeliśmy z ust ks. Likowskiego, jak również legenda o św. Aleksym, ktora jest unikatem. Jeżeli te rzeczy jak będą napływały, tak będą wydawane, to nic nie szko-

dzi, aby wiadomość o nich jak najprędzej się rozeszła. Byłaby to wielka szkoda dla słownika polskiego, gdyby wyszedł tymczasem, bo już nie mógłby korzystać z tego, co później by dopiero ogłoszoném zostało. Więc przyłączam mój głos i wołam jak mogę najgłośniej, niechby był usłyszany i przyniósł odpowiedni pożytek.

P. sędzia **Jarochowski**: Uważam to za mój obowiązek poprzeć wniosek p. referenta w zupełności. Uzupełniając to, co ks. prałat Likowski powiedział, przypominam, że między aktami grodzkiemi poznańskiemi znajdują się całe zeznania wieśniaków w języku polskim. Pokazał mi to p. Józef Przyborowski. Oprócz tego zwrócić muszę uwagę na jedno źródło bardzo ważne a żywe. Wiadomo dobrze, że plemię lechickie sięgało aż do Elby. Otoż z końca wieku XVII egzystuje gramatyka i słownik języka Obotrytów, które okazują, że język Połabian jest ten sam co Kaszubów. Mamy zaś obecnie język Kaszubów skrystalizowany jako cenny materyjał do poznania dawnego naszego języka. Czyby czasem zbadanie języka Kaszubów dzisiejszego, a będącego tym samym co język Połabian, nie przyczyniło się do poznania naszego dawnego języka?

Dr. **Bobrzyński**: Nie potrzebuję zwracać uwagi znawców na roty przysiężne z XIV i XV wieku. Jednakże w porównaniu z tym, co powiem, roty przysiężne są bardzo szczupłym zabytkiem nie pod względem gramatycznym, ale pod względem słownikarskim. Jeśli zwrócimy uwagę na wiek XVI, to znajdziemy w archiwach sądowych akta sporów granicznych, które są bardzo obszernemi, bo 4, 5, 6 arkuszy czy kartek in folio nieraz zawierają. Jest tam ogromne bogactwo wyrazów, są tam opisy uprawy roli i t. p. Dla wydawnictwa słownika jest też koniecznem przynajmniej materyjały krakowskie, bez względu na to, czy będą wydane czy nie, zużytkować.

P. **Franciszek Kluczycki**: Przed bardzo wielu laty miałem przyjemność być w bibliotece seminaryjum tarnowskiego i przeszukując znalazłem tam na okładce pieśń »o ustaniu zarazy«. Zaczyna się od wyrazów: »jutrzenka wykorzeniła i t. d.« Przepisałem wtedy i dałem jednemu z kolegów, który odpis ten zaprzepaścił. Myślę, że p. dyrektor Trzaskowski tu obecny mógłby tę pieśń znowu przepisać, prawda, że odszukanie będzie go dużo pracy kosztować.

Referent prof. **L. Malinowski**: Osłabiłbym te potężne głosy, które się odezwały po moim referacie, gdybym jeszcze dalej popierał swoje wnioski; pozwolę sobie tylko odpowiedzieć panu Wiceprezydentowi co do sprawy, którą podniósł. Tytuł tej kwestyi, którą omawiałem, wprowadził w błąd szanownego p. Wiceprezydenta. Tu nie chodzi o dyjalektologiją t. j. o zbadanie gwar ludowych, bądź polskich, bądź nam pokrewnych plemion, do których należą Kaszuby, ale o drogę poszukiwań zabytków języka staropol-

skiego. Jednakże jest ta sprawa, której p. wiceprezydent dotknął, takiej wagi, że muszę jego głosowi przyklasnąć i podziękować mu, że był łaskaw ją tu podnieść.

Już na innym miejscu wypowiedziałem zdanie, że podstawą historyi języka polskiego powinno być zbadanie wszystkich gwar polskich. Wprawdzie język ludowy ulegał równie zmianom, lecz w innym kierunku, aniżeli język ogólny; ztąd zachował właściwości, które zostały zatarte w języku ogólnym, literackim. Badania dyjalektyczne leżą i nam na sercu, i rezultaty usiłowań, w tym kierunku podjętych, ogłasza Akademija umiejętności. Co się tyczy studyjów nad językiem kaszubskim, to nadmieniam, że pan Stremler ogłosił fonetykę tego języka po rosyjsku, a uczeń filozofii pan Hanusz przygotował mały przyczynek o samogłoskach nosowych. Prócz tego rosyjska Akademija ogłosiła konkurs na gramatykę języka kaszubskiego.

Przewodniczący: Przystępujemy z kolei do sprawy wydawnictwa pomnikow ustawodawstwa polskiego, referent Dr. Bobrzyński.

Dr. **Bobrzyński**: Na krytycznem opracowaniu i wydaniu najważniejszych pomników dawnego polskiego ustawodawstwa zbudził się — śmiało rzec można — i wykształcił nowszy nasz ruch wydawniczy historycznych zródeł. Do świetnych owoców pracy Zygmunta Antoniego Helcla, Romualda Hubego, Tytusa Działyńskiego, młodsi pracownicy dorzucili niemało przyczynków, przedewszystkiem zaś wydawcy licznych kodeksów dyplomatycznych ogłosili ogrom aktów, które dla ich treści i formy do pomników ustawodawstwa zaliczyć koniecznie należy. Tem samém spełniono już w istotnej części zadanie w tych granicach czasu, jakie niegdyś Bandtkie w Jus polonicum wydaniu źródeł prawa polskiego zakreślił, t. j. w granicach średnich wieków. Dla wykończenia zadania należałoby jeszcze:

1) ogłosić nowe zupełne wydanie statutów mazowieckich, czego mamy prawo spodziewać się od młodego a specyjalnego ich badacza p. Dunina;

2) doprowadzić kodeksy dyplomatyczne do końca średnich wieków, wyrzucając z nich lub streszczając akta prawno-prywatne mniej ważne, a zamieszczając w całości pomniki ustawodawcze, o czém będzie mowa przy referacie p. Piekosińskiego.

3) opracować krytycznie i ogłosić zbiory prawa niemieckiego, które powstały i obowiązywały w Polsce w gminach osadzonych na prawie niemieckiém, mianowicie magdeburskiego weichbildu w jego redakcyi krakowsko-sandomirskiej i zbioru znanego pod nazwą Magdeburger Fragen, czyli ortylów magdeburskich z ich dopełnieniami. Nie jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, bo pomniki te znamy z ich redakcyj i wydań zagranicznych, ale rzecz naszej prawdziwej wobec zagranicy ambicyi.

O statutach synodalnych nie wspominam, bo będą przedmiotem osobnego referatu.

Wszystko to odnosi się jednak tylko do średnich wieków. Ruch wydawniczy w dziedzinie ustawodawstwa polskiego z nowszych czasów leży bowiem od czasów wydania Voluminów legum pijarskiego jak najzupełniej odłogiem. Trudno o tém nie wspomnieć bez bolesnego uczucia. Zda się, jak gdyby zapanowała jakaś obojętność czy nieświadomość, nie powiem lekceważenie całego ustawodawstwa polskiego od końca XV stulecia. Historycy, którzy w dziejach średniowiecznych dla szczupłości roczników, kronik i korespondencyi dyplomatycznej chwytają się z taką skwapliwością najdrobniejszych śladów ustawodawczych, z chwilą kiedy wraz z Tomicyjanami zjawia się wielomówna korespondencyja dyplomatyczna, zdają się do niej samej ograniczać, a zaglądając co najwięcej do Voluminów legum, na stosunki wewnętrzne, na konieczne tło każdej prawdziwie umiejętnej historycznej pracy niemal nie zwracają uwagi. Tak iść dalej żadną miarą nie może i nie powinno. Środkiem zaradczym może się stać wydawnictwo pomników naszego nowożytnego ustawodawstwa, podjęte zbiorowemi siłami, przeprowadzone ze świadomością ważności przedmiotu. Rzecz zanadto mówi za siebie, ażebym szerzej potrzebował ją uzasadniać. Ośmielę się zaproponować w tym kierunku co najnaglejsze prace:

1) ogłoszenie zbioru ustaw, uchwał i rozporządzeń przynajmniej jednego z miast polskich aż do końca istnienia Rzpltej, przedewszystkiem Krakowa, za którym szły inne miasta, bez czego o działalności tak ważnego czynnika, jakim w życiu naszém społeczném i publiczném, mianowicie w XVItym wieku, były miasta — mówię to wbrew utartej a fałszywej opinii — nie możemy mieć żadnego pojęcia;

2) ogłoszenie zupełnego zbioru laudów sejmikowych. Znaczną ich część zebrał prof. Pawiński w odpisach. Ogrom ich, wymagający wielkiego nakładu i pracy, odstraszał dotychczas od ich wydania. A jednak z chwilą, kiedy przyszliśmy już do przekonania, że przeważna część życia naszego publicznego zamykała się w obrębie tych odrębnych samorządnych państewek, jakiem było każde województwo, odkąd wiemy, że impuls do najważniejszych spraw politycznych z sejmików wychodził, że sejmiki właściwie o wszystkiem rozstrzygały, przed żadnym kosztem i trudem w ogłoszeniu laudów nie możemy się cofnąć. Z nich dopiero życie nasze w przeszłości stanie w całej pełni przed naszemi oczami, z nich dowiemy się o wielu a wielu jego objawach, których w sejmach i kancelaryjach królewskich napróżno szukamy;

3) uzupełnienie Voluminów legum w potrójnym kierunku:

a) ogłoszenie mnóstwa konstytucyj sejmowych, nieskończenie ważnych uniwersałów poborowych i edyktów królewskich, mianowicie z końca XV i XVI wieku, które się dochowały w metryce koronnej, a których brak w Voluminach;

b) poprawienie na podstawie tekstu autentycznego metryk konstytucyj wydrukowanych w Voluminach, ale błędnie;

c) doprowadzenie Voluminów legum do końca, t. j. do sejmu grodzieńskiego, praca która z funduszu Jakubowskiego jest w toku;

4) wydrukowanie drugiej redakcyi statutu litewskiego wraz z odnoszącemi się do niej ustawami, oraz statutu wołyńskiego, bez czego dzieje unii pozostaną jak dotychczas pod grubą pomroką.

Ks. **Kujot**: Pan prof. Smolka już mówił o tém, dlatego chciałbym ja z mej strony to tylko jeszcze dodać, że uważam to za obowiązek mniejszych Towarzystw historycznych, by podjęły część tych prac na swe barki. Niech drukują, pracują, zbierają z aktów miejskich, sądowych i grodowych, o ile się przechowały na prowincyi, i z aktów konsystorskich. Znalazłem tak przypadkiem u siebie w Prusach w aktach zupełnie prywatnych ustawy starościńskie, obowiązujące po wsiach włościańskich. Uważam zaś, że właśnie takie ustawy potrzeba drukować, dlatego że dotychczas o właściwém położeniu chłopów w majątkach starościńskich dokładnego pojęcia nie mamy.

Tak samo w aktach sądowych znajduje się wiele laudów, uważałbym, że trzeba je drukować, ale jest to materyjał zbyt obszerny, ażeby jeden wydawca, komisya historyczna Akademii umiejętności, dała sobie z niemi radę. Dlatego Towarzystwa historyczne mniejsze zająćby się tém powinny i roczniki swe zapełniać przedrukami z aktów publicznych. Byłoby to po części korzystniejszém, jak drukowanie rozpraw.

P. **Parczewski**: Pan referent sprawę bardzo wyczerpująco przedstawił. Chciałbym tu jednak zwrócić uwagę na pewien rodzaj źródeł ustawodawczych, pokrewnych ze statutami miejskiemi, a różniącemi się od nich tém tylko, że były nadawane miastom prywatnym przez prywatnych dziedziców. Szczególnie po miastach duchownych nadawano nieraz ustawy poprawiające przepisy administracyjne, ale te tu i ówdzie wkraczają w zakres prawa prywatnego. Tego rodzaju źródła należałoby także uwzględnić; są tam rzeczy bardzo ciekawe i rzucają duże światło na administracyją dawnej Polski.

Dr. **Jarochowski**: Ja jestem do tego stopnia zgodnym z szanownym referentem, że mój głos mógłby zdawać się zbytecznym. Ale zabieram go nie jakoby z apetytu mówienia. Mam oto jednę znaczną i wyraźną prośbę, t. j. aby Akademia wzięła ten przedmiot tu poruszony bardzo sobie do

serca jako rzecz do studyjów niezbędną, a mianowicie do tej epoki, którą się sam przewodniczący zajmuje, i kto wie, może żądam zanadto, ażeby ten przedmiot położyła na pierwszym planie swych wydawnictw.

Referent Dr. **Bobrzyński**: Muszę się tu zupełnie zgodzić z treścią odezwania się ks. Kujota, że im większa liczba pracowników, tym raźniej praca dokonaną zostanie; sprawa zaś przez pana Parczewskiego poruszona leży już w moim referacie.

Co się tyczy p. Jarochowskiego, to ośmielam się to odezwanie, które on skierował do Akademii, zwrócić do naszej młodzieży. Nie Akademia jest temu winna, że wydawnictwo pomników prawa polskiego nie postępuje tak raźno, jakby należało, naprzód. Trzeba to przypisać brakowi pracowników na niwie prawa polskiego. Specyjalistów prawników jest bardzo mało. Jeżeli jednak młodzież rzuci się na to pole, jeżeli powstanie znaczniejsza liczba specyjalistów, to pomniki, które dopiero do 7 tomu doszły, postąpią prędko do 17go.

Przewodniczący: Na porządku dziennym referat ks. kan. Polkowskiego: »O ile do poznania ustawodawstwa kościoła w Polsce potrzebne jest zupełne wydanie statutów synodalnych tak prowincyjonalnych jak dyjecezalnych i jakie warunki rzeczonemu wydawnictwu ustanowićby należało.«

Ks. **Ignacy Polkowski**: Gdybym miał w innym przedmiocie składać referat, wolałbym raczej zrzec się głosu, niż być tak ograniczonym w czasie, jaki właśnie naznaczono mi. Nie umotywować bowiem wniosków potrzebą i stawiać je, byłoby to jedno, co z góry zapowiedzieć, że przyjętemi nie będą. Ale, że w zadaniu mojém konieczność wydania całkowitego synodów kościoła w Polsce po razy sto udowodniona jest, bo każdy co dotknął się czy historyi polskiej czy kościelnej, moc ogromną znajduje nierozjaśnionych rzeczy z braku właśnie tychże statutów, na tę przeto krótkość czasu zgodziłem się, i bez żadnych wywodów i objaśnień wprost stawiam wnioski następujące:

1. Materyjałami do synodów tak prowincyjonalnych jak dyjecezalnych są:

a) Druki pojedynczo wydanych statutów, dawniejsze współczesne tymże, późniejsze i teraźniejsze luźno wydane.

b) Manuskrypta niewydanych dotąd statutów.

c) Relacyje o tychże zamieszczone w księgach kapitulnych, w aktach konsystorskich, w zapiskach, relacyjach, listach współczesnych.

2. Ponieważ te materyjały siłami pojedynczego człowieka nigdy zebrane nie będą, potrzeba więc do nich pracy zbiorowej, a mianowicie: przeświadczyć się trzeba przedewszystkiém, gdzie i jakie do zamierzonego wydawnictwa znajdują się źródła.

Wnioski więc moje takie.

Na wzór szkicu przygotowanego tu z dwóch dyjecezyj, krakowskiej i poznańskiej, lub może cokolwiek pełniejszego i dokładniejszego pod względem bibliograficznym, przygotować spis podobny, o ile się zbierze najdokładniejszy, tak prowincyjonalnych jak dyjecezalnych synodów.

Spis ten rozesłać tam, gdzie spodziewamy się znaleść odpowiednie źródła a materyjały, a więc do bibliotek wszystkich, tak publicznych jak i prywatnych, i do tych lubowników ksiąg, o których wiemy, że podobny materyjał gromadzą, z prośbą, aby na tym samym arkuszu co go odbiorą, zanotowali ściśle te synody, które posiadają w drukach lub odpisach.

Jednocześnie za pośrednictwem korespondentów uproszonych zrobić ścisłą kwerendę, po wszystkich aktach kapitulnych zwanych *Acta Actorum*, albo *Acta decretorum Capituli*, i wypisać z nich wszelkie zapiski dotyczące synodów tak prowincyjonalnych jak i dyjecezalnych, jako to: daty i miejsca naznaczane na odprawienie synodu, imiona deputatów, instrukcyje im dawane, relacyje zdawane po synodach, a często ustępy z dekretów synodalnych w treści lub *in extenso*. Na te zapiski nacisk kładę, bo z poznanych przezemnie aktów kapitulnych, z czterech kapituł, bogaty tu w istocie a zamierzony znajdowałem materyjał.

3. Spisy takie, który ktoś wyznaczony *ad hoc* przygotowałby, rozesłałaby komisyja historyczna Akademii umiejętności we wszystkie możliwe miejsca i do wszystkich znanych imion tym przedmiotem zajmujących się, z prośbą odesłania tychże Akademii z zanotowanemi desideratami.

4. Odebrawszy uzupełnione zewsząd spisy synodów, zredagować kompletny i całkowity wykaz tak prowincyjonalnych i dyjecezalnych synodów, a następnie rozpocząć wydawnictwo od synodów dyjecezalnych, zamieszczając w wydawnictwie tym każdej dyjecezyi, w chronologicznym porządku statuta każdego synodu, tak drukowane jak znane lub odkryte w manuskryptach, tylko z odpowiednią na czele krótką historyją każdego synodu.

5. Wydawnictwo rozpocząć od synodów dyjecezalnych poznańskich, już z tytułu, że ona jest najpierwszą w Polsce dyjecezyją, już z tytułu, że materyjał do tejże prawie jest gotowy; przejść potém do archidyjecezyi gnieźnieńskiej, ale tylko do synodów dyjecezalnych; dalej do krakowskiej, włocławskiej, chełmskiej, wileńskiej i t. d. pokąd całość się nie zbierze.

6. Redakcyja wydawnictwa dokonałaby się pod okiem komisyi historycznej, przez wyznaczonych do tej pracy członków, którzyby bliższe i bardziej szczegółowe oznaczyli formy i sposoby wydania, zawiązując za pośrednictwem rozesłanych i odbieranych spisów stosunki ze wszystkimi

dla których przedmiot ten nie jest obojętny, i od których pomocy na pewno spodziewać się możemy.

7. Co się dalej zrobi, to rzecz sama pokaże, na teraz tylko zacząć potrzeba *iunctis viribus*.

Dr. **Bobrzyński**: Nie tyle ze stanowiska prawniczych źródeł, lecz i ze stanowiska organizacyi kościelnej śmiałbym podać w wątpliwość porządek wydawania uchwał soborów i synodów, przedstawiony przez referenta. Wszak najpierw odbywały się sobory ekumeniczne, z tych uchwały rozchodziły się do synodów prowincyjonalnych, a ztąd dopiero na dyjecezyje. Dlatego to, chcąc poznać ustawodawstwo kościelne synodalne, trzeba poznać pierwej ustawodawstwo prowincyjonalne i powszechne. Ustawy nasze kościelne nie mają najczęściej samoistnego ani źródła, ani początku; są one przeprowadzeniem albo konstytucyj papiezkich, albo uchwał soborów. Chcąc z tych uchwał naszych kościelnych skorzystać i je użytkować, powinienby badacz wiedzieć, w jakim stosunku one stoją do praw kościoła powszechnych i dlatego przy każdej uchwale naszych soborów dobrze byłoby zanotować ustawę powszechną, a mianowicie miejsce *corpus iuris*, z którego uchwała jest wziętą. Tak rzecz dopiero dokładnie będzie przeprowadzona.

Ks. prałat **Likowski**: Popierając ogólnie wniosek referenta, nie chciałbym się zgodzić na to, ażeby rozpocząć od synodów dyjecezalnych, dlatego, że te synody zwykle odbywały się albo jako przygotowanie synodów prowincyjonalnych, albo żeby to w pojedynczych dyjecezyjach wprowadzić w życie, co na synodzie prowincyjonalnym uchwalone zostało.

O ile zajrzałem do aktów kapituły poznańskiej, przekonałem się, że ile razy miał się zbierać synod prowincyjonalny, to zawsze pisemnie zwoływano synody dyjecezyjalne, albo w celu przygotowania materyi, która na synodzie prowincyjonalnym traktowaną być miała, albo jeżeli tego nie uczyniono przed synodem prowincyjonalnym, to czyniono to po synodzie. Różnica zachodzi dopiero od tej chwili, kiedy synody prowincyjonalne u nas ustały, t. j. za Macieja Łubieńskiego prymasa. Te synody dyjecezyjalne, które się potém odbywały (odbywało się kilka na rok, żeby nie powiedzieć kilkanaście), mają dla nas niesłychaną wagę. Radziłbym więc zacząć od synodów prowincyjonalnych, gdyż synody dyjecezyjalne na mniejszą wagę zasługują, choć i tych za zbyteczne nie uważam, gdyż nie są one bez związku z generalnemi uchwałami kościelnemi. Związek ten atoli jest często bardzo daleki, już dlatego samego, że synody powszechne odbywały się dość rzadko. Potrzeba kościoła miejscowa i krajowa odzywała się często, potrzeba więc było zarządzić z powodów miejscowych i czasowych synody prowincyjonalne bez względu na synody powszechne, które

to bardzo często spotykamy. Wielka część tych synodów znajduje się w archiwum i są one niesłychanie ważne.

Choć nie mam pretensyi, żeby Akademia umiejętności się tym zajęła, to chciałbym przynajmniej tę myśl tu rzucić. Może się znajdą ludzie po za Akademią, którzyby się pieniężnie do tego przyczynili, i tak mogłoby się to wydawnictwo udać bez pomocy Akademii umiejętności. Pieniądze mogłyby się potém w drodze prenumeraty zebrać i dopiero po usuniętych synodach tych, wtedy kiedy rzecz pierwsza się uda, radziłbym się wziąć do ogłoszenia synodów dyjecezyjalnych. Toby mogło wyjść z inicyjatywy Akademii umiejętności, albo też za bliższém porozumieniem się z naszem Towarzystwem naukowém.

Nadto chciałbym, żeby w tym wydawnictwie to było uwzględnione, żeby nietylko poprostu umieszczano dekreta, lecz żeby w sposób pragmatyczny rzecz traktowano. Możnaby sobie wziąć za wzór publikacyą synodów w Niemczech dokonaną przez ks. Hefelego w Tubindze. Gdyby się na podstawie tej publikacyi wzięto do tego wydawnictwa, uczynionoby pożyteczną rzecz. Samo zaś ogłaszanie dekretów bez dalszego ich uwzględnienia, nie byłoby dość pożytecznem, chociaż też nie bez użytku.

Prof. **Ksawery Liske**: Chciałbym tu tylko zwrócić uwagę na rękopism, który dotychczas był pominięty przy tych publikacyjach, pochodzący z XV wieku, zawierający cały szereg statutów synodalnych. Kilka z nich zostało już ogłoszonych w IV tomie Pomników starego prawa polskiego. Przekonano się przez porównanie z tekstem p. prof. Heyzmanna, że ten rękopism jest o wiele lepszy, prócz tego zawiera mnóstwo innych statutów synodalnych, dotychczas nieogłoszonych.

Znajduje się on w Przemyślu w magistracie i dziwnym zbiegiem okoliczności nie był dotychczas zupełnie użytym, choć już przed kilkunastu laty Dudik w swém dziele o archiwach w Galicyi o nim wspomniał.

Dr. **J. Szujski**: Ja muszę poprzeć ks. prałata Likowskiego co się tyczy owego wydawnictwa synodów, aby to wydawnictwo po za Akademią choć w pewném z nią porozumieniu powstać mogło, i muszę powiedzieć, jakie w ogóle wobec takich wydawnictw jest położenie Akademii. Odnosi się to i do innych kwestyj tu poruszonych. My staramy się szczególnie wydawać to głównie, co czasów odleglejszych sięga, co nie ma szansy, że może być wydane przez księgarzy i wydawców, zawsze skłonniejszych do rzeczy późniejszych.

Synody dyjecezyjalne i prowincyjonalne z czasów odleglejszych, mianowicie aż do końca XV wieku musi Akademia szczególnie uwzględnić; zwłaszcza ze stanowiska, które tu wyłuszczyłem, starałbym się zrobić wszystko, co można. Muszę zresztą zwrócić uwagę, żeśmy to po części zro-

bili i nasze wydawnictwo starego prawa polskiego zawiera wiele synodów. Całego tego ciężaru wydawnictwa synodów polskich Akademia żadną miarą na siebie wziąć nie może, zwłaszcza, że można liczyć, że interes nietylko naukowy ale i szerszy kościelny mogą umożebnić wydanie reszty, t. j. synodów od XVI do XVIII wieku.

Referent ks. **Polkowski**: O ile poznałem ustawodawstwo kościelne w Polsce i synodów dyjecezyjalnych i prowincyjonalnych, nie znajduję żadnego punktu takiego, któryby nie był znany w onych wydaniach i kollekcyjach tak wszystkim dostępnych, jakie zawierają synody prowincyjonalne. Przedmiot ten jak wiadomo mieści się w publikowanych wyczerpująco kollekcyjach Trąby, Wężyka, Łaskiego i Karnkowskiego, tak, że chodzi głównie o poznanie, jakie bywały synody, prawa i postanowienia dyjecezyjalne.

Na to, co p. Bobrzyński powiedział, że się zbierały po synodach prowincyjonalnych, to mam mnóstwo dowodów, że synody dyjecezyjalne zbierały się przed prowincyjonalnemi, i że na tych układano statuta na zawsze mające moc prawa obowiązującego. Komu są znane synody na Żmudzi, wileńskie, a nawet w Inflantach, to przyzna, że te synody dyjecezyjalne są rzeczą niezmiernej ciekawości i wielkiej wagi; i dlatego położyłbym synody dyjecezyjalne na pierwszym planie, ponieważ synody prowincyjonalne są nam już zupełnie znane.

Przewodniczący: Na porządku dziennym referat Dra Smolki: »O przygotowawczych pracach do geografii historycznej Polski.«

Dr. **Smolka**: Zbyteczną a wobec krótkości czasu, który nam pozostaje, niewłaściwą rzeczą byłoby uzasadniać potrzebę prac przygotowawczych na polu naszej geografii historycznej; każdy z nas dobrze czuje tę potrzebę. Wobec ogromu przedmiotu, zaniedbanego i prawie nietkniętego, zaniedbanego zaś głównie dla tej przyczyny, że do podjęcia prac przygotowawczych potrzeba porozumienia, do którego dotychczas tak mało mieliśmy sposobności, będę się starał wystawić szanownym panom najnaglejsze zdaniem mojém i najważniejsze postulaty, w tém przekonaniu, że w przyszłej pracy na tém polu najpraktyczniej będzie te postulaty przedewszystkiém załatwić, aby przez to do dalszych zadań niezbędną utworzyć sobie podstawę.

Pierwszą najnaglejszą potrzebą jest zdać sobie sprawę dokładnie z wszelkich najdrobniejszych szczegółów podziału obszaru Rzeczypospolitej w kierunku organizacyi kościelnej, politycznej i sądowej, a więc oznaczyć z wyczerpującą dokładnością: 1) granice dyjecezyj i podział ich na archidyjakonaty, dekanaty i parafie; 2) granice województw, ziem i powiatów; 3) granice okręgów podziału terytoryjalnego ze względu na organizacyję sądownictwa.

Musimy przyznać, że w kierunkach pod nr. 1 i 2 określonych, posiadamy w literaturze naszej i kartografii tak ogólnikowe tylko, niedokładne a często błędne zupełnie wiadomości, że na nich w poważnem badaniu żadnych wniosków oprzeć niepodobna *), terytoryjalna zaś organizacyja sądownictwa, której znajomość może stać się kopalnią tylu doniosłych w przyszłości spostrzeżeń, jest dotychczas zupełnie jeszcze nietkniętą dziedziną **).

Obfitsze źródła do spełnienia tych zadań zaczynają się przeważnie od końca XV i od XVI stulecia, tylko w kierunku pod nr. 3 wymienionym dostarczyłby wiek XV znaczniejszego a jednolitego materyjału. W ciągu zaś następnych dwóch wieków — o ile mnie się zdaje — ważniejszych w organizacyi tej zmian historyja nie wykazuje. Gdyby więc wziąć za podstawę wiek XVI, a w braku źródeł do tego czasu sięgających, udać się o pomoc do źródeł późniejszych, możnaby złożyć obraz organizacyi terytoryjalnej w trzech wymienionych kierunkach, który dla potrzeb badania dziejowego na polu historyi czasow następnych mógłby doznać tu i ówdzie niejakich sprostowań, a dla geografii naszej historycznej wiekow średnich stanowiłby niezbędny punkt wyjścia. Tylko na tej podstawie, przy użyciu tak zwanej metody wstecznej i z pomocą źródeł dawniejszych, dyplomatycznych i historyjograficznych, które same przez się wystarczyć nie mogą, rozpoczęłyby się poważne badania w zakresie geografii średniowiecznej, które niezawodnie zdołałyby rozświecić niejednę niedocieczoną zagadkę naszych dziejów pierwotnych. Samo zestawienie zgodności i różnic na polu organizacyi terytoryjalnej w trzech wymienionych kierunkach przyniosłoby bez wątpienia nieobliczone korzyści. Wiadomo, jakie owoce przyniosło za granicą zestawienie granic dyjecezyj, archidyjakonatów i t. p. z granicami okręgów terytoryjalnego podziału politycznego, dość tu tylko przypomnieć prace dawniejsze i nowsze niemieckich uczonych, Wersebego, Langa, Sprunera, Ledebura, Hodenberga, F. H. Mullera, Landaua, Bottgera, Menkego,

*) Kilka dni przed rozpoczęciem zjazdu otrzymał referent wskutek łaskawej uprzejmości J. Excellencyi ks. biskupa kalisko-wrocławskiego Wincentego Popiela wiadomość o mapie dawnych dyjecezyj polskich, narysowanej (w jednym egzemplarzu) przez ks. Franciszka Kraszewskiego, a ofiarowanej ks. biskupowi Popielowi. Mapa ta obejmuje około 3 metrów szerokości, a 5 m. długości. Kalkę dyjecezyi krakowskiej, zdjętą z tej mapy, w obszarze, jaki ta dyjecezyja zajmowała na początku XVIII w., miał sposobność referent pokazywać uczestnikom zjazdu podczas odczytywania niniejszego referatu.

**) Pierwszą próbę naukowego zużytkowania doryweczych jeszcze na razie spostrzeżeń o terytoryjalnej organizacyi sądownictwa w Polsce posiadamy w szkicu geografii średniowiecznej polskiej na końcu I tomu 2go wydania Dziejów Polski Bobrzyńskiego, który, jak wiadomo, wyszedł dopiero w kilka miesięcy po zjeździe historycznym. Referent jednak już wówczas zawdzięczał autorowi wiadomość o niektórych spostrzeżeniach tego rodzaju i dlatego zwrócił uwagę na badania w tym kierunku.

ub cenne monograficzne przyczynki do geografii historycznej Czech w czasopismie czeskiego Muzeum, dość zaznaczyć, że u nas na tém polu nic jeszcze nie zdziałano. Dla przykładu dość tu przytoczyć, jak dziwna zagadka dziejowa mieści się w tym fakcie, że część Mazowsza, objęta granicami archidyjakonatu warszawskiego, należała do odległej kresowej na zachodzie dyjecezyi poznańskiej, podczas gdy reszta mazowieckiej ziemi miała swoje płockie biskupstwo, które nawet w dawniejszych czasach zwało się niekiedy biskupstwem mazowieckiém. Fakt ten sięga niezawodnie w czasy, kiedy Polska cała posiadała tylko jedno, t. j. poznańskie biskupstwo, zawiera zatém cenne wskazówki o rozległości pierwotnego biskupstwa »polskiego«, którego stolicą był Poznań, rzuca zarazem jakiś promyk światła na zagadkową historyję powstania piastowskiego państwa.

Dalszym postulatem którego spełnienie opłaciłoby się sowicie w różnorodnych kierunkach historyczeego badania, byłoby: oznaczyć dokładnie obszar posiadłości rządowych, t. j. królewszczyzn i dóbr kościelnych. I tutaj najwłaściwszą byłoby rzeczą wziąć wiek XVI za podstawę i punkt wyjścia, zarówno ze względów powyżej przywiedzionych, jak i dlatego, że wszelkie przyczynki do statystyki Polski XVI wieku przyczyniłyby się niepospolicie do należytego zrozumienia zewnętrznych dziejów tego czasu, które bądź co bądź nauka historyczna uważać musi za jedno z swych zadań najważniejszych i najnaglejszych.

Bezpośrednie korzyści wynikające ze spełnienia tego postulatu, dałyby się w następujący sposób sformułować:

1) znając dokładnie obszar królewszczyzn, możnaby łatwiej ocenić *a)* środki skarbu do utrzymania siły zbrojnej w dwóch ostatnich wiekach Rzeczypospolitej od czasu zaprowadzenia t. z. kwarty; *b)* stanowisko materyjalne najwybitniejszych postaci historycznych tego czasu według względnej wartości starostw, które znajdowały się w ich posiadaniu, co byłoby nieraz kluczem do zrozumienia ich politycznego stanowiska;

2) obszar późniejszych królewszczyzn, poznany i oznaczony dokładnie, mógłby przy zastosowaniu metody wstecznej, z użyciem dawniejszych źródeł, dostarczyć ważnych wskazówek do wytworzenia jasnego pojęcia o środkach materyjalnych, na których się opierała władza rządowa w czasach piastowskich;

3) na znajomości obszaru posiadłości duchownych oparłoby się z użyciem środków pod nr. 2 wymienionych należyte ocenienie stanowiska politycznego, jakie zajmował kościół w rozmaitych czasach.

Dodać tu nadto wypada, że również pożądaną byłoby rzeczą, gdyby się dał oznaczyć w rozmaitych okresach obszar posiadłości najznakomit-

szych i najpotężniejszych rodzin historycznych, dla wyjaśnienia ich politycznego stanowiska.

Te dwa postulaty, o których właśnie mówiłem, uważam na najważniejsze, sądząc, że bez ich spełnienia trudno myśleć o systematycznej a skutecznej pracy na polu naszej geografii historycznej. Ku nim pragnąłbym widzieć skierowane wszystkie usiłowania w zakresie prac przygotowawczych, gdyż w ten tylko sposób zdobędzie się trwałą do dalszego działania podstawę. Mimo to, ośmielę się zwrócić uwagę szanownych panów na jedno jeszcze zadanie, którego nie godzi się pominąć, skoro się nad tym przedmiotem zastanawiamy.

Od połowy XIV wieku dzieje nasze wypływać zaczynają z wąskiego łożyska właściwej, etnograficznej Polski na szeroki obraz całego niemal Wschodu Europy, którego losy wchodzą odtąd, od r. 1386 zwłaszcza, w zakres polskiej historyi. Jednym z najważniejszych odtąd wyników w dalszym toku naszych dziejów jest pochód kolonizacyi polskiej na obszarze Rusi Czerwonej i ziem litewsko-ruskich. Przyznajmyż zatém, że z tego pochodu a później i cofania się kolonizacyi polskiej w najogólniejszych tylko zarysach możemy zdać sobie sprawę; stwierdźmy zarazem, że wszelkie usiłowania w tym zaniedbanym kierunku, należącym również do zakresu geografii naszej historycznej, mają znaczenie jednego z najważniejszych i najnaglejszych zadań *).

Oto są główne, zdaniem mojém, jak na dziś postulaty. Dla ich spełnienia należałoby się zająć skrzętném wyzyskiwaniem wydanych już i dalszém energiczném wydawaniem ukrytych jeszcze materyjałów źródłowych do geografii i statystyki historycznej, zwłaszcza XVI wieku. Dość tu poruszono na poprzednich posiedzeniach zjazdu doniosłych i naglących zadań, ku którym ruch wydawniczy przedewszystkiém skierować należałoby, niechże więc w rzędzie tych zadań stanie także wydawnictwo tych materyjałów. Jeśli bowiem wydane już źródła z tego zakresu nie doczekały się jeszcze naukowego zużytkowania i opracowania w wykazanych powyżej kierunkach, przypisać to można w znacznej części tej okoliczności, iż jest ich dotychczas jeszcze mało. Każda praca w tym kierunku podjęta musiałaby zakreślić sobie wobec dziś wydanego materyjału zakres bardzo szczupły i ograniczony, napotykając nieustannie na brak źródeł, bez których niepodobna wykonać żadnego na szerszą skalę zakreślonego zadania. Témbardziej zatém godzi się zaznaczyć uznania godną zasługę warszawskiego wydawnictwa

*) Wspomnieć tu godzi się o cennej pracy p. A. Jabłonowskiego p. t. „Podole u schyłku wieku XV“, której początek ukazał się w kilka dni po zjeździe historycznym, w czerwcowym zeszycie Ateneum z r. 1880.

«Źródeł dziejowych«, że ku wydawaniu materyjałów tego rodzaju skierowało przedewszystkiem swoje usiłowania.

Do organizacyi terytoryjalnej kościoła polskiego mamy już materyjał takiej miary i doniosłości, jak *liber beneficiorum* dyjecezyi krakowskiej i gnieźnieńskiej, Długosza i Łaskiego, z drugiej połowy XV i z początku XV wieku. Niechby więc do nich co najrychlej przybyły materyjały tej samej kategoryi, służące do poznania granic, podziału terytoryjalnego i statystyki innych dyjecezyj, a przedewszystkiém współczesny gnieźnieńskiemu *liber beneficiorum* poznański z r. 1510. Należałoby przeszukać archiwa kościołów katedralnych, a możeby wykryły się *libri beneficiorum* innych dyjecezyj z tego czasu, w braku zaś tychże możnaby się uciec do późniejszych wizytacyj biskupich, które z pewnością znajdą się w każdém archiwum katedralném. Z tych wizytacyj należy zresztą korzystać przy wydaniu dawniejszych L. B. dla uzupełnienia ich treści i zaznaczenia zmian, które dokonały się w czasach następnych, jak to już uczynili wydawcy gnieźnieńskiego *Liber beneficiorum*.

Do poznania podziału terytoryjalnego na województwa, ziemie i powiaty najcenniejszego materyjału dostarczą t. z. księgi poborowe. Nie wszystkim to zapewne wiadomo, tém więc milej mi jest podzielić się z szanowném zgromadzeniem tą wiadomością, że w warszawskiém wydawnictwie »Źródeł dziejowych« przygotowuje się wydanie ksiąg poborowych wszystkich województw Korony, i to właśnie z czasów Zygmunta I. Raźnie postępuje już druk tego ważnego pomnika i niebawem ośmiotomowe dzieło będzie w naszych rękach. Nie mówię tu już o olbrzymim materyjale statystycznym, który nam dozwoli poznać w szczegółach stan ekonomiczny całej Polski z pierwszej połowy XVI wieku. Dla przedmiotu jednak, o którym właśnie wspomniałem, będzie w tym pomniku dany materyjał gotowy i tak zupełny, że z jego pomocą będzie można załatwić się z tym postulatem przynajmniej co do obszaru Korony, nie potrzebując zgoła sięgać do innych źródeł.

Nie tak rychło zapewne dojdziemy do tak pożądanego kompletu w wydawnictwie lustracyj królewszczyzn. Lustracyje, które znamy z wydania w »Bibliotece ordynacyi Krasińskich« i z »Źródeł dziejowych«, wystarczają właściwie tylko do tego, żeby sobie o tych materyjałach wyrobić ogólne wyobrażenie. Do kompletu zaś i tutaj powinniśmy zmierzać, żeby zdać sobie dokładnie sprawę z rozciągłości i wartości ekonomicznej wszystkich królewszczyzn. Jakkolwiek zatém powitamy z wdzięcznością wydanie każdego w tym względzie przyczynku, musimy stwierdzić konieczną potrzebę jakiegoś planu w wydawaniu tych materyjałów, choćby przez rozmaitych wydawców. Należałoby zatem sprawdzić, jakie materyjały tego

rodzaju znajdują się w rękopisach po rozmaitych zbiorach publicznych i prywatnych, w wydawaniu zaś, ktokolwiekby niém się zajmował, zważać głównie na skompletowanie opisu wszystkich królewszczyzn, jako cel ostateczny; rzecz jasna również, że i tutaj wypadałoby przedewszystkiém uwzględniać wiek XVI, o ile to tylko będzie możliwém.

Jak każde wreszcie pole badania dziejowego, tak téż geografia i statystyka historyczna znajdzie olbrzymi, niewyczerpany a cenny materyjał w nieprzebranej kopalni aktów grodzkich i ziemskich. Śmiało można powiedzieć, że gdyby szło o dokładne rozgraniczenie każdej niemal posiadłości szlacheckiej, o oznaczenie, w czyich rękach jakie dobra znajdowały się w rozmaitych czasach, jaki był w różnych okolicach stosunek obszaru wielkich latifundjów magnackich i średnich lub drobnych szlacheckich majątków, o wierny opis najznaczniejszych zamków i rezydencyj pańskich, na wszystkie te i tym podobne zagadnienia znajdzie się w tych materyjałach gotowa odpowiedź. Szanowne zgromadzenie zastanawiało się już nad sposobami wydawania tych aktów i naukowego z nich korzystania. Nie będę więc wracał do tego przedmiotu, ani téż twierdzić nie będę, jakoby w wydawnictwie tych aktów przedmioty powyżej wskazane zasługiwały na szczególne uwzględnienie. Materyjał to tak olbrzymi a tak różnorodny, iż przyznaję najzupełniej, że wielu a wielu innym przedmiotom należy się pierwszeństwo, do których zbadania akta te posłużą za zródło. Na to tylko pragnąłbym nacisk położyć, że jak poznanie dokładne terytoryjalnej organizacyi sądownictwa ziemskiego uważam za jeden z najważniejszych postulatów w zakresie badań nad geografią historyczną, tak téż badanie aktów ziemskich w tym właśnie celu i kierunku zaliczyć muszę do zadań pierwszorzędnej wagi. Możemy wyrazić uzasadnioną nadzieję, że nowa organizacyja archiwów krajowych galicyjskich, dając fachowym siłom najbliższą sposobnośń do korzystania z tych materyjałów, wyda w tym względzie pożądane owoce, które zarazem wskażą drogę do dalszej w tym kierunku pracy w archiwach innych ziem polskich.

Dotknąłem tu najważniejszych tylko i najnaglejszych postulatów w zakresie geografii historycznej i wspomniałem o głównych źródłach, które do ich spełnienia mają posłużyć. Nie potrzebuję o tém nadmieniać, że skoro pracownicy nasi zwrócą się ku tym zadaniom, nie pominą również obfitego materyjału geograficznego, porozrzucanego w rozmaitych źródłach znanych i oddawna wydanych, dyplomatycznych i historyjograficznych, z których już korzystano w każdym niemal kierunku, a dla celów geografii historycznej nie sięgano do nich zgoła. Dość tu dla przykładu wymienić *Volumina Legum*.

Niepodobna jednak myśleć o pracy poważnej i systematycznej nad geografią historyczną, jeśli równocześnie nie będziemy zbierać materyjałów do kartografii, w których należałoby uwydatniać wszystkie wyniki badań nad każdém z zadań powyżej wskazanych. Do tego zaś potrzebne są niezbędnie t. z. nieme lub ślepe mapy obszaru ziem polskich, z dokładną hidrografią i podziałem matematycznym, na których wszelkie topograficzne daty łałwo byłoby nakreślić według potrzeb danego przedmiotu badania. Jeśli chodzi o skalę takiej mapy, to zdaje mi się, że skala 1 : 300,000 (jak na znanej mapie Chrzanowskiego) byłaby najwłaściwsza. Należałoby się postarać o wydanie takich map, o ile możności bez wielkich kosztów, a więc choćby na lichym papierze i autograficznym sposobem, żeby każdemu w większej ilości egzemplarzy *) były dostępne. Ktokolwiek się zajmie jakiémś zagadnieniem z zakresu geografii historycznej, potrzebuje niezbędnie takiego substratu do notowania swoich spostrzeżeń na mapie, a w braku gotowych map bez napisów, musi dla każdej niemal notaty inne mapy przerysowywać lub kalkować.

Na zakończenie pragnąłbym na jedno jeszcze zwrócić uwagę szanownych panów, na potrzebę badań monograficznych w zakresie historyi lokalnej. Nie przypisałbym wprawdzie badaniom tego rodzaju tego znaczenia, iżby je umieścić należało w pierwszym rzędzie zadań, do których spełnienia nauka nasza przedewszystkiém ma zmierzać. Tyle jednak sił fachowych szkolnictwo nasze rozrzuca po wszystkich miastach i miasteczkach, w których się szkoły średnie znajdują, i tak często nauczyciele szkół średnich w mniejszych miastach utyskują na brak środków naukowych do jakiejkolwiek pracy historycznej o większym zakroju. Dopóki więc oddaleni są od ognisk naukowej pracy, niechajże korzystają dla nauki z gruntu, z którym ich los wiąże, niech usiłowania swoje zwrócą ku lokalnej historyi. Z upoważnienia komisyi historycznej mam zaszczyt oświadczyć, że wszelkie prace na tém polu mile przez nią będą przyjęte.

Dr. **Caro**: Z taką uprzejmością wspomniał pan referent o pracy mojej na polu geografii historycznej, że muszę mu za to najszczerzej podziękować. Mogę powiedzieć, że była to najcięższa z prac, które w życiu mojém podjąłem. Studyjów przygotowawczych nie znalazłem niemal wcale, a za to przekonałem się, że cała literatura geografii historycznej polega na bezużytecznych kartach Perthesa i t. p. Ucieszyło mnie też niezmiernie, że przedmiot ten znalazłem poruszony w programie zjazdu. Jeżeli na innych

*) Niebawem po zjeździe referent zajął się wydaniem takich map Polski obszaru piastowskiego (z Pomorzem i Szląskiem), w 10 sekcyach według mapy Chrzanowskiego. Mapa ta, z wyjątkiem trzech jeszcze niewykończonych sekcyj, znajduje się już w ręku subskrybentów.

polach potrzebną jest decentralizacyja, to tu nie da się pomyśleć, ażeby jeden człowiek nawet w przybliżeniu zapanował nad nieprzejrzanem zadaniem. Tyczy się to przedewszystkiém Polski. Granice kościelne, jak słusznie wspomniał referent, nie schodzą się tu z politycznemi, jak np. w Węgrzech. Trzeba tu stosunki kościelne badać osobno, polityczne osobno i rezultaty obu studyjów zestawiać. Nic też pożyteczniejszego nad to, ażeby proboszczom, nauczycielom gimnazyjalnym i t. p. rozdawać ślepe karty do wypełnienia. I ja w ten sposób brałem się do rzeczy.

Chciałbym jednak dołączyć tu kilka desideratów: 1) uwzględnić należy przy geografii historycznej bieg dróg handlowych. Ważny do tego materyjał znajduje się w dyplomatach, w kronikach miast, np. Wrocławia, Norymbergi; 2) zwróciłbym uwagę na pielgrzymki i wyprawy, które dla geografii historycznej są obfitą kopalnią wiadomości. Znane opisy podobnych podróży już ze średnich wieków w głąb Polski i Rossyi powinny do dalszych poszukiwań za granicą zachęcić. Mnie samego doszła wiadomość o podobnym opisie wyprawy Henryka Leicestra z r. 1391 na Litwę, zawierającym wiele cennych dla geografii Litwy wiadomości. Znalazłoby się takich opisów i więcej.

Pozwólcie też panowie, że przy tej sposobności wrócę do przedmiotu, o którym wczoraj zapomniałem powiedzieć, a który i z obecną kwestyją w bliskim zostaje związku. Oto w Paryżu znajduje się rękopis trubadura Guillaume de Machaut, na który, jako na cenne źródło do historyi polskiej XIV wieku zwrócił uwagę wielce zasłużony hr. Przezdziecki. Trubadur ten włócząc się po wielu krajach, znalazł się także i w Polsce, towarzyszył Janowi Luxemburskiemu w jego wyprawach na Polskę i Litwę, a opisał także ważne rokowania dyplomatyczne, które poprzedziły wesele Karola IVgo w Krakowie. Możeby więc redakcyja *Monumentów Poloniae* uznała za stósowne wciągnąć jego pisma w zakres swego wydawnictwa. Zostawiam to ocenieniu prof. Liskego. Trudnoby tu także pominąć Guilberta de Lannoy, który opisuje pochód przez Śląsk od miasta do miasta, chociaż ich nazwy przekręca.

Na ten materyjał chciałem zwrócić uwagę. *(Oklaski.)*

P. **Parczewski**: Wytknął nam referent drogę dla badań na polu historyi geografii. Jabym ten kierunek jeszcze bardziej uogólnił, sądząc, że należałoby uwzględnić żywioły etnograficzne, a uwzględniając ten żywioł w naszej geografii historycznej, wyjść po za granice Królestwa Polskiego w tym stanie, jakiém ono było w ostatniem stuleciu. Należałoby uwzględnić stosunki śląskie, cóż dopiéro Prusy Wschodnie, Pomorze, a nawet co do czasów dawniejszych Nową Marchię.

Co do geografii kościelnej, to sądzę, że moglibyśmy ją mieć z łatwością; oczywiście *libri benficiorum* są tu źródłem najważniejszém dla dyjecezyi krakowskiej i gnieźnieńskiej; co do innych dyjecezyj, nie jest mi wiadomém, czy takowe istnieją, ale istnieją w każdym zakonie księgi wizyt biskupich. Pod względem paleografii nie nastręczają one żadnej trudności i dlatego każdy mógłby z tych ksiąg, choćby nie posiadał fachowych wiadomości, ułożyć granice naszych dyjakonatów w XVII i XVIII wieku, a mając te granice, łatwo przyjdzie ułożyć granice dyjecezyj. Jedném słowem, radziłbym w tym względzie wystósować odezwę do wszystkich konsystorzów dawnych ziem polskich, ażeby te z odrobiną dobrej woli zabrały się do nagromadzenia tego bliskiego im materyjału, którybyśmy w krótkim czasie w komplecie przed sobą mieli.

Co do geografii dóbr rządowych i królewskich, to posiadamy w tym względzie bardzo cenny materyjał, który i pod względem ekonomicznym zasługuje na uwagę. Są to księgi rewizorów z pierwszych lat drugiej połowy XVI wieku, które się znajdują w archiwum warszawskiém. Dziwić się wypada, iż księgi te bardzo starannie ułożone, dotychczas w całości wydane nie zostały. Nareszcie co do owego »węża morskiego«, to mogę powiedzieć tu parę słów, ale tylko *de auditu*, z ust bardzo szanowanego księdza. Otóż *liber* ten z czasów Rozdrażewskiego podobno tam istnieje.

W końcu szanowny referent dotknął monografii prowincyj i pojedynczych miejscowości. Brak czasu nie dozwala mówić obszerniej o pewnym wytkniętym kierunku, w jakim monografie lokalne mają być układane. Jabym tylko pozwolił sobie wypowiedzieć słow kilka w tym względzie, które zdaje mi się każdemu pracownikowi układającemu tego rodzaju monografie, powinny przemówić do przekonania, a które dotychczas bardzo często nie zostały uwzględnione. Autor każdej takiej monografii, sądzę, powinien zapomnieć, że on jest autorem, i że tworzy pracę mającą cel w samej sobie; powinien o ile można stać na tém stanowisku, że on jest tylko wydawcą, powinien regestrować tylko do pewnego stopnia opracowany materyjał i nie zapominać też o materyjale ekonomicznym. Mamy w różnych tego rodzaju monografiach podane obszerne genealogie rodzin, do których dana miejscowość należała, nieraz obszerne bardzo, dla historyi zaś bardzo obojętne opisy ślubów i uroczystości na dworach. Otóż daleko ważniejszém jest poznać fundament życia ekonomicznego. Pod tym względem nie można być dość troskliwym i dość starannym; badania, te o ile można, powinny trzymać się metody statystycznej, tak ażeby historyk, o ile się da, był poczęści zarazem statystykiem, a monografista powinien ten materyjał statystyczny na jak największą skalę podać.

Dr. **Liske**: Ponieważ czas krótki, pozwolę sobie tylko słów kilka powiedzieć i oświadczam z góry, że jak najzupełniej zgadzam się na propozycyje prof. Smolki. Chciałbym zaś poruszyć sprawę wydawnictwa, które obecnie jest w biegu, a które w związku stoi z tą kwestyją. Jestto wydawnictwo *Słownika Geograficznego*. Krytyka podniosła mnóstwo zarzutów; niektóre były słuszne, ale każdy przyzna, że to jest wydawnictwo bardzo potrzebne, wydawnictwo, które zresztą dla tych prac, o które nam tu chodzi, w przyszłości bardzo się przyda; niestety grozi mu zupełny upadek; teraz zawieszono je dopóki się lista prenumeratorow nie zwiększy. Chciałbym przynajmniej to wydawnictwo polecić kongresowi i chciałbym, żeby ten kongres uznał je za pożyteczne i jako takie polecił je publiczności. Dalej dla braku czasu nie motywuję.

P. **Radzimiński**: Podzielając zupełnie z szanownym referentem konieczność opracowywania monografij pojedynczych miejscowości, pozwalam sobie zwrócić uwagę pracownikow na tém polu, najprzód na zródła do tego rodzaju pracy niezbędne, jakie przedstawiają pod względami: historycznym, ekonomicznym i statystycznym prywatne archiwa właścicieli ziemskich posiadłości, i które właśnie dzięki temu, że tu chodziło o zachowanie własności i to we właściwych granicach często zakwestyjonowywanych, nie zupełnie jeszcze uległy ogólnemu zaniedbaniu i zatracie, mowię tu zawsze o tak zwanych prowincyjach południowo-zachodnich cesarstwa rossyjskiego, jako mi dobrze znanych; napotykane tam częstokroć sprawy graniczne w wielu razach stanowiłyby materyjał niezmiernie ważny do odszukania zapomnianych granic ziem, powiatów lub parafij, przy projektowaném w tymże referacie wydawnictwie mapy, z uwzględnieniem właśnie tych podziałów i nawet granic większych dominiów; następne zaś zwrócenie uwagi pracowników na tej niwie kieruję ku stronie materyjalnej przedsiębiorstwa, otoż ta sądzę, że może być uważaną za usuniętą wobec skwapliwości, z jaką się o podobnego rodzaju prace upomina wydawnictwo *Słownika Geograficznego* i nadziei, że takowe, przed chwilą jeszcze poparte gorącemi słowy mego poprzednika, nie upadnie.

P. **Jarochowski**: Ja tu zwracam uwagę, że egzystuje już wypracowana i przygotowana do odbicia litograficznego mapa województwa poznańskiego, kaliskiego, części Szląska i Nowej Marchii przez pułkownika Zakrzewskiego, redaktora kodeksu wielkopolskiego. Ta mapa jest ułożona na podstawie dokumentów sięgających do XII wieku.

Referent prof. **St. Smolka**: Potrzebuję tylko podziękować szanownym mówcom za cenne uwagi, o które prosiłem.

DRUGIE OGÓLNE POSIEDZENIE ZJAZDU

dnia 21 Maja o godzinie 3 po południu.

Przewodniczący Dr. **Małecki**: Zanim przystąpimy do porządku dziennego, mam szanownemu zgromadzeniu do odczytania adres, który został nadesłany przez Akademię peszteńską. Jest krótki, dlatego go odczytam w całości *(podany wyżej — żywe oklaski)*. Adres zawiera uniewinnienie, dlaczego nie mogli delegatów przysłać i życzenia do kongresu. Drugie, o czém chciałem zawiadomić uczestników zjazdu, jest prośba ze strony tutejszego komitetu, ażeby uczestnicy zjazdu na tym pergaminie zechcieli się podpisać. Wspominam to dlatego, że zgromadzenie potém może się rozejść i nie jedenby może z panów nie dosłyszał. Proszę p. Bobrzyńskiego jako sekretarza sekcyi historycznej o odczytanie sprawozdania.

Dr. **Bobrzyński**: Odczytać na nieszczęście sprawozdania nie mogę, przebaczy szanowne zgromadzenie, że z kilku posiedzeń obfitych w przedmiot i materyjał, bogatych w dyskusyje, niepodobna mi było w tak krótkim czasie cokolwiek napisać. Muszę się ograniczyć jedynie tylko do ustnego streszczenia najważniejszych momentów, które zdołały się tu uwidocznić. Biuro prezydyjalne zajmie się dokładném spisaniem i ogłoszeniem wszystkich referatów i całej toczącej się tutaj dyskusyi; każdy z członków zjazdu, z miłośników historyi znajdzie tam wskazane i zda sobie sprawę, do czego zjazd doprowadził, jaką nadzieję dla prac historycznych rokuje. Jednakże już dziś, już teraz jest na czasie postawić pytanie: jaki jest rezultat zjazdu? Stawiam pytanie; odpowiedź łączy się z wnioskami, które uchwale zgromadzenia podać należy, a które mają stanowić wskazówki na później, poparte powagą kongresu.

Pierwszém zjawiskiem, które już w czasie obrad każdy mógł zauważyć, było niewątpliwie to, że na przedmiot posiedzeń naszych, a w szcze-

gólności komisyi historycznej, do której ja się ograniczam, bo z sekcyi historyi sztuki zda sprawozdanie p. Sokołowski, przychodziły jedynie kwestyje wydawnicze, zaś na bardzo ważne pytania odnoszące się do dziejów naszych, do sądu mianowicie historycznego, zabrakło nam czasu. Jest to zjawisko charakterystyczne, bo nie przypadkowe. Cechuje ono cały ruch i kierunek, który praca dziejopisarska w ostatnich latach przyjęła. Nie waha się ona przed poruszeniem bardzo ważnych nawet historyjograficznych rozpraw — znane są polemiki nieraz bardzo gwałtowne i namiętne, które się na tém polu toczą — nie brak, ani zapału, ani ochoty do poruszania najtrudniejszych zagadnień, znamieniem atoli tego ruchu jest okoliczność, że za podstawę swoją przyjmuje wydawnictwo zródeł, za którém idzie bogactwo faktów. Nie *a priori*, nie na podstawie filozoficznego rozumowania, ale na podstawie faktycznego materyjału, znajomości naszych stosunków nietylko wewnętrznych ale i zewnętrznych, na tej podstawie mają się budować daleko sięgające wnioski. Otóż ta jest przyczyna, dlaczego zjazd głównie kwestyje wydawnicze miał na oku i główną uwagę im poświęcił. Szło nam przedewszystkiém o usystematyzowanie, o uporządkowanie bardzo różnych materyjałów źródłowych i różnych usiłowań około wydawnictwa ich podjętych. Dlatego pierwszym rezultatem zjazdu było uchwalenie życzenia, aby przedewszystkiem poddać o wiele dokładniejszemu rozbiorowi i przeszukaniu wszystkie archiwa nietylko w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, które są dostępne, ale i wszystkie inne. Uwzględniano przytém archiwa nawet lokalne, narażone na zniszczenie, a pogrążone w zapomnieniu prawie zupełném. Objawiono dalej życzenie, aby w sposób stanowczy zająć się zbadaniem archiwów, które wywieziono za granicę, a po których można się spodziewać najbogatszych skarbów; zwrócono wreszcie uwagę, że w archiwach zagranicznych, włoskich, francuskich, czy niemieckich znajdą się bardzo cenne do naszej pracy przyczynki. Na podstawie tego rodzaju poszukiwań zdołamy wyrobić sobie jasny i wyraźny pogląd na cały materyjał źródeł, który w archiwach się mieści, a wówczas dopiéro da się ocenić i zważyć, co jest najważniejszém i na opracowanie krytyczne najpierw zasługuje.

O ile jednak praca wydawnicza w skutek tego zyska na systemie i porządku, o tyle rozszerzy się jej terytoryjum. Liczne przemówienia i referaty, cały ciąg dyskusyi, doprowadziły do tego wniosku, że w poszukiwaniach źródeł i pracach naszych, nie możemy się ograniczyć do tego terytoryjum, w którém żywioł polski etnograficznie przeważa i panuje, lecz że powinniśmy objąć cały obszar, który albo siłą cywilizacyi zdołaliśmy utrzymać, albo z którego usta-

piliśmy wprawdzie, ale po bardzo długiej walce. Cały ten obszar do zakresu naszych prac należy. Zwrócono uwagę na źródła ruskie i litewskie, również nie pominięto Szlązka z czasów, kiedy do naszej całości politycznej należał, nie pominięto Prus, Kurlandyi i Inflant. Praca rozciągająca się na tak szerokie terytoryjum wystąpi współzawodniczo z dziejopisarstwem obcém, rosyjskiém i niemieckiém, sądzę jednakże, że praca nasza będzie za granicą przyjęta dobrze, bo cel jej jest szlachetny i wzniosły, prowadzi do odkrycia historycznej prawdy.

Trzecim doniosłym rezultatem zjazdu jest żądanie jak najdalej posuniętej decentralizacyi w całej naszej historycznej i wydawniczej pracy. Nic słuszniejszego nad wzgląd, aby Akademia Umiejętności nadawała pewien kierunek, torowała drogę, ale także nic zgubniejszego nad to, żeby społeczeństwo nasze miało się wyłącznie na Akademię oglądać. Utrzymanie dotychczasowych wydawnictw, czy to Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, czy zakładu Ossolińskich we Lwowie, czy ordynacyi Krasińskich w Warszawie, czy Przeździeckich, czy na końcu niezmordowanego a tak obfitego w plony wydawnictwa prof. Pawińskiego w Warszawie, wszystko to obok usiłowań Akademii powinno mieć miejsce i wszystkim trzeba powiedzieć: »Szczęść Boże!« Zwrócono zarazem uwagę na bardzo ważną kwestyję, mianowicie, czyby się nie dało w społeczeństwie naszém rozpowszechnić wydawnictwa taniego, któreby nie potrzebowało subwencyi, szczególniej przy Statutach synodalnych i przy wydawnictwie autorów dawnych z XVI stulecia. I jedno wydawnictwo i drugie może liczyć na pokup, subwencyi nie potrzebuje, a tém samém funduszom przeznaczonym na cięższe wydawnictwa może ulżyć ciężaru.

Decentralizacyję odnieśliśmy jednak nietylko do wydawnictwa, lecz także do właściwych historycznych badań. Nic szkodliwszego, jak aby one miały się ograniczać do kilku ognisk, które istnieją przy Uniwersytetach i Towarzystwach. Wypowiedzianém tu było niemal przez usta wszystkich mówców, że dążyć nam należy do rozszerzenia koła współpracowników, że ułatwiając im wszelkiemi sposoby naukowe badania, zdobyć ich sobie należy w całym kraju i w każdym jego najmniejszym zakątku. Uznano całą wagę historyi lokalnej, która nietylko ogólne spostrzeżenia stwierdza, ale obfitego do wszelkich uogólnień dostarcza materyjału.

Czwartym wynikiem naszych obrad jest przyznanie pierwszeństwa pewnym gałęziom wydawnictwa historycznych źródeł. Nie mamy tu na myśli, ażeby pewnym rodzajom źródeł przyznawać nad innemi pierwszeństwo np. lingwistycznym nad prawnemi i ogłaszanie pierwszych dlatego zalecać. Nie mogliśmy tu tém mniej zalecać i narzucać danym wydawcom lub instytucyjom naukowym z góry ułożonej kolei w wydawnictwach, bo wszakże

jestto rzecz, ktora nietylko od ważności zródeł, ale także od środków materyjalnych, od naukowego w pewnym kierunku przygotowania i od chęci wydawców zależy. Dopełniając atoli przeglądu tego cośmy w pojedynczych działach wydawnictwa zródeł dotychczas zdziałali, a czego jeszcze nam nie dostaje, zwrócił Zjazd obradami swemi uwagę wydawców na działy albo zupełnie zaniedbane, albo wiele jeszcze do życzenia zostawiające. Nie bez znaczenia pozostanie może nacisk, jaki tu położono na brak ogłoszonych zródeł do dziejów naszej oświaty, na zaniedbanie wydawnictwa materyjałów ekonomicznych, na wydanie laudów sejmikowych. Oby gorliwe chęci, których u nas nie braknie, ujrzały w tém do działalności swej kierunek i pobudkę.

Nie mogę jednak na tych spostrzeżeniach zamknąć sprawozdania Zjazdu. Prowadzą one do dalszej i szerszej uwagi. Praca nasza historyczna dzisiejsza zamykała się dotychczas w zupełném milczeniu i cichości; upłynęło lat piętnaście, i przez te piętnaście lat wobec szerszej publiczności, mimo licznych nawet posądzeń i narzekań wcale się nie odezwała. Otóż zjazd nasz jest spopularyzowaniem nie wyników naukowych, ale pracy samej około historyi podjętej. Obrady nasze przekonały co mamy na oku, jakie są nasze zamiary i pobudki. Historyja musi się też raz wydobyć z tego ciasnego kółka, w którém dotychczas się u nas zamyka, musi się stać dobrem i udziałem ogółu społeczeństwa. Ogół ten musi pracę historyczną, a przedewszystkiem wydawniczą jak najżywszą sympatyją otoczyć i czynnie, materyjalnie popierać, podtrzymywać i dźwigać. Nie zapominajmy atoli, że tego rodzaju pierwsze wystąpienie historykow wobec ogółu społeczeństwa stało się bez poświęcenia zasad, któremi historyja zdrowo się utrzymuje i zdrowo rozwija; mam tu na myśli historyczną prawdę *(długotrwałe oklaski)*. Prawda dziejowa, którą pierwszy mówca podnosił, a głos ten na najmniejszą opozycyję nie natrafił, powinna być podana bez żadnej osłony, bez żadnego zastrzeżenia, bo tak tylko może skutecznie oddziaływać i być lekarstwem i bodźcem w politycznem życiu. *(Oklaski.)*

Tyle o teraźniejszości i przeszłości. Mam jeszcze zwrócić uwagę w przyszłość, mam się zapytać, czy doświadczenie zebrane na obecnym zjeździe nie upoważnia nas już do wniosków na przyszłość? Otóż wniosek taki pokazał się sformułowany. Wniósł go hr. Izydor Dzieduszycki, aby za lat pięć urządzić zjazd historyczny w Poznaniu i w tym celu wybrać osobną komisyję. Zdaje mi się, że p. Dzieduszycki był tłómaczem uczuć całego zgromadzenia *(liczne oklaski)*, jednakże co się tyczy przeprowadzenia tej sprawy, którą w zasadzie mogę uważać za przyjętą, ośmielę się uczynić pewne uwagi. Jeżeli zgadzam się na to, aby za parę lat odbył się zjazd historyków i jeżeli chcemy, aby ten zjazd wydał najlepsze owoce,

to przedewszystkiém nie możemy obmyślać jego reguł i jego porządku, musimy tę rzecz zostawić stosownej chwili; możemy powiedzieć: niech się odbędzie zjazd za parę lat, ale niech się tam odbędzie, gdzie tego stosunki będą wymagały i gdzie na to pozwolą (*głosy*: *dobrze!*). Możemy uchwalić zasadę odbycia zjazdu, ale nie poruczać urządzenia zjazdu komisyi, którąby się już dziś mianowało. Zdaje mi się to rzeczą zbyteczną w obec komisyj Akademii Umiejętności, która jest instytucyją stałą. Komitet wybrany z osób różnych, choćby mógł się w razie ustąpienia którego członka uzupełnić, może się łatwo rozejść, członkowie zaś komisyi, która się tém przedmiotem stale zajmuje, niewątpliwie tę rzecz doprowadzą do skutku. Stawiam wniosek formalny: Szanowne zgromadzenie raczy wyrazić życzenie, ażeby za kilka lat odbył się ponowny zjazd historyków w najszerszém tego słowa pojęciu, wybór zaś miejsca i czasu stosownego zostawia Zjazd Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zarazem zaś ośmieliłbym się podać wniosek dodatkowy: Szanowne zgromadzenie raczy wyrazić życzenie, aby komitet urządzający przyszły zjazd, na parę miesięcy przed zjazdem zebrał referaty i ogłosiwszy je drukiem rozesłał między uczestników.

Wniosek ten dyktuje mi dyskusyja obecnego zjazdu. Wszak charakterem jej było, iż szanowni panowie uzupełnialiście tylko wywody referentów. Nie było właściwie polemiki, nie dlatego, ażeby pojedyncze wnioski nie miały jej wywołać, ale dlatego, że znając referat tylko z jednorazowego słuchania, trudno zarzuty swe odrazu sformułować, i w szczegóły tak ważne się zapuścić (*oklaski*).

Przewodniczący: Nad sprawozdaniem p. Sekretarza Bobrzyńskiego otwieram dyskusyę. Prof. Liske ma głos.

Prof. **Liske**: Zabieram tylko głos co do ostatniego wniosku postawionego przez referenta. Sądzę, że idąc za przykładem Kongresu statystycznego, który ma nieco odmienną praktykę, a która się w rzeczywistości okazała bardzo skuteczną, należałoby nieco odmiennie przeprowadzić wniosek p. Bobrzyńskiego i uzupełnić go w pewnej części. Otóż jest tam zwyczaj, że kilka miesięcy przed zjazdem poséła się referata już wydrukowane pp. correferentom, wyznaczonym przez grono urządzające, a potém rozséła się uczestnikom zjazdu nietylko referata, ale zarazem raporta o tym referacie. Z tego wynika więc, że wszystkich zdania są już bardziej przygotowane, upraszcza się przez to dyskusyję, wszystko wchodzi na prostsze tory. Przyznam się, że mnie się ten sposób bardzo podoba i dlatego chciałem ten wniosek uzupełnić w ten sposób, aby komisyja, która się urządzeniem przyszłego kongresu będzie zajmować, wyznaczyła referenta

do pewnego referatu, ktory będzie powinien na kilka miesięcy przedtem gotowy referat, który mu był przydzielony, do raportu drugiemu członkowi referentowi udzielić i oba raporty wszystkim tym, którzy mają być o zjeździe uwiadomieni, mają być podane do wiadomości.

Dr. **Bobrzyński**: Mogę się na poprawkę p. Liskiego zgodzić.

Przewodniczący: Ponieważ nikt głosu nie zabiera, więc przypuszczam, że zgromadzenie wnioski p. sekretarza — z poprawką Dr. Liskego przyjmuje. Upraszam p. sekretarza sekcyi historyi sztuki o referat.

Dr. **Maryjan Sokołowski**: Mimo ograniczonego czasu na rozprawy sekcyi II Zjazdu historycznego i małego stosunkowo udziału w nim tych, których, czy to studyja osobiste czy zamiłowanie w przedmiocie z badaniami na polu archeologii i historyi sztuki łączą—obrady te i dla tych specyjalnych dyscyplin u nas bez rezultatu nie były. Komitet stawiając program obrad, postawił sobie za zadanie wykazać, na czém polega naukowa metoda poszukiwań i jak w ścisłym stosunku poszukiwania te właściwie prowadzone, mogą stać do właściwych badań historycznych, rzucając światło na te wszystkie pytania, na ktore nauka historyi sama przez się odpowiedzieć nie jest w stanie. Wiele kwestyj, któreby tę myśl w całej pełni mogło uwydatnić, spadło z porządku dziennego. Te jednak, nad któremi dyskussyja przyszła do skutku, nie były bez naukowego znaczenia. Nie będę ich szczegółowo streszczał, słyszeliście je bowiem panowie. Referat p. J. N. Sadowskiego, razem z żywą dyskussyją, którą wywołał, poruszył najważniejszą dla archeologii przedhistorycznéj kwestyę i obudził w nas nadzieję, że dzięki przyszłym, metodycznie w kierunku przez referenta wskazanym badaniom, będziemy mogli kiedyś powiązać oderwaną dziś i ciemną przeszłość przedhistorycznych naszych praojców z początkiem historyi. Rozprawa nad referatem prof. Władysława Łuszczkiewicza dowiodła, że badania nad naszemi rodzinnemi pomnikami doprowadzić mogą do wykazania pewnych nam właściwych odrębności, które na naszym własnym jeśli nie wyrosły, to przynajmniéj rozwinęły się gruncie i na dziełach sztuki wycisnęły swoje piętno. Zgodnie przytem z duchém przewodnim obrad całego zjazdu staraliśmy się położyć szczególniejszy nacisk na górującą nad wszystkiém w pracach naszych ważność strony wydawniczéj pomników. Referat o wydawnictwie pomników architektury usiłował uwydatnić doniosłość takiego przedsięwzięcia dla historyi naszej cywilizacyi i kultury i podnieść naukowe jego warunki. Jednem słowem, daliśmy obradami temi dowód, że i na polu nauk archeologicznych, czasy grasującego tak długo u nas dylletantyzmu bezpowrotnie się skończyły i, że rozpoczęła się nowa era metodycznej pracy, ktora ma tak wielkie zadanie do spełnienia, aby dorość do wysokosci badan zachodnich i wydrzeć przeszłości te wszystkie tajemnice,

bez odkrycia których rezultat badań historycznych pozostałby w znacznej części martwy. Nie straciliśmy zatém czasu, nie obradowaliśmy napróżno. I dla naszéj nauki Zjazd był momentem ważnym, a budzący się chociaż powoli, ale stale interes dla archeologicznych studyjów, pozwala tuszyć, że na zjeździe przyszłym zgromadzimy się liczniéj i poznamy lepiéj i, że poruszywszy wiele kwestyj, których obecnie poruszyć nie byliśmy w stanie, rozszerzymy wspólnemi siłami horyzont naszych usiłowań.

Dr. **Wojciechowski** odczytuje rozprawę o »Kazimierzu Mnichu« przyjętą długotrwałemi oklaskami. Opuszczamy ją jako drukującą się w pismach Akademii Umiejętności.

Dr. **Małecki** przewodniczący: Po wyczerpnięciu czynności programem tego zjazdu objętych, czas nam wreszcie dostojni panowie, zakończyć tę naszą wspólną pracę. Jeżeli się obejrzymy na jej całkowity przebieg, na rezultaty co tylko wam przedstawione w sprawozdaniach i wnioskach sekcyj, to powiedzieć sobie możemy, żeśmy dokonali rzeczy, której potrzeba od dawna każdemu na polu dziejów pracującemu czuć się dawała, i że te narady nasze nie pozostaną bez skutku doniosłości nieposledniej dla tej gałęzi literatury. Rozpatrzyliśmy jak najwszechstronniej, o ile to w tak krótkim czasie być mogło, potrzeby, braki, słabe strony obecnego dziejopisarstwa naszego; postawiliśmy jasno przed sobą zadania dotąd nierozwiązane ze szkodą dla całego powodzenia poszukiwań dziejowych; zdaliśmy sobie sprawę ze sposobów i kierunków, jak najsnadniej i najtrafniej tego wszystkiego dokonać; nakoniec rozgatunkowaliśmy te tak rozliczne przedmioty wedle potrzeby i stósunkowej nagłości, układając sobie w myśli, co z nich na dziś, a co na jutro — chcę powiedzieć, co z nich bezzwłocznie, a co w dalszych dopiero liniach należy na porządku naszym dziennym postawić. Tak urządzona praca zbiorowa wydać może owoc nieskończenie cenniejszy, aniżeli usiłowania poszczególne od przypadku zawisłe, aż zbyt często trafiające nie w sam rdzeń potrzeb chwilowych i pomimo najlepszéj chęci nieraz wykonywane z tym skutkiem, że je później, w czasie właściwym, trzeba będzie podejmować na nowo.

Ta wspólna wymiana myśli — w gronie złożoném z niemal wszystkich dzisiejszych tak krajowych, jak postronnych pracowników około historyi polskiej, nabiera tém więcéj znaczenia, że się odbyła nad grobem człowieka, w którym wszyscy mistrza i protoplastę po druku naszego widzimy; że się poczęła pod hasłem jego świetnego imienia; żeśmy się tu zgromadzili, ażeby właśnie to imię uczcić i nie samém tylko słowem, ale i czynem, na jaki nas stać w tych czasach, oddać hołd wiekopomnym jego zasługom. Zaiste powiedzieć sobie możemy, szanowni koledzy, że jakkolwiek ta nasza tutaj obecność, ten nasz zjazd i wszystko cośmy na nim

zrobili, w porównaniu ze znaczeniem Długosza w literaturze jest rzeczą bardzo skromnych rozmiarów, to jednakże z jego stanowiska, podług jego wyobrażeń, gdyby tu był między nami i mógł powiedzieć, czego chce od nas i jaka to cześć potomności może mu być najmilszą — sądzę, że uczyniliśmy właśnie to, czego on pragnął i czego się nalegliwie, a niestety z małym tylko skutkiem od narodu swego domagał. Przypomnijmy sobie raz jeszcze rzewne słowa, któremi wielkie dzieło swoje zakończył. «Proszę i błagam Akademią Krakowską, ażeby po mojej śmierci tę historyą dalej prowadzono i nie dozwolono dziełu zaginąć. Proszę i zaklinam mistrzów i mężów Akademii, aby jednę z najlepszych katedr wybrawszy, dali ją człowiekowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby od wszelkiéj pracy, zajęć i obowiązków zwolniony, jedynie dziejami zajmował się, nad niemi ciągle rozpamiętywał, w nich się tylko miłował, dzień i noc o nich myślał i z drugimi rozmawiał, i dla pożytku a zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował.» W tych słowach — cały obraz, cała treść duszy tego wyjątkowego człowieka! To są jego słowa ostatnie — taki jego testament. Jeżeli się zapytamy, czy ten testament wykonano? — to przyznać wprawdzie należy, że go spełniano, lecz niezupełnie i dopiero po całych wieków upływie. Zaginąć dziełu nie dozwolono; lecz przez bardzo długie czasy nie było ono dla wszystkich wobec i dla każdego z osobna przystępném, kiedy je jako manuskrypt posiadały celniejsze tylko biblioteki. Jeszcze w wieku XVII wręcz przeszkodzono ogłoszeniu go drukiem. W XVIIItym odbiły je prasy, ale wprawdzie postronne i z inicyatywy nie naszej. Dopiero w wieku obecnym oddaje je na pożytek powszechny i w sposób godny przedmiotu szczodrobliwa ręka rodaka, niezapomnianego miłośnika rzeczy ojczystych, Alexandra hr. Przezdzieckiego i zacnych synów jego, w chwalebne ślady ojca idących. Tak się rzecz miała co do życzenia Długoszowego, by dzieło jego nie zaginęło. Drugie żądanie, żeby osobni i umyślnie do tego powołani mężowie tę Historyą z pokolenia w pokolenie i dalej prowadzili, na zawsze pozostało życzeniem. Słyszymy wprawdzie o ustanowionych w dawnej Akademii Jagielońskiej posadach Historyografów — po niektórych z nich zostały nawet i prace mniéj więcej wykończone; jeszcze żywszy ruch w tej mierze panował po za murami *Almae matris*, bo wszakże żadna druga piśmiennictwa dziedzina nie miała w narodzie naszym tyle miru, co właśnie dziejopisarstwo. Ale kontynuacyi w sensie Długosza — nie mówię już jego dzieła, ale choćby jego sposobu, trudu, miłości do rzeczy i tego całem życiem popartego, posuniętego do abnegacyi przejęcia się raz obranym przedmiotem — tego wszystkiego nie widać przez parę wieków następnych ani tradycyi! Aż do czasu Naruszewicza nie miał tu Długosz następcy. A nawet i Naruszewiczowi, choć stał

na wysokości zadania, jak zewnętrzna tylko wola pióro do ręki włożyła, tak też mu je wśród zawodu i wytrąciły okoliczności zewnętrzne.

Dopiero w czasach, które najstarsi w tém zgromadzeniu pamięcią swoją już obejmą, zaczęła się na tej niwie praca poważna, celów ku którym dąży świadoma i idąca do tych celów prawdziwie odpowiedniemi drogami. Daleki od chełpliwości, nie chciałem przez to bynajmniej wyrzec, żeby wszystkie w tej ostatniej epoce powstałe dzieła były naznaczone tém piętnem. Ale co tylko mamy prawdziwie niepożytego, wszystko co albo samo już przez się stoi warownie, albo posłuży za podwalinę dla dalszych na tym pokładzie robót, jest niewątpliwie nabytkiem z tego dopiero okresu czasu. W szeregu prac tego właśnie rodzaju bardzo zaszczytne zajmują miejsce dzieła niemieckich uczonych, których i przy niniejszym obchodzie mamy przyjemność widzieć w murach tego grodu goszczących. W żywém zainteresowaniu się przeszłością naszego kraju idą ci zacni mężowie w zawody z badaczami narodowymi. Metodą i doświadczeniém, w własném swém piśmiennictwie zdobytém, nieraz nam drogę wskazują. Bezstronność, przedmiotowość, życzliwość, nadaje ich pismom wartość, którą tém wdzięczniej uznajemy i wysoko sobie cenimy, że przychodzi nam się nieraz spotykać w literaturach postronnych i z objawami zupełnie innego ducha.

Owoż ta praca ostatnich lat sześćdziesięciu, połączonemi prowadzona siłami, praca wprawdzie bardzo powolna, bo od zebrania, odczyszczenia i wytłómaczenia pierwszych źródeł poczynać zniewolona, zasługuje słuszném prawem na nazwę prawdziwego «dalej prowadzenia» budowy, nad której wykończeniem dzień i noc rozpamiętywać, wspólnie radzić i ile tylko sił starczy działać nam polecono. Siły nasze wprawdzie są słabe. Co gdzieindziéj instytucye, stowarzyszenia, rządy państwa wykonują doraźnie, nam przez prawie cały ten czasu przeciąg przychodziło podejmować skromnym wysiłkiem ofiarności tylko prywatnej. W ostatnich dopiero latach obdarzyła nas opieka życzliwego Monarchy instytucyą, która między innemi zadaniami swojemi i na tę sprawę jak najtroskliwiej zwróciła swoją uwagę. Pod sterem krakowskiej Akademii Umiejętności, w tak krótkim czasie jej istnienia, histografia nasza i przygotowawcze do niéj roboty uczyniły kroki, w porównaniu z poprzednim tokiem rzeczy, powiedzieć można, olbrzymie. To też w tém właśnie upatruję rękojmię, że testament Długosza, ciąg dalszy jego Historyi, stanie się nareszcie czynem. Czego zaniedbały poprzednie wieki, dokona nasz. Mandat dany owej Akademii, do której Długosz przemawiał, będzie uzupełniony pod przewodem instytucyi, która imię tamtej odziedziczyła. Do kontynuacyi w dosłownym sensie, oczywiście nie przystąpimy. Hasła tego wielkiego pisarza pod niejednym

względem nie odpowiadają już tegoczesnym warunkom. Ideałem dziejopisa dni naszych nie może już być gwiazda przewodnia, co przyświecała wysiłkom naukowym mistrza synów Kazimierza Jagiellończyka. Nad tym grobem przesunęły się cztery wieki — nie nadaremnie dla postępu umiejętności. Lecz duch tego pracownika i surowy pogląd jego na zadanie historyi, a nadewszystko ta miłość prawdy, która nie schlebia nikomu, i nie szczędzi ani nie zataja niczego, choć ojczyznę i naród swój, i człowieka i całą ludność po ludzku i po bożemu miłuje, a w sprawiedliwości bożej całą wiarę i nadzieję pokłada—to są godła i naszej historyografii, dzisiejszej i Długoszowej. W tym sensie bądźmy jego kontynuatorami! *(Oklaski.)*

Pod wrażeniem takich to uczuć i w przekonaniu, że ten zjazd nasz nie przeminie dla umiejętności bez skutku, zamykam to posiedzenie.

Prezes Akademii Dr. **Majer**. Kilka słów, które ciążą mi na sercu, wypowiedzieć muszę. Po głosie szan. przewodniczącego urzędowe czynności zjazdu zakończone zostały, tak jak jego głos rozpoczął urzędowe czynności tego zjazdu. Otóż tak jak przed rozpoczęciem urzędowych czynności tego zjazdu Akademia poczuwała się do tego, aby posiedzeniem swojem inaugurować je, tak, zdaje mi się, że to samo uczucie będzie powodować członkami Akademii, aby je głosem swym zakończyć. Jeśli tym sposobem Akademia obejmuje początek i koniec tego zgromadzenia, to pokazuje się, że go ona wypielęgnowała i ogarnęła miłością, na którą prace historyków zasługują i że miłość ta towarzyszyć i nadal będzie, zarazem z życzeniem, aby prace te coraz większe owoce przynosiły.

Ponieważ zgromadzenie zamknięte, a ja głos zabieram pomimo zamknięcia, niemam odwagi abym tak szanownych Członków zjazdu jak i publiczność dłużej zatrzymywał. Uwalniam tylko serce me od tego, co ciąży na niém tj. od obowiązku złożenia Wam Panowie imieniem Akademii serdecznej podzięki, żeście raczyli z poświęceniem czasu i trudu tu się stawić. Tę podziękę powtarzając, spodziewam się, że znajdziemy się po raz drugi w chwili stosowniejszej jeszcze, bo doświadczenie drogę nam do tego pokazało. Miłe zadanie tego było, który Was tu witał, ale przykrzejsze, który żegna. Ale jak tamten witał całém sercem, tak również i ja Was żegnam tak samo wyrażając tę słodką nadzieję, że może w lepszych spotkamy się stosunkach.

SPIS UCZESTNIKÓW ZJAZDU.

Dr. Baraniecki Adryjan, Hr. Baworowski Wiktor, Dr. Bełcikowski Adam, Dr. Biliński Leon, Dr. Bobrzyński Michał, Dr. Bochenek Mieczysław, Dr. Bojarski Alexander.

Dr. Caro Jakób, Dr. Celichowski Zygmunt, Ks. Chotkowski, Chrzanowski Leon, Chyliński Michał, Dr. Ćwikliński Ludwik, Dr. Czerny Franciszek.

Dr. Dunajewski Julian, Hr. Dzieduszycki Włodzimierz.

Dr. Estreicher Karol.

Ks. Gromnicki Tadeusz.

Dr. Heyzmann Udalryk, Dr. Hoszowski Konstanty.

Jarochowski Kazimierz, Dr. Iskrzycki.

Ks. Kalinka Waleryjan, Kantecki Klemens, Dr. Karliński Franciszek, Dr. Kasparek Franciszek, Kirkor Adam, Kluczycki Franciszek, Dr. Kniaziołucki Zbigniew, Kolberg Oskar, Dr. Kopernicki Izydor, Koziebrodzki Szczęsny, Ks. kan. Korytkowski Jan, Kossak Juliusz, Dr. Kraszewski Józef Ignacy, Ks. Krzyżanowski, Dr. Krzyżanowski Stanisław, Ks. Kujot, Dr. Kulczyński Leon.

Lesser Aleksander, Ks. kan. Likowski Edward, Lindquist Henryk, Dr. Liske Xawery.

Dr. Łepkowski Józef, Ks. Łoziński Henryk, Ks. kan. Łukowski Jan, Łuszczkiewicz Władysław.

Dr. Maciszewski Maurycy, Dr. Majer Józef, Dr. Malinowski Lucyjan, Dr. Małecki Antoni, Manteuffel Gustaw, Dr. Maurer Roman, Dr. Mecherzyński Karol, Miklaszewski Franciszek, Dr. Morawski Kazimierz, Dr. Mycielski Jerzy hr.

Dr. Nehring Władysław, Dr. Nowakowski Franciszek.

Dr. Oettinger Józef, Ossowski Godfryd.

Dr. Papée Franciszek, Parczewski Alfons, Ks. Dr. Pelczar, Dr. Piekosiński Franciszek, Dr. Pilat Roman, Ks. kan. Polkowski Ignacy, Popiel Paweł, Dr. Popiel Paweł syn, Dr. Prohaska Antoni, Przybysławski Władysław.

Radzimiński Zygmunt, Rembowski Aleksander, Dr. Rittner Edward, Dr. Roepell Ryszard, Rymarkiewicz.

Sadowski Jan Nepomucen, Schmitt Henryk, Ks. kan. Scipio Jan, Dr. Seredyński Władysław, Ks. Dr. Siemieński Jan, Dr. Smolka Stanisław, Dr. Sokołowski August, Dr. Sokołowski Maryjan, Stahlberger Teodor, Dr. Straszewski Maurycy, Stronczyński Kazimierz, Sutowicz Julian, Świeżawski Ernest, Dr. Szaraniewicz Izydor, Szczaniecki Michał, Dr. Szlachtowski Felix, Szymanowski Wacław, Dr. Szujski Józef, Szulc Kazimierz.

Dr. Tarnowski hr. Stanisław, Dr. Tomek Wł., Dr. Tomkowicz Stanisław.

Umiński Piotr.

Dr. Warmski Mieczysław, Dr. Warszauer Jenatan, Dr. Węclewski Zygmunt, Dr. Wisłocki Władysław, Dr. Wojciechowski Tadeusz, Dr. Wołyński Artur, Ks. Wrzesiński Antoni.

Dr. Zakrzewski Wincenty, Zaleski-Falkenhagen Piotr, Ks. Załęski Stanisław, Zarański Stanisław, Zarewicz Ludwik, Dr. Zathey Hugo, Dr. Zatorski Maksymilian, Dr. Żebrawski Teofil, Ziemięcki Teodor, Dr. Zoll Fryderyk.

